

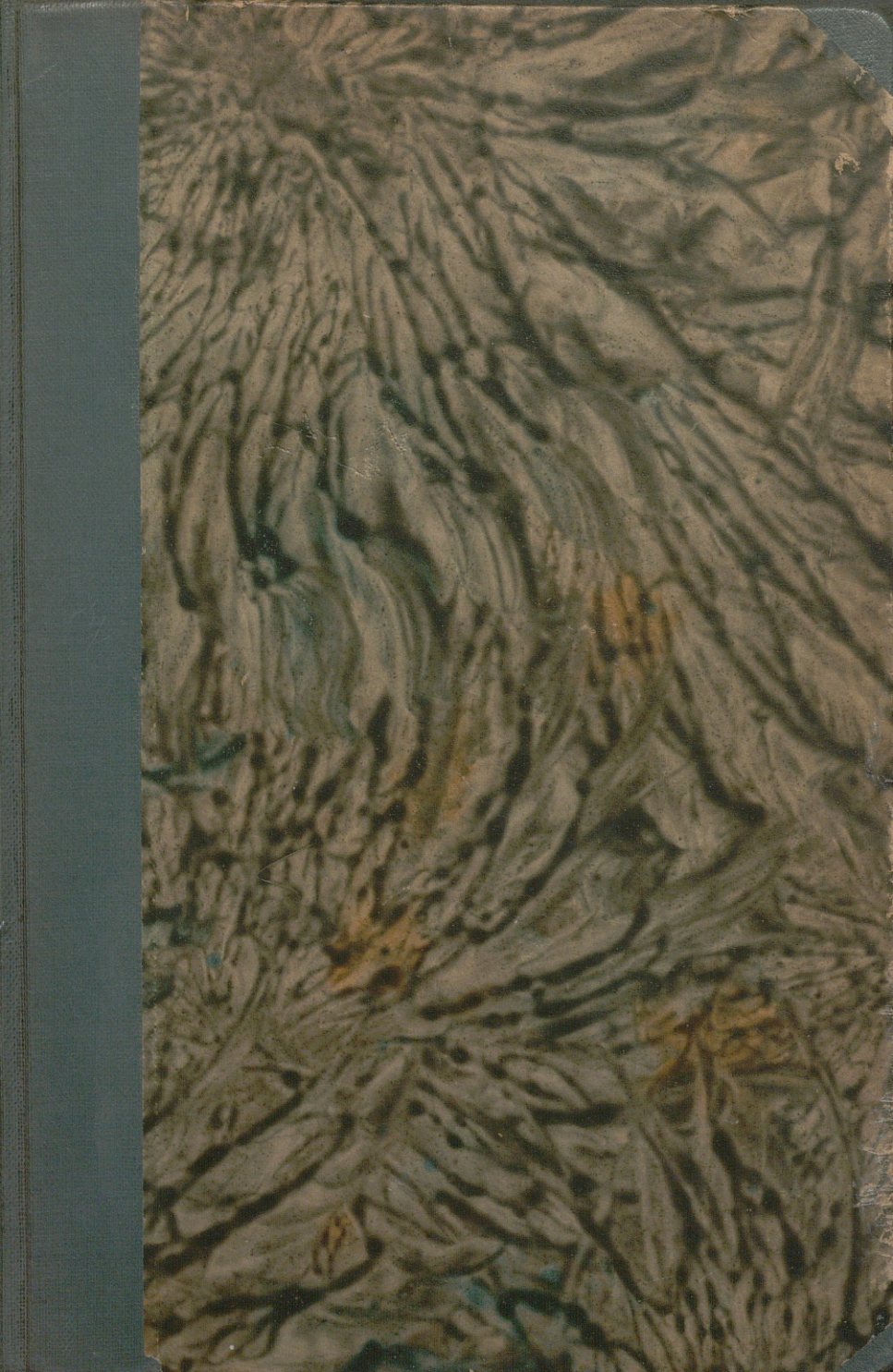


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19





KS. STANISŁAW PODOLSKI T. I.

PODRĘCZNIK PEDAGOGICZNY

WSKAZÓWKI DLA RODZICÓW
I WYCHOWAWCÓW

PODRĘCZNIK PEDAGOGICZNY

Wydanie pierwsze
Kraków, 1934

WYDANIE DRUGIE

KRAKÓW 1934

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

4.20
+

KS. STANISŁAW PODOLEŃSKI T. J.

PODRĘCZNIK PEDAGOGICZNY

WSKAZÓWKI DLA RODZICÓW
I WYCHOWAWCÓW

„Cóż może być większego, jak
kierować duszami, jak wyrabiać
charaktery młodzieży”.

Św. Jan Chryzost., H. 60 in Mt

WYDANIE DRUGIE

KRAKÓW 1930

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

37

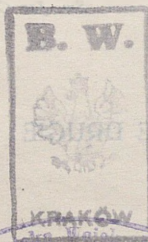
Można drukować
Kraków, dnia 1. II. 1930

Ks. Stanisław Cisek I. J.
Prowincjał Matopolski

L. 1568/30

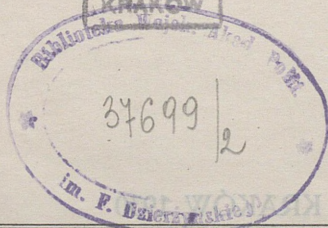
Pozwalamy drukować
Z Książęco-Metropolitalnej Kurji.
Kraków, dn. 11. II. 1930.

L. S.



† Adam Stefan

Ks. A. Obrubański
kanclerz.



Drukarnia „Przeglądu Powszechnego”.

PRZEDMOWA.

Nic tak nie leży na sercu dobrym rodzicom — i to samo trzeba powiedzieć o ich zastępcach — jak wychowanie dzieci. Pragną ujrzeć w nich urzeczywistnienie wszystkich marzeń, które wiodły ich do podjęcia się tej świętej ale żmudnej pracy; chcą widzieć je szczęśliwe, kochające ojca i matkę, kochane przez innych. Niestety jesteśmy często świadkami uderzającego faktu, że nawet katoliccy rodzice, ludzie najlepszej woli, miewają dzieci, które są dla nich zamłodu przyczyną ciągłych zmartwień, a w późniejszym życiu schodzą na drogi błędne pod względem moralnym i religijnym.

Główną przyczyną smutnego tego zjawiska bywa zapoznanie dwóch podstawowych prawd — że człowiek wyrabia dopiero wychowanie, i że wychowanie jest sztuką, którą trzeba znać i umieć się nią posługiwać, do której nie wystarczą same dobre chęci. Dziś zwłaszcza, kiedy stosunki stają się coraz trudniejsze i coraz silniej występuje potrzeba gruntownych zasad i niezłomnych charakterów, wychowanie musi być szczególnie umiejętnie prowadzonem, by ustrzec młodzież przed grożącymi zewsząd niebezpieczeństwami i przygotować do życia.

Ułatwić rodzicom i wychowawcom spełnienie tego zadania, jest celem niniejszej książki. Wydając ją po raz pierwszy przed kilku laty pragnęliśmy zestawić w niej systematycznie całokształt wskazówek wychowawczych, opartych na podstawach chrześcijańskiego światopoglądu. Jasność, przystępność, praktyczność miały być jego cechą. Miał to być prawdziwy »podręcznik«, w którym możnaby znaleźć wszystko, a bez trudu. Uważaliśmy to za potrzebne, pedagogika bowiem nowoczesna podaje takie mnóstwo doświadczeń i teoryj, tak szczegółowo rozbiera dziecko i jego wady, tyle dyktuje przepisów, różnych nieraz u poszczególnych autorów, że wychowawca ani nie ma czasu na takie studia, ani nie może się często dowiedzieć, czego się trzymać w praktyce.

Praca nasza, mimo różnych braków, spotkała się z przychylnem przyjęciem, pierwsze wydanie zostało wyczerpane już przed rokiem. Niepodobna było wszakże przedrukować go w tej samej formie. W ciągu ostatnich kilku lat, okresu tworzenia się państwowości i szkoły polskiej, zaszły różne zmiany, ustaliły się stosunki, ukazały się nowe potrzeby. Wszystko to należało uwzględnić, jeśli Podręcznik miał spełnić swą misję. To też nowe, obecne jego wydanie zostało przynajmniej w połowie przerobione i znacznie rozszerzone, zarówno rzeczowo, jak w pewnej mierze także pod względem informacyjnym.

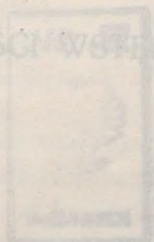
Ponieważ o tej samej rzeczy jest nieraz mowa w różnych miejscach książki, dlatego staraliśmy się w obecnem wydaniu udoskonalić znacznie alfabetyczny

spis rzeczy i do niego odsyłamy czytelnika, który chce znaleźć żadaną kwestję. Zwracamy również uwagę, że jeżeli w ciągu opowiadania posługujemy się wyrazami »dziecko«, »młody«, to odnoszą się one zarówno do chłopców jak do dziewcząt, chyba że z natury rzeczy widocznem jest, iż dana wskazówka odnosi się tylko do jednej płci.

Nowe to wydanie wysyłamy w świat z tem samem gorącym życzeniem, by ono stało się prawdziwą pomocą dla rodziców i wychowawców, przyczyniło się do szczęścia rodzin i przyszłych pokoleń, do dobra Ojczyzny i chwały Boga.

AUTOR.

WIADOMOŚCI WSTĘPNE



POJĘCIE WYCHOWANIA.

1. Z nasienia, rzuconego w ziemię, wydrzywa się roślinka, rośnie, rozwija się, okrywa kwiatami, wydaje owoce. Motyl rozsadza ściasy poczwarki i wyprostowawszy skrzydła, przelatuje i zmienia się w przestworza, by spełnić zadanie, któremu jest przeznaczony. Kaczka wykluwa się z jajka, niedługo potem idzie do wody i pływa. Wiosna przynosi życie. Wiosna przynosi miód. Mrówki wznoszą sztuczne budowle i dokonują podziwianego godnych prac.

CZĘŚĆ I.

WIADOMOŚCI WSTĘPNE

Wszystkich tych istot nikt nie uczył, instynktownie przez Stwórcę, prowadzi je niemal mechanicznie do spełnienia właściwych im funkcji.

Inaczej ma się rzecz z człowiekiem.

Jako słabe, niedołężne niemowlę przychodzi na świat i aguczkę wnet bez cudzej opieki. Drzeńią w nim ukryte zdolności, są władze zmysłowe, wyobrażenia, rozum i wola, ale wszystko czeka na pomoc z zewnątrz, by móc się rozwijać w całej pełni. Później będzie to dzielny pracownik, wielki uczonec lub mąż stanu, ale narazie leży słabe, bezsilne, zdane na łaskę i miłość innych.

Dzieckiem muszą się zająć starsi — inaczej zginie.

I.

POJĘCIE WYCHOWANIA.

I. Z nasienia, rzuconego w ziemię, wydobywa się roślinka, rośnie, rozwija się, okrywa kwiatami, wydaje owoce. Motyl rozsadza ściany poczwarki i wyprostowawszy skrzydła puszcza się śmiało w przestworza, by spełnić zadanie swego krótkiego istnienia. Kaczę wykluwa się z jajka, niedługo potem idzie do wody i pływa doskonale. Pszczoła lepi plastry i zbiera miód, mrówki wznoszą sztuczne budowle i dokonują podziwienią godnych prac.

Wszystkich tych istot nikt nie uczył, instynkt, wlany przez Stwórcę, prowadzi je niemal mechanicznie do spełnienia właściwych im funkcij.

Inaczej ma się rzecz z człowiekiem.

Jako słabe, niedołążne niemowlę przychodzi na świat i zginęłoby wnet bez cudzej opieki. Drzemią w niem ukryte zdolności, są władze zmysłowe, wyobrażenia, rozum i wola, ale wszystko czeka na pomoc z zewnątrz, by móc się rozwinąć w całej pełni. Później będzie to dzielny pracownik, wielki uczoney lub mąż stanu, ale narazie leży słabe, bezsilne, zdane na łaskę i niełaskę drugich.

Dzieckiem muszą się zająć starsi — inaczej zginie.

2. Zajęcie to, które określamy zwyczajnie mianem wychowania — nie może być tylko chwilowem, ale rozciąga się na dłuższe lata i trzeba wiele łożyć trudu i poświęcenia, trzeba wielkiej umiejętności i przezorności, by z wątłej tej latorośli wyrobić istotę samodzielną, doskonałą. Trzeba dbać o rozwój ciała i duszy, o rozwinięcie władz poznawczych i emocjonalnych; trzeba przygotować do życia, do samodzielności, do współżycia z drugimi; trzeba wpoić poczucie obowiązków względem siebie, względem społeczeństwa i nadewszystko wobec Boga.

O tej okoliczności wszechstronnego wyrobienia dziecka należy zaś tem bardziej pamiętać, że dziś spotyka się nieraz z ludźmi, którzy mówiąc o wychowaniu, wysuwają na pierwszy plan tylko pewne jego zadania, z pominięciem innych niezbędnych. Jedni wołają ciągle o sport i wychowanie fizyczne, drudzy widzą zbawienie w samej pracy i przygotowaniu do niej, inni zaznaczają tylko obowiązki obywatelskie itd. Takie postawienie kwestji wychowania jest jednak zasadniczo błędnem, ponieważ człowiek składa się z ciała i z duszy — a więc musi się stać zadość potrzebom obojga, ponieważ ma obowiązki względem siebie, społeczeństwa i Boga — winien zatem odpowiedzieć wszystkim w miarę możliwości i stosownie do ich wagi. Wychowawcy, zwłaszcza rodzice, powinni więc uwzględnić w s z y s t k i e wspomniane kierunki i dlatego zadanie ich możemy określić jako:

pomoc, której starsi udzielają stale i według określonego planu młodzieży.

aby przez harmonijne rozwinięcie wszystkich jej zdolności — fizycznych, umysłowych i moralnych — wyrobić ją stopniowo na ludzi dobrych i samodzielnych, którzyby potrafili odpowiedzieć godnie zadaniu swego życia, spełnić wszystkie obowiązki względem Boga, siebie i bliźnich.

3. Nauka, podająca teorię wychowania, jego cele i środki, nazywa się pedagogiką. Opiera się ona na naukach filozoficznych, historycznych, społecznych i przyrodniczych, szczególnie na etyce i psychologii; chrześcijańska pedagogika wspiera się przytem ściśle na chrześcijańskim poglądzie na świat. Ta część pedagogiki, która ogranicza się do badań doświadczalnych i wniosków, z nich płynących, nazywa się pedagogiką doświadczalną (eksperymentalną).

Podczas gdy pedagogika jest teorią wychowania, to pedologia jest nauką o dziecku i stara się poznać dokładnie jego naturę, fizyczny i duchowy rozwój, od pierwszych lat życia aż do ukończenia okresu dojrzewania. — Nauka leczenia chorób dziecięcych nazywa się pedjatrją.

II.

ZNACZENIE I WAŻNOŚĆ WYCHOWANIA.

Wychowanie nie tylko jest konieczne, ale staje się zarazem najważniejszym czynnikiem, rozstrzygającym o przyszłości dziecka. Wystarczy choćby pobieżnie wglądać w dobra, jakie przynosi ono człowiekowi.

by uznać je za jedno z pierwszorzędných zagadnień, którego rozwiązaniu warto poświęcić najlepsze siły.

Nabycie potrzebnej wiedzy i wyrobienie charakteru, zdrowie i powodzenie, zbawienny wpływ na drugich oraz służba Ojczyźnie i społeczeństwu — wszystko to zawisło przeważnie od wychowania. Nawet dzieziczne obciążenie i pewne wrodzone zboczenia dadzą się naprawić pod umiejętnem jego kierownictwem. Ono decyduje głównie, jaką będzie jednostka, a konsekwentnie rodzina, społeczeństwo i państwo. Owszem wpływy jego sięgają wyżej — na wieczność. Owo słabe, niedołężne niemowlę to przecież przybrane dziecię Boże, odkupione krwią Zbawiciela, wyniesione przez chrzest św. do porządku nadprzyrodzonego, do godności przewyższającej wszystko, czego stworzenie spodziewać się lub pragnąć mogło, powołane do czynnego udziału w pracy nad szerzeniem Królestwa Bożego na ziemi. Czy i jak temu odpowie, zawisło jednak w przeważnej mierze od wychowania.

To doniosłe znaczenie wychowania, które wpływ swój rozciąga na całą doczesność i wieczność, jest zarazem najbardziej przekonującym dowodem, że rola wychowawcy jest niesłychanie szczytna i ważna i że nie można jej powierzyć komukolwiek. Na stanowisko tak odpowiedzialne, tak nierozdzielnie związane z losem ludzkości, musiał chyba sam Stwórca wyznaczyć odpowiednie osoby. Przypatrzmy się, kto do nich należy?

III.

DO KOGO NALEŻY WYCHOWANIE.

I. Praca mozolna, trudna i rozciągająca się na lata całe, wymaga z konieczności ludzi, którzyby potrafili oddać się jej przez cały ten przeciąg czasu prawdziwie i z całym poświęceniem. Lecz takimi dla dziecka mogą być tylko rodzice, czego dowodzi nie tylko rozum ale i tradycja wieków. Wśród ogółu bowiem, od zarania dziejów ludzkości, potężny głos natury składa dzieło wychowania w ręce ojca i matki, Bóg zaś potwierdza to w Starym Testamencie, obejmując w czwartym przykazaniu dekalogu wzajemne obowiązki rodziców i dzieci. Nowy Zakon nie tylko nie uszczupla w tym względzie, ale dobitniej jeszcze to zaznacza, podnosząc małżeństwo do godności sakramentu i sankcjonując ostatecznie jego pierwotną nierozzerwalność.

Dzięki temu dzieło wychowania staje się ścisłym obowiązkiem i nieodłącznym prawem rodziców.

Spojeni węzłem małżeńskim stają się oni współwykonawcami wielkiego dzieła szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Po wykończeniu tego arcydzieła, jakim jest człowiek wśród istot stworzonych, Bóg pozostawia go ojcu i matce, a powierzając im ten skarb najdroższy, czyni ich widomą głową i zastępcami swymi na ziemi. Odtąd dziecko staje się im podwładnym i aż do pełnoletności obowiązany jest, obok



nigdy nie gasnącej czci i miłości, do ścisłego posłuszeństwa.

Z ustanowienia Bożego należy do rodziców wyłączne prawo bezpośredniego wychowania dzieci. Błądą jest dlatego zasada socjalizmu, który, łącznie z swym ateistycznym poglądem na świat, oddaje wychowanie w ręce państwa. Państwo, zgodnie z swym celem, ma tylko obowiązek pomagania pośrednio rodzicom w tej pracy, przez zabezpieczenie im odpowiednich warunków, utrzymywanie lub wspieranie szkół, usuwanie wszystkiego, co szkodzi moralnemu i religijnemu wychowaniu młodzieży. Bezpośrednie mieszanie się państwa w sferę wychowawczą jest dopuszczalne wtedy dopiero, kiedy dziecko jest pozbawione opieki, lub kiedy rodzina zaniedbuje ciężko swe obowiązki w tym względzie.

Drugą, obok rodziny, instytucją, której również z ustanowienia Bożego przysługuje prawo bezpośredniej ingerencji do wychowania, jest Kościół katolicki. Chrystus Pan, najwyższy Nauczyciel świata, oddał tę władzę apostołom i ich następcom, zwłaszcza w słowach: »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem« (Mat. 28,19). Tym sposobem prawo i obowiązek uczenia i wychowywania wszystkich, którzy przez chrzest do niego weszli, znalazło się w rękach Kościoła, a przeszkadzanie mu (np. przez państwo) w wykonywaniu tego prawa jest gwałtem przeciw prawom Boskim i ludzkim.

2. Jak niesłuchanie mądrym jest to urządzenie, widać na pierwszy rzut oka. Wychowanie wymaga ciągłej opieki, bliższej styczności i dokładnej znajomości dziecka, nie tylko póki jest małym,

ale także później przez długie lata. Warunki te posiadają jednak tylko rodzice.

Prawda, że zadanie to trudne, że wymaga znacznych nieraz ofiar. Lecz Bóg wiedział o tem dobrze i dlatego udzielił rodzicom i dzieciom darów, dzięki którym rzecz, jaka w innych warunkach byłaby ciężarem nie do zniesienia, stała się stosunkowo łatwą, owszem pociągającą i tak miłą, że jedynym i drugim pozostawia najwdzięczniejsze wspomnienie na całe życie.

Przedewszystkiem wlał Bóg silne poczucie obowiązku i zarazem gorącą miłość w serce ojca a zwłaszcza matki, której tu przypada najtrudniejsze zadanie. Miłość ta piękna i czysta, daleka nawet od cienia niskiego egoizmu, a przytem heroiczna, nie cofa się przed żadną ofiarą. Ona to sprawia, że wszystkie troski i ciężary nietylko nie są w stanie odstraszyć rodziców, ale przeciwnie stają się dla nich źródłem niezapomnianego szczęścia. Z drugiej strony zaszczerpił Stwórca w sercach dzieci chęć do posłuszeństwa, oraz szczególniejsze przywiązanie i trwałą, niezatartą miłość względem ojca i matki. Uczucie to żywe i szczere budzi się w dziecku od pierwszej chwili i nie gaśnie nigdy, owszem zwykle z wiekiem wzmacnia się jeszcze jego moc i tkliwość. W oku starych nawet ludzi zabłyśnie łza na wspomnienie minionych chwil dziecięcych i drogich rysów tych, którym po Bogu zawdzięczali wszystko.

3. Wobec ważności wychowania i nieskończonej

ceny duszy ludzkiej powinni rodzice mieć zawsze w pamięci, że wychowanie dzieci to nie zabawka tylko albo zabezpieczenie spokojnej starości, ale święty, pierwszorzędny obowiązek, któremu nie wolno się im sprzeniewierzyć, z którego zdadzą surowy rachunek przed Bogiem. Tu chodzi nie tylko o szczęście doczesne, ale o duszę nieśmiertelną, zarówno dzieci, jak tych wszystkich jednostek i generacji, na które one wywrą wpływ. Ojciec i matka powinni zatem dołożyć wszelkich starań, by wywiązać się należycie ze swego zadania, tem bardziej, że czasy obecne coraz wyższe stawiają wymagania.

4. Z tego, co powiedzieliśmy dotychczas, wypływa jedna ważna prawda. Skoro wychowanie jest świętym obowiązkiem i nieodłącznym prawem rodziców, to wynika stąd jasno, że dom rodzicielski jest właściwem i najodpowiedniejszym miejscem wychowania. W niem więc powinno dziecko pozostać i to nie tylko przez lat kilka, ale tak długo, dopóki nie dojdzie do samodzielności.

Lecz co robić, jeżeli rodzice nie mogą zatrzymać dziecka w domu? Jeśli mieszkają na wsi, a chcą je posyłać do wyższych szkół; jeśli jedno z rodziców nie żyje, lub jest niedołężne; jeżeli inne wyjątkowe warunki staną na przeszkodzie?

Wtedy pozostają do wyboru: stancje, zakłady wychowawcze lub bursy.

A więc albo umieszcza się dziecko w domu prywatnym, którego właściciele, wzamian za umówioną pensję, obejmują nad niem opiekę i mają zaspokoić

wszelkie jego potrzeby; albo posyła się je do zakładu wychowawczego (internat, konwikt, pensjonat), gdzie otrzymuje również wszystko, przebywa w licznym gronie rówieśników pod kierunkiem fachowych wychowawców i pobiera na miejscu naukę lub uczęszcza do szkół publicznych. Wreszcie o ile rodzice są biednymi, może znaleźć pomieszczenie w bursie.

Na co należy uważać, zanim się umieści dziecko w którymkolwiek z tych trzech miejsc? — Przede wszystkim trzeba się upewnić, w czyjem ręku spoczywa ich kierownictwo. Czy to są katolicy, ludzie sumienni, dbający rzeczywiście o młodzież i czy nie powodują się tylko chęcią zysku. Powtórę, należy dobrze zbadać, w jakie towarzystwo dostanie się dziecko, czy mu z jego strony nie grozi niebezpieczeństwo (np. po niektórych stancjach pozostawiają stosunki pomiędzy męską a żeńską młodzieżą wiele do życzenia). Po trzecie, trzeba omówić ściśle warunki i zastrzec sobie, w razie niedotrzymania tychże, natychmiastowe zerwanie kontraktu. Po czwarte, należy żądać częstego przesyłania sprawozdań o stanie i postępach dziecka. Wreszcie trzeba wobec niego poprzeć skutecznie powagę nowych wychowawców, którzy bez takiej pomocy nie zdołają wiele zrobić. Najlepiej będzie, jeżeli rodzice od czasu do czasu przekonają się na miejscu osobiście o wszystkim. Relacje pisemne bywają niekiedy zwodnicze; mniej uczciwi właściciele stancji chwalą nieraz dziecko, by je dłużej zatrzymać u siebie, a ono znowu chwali ich dlatego, że mu pozwalają na zbyt wielką swobodę.

O tem, co należy sądzić o wychowaniu w zakładach wychowawczych, bursach, pensjonatach, mówimy obszernie w Części IX »Wychowanie zakładowe«.

IV.

WARUNKI POMYŚLNEJ PRACY WYCHOWAWCZEJ.

1. Pierwszym z nich są odpowiednie dane w o s o b i e w y c h o w a w c y. Wymienimy tu tylko najbardziej zasadnicze, gdyż o szczegółowych obowiązkach powiemy bliżej w dalszych Częściach.

Ponieważ wychowanie — w przeciwstawieniu do nauczania — obejmuje całego człowieka, dlatego jest rzeczą pierwszorzędną wagi, jaki pogląd na życie, jego sens i przeznaczenie posiada wychowawca. Wychowanie dąży bowiem zawsze do pewnego ideału, a ideał ów zawisł właśnie od tego, jakie pojęcie ma się o człowieku, jego celu ostatecznym, jego stosunku do Boga i ludzi. Stąd oczywistą jest rzeczą, że obowiązkowi wychowawcy dzieci katolickich może odpowiedzieć w zupełności tylko katolik, znający dobrze swą wiarę i spełniający jej praktyki.

Drugim niezbędnym przymiotem wychowawcy jest jego osobiste wyrobienie, ono jest bowiem najlepszą szkołą dla niego i pozwoli mu świecić zawsze dobrym przykładem. Nie może wychowywać dobrze drugich, kto sam nie jest wychowany.

Trzecim ważnym czynnikiem, od którego zawisło powodzenie pracy wychowawcy, jest jego umie-

jętność i dar wychowywania, oparte zarówno na odpowiednim przygotowaniu, jak osobistych danych. Od tego bowiem zależy, czy wychowawca potrafi zrozumieć dziecko w różnych fazach jego rozwoju, wnikać w jego duszę i potrzeby, pozyskać jego zaufanie.

2. Innym doniosłym czynnikiem jest środowisko, to jest otoczenie, »atmosfera«, w jakiej się dziecko obraca. Środowisko to będzie naogół trojaki: rodzinne, szkolne i pozaszkolne. Każde z nich oddziałuje na swój sposób na duszę dziecka, formowanie się jego poglądów i charakteru. To też rodzice i wychowawcy powinni nie tylko w domu otoczyć dziecko dobrym przykładem, ale także posyłać je do dobrej szkoły, lub przynajmniej (np. przez Koła rodzicielskie) czuwać nad dobrym jej stanem; nadto winni bardzo uważać, w jakim otoczeniu dziecko przebywa, z kim najczęściej obcuje, gdzie chodzi. Środowisko bowiem pozaszkolne bywa zazwyczaj dlatego najniebezpieczniejsze, że tu dziecko czuje się swobodne i najłatwiej ulega ujemnym wpływom postronnym. Stąd stworzenie zdrowej atmosfery pozaszkolnej dla młodzieży powinno być głęboką troską rodziców i wychowawców.

3. Warunkiem, bynajmniej nie podrzędnym, powodzenia w pracy wychowawczej jest dziś wielka powściągliwość i krytyczne stanowisko wobec pewnych haseł pedagogiki nowoczesnej, które szerzą się tak łatwo w wieku 20-ym, »wieku dziecka«.

Przedewszystkiem nie brak obecnie prądów — od

eksperymentów bolszewickich, do różnych teoryj »nowego wychowania« — które chcą usunąć z wychowania wszelki pierwiastek religijny, a zastąpić go etyką bez Boga i receptami, opartymi na psychologii doświadczalnej i naukach przyrodniczych. W ten sposób pragnie się wychować dziecko bez Boga, a tem samem bez wykończonego poglądu na świat, bez podstaw na życie. Religję, która w wychowaniu jest konieczną — bo najwyższe obowiązki ma człowiek względem Boga — i najbardziej pomocną — bo stawia najwznioślejsze cele i pobudki, oraz daje najskuteczniejsze środki — usiłuje się tym sposobem wysunąć poza nawias, na szkodę wychowania jednostki i społeczeństwa.

Drugim błędem nowoczesnej pedagogiki jest niezdrowy »kult dziecka«, znajdujący swój wyraz w tem, że za wiele pozostawia się jego własnemu wyborowi — choć ani intelektualnie, ani życiowo nie jest do tego przygotowane — że w kierowaniu niem uprawia się przesadny kult osobowości, prowadzi do przeceniania swego »ja«. Zapomina się, że wychowanek musi się stosować do wyższych zasad, musi zawczasu pracować nad »uwolnieniem się« od samego siebie, to jest swych wad i nieopanowanych skłonności. Błędny kierunek powyższy opiera się na fałszywem założeniu o przyrodzonej doskonałości człowieka, na zapoznaniu chrześcijańskiego dogmatu o grzechu pierworodnym i jego skutkach.

V.

KONIECZNOŚĆ KSZTAŁCENIA SIĘ W SZTUCE
WYCHOWANIA.

1. Rzecz to aż nazbyt jasna, a niestety przez wielu zapoznana!

Aby zostać czeladnikiem w pewnym rzemiośle, trzeba się parę lat uczyć i złożyć egzamin; żeby dojść do stanowiska majstra, musi się pracować przez dalszy szereg lat i odpowiedzieć wymaganiom. Jeszcze dłuższej i cięższej pracy przygotowawczej potrzeba do innych wyższych zawodów. I nikt się temu nie dziwi, każdy uważa to za rzecz naturalną.

Ale gdy chodzi o wychowanie, pracę bezporównania trudniejszą, subtelniejszą, bo dotyczącą przede wszystkim duszy — to mnóstwo ludzi sądzi, że oprócz zdrowego rozsądku i silnej ręki nic więcej nie trzeba.

Ale też wyniki odpowiadają zapatrywaniom. — Patrzmy na te setki i tysiące dorastających młodych, owszem i ludzi starszych a zupełnie niewyrobionych, na których widok pozostaje tylko wzruszyć ramionami lub załamać ręce. Oto owoce wychowania opartego na owych »zdrowych« zasadach!

Zatem rodzice, i to wszyscy bez wyjątku — a jeszcze w większej mierze trzeba to powiedzieć o innych wychowawcach — powinni się uczyć, w jaki sposób mają wychowywać. Gdzie chodzi o życie i duszę dziecka, tam nie wolno urządzać prób i doświadczeń!

2. L e c z c z e g o m a j ą s i ę u c z y ć? — Jeśli to są praktykujący katolicy, znający dobrze zasady wiary, to najważniejszą część przygotowania pedagogicznego już posiadają. Mają bowiem przed oczyma jasny pogląd na świat, a w nim wzniosły cel, dla którego Bóg stworzył ludzi; pojmują tem samem w zdrowy sposób godność dziecka i wysoką swą odpowiedzialność, znajdują w prawdach i praktykach religijnych najbardziej przemawiające do duszy dziecka motywy i najskuteczniejsze środki wychowawcze.

Na tem jednak poprzestać nie mogą. Pozostaje im do nabycia dużo wiadomości praktycznych, dotyczących zarówno wychowania ciała jak ducha, których nieznajomość naraża na popełnianie błędów, jakie mogą opóźnić dobry wynik wychowania, zmniejszyć go, a nawet zwichnąć.

Znajomości tych rzeczy potrzeba w wyższym jeszcze stopniu wychowawcom, którzy zajmują się dziećmi obcemi i stąd pozbawieni są tej potężnej pomocy, jaką daje rodzicom zarówno ich naturalny stosunek do własnych dzieci, jak specjalna łaska sakramentalna, udzielona im przez Boga przy zawarciu małżeństwa.

VI.

OKRESY ROZWOJOWE.

1. Ewolucja dziecka w okresie wychowawczym. Cały okres początkowy życia, od najwcześniejszego dzieciństwa do 20 (podług innych nawet do 24) roku życia, jest okresem wzrostu i roz-

woju fizycznego — odbywających się podług pewnych praw — przyczem poszczególnym ich fazom odpowiadają równoległe przemiany psychiczne.

Wprawdzie dziecko posiada te same organy zmysłowe, te same funkcje fizjologiczne i psychologiczne — co dorośli — jednakże intensywność ich działania i przedewszystkiem ich ugrupowanie jest u niego zupełnie odmienne. Nie można więc dziecka traktować jak młodzieńca, ani tem bardziej jak dorosłego; dziecko nie jest dorosłym w minjaturze, lecz posiada właściwy sobie sposób myślenia, chcenia i działania. Stąd każda faza jego rozwoju wymaga odpowiedniego postępowania ze strony wychowawcy, który winien się dobrze zapoznać z jej prawami, by móc dostosować do nich swą pracę i osiągnąć pomyślne wyniki. Bez tego dozna łatwo rozczarowania i postawi niejeden krok fałszywy, brzemienny może dla przyszłości wychowanka.

Nieznajomością praw rozwoju dziecka i płynącą stąd nieumiejętnością postępowania tłumaczą się np. takie skargi rodziców i wychowawców: ten chłopiec (ta dziewczynka) był przedtem dobry, pilny, a teraz stał się niezdolny, próżniak... jednym słowem »popsuł się«. Podobnie mówi się czasem o całej klasie w szkole. A tymczasem te dzieci przechodzą może tylko okres przejściowy i będą potem lepszemi od wielu innych, dziś chwalonych.

2. Poszczególne okresy rozwojowe i ich właściwości. Rozwój dziecka wiąże się z jego wiekiem, ulega jednak licznym wahaniom, za-

leżnie od wpływów wewnętrznych i zewnętrznych; linja jego jest z reguły falista. Dzieli się on na kilka zasadniczych okresów. Na tempo jego rozwoju wpływają różne czynniki: płeć, temperament, stan zdrowia, pochodzenie, rasa, środowisko, klimat, wychowanie.

Wobec tego, że rozwój ten trwa długi okres czasu i trzyma się naogół ustalonej linji, należy liczyć się z tym porządkiem natury i nie przyśpieszać zbytnio rozwoju dziecka, ani go nie wyprzedzać.

Cały okres wychowawczy, od dziecka do wieku dorosłego, dzielimy zwyczajnie na 5 kolejnych faz:

a) Okres pierwszego dzieciństwa od 1—3 roku życia: dziecko wprawia się w posługiwaniu zmysłami i w mówieniu, interesuje się wszystkim (bez badania przyczyn), naśladuje drugich, działa raczej instynktownie.

Wskazania wychowawcze w tym okresie: zapewnić dziecku sen i spokój, kształcić zmysły i mowę, chronić od silnych wrażeń.

b) Wiek przedszkolny od 3—7 roku życia: silniejszy rozwój wyobraźni i uczuć (wrażliwość, nerwowość), dominuje egoizm, żywe zainteresowanie się otoczeniem i to przyczynowe (ciągłe »dlaczego?«), duże zamiłowanie do zabawy, rozwija się uwaga i łatwość zapamiętania.

Wskazania wychowawcze: dać sposobność do odpowiedniej zabawy, która sprawia przyjemność i uczy zarazem, pozostawić dziecku względną swobodę, odpowiadać na jego pytania, starać się zdobyć jego zaufanie, kierować jego światem uczuciowym.

c) Wiek szkolny od 7—12 roku życia: pierwszy przełom w życiu dziecka przy wejściu do szkoły, ruchliwość i bystrość umysłu przy równoczesnej po-

wierzchowności, łatwość lecz nietrwałość pamięci, niestałość woli i podatność na wpływy otoczenia.

Wskazania wychowawcze: jest to okres ważny dla wychowawcy, który winien wyzyskać powyższe właściwości; należy nadto pamiętać, że w okresie silniejszego wzrostu fizycznego słabnie sprawność umysłu.

d) Wiek przejściowy (przełomowy, dojrzewania płciowego, pokwitania), u chłopców mniej więcej od 13—15, u dziewcząt od 12—14 roku życia (na południu wcześniej): silny rozwój organizmu i przygotowanie go do funkcji rozrodczych, dużym zmianom ulega strona duchowa, słabną zdolności umysłowe, potęguje się wyobraźnia, w dziedzinie uczuciowej duża nierówność i zmienność, budzą się uczucia erotyczne i skłonność do marzycielstwa, podatność do różnych wykroczeń, czasem zamieszanie w zakresie uczuć religijnych.

Wskazania wychowawcze: jest to okres prawdziwie »krytyczny« i stąd wymagający szczególnie umiejętnego kierownictwa pod względem fizycznym i duchowym (zwłaszcza moralnym); potrzeba więcej ruchu fizycznego, nauczanie trzeba ograniczyć co do ilości i wymagań, konieczna szczerłość i duża wyrozumiałość.

e) Okres młodzieńczy od 15—20 (względnie 24) roku życia, czyli od ukończenia wieku przejściowego do zupełnego rozwoju: organizm się wzmacnia, formuje się człowiek dojrzały, wzmagają się zdolności umysłowe, wyobraźnia staje się twórczą, budzą się uczucia altruistyczne i społeczne, rozwija się idealizm, a obok niego zmysł praktyczny (przygotowanie do życia), następuje wyraźne zróżniczkowanie płci.

Wskazania wychowawcze: bardzo umiejętne kierownictwo duchowe (moralne i religijne), zrozumienie i życzliwość, kształcenie charakteru, wprowadzanie do życia samodzielnego (samowychowywania) i organizacyjnego.

Konieczność kształcenia się w wychowaniu rozciąga nie tylko na poznanie pewnej ilości prawd i teoretycznych wskazówek, ale również na praktyczne zwinienie się w sposób postępowania i pracę nad własnym duchowym wyrobieniem wychowawców. Dlaczego?

Wychowanie dziecka trwa lat wielu, a więc wymaga znaczących siły woli i poświęcenia. Kto tego nie posiada, ten nie zupełnie dojdzie do zadania. **CZĘŚĆ II.**
O BOWIĄZKI
RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW.

powinien zatem być piękny i doskonały, a zarazem uchwytany i przystępny. W kilku krótkich ustępach poruszymy najważniejsze wskazówki w tej mierze. Dotyczą one przede wszystkim rodziców, w przeważnej części znajdują jednak zastosowanie także u innych wychowawców, zwłaszcza zajętych w zakładach wychowawczych.

I.

DZIEDZICTWO PO RODZICACH

Obowiązki rodziców względem potomstwa nie rozpoczynają się dopiero z chwilą poczęcia lub urodzenia dziecka, ale sięgają dalej, jeszcze wstecz, ze

Konieczność kształcenia się w wychowaniu rozciąga nie tylko na poznanie pewnej ilości prawd i teoretycznych wskazówek, ale również na praktyczne ćwiczenie się w sposobie postępowania i pracę nad własnym duchowym wyrobieniem wychowawców. Dlaczego?

Wychowanie dziecka to praca lat wielu, a więc wymagająca znacznej dozy wytrwałości, siły woli i poświęcenia. Kto tego nie posiada, ten nie zupełnie dorósł do zadania. Powtóre, dziecko to żywe odbicie rodziców; ich postępowanie i życie staje się wzorem, podług którego formuje się dusza dziecięca. Wzór ten powinien zatem być piękny i doskonały, a zarazem uchwytny i przystępny. W kilku krótkich ustępach poruszymy najważniejsze wskazówki w tej mierze. Dotyczą one przede wszystkim rodziców, w przeważnej części znajdują jednak zastosowanie także u innych wychowawców, zwłaszcza zajętych w zakładach wychowawczych.

I.

DZIEDZICTWO PO RODZICACH.

1. Obowiązki rodziców względem potomstwa nie rozpoczynają się dopiero z chwilą poczęcia lub urodzenia dziecka, ale sięgają dalej jeszcze wstecz, ze

względu na dziedziczność pewnych cech, fizycznych i moralnych, jakie — po ojcu i matce, lub po jednym z nich, a niekiedy nawet po dawniejszych przodkach — przechodzą na młode pokolenie. Cechy te mogą być zarówno dodatnie jak ujemne, i na niektóre z tych ostatnich pragniemy zwrócić tu uwagę.

Dziedzictwo takie dotyczy najczęściej strony fizycznej. Rodzice przekazują dzieciom skłonność do pewnej choroby, lub samą chorobę. Co się tyczy gruźlicy (suchoty), przyjętem obecnie jest zdanie, że matka suchotnica wydaje na świat dziecko skłonne do tej choroby, to jest słabowite, ale nie zarażone nią. Zarazić może się ono dopiero przez bliższą styczność z chorą matką, lub karmiene przez nią; odsunięte zaś zawczasu, może w pomyślnych warunkach wychować się zdrowo. — Dziedziczne natomiast są choroby weneryczne: kiła (syfilis) i rzeżączka (tryper), oraz niektóre choroby umysłowe.

Osoby poważnie chore, zwłaszcza na ostatnie z wymienionych chorób, nie powinny wogóle wstępować w związki małżeńskie i mieć dzieci. Zarażone bowiem od urodzenia lub dziedzicznie obciążone dziecko — o ile go wczesna śmierć nie wybawi z niedoli — staje się często kaleką i nieszczęśliwym na całe życie, a dla społeczeństwa tylko ciężarem. Wychowanie jego przeważnie cierpieć będzie na liczne braki, ponieważ trudno je przeprowadzać należycie, gdy się ma przed sobą dziecko słabe, niedołęzne, którego stan wymaga tylko ciągłej opieki i dogadzania.

2. Obok chorób istnieje inna także plaga, która

straszne brzemieniem obciąża tysiące dzieci i przyczynia się do degeneracji całych rodzin. Jest nią na d u ż y c i e a l k o h o l u (wódka, wino, piwo) grasujące tak bardzo zwłaszcza wśród warstw robotniczych i wiejskich.

Jak zgubnie działa alkohol na organizm ludzki, świadczy wygląd i stan zdrowia pijaka. Rozpalona twarz, czerwony nos, błędne oczy, trzęsące się ręce, chwiejące nogi, zaćmienie rozumu i pamięci, bełkocący język, a wkońcu nieświadomość tego, co się mówi i czyni — oto stałe objawy. A jeśli takie nadużycie powtarza się częściej, nastąpić musi powoli ruina całego człowieka, ciężkie choroby i przedwczesna śmierć.

Lecz jeżeli organizm jest zatruty, to jakież może być jego owoc? Jeżeli dziecko zdrowych rodziców tak wątłem jest i delikatnem, jakimże będzie, skoro ojciec i matka stanie się ruiną fizyczną i duchową? Od pierwszej chwili istnienia ciąży na niem srogi wyrok, by ciężko odpokutowało za okrutnych rodziców.

Znaczna część tych dzieci umiera wczesnie i szczególnie to dla nich! Oszczędza nędzy i cierpienia sobie, i hańby niegodnym rodzicom. Te zaś, które pozostały przy życiu, to z małemi wyjątkami istoty godne politowania. Jedne nierozwinięte, rachityczne (angielska choroba) lub karłowate, inne niedołęzne umysłowo i głupkowate; z nich pochodzi wielu idjotów, epileptyków i niektórych umysłowo chorych. Dla uzupełnienia dodajemy wreszcie, że u takich dzieci występują bardzo często skłonności do wykroczeń przeciw mo-

ralności oraz do kradzieży, o czym najlepiej świadczą statystyki kryminalne.

Gorzej jeszcze, jeśli rodzice nie tylko sami piją, ale również dzieciom dają napoje alkoholowe. A niestety zły ten zwyczaj jest rozpowszechniony w wielu rodzinach.

3. Problemem, badanym już od kilkudziesięciu lat, jest dziedziczność ujemnych cech moralnych, zwłaszcza u dzieci wybitnych przestępców i zbrodniarzy. Dotychczasowe wyniki tych badań wskazują na to, że dziecko takich rodziców nie musi bynajmniej z fatalną koniecznością stać się również przestępcą i zbrodniarzem. Wpływ dziedziczności objawia się u niego tylko w większej słabości ustroju nerwowego — co okazuje się w działaniu wyobraźni i życiu uczuciowym — oraz we wrodzonej niejako słabości woli, wskutek czego trudniej mu przychodzi utrzymać się na dobrej drodze i łatwiej stosunkowo od innych pozwala się wciągnąć do złego. Odziedzicza więc po rodzicach tylko łatwość i, znaczną nieraz, skłonność do złego, przyczem zaznaczyć wypada, iż skłonność owa może być skierowaną do zupełnie innej dziedziny przestępczości, niż ta, której oddawali się rodzice.

Z powyższego stanu rzeczy wynika więc, że dziecko z rodziny takiej nie jest stracone, tylko jest trudniejsze do wychowania. Potrzebuje zatem opieki specjalnej, bardzo umiejętnej i troskliwej — np. w specjalnych zakładach wychowawczych — a wówczas może wyrósć na porządnego człowieka. Wyniki tego

wychowania bywają tem lepsze, im wcześniej usunięto dziecko ze złego środowiska.

II.

DOBRY PRZYKŁAD.

1. Jedną z największych potęg w wychowaniu jest dobry przykład, bez niego na nic się nie przydadzą piękne nauki i wszelkie starania.

Przykład dziwną ma siłę; działa nieprzeparcie prawie na młodych i starych, chwiejnych i nawet wyrobionych; potędze jego ulega człowiek, którego żadne racje rozumowe i perswazje nie zdołają przekonać i pociągnąć. O ileż więc bardziej pójdzie za nim dziecko, które rwie się do czynu, a nie wiedząc, co ma robić, rozgląda się tylko dokoła i patrzy, co inni czynią. Znamy przecież jego naturalny popęd do naśladowania wszystkiego, co zobaczy.

Ujrzy dziecko co dobrego, naśladować będzie dobre; zobaczy złe, uczyni podobnie złe. Nauczywszy się, jak można postępować, powtórzy to raz drugi, trzeci, dziesiąty, setny i tak wyrobi w sobie powoli stały nałóg dobry lub zły. Z postępem czasu nabyta skłonność utrwać się będzie coraz silniej, aż wreszcie z latami stanie się jakby drugą naturą, która nie łatwo się da zachwiać, a tem mniej usunąć.

I w tem właśnie leży olbrzymie znaczenie wychowawcze dobrego przykładu. Jak doniosłe więc pole pracy otwiera się dla ojca i matki już od samego początku.

A przykład ten rozciąga się na wszystko, poczynawszy od najmniejszych drobiazgów, jak sposobu jedzenia, ubierania się, niektórych zwyczajów towarzyskich, a skończywszy na rzeczach wyższych i najwyższych. Działanie zaś jego nie ustaje z wiekiem dziecięcym, ale trwa dalej do późnych lat, tem bardziej, że rozwijający się coraz więcej zmysł obserwacyjny odkrywa przed młodym coraz to nowe strony postępowania rodziców.

Dzięki temu z rodzin dobrych wychodzą zazwyczaj dzieci dobre, a ze złych złe.

2. Dobry przykład musi jednak spełnić pewne warunki.

Zły przykład przyjmuje się z łatwością i sprowadza następstwa długotrwałe, zwłaszcza jeśli pochodzi od osób najbliższych, sprzyja mu bowiem skłonna do złego natura. Dobry zaś przykład musi być stały; jeśli przeplatać go lędą fakta przeciwne, gorszące, wtedy wpływ ich weźmie niezawodnie górę. Jeżeli rodzice karzą dziecko za gniew i przezywanie, a sami unoszą się o byle drobnostkę i nie szczędzą przezwoisk i przekleństw; jeśli każą dobrze mówić o drugich, a sami przyjmują i roznoszą plotki o znajomych; jeżeli żądają szczerości i prawdomówności, a wobec innych postępują kłamliwie i fałszywie — to jakież wpływ może to wywrzeć na dziecko? W najlepszym razie wytłumaczy ono sobie, że uczciwość i prawdomówność potrzebne są tylko, póki się jest małym, a potem można robić, jak się komu podoba.

Powtóre, jeżeli dobry przykład ma być skutecz-

nym, powinien pociągać ku sobie i pobudzać do naśladowania. Niech więc pochodzi od osób, które dziecko lubi, a którymi przedewszystkiem powinien być ojciec i matka; niech nie ma w sobie nic przykrego, odpychającego, ponurego; niech nie przygniata ale podnosi, nie zasmuca lecz rozwesela. Dla tak wrażliwej duszy, jaką jest dziecięca, która szuka wszystkiego, co radosne, słoneczne — okoliczności te są wielkiej wagi.

Oczywistą jest rzeczą, dodajmy na zakończenie, że takim przykładem mogą tylko świecić ci rodzice, którzy sami są wyrobieni, umieją panować nad sobą i w potrzebie złożyć ofiarę z siebie. Ma słuszość W. Förster, kiedy powiada, że wychowawca musi przedewszystkiem sam być wychowanym.

III.

CZUJNOŚĆ I NADZÓR.

1. Im więcej do życzenia pozostawia charakter danej osoby, im słabsze są jej zasady, tem mniej spuszcza się na nią, tem baczniejszy rozciągamy nadzór. Owszem nieraz najlepszy nawet człowiek w chwili pokusy czuje, że gdyby nie obawa kontroli i odpowiedzialności, dopuściłby się może niejednego przewinienia.

Jeżeli więc słabość zasad i charakteru jest główną przyczyną konieczności nadzoru, o ileż bardziej po-

trzebnym on będzie względem dziecka, którego wola dopiero zaczyna się budzić i wyrabiać, podczas gdy pokusy otaczają je z różnych stron. To też bez nadzoru, bez bacznej uwagi na zachowanie się i postępowanie dziecka, niema mowy o dobrem wychowaniu. Dlaczego?

Dodajmy, że tylko przez pilne uważanie możemy poznać naturę, właściwości, zalety i wady dziecka. Od tego zaś poznania zależy następnie całe wychowanie. Jakże bowiem wspierać i wzmacniać dobre strony charakteru, a zwalczać złe i to w sposób odpowiedni, jeśli się nie zna jednych i drugich? Bez tej kontroli nie przekonają się rodzice, czy dziecko słucha ich wskazówek i utrzymuje się na drodze prawej, czy też stacza się do złego i dlaczego, wskutek czyjej winy, jakich braków? Tu mogą poznać, czy ich sposób postępowania jest stosowny, czy nie należałoby go zmienić lub zmodyfikować. Wszystko to są odkrycia nieocenione, a im prędzej zostaną poczynione, tem lepiej.

2. Ażeby jednak czujność rodziców przyniosła żądany skutek, musi posiadać pewne warunki, bez których nietylko nie spełni swego zadania, ale spowodować może wielce szkodliwe następstwa.

Przedewszystkiem fundamentalna zasada: niech czujność rodziców nie będzie policyjnym nadzorem i objawem braku zaufania! — Bywają rodzice, którzy bez wystarczającej podstawy nie chcą wierzyć własnemu dziecku. Śledzą je, podpatrują jak złoczyńcę, nie ufają mu, zaprzeczają

prawdziwości jego słów i chcą je koniecznie schwytać na gorącym uczynku. Jednem słowem obchodzą się z niem jak z kłamcą, oszustem, niegodziwcem, pomimo że nie mają na to dostatecznych dowodów.

I co z tego wynika? — Dziecko nie może nie zauważyć tego braku zaufania ze strony rodziców. Jeżeli jest niewinnem, odczuje go głęboko, w sercu jego obudzi się żal, gorycz, potem zniechęcenie, aż wreszcie może stracić ufność w siebie i stoczyć się w objęcia złego. I nie można się temu dziwić. Niedowierzanie ma w sobie zawsze coś poniżającego, a świadomość jego działa zgubnie na duszę. Zresztą choćby nawet dziecko zrobiło rzeczywiście co złego, czyż chwilowa jego słabość znaczy, że ono już nic nie warte? Przecież tego chyba nikt nie powie. Owszem, przypuściwszy nawet, że dziecko jest zepsute, możemy się zawsze spodziewać jego poprawy, jeżeli pójdziemy drogą łagodności i zaufania. Skoro zaś raz damy do poznania, że mu już nie wierzymy, wpływ nasz skończony; możemy karać i tym sposobem oddalać dziecko coraz bardziej od siebie i zmuszać tylko do większej przed nami ostrożności, ale nie spodziewajmy się niczego lepszego!

A więc czuwać trzeba zawsze i pilnie, ale roztropnie, aby dziecko nie przyjęło tego źle, lecz w staraniach ojca i matki widziało jedynie zapobiegliwą troskliwość i czułą miłość.

IV.

ROZTROPNOŚĆ I SPOKÓJ W DZIAŁANIU.

1. Już w poprzednim ustępie zaznaczyliśmy, że nadzór, chociaż konieczny, może popsuć tylko sprawę z chwilą, kiedy nie będzie roztropnym. Tu chcemy dodać, że roztropność musi kierować postępowaniem rodziców w całym wychowaniu. Cnota ta jest jedną z najważniejszych w życiu, bez niej nie pomogą ani najlepsze chęci, ani najwyższe wykształcenie, ani żadne środki materialne.

W pracy wychowawczej rozciąga się ona, można powiedzieć, na każde słowo, każdy czyn, który powinien być tak obliczony, by trafił do przekonania i uczucia dziecka, a nie wywołał sprzeciwu i oporu. Uwzględnić więc trzeba wiek dziecka, jego naturę, uzdolnienie, chwilowe usposobienie i wszelkie okoliczności.

2. Aby temu żądaniu odpowiedzieć w zupełności, koniecznym jest jednak spokój, t. j. owa równowaga umysłu i usposobienia, nie dająca się wytrącić żadnemi zdarzeniami i przejściami, ani wzburzeniami uczucia i serca. Człowiek spokojny nie wpada zaraz w gniew na widok czegoś przeciwnego, nie upada zbyt w smutku, ale też nie ulega szaleńczej radości. Że tylko taki potrafi działać rzeczywiście roztropnie i nie narażać siebie i drugich na przykre skutki porywczowości, jest oczywistem — dlatego też spokój jest niezbędnym u wychowawcy.

Rzecz to jednak niełatwa, której na przeszkodzie

stoi zwłaszcza niecierpliwość i skłonność do gniewu, coraz częstsze przy obecnej nerwowości. Obie te wady trzeba też w sobie stanowczo zwalczać, jeżeli się nie chce narazić na szereg niepowodzeń, a wychowania dzieci na zwichnięcie, lub conajmniej na znaczne szkody.

3. Gniew sam w sobie jest rzeczą obojętną; może więc być dobrym, a nawet wymaganym, jeśli jest potrzebny; może też być złym, jeżeli powstaje bez potrzeby, albo przekracza miarę i prowadzi do zbytniego uniesienia. Z takiego określenia możemy wysnuć jasną regułę, kiedy i w jakim stopniu gniew jest wskazany dla rodziców, a kiedy nie: jeżeli rodzice wyczerpią wszelkie środki spokojne, łagodne i widzą, że niema innego wyjścia, tylko ostre wystąpienie, wtedy mogą i powinni zgniewać się na dziecko; jednakże stopień gniewu winien być dostosowany do potrzeby, a nie większy. Wpadać zaś w uniesienie nigdy nie wolno, bo to jest niegodnem istoty rozumnej i zawsze szkodliwem w wychowaniu, ponieważ zwyczajnie krzywdzi dziecko i nie zgadza się z rolą ojca i matki.

Co jest bowiem właściwą przyczyną uniesienia? Czy występki dziecka? — Nie, lecz brak panowania nad sobą u rodziców, ich własna drażliwość i skłonność do gniewu. Nie dlatego gniewają się tacy rodzice, ponieważ zobaczyli błąd dziecka, zbadali jego winę i uznali, że tu niema innego wyjścia; ale gniewają się, ponieważ ich to drażni, ponieważ czują w sobie wzburzenie i chcą wyładować je na dziecko.

by ulżyć sobie. — Lecz pytamy: czy to jest rozumne? czy godziwe? Sprawiedliwość powiada: naprzód zbadać winę, a potem wymierz karę, odpowiednią do wykroczenia. Lecz o winie rozstrzyga nie sam zewnętrzny postępek, ale przede wszystkim zła wola, chęć zrobienia źle. A więc trzeba się naprzód o niej przekonać, trzeba rzecz zbadać spokojnie, a potem, nawet jeśli się okaże prawdziwe wykroczenie, należy spróbować, czy niema innej skutecznej drogi do naprawienia go. Dopiero, gdy po zastanowieniu zobaczy się, że niema innego wyjścia, można się gniewać, ale tylko dlatego, że to jest dla dobra dziecka wskazaniem, i o tyle, o ile jest potrzebnem. — A niestety jakże wielu rodziców zapomina o tem!

Jak zgubnie musi wpłynąć niesłuszny gniew na dziecko, nie trudno zrozumieć. Jeśli zawiniło w czem, albo wyrządziło szkodę, nie chciało jednak tego uczynić i nie miało wcale złej woli, to nie wolno postępować z niem jak z ciężkim winowajcą, wymyślać i karać, bo to jest niesprawiedliwość, którą dziecko musi odczuć i która odbije się tylko ujemnie na jego charakterze. Straci zaufanie do takich rodziców, nie będzie ich kochało, a gdy podrośnie i przestanie się bać grózb i kar, nie będzie sobie nic robiło z ojca i matki.

Jedynie rodzice, którzy umieją zapanować nad sobą i nie dadzą się unieść chwilowemu wzburzeniu — potrafią się utrzymać w spokoju i dzięki temu dzia-

łać roztropnie, by dobrze wychować dzieci i doczekać się z nich prawdziwej pociechy.

4. Szczególniejszej roztropności ze strony ojca i matki wymaga wychowanie dzieci nieco anormalnych. O ile zdradzają one stan silnie patologiczny (chorobliwy), należy oddać je pod specjalną opiekę, o czym powiemy bliżej osobno (Część XI). Wypadki takie należą jednak do bardzo rzadkich, a natomiast istnieje sporo dzieci, które zdradzają tylko silną nerwowość, lub nawet pewne chorobliwe objawy, ale w małym stopniu, tak, że leczenie i wychowanie ich odbyć się może doskonale w domu, byle rodzice potrafili otoczyć dziecko troskliwą i umiejętną opieką. W sprawie tej pragniemy im zwrócić uwagę na zasadnicze stanowisko, jakie powinni tu zająć.

Dziś bowiem weszło w modę, nie tylko w stosunku do dzieci, lecz także do dorosłych, zwłaszcza przestępców, by śladem niektórych uczonych uważać ich za chorych, a jako takich usprawiedliwiać, uniewinniać i uwalniać od kary. Postępowaniu takiemu względem dzieci, trochę tylko anormalnych, stanowczo sprzeciwia się W. Förster i słusznie, ponieważ nie tylko sprowadza ono nowe nadużycia, ale przecina drogę do poprawy i wyleczenia młodego. Jeżeli dziecko nie jest zupełną umysłową kaleką, to tkwi w nim przecież poczucie dobrego i odpowiedzialności, które trzeba właśnie rozwijać i podporządkować mu owe wybryki, jakich się dopuszcza. Rodzice nie powinni się rozczułać ciągle nad tem,

»jakie to dziecko biedne« i pozwalać mu na wszystko dlatego, że »ono przecież jest chore«, lecz spokojnie i z miłością, ale wytrwale i rozumnie pracować nad wyrobieniem jego sumienia, w razie popełnienia czegoś niestosownego budzić w młodym poczucie winy, pobudzać do poprawy, a w tym celu kształcić i wyrabiać inne lepsze strony jego charakteru.

Jeśli to się uda, dziecko będzie uratowane, a jest to jedyny środek rzeczywiście skuteczny, bo działa nie z zewnątrz tylko, ale od wewnątrz, z duszy młodego, przez jego własną wolę, która budzi się do czynu i reaguje przeciw zboczeniom i niedomaganiom. Samo tylko ustępowanie przed wszystkim, co jest patologiczne i wyrabianie w dziecku świadomości, że jest niepoczytalne, a więc niewinne, uważa Förster za jedno z najbardziej niebezpiecznych zjawisk czasów dzisiejszych.

Toteż poleca on, by względem dzieci tej kategorii stosować również nagrody i kary, a opuszczanie tej ostatniej uważa za fatalny błąd. Ci, którzy na tym punkcie mają trudności, zapominają zawsze, że kara może mieć za cel nietylko wymierzenie sprawiedliwości, aby winowajca odczuł swą winę, ale także wyleczenie tegoż i wtedy spełnia ona rolę lekarstwa, które pobudza i wzmacnia wolę człowieka, by mógł skuteczniej opierać się złemu, jakie nurtuje w jego wnętrzu. Oczywiście rodzaj i stopień tej kary musi być dobrze obmyślany i dostosowany do stanu dziecka; dzieciom np. chorobliwie nerwowym i stąd

przesadnie drażliwym kazywano np. za karę siedzieć kilka minut zupełnie spokojnie na krześle, aby nie tylko odczuły pewien przymus, ale zarazem mogły się uspokoić. W każdym razie wielu uczonych zgadza się dziś, że dobrze zrozumiana nagroda i kara są konieczne do poprawy i wychowania dzieci anormalnych.

Poza tem nie należy zaniedbywać innych także środków leczniczych, zwłaszcza zaś u s u w a ć trzeba wszystko, co sprzyja rozwijaniu się chorobliwych stanów. Dzieci np. anormalnie nerwowe należy strzec przed okazjami, które je szczególnie drażnią, a pozwolić im używać spokoju, rozweselać, hartować, zająć pracą fizyczną, zwłaszcza w ogrodzie, oraz przestrzec domowników, by unikali wszelkich surowych upomnień i przykrych zajęć.

Ze spokojem i roztropnie przeprowadzone takie leczenie uwolni niejedno dziecko od grożącego mu nieszczęścia i przyniesie pociechę rodzicom, którzy trudy niezbędne w tym celu powinni podjąć tem ochotniej, że w sporej części wypadków sami byli przyczyną smutnego stanu.

V.

POŚWIĘCENIE I WYTRWAŁOŚĆ.

1. Sprawa tak ważna i święta, jaką jest wychowanie dziecka, wymaga słusznie prawdziwego poświęcenia t. j. zupełnego oddania się tej pracy. Chociaż bowiem niesie z sobą szczęście i wielką za-

służyć przed Bogiem i społeczeństwem, to jednak wymaga nieraz wyrzeczenia się przyjemności, narażenia na trudy i przykrości.

I zdarzają się kobiety, które sama myśl o tych troskach i skrzepowaniu odstrasza od podjęcia obowiązków macierzyństwa. »Musiałabym porzucić zabawy, nie iść na bal, mogę stracić urodę i świeżość, lub ponieść szkodę na zdrowiu« — oto zwyczajne ich wymówki. — Lecz, pomijając, że niektóre z tych wymówek są fałszywe, samo takie pomyślenie jest już niskim egoizmem i osoby owe należałoby raczej zapytać, poco weszły w związki małżeńskie? czy dla pieniędzy, tytułów?

Ogół też rodziców nie podziela tego zapatrywania i dzięki temu uczestniczy w szczęściu, jakiego zaznać można tylko w rodzinie. Wszak dziecko, to nie jakiś obcy twór, narzucony im wbrew woli, to krew z ich krwi i kość z ich kości, to przedłużenie ich życia, owoc i uwieńczenie ich związku. Nie przychodzi więc ono jako intruz i niepożądany gość, ale oczekiwany z upragnieniem i witany z najwyższą radością, staje się odtąd osią ich życia. Nie zważają więc na trudy, zapominają o cierpieniach, bo wszystko to słodkiem się staje, skoro poniesionem zostało dla drogiej istoty. A w weselu tem główny udział ma ta, która największe poniosła ofiary.

Patrzmy na dobre katolickie rodziny — ile tam szczęścia!

2. Lecz życie na ziemi nigdy nie będzie rajem. Jak na błękitnem tle pojawiają się chmurki, raz mniej-

sze, raz większe, a niekiedy zakrywające cały strop niebieski, tak bywa i w życiu. Bieda, doświadczenia, zmartwienia, choroby przyciskają wszystkich od czasu do czasu, a wtedy znika wesołość z czoła i rodzice czują ciężar podjętego zadania. I to są najgroźniejsze chwile.

Lecz wtedy nie wolno wątpić, nie wolno się cofać! Wtedy trzeba żelaznej woli i wytrwałości!

Bo cel wychowania zawsze zostaje ten sam. Czy szczęście się uśmiecha, czy serce się kraje, dziecko zawsze pozostaje tą samą istotą słabą, zdaną na ojca i matkę, ale zarazem nieśmiertelną, wyniesioną do niepojętej godności synów Bożych. Więc chociaż ciężko, nie trzeba ustawać, ale iść wytrwale naprzód z tą niezachwianą ufnością, że przejdą przykrości i burze, a nadejdą jaśniejsze chwile.

3. Na co się ma rozciągać ta wytrwałość? — Zarówno na całość pracy wychowawczej, jak i na wszystkie poszczególne jej części. Trzeba więc stale, a nie tylko od czasu do czasu, dawać dobry przykład; trzeba zawsze czuwać, nigdy nie tracić spokoju i równowagi, zawsze kierować się miłością i roztropnością. Stałość dobrego postępowania rodziców jest tak niesłychanie doniosłą, że słów poprostu brakuje, by to z dostatecznym naciskiem zaznaczyć.

Dlatego słusznie już dawno powiedziano: aby dobrze wychowywać, trzeba mieć dane do tego; kto chce w drugich wyrabiać charakter, musi go sam przedtem posiadać.

VI.

MIŁOŚĆ I ZAUFANIE.

1. Mówiąc powyżej o poświęceniu przy pracy wychowawczej, widzieliśmy, że towarzyszy mu nie uczucie przykrości i przygnębienia, ale przeciwnie radości i szczęścia. Jeżeli zapytamy, kto to mógł sprawić, usłyszymy odpowiedź: miłość!

Miłość, ów najszlachetniejszy węzeł, jaki łączy ludzi między sobą, czyni łatwym i słodkim, cokolwiek odnosi się do ukochanej osoby. Wszystko dla niej możliwem i nic zbyt wielkiem, nie cofa się przed żadną przeszkodą; to największa potęga na ziemi. Ona stoi na straży całego dzieła wychowania, bo rodziców z dzieckiem i dziecko z rodzicami łączy nierozdzielnie jej spójnia.

Że miłość osładza rodzicom wszystkie trudy, podjęte dla dziecka, widzieliśmy już przedtem (Część I, Rozdz. 3). Zresztą rozglądnijmy się tylko dokoła, zapytajmy tych ojców i matki, którzy szczerze kochają swe dzieci, a oni nam dadzą najlepszą odpowiedź.

Najważniejszym jednak czynnikiem i największym skarbem staje się miłość dla samego dziecka. W latach, kiedy jego życie duchowe jest jeszcze jakby w zarodku, miłość rodziców jest dla niego wszystkim. Pod ożywczem działaniem jej promieni rozkwita ono coraz bujniej, uśmiechnięte i wesołe. Wszystkie piękne, szlachetne strony jego duszy budzą się do życia, rosną i wzmacniają, niższe zaś

popędy i skłonności cofają się coraz bardziej w tył, topnieją i nikną. Takie dziecko nie będzie martwiło rodziców, bo ich kocha, nie będzie przed nimi kłamało, bo im ufa, nie będzie się łatwo gniewało, bo tego nie zna i nie ma o co. Zapewne, nie zawsze spełni się to dosłownie, ponieważ mnóstwo innych niepożądanych wpływów zostawia również swe ślady; zawsze jednak sprawdzi się, że takie dziecko będzie lepszym, a pozostałe jego wady dadzą się z niewielkim nakładem pracy usunąć lub przynajmniej znacznie przytłumić.

2. Aby jednak miłość rodziców mogła przynieść te błogosławione skutki, powinna się kierować roztropnością, musi być rozumną.

Niestety niejedna matka nie umie się na nią zdobyć, kieruje się zanadto instynktem, uczuciem i stąd wpada w zgubną przesadę. Przywiązanie jej, zwłaszcza względem jedynaka, wyradza się stopniowo w chorobliwe przeczulenie, które zaślepia ją powoli zupełnie. Zapomina o tem, że prawdziwa miłość powinna szukać dobra dziecka i stąd kierować się pewnymi zasadami, a przyjmuje dziwną i zarazem najfałszywszą rolę. Zamiast, żeby ona rządziła dzieckiem, dzieje się odwrotnie; zamiast niem kierować, idzie sama za jego zachciankami. Niech dziecko tylko skrzywi się, już pędzi na jego usługi; niech zapłacz, a będzie je pieściła, nosiła na rękach; gdy malec nieco podrośnie, stanowisko jej zostaje takie samo, z matki schodzi na sługę, niemal na niewolnicę.

O dzieciach jedynakach p. Część VII, Rozdz. I.

I co się dzieje? — Dziwna rzecz, dziecko, poza tem jeszcze nierozwinięte, orjentuje się szybko w sytuacji i nie omieszkuje z niej korzystać. Niech tylko matka, czy służąca, spóźni się trochę na wezwanie, a już oburzenie jego nie będzie miało miary; nie mając narazie innego sposobu, zanosić się będzie złośnik od płaczu, dopóki go nie przeproszą za wyrządzoną zniewagę. Później, kiedy będzie większy, potrafi on to zrobić w dosadniejszy sposób; będzie się rzucał po ziemi (zarówno chłopcy, jak dziewczęta), krzyczał na rodziców, odgrażał się itp. Wkońcu dochodzi do tego, że nawet matka widzi, iż tak dłużej zostać nie może; lecz wtedy bywa nieraz za późno. — Ale też to nie jest miłość! »Małpią miłością« nazywają ją ludzie, dając tem do poznania, że niegodną jest ona człowieka.

Nie tak postępuje prawdziwa miłość, która ma na celu rzeczywiste dobro dziecka i stąd działa z rozważą, planowo i nie daje się porwać chwilowemu uniesieniu, lub chęci popisania się przed obcymi. Nie żałuje ona pieszczot, owego namacalnego dowodu miłości rodzicielskiej, bo wie, że dziecko ich potrzebuje, że bez tych objawów serdecznego uczucia ono żyć nie może; ale nie przesadza w nich nigdy, pilnuje miary, we wskazanej chwili umie być poważną, stanowczą, w potrzebie posunie się do upomnienia, a nawet do kary, jeżeli dobro dziecka tego wymaga.

3. Tak zrozumiana zdrowa miłość sprowadza za sobą jeden z najpiękniejszych i najbardziej w wycho-

waniu pożądaných owoców, jakim jest: zaufanie dziecka do rodziców.

Dziecko, ufające bezgranicznie ojcu i matce, otwierające im bez wahania swe serce, zwierzające się w każdej potrzebie, polegające niezachwianie na ich radzie — to zjawisko tak niezwykle i cudne, że niepodobna zimnem słowem oddać jego piękności i znaczenia. Tylko ten je zrozumie, kto na nie patrzył i tylko ten oceni, kto przeniknął i odczuł do głębi ów chłód i przepaść, jakie w tylu domach rozdzielają serca rodziców i dzieci.

Gdzie ufność panuje, tam dziecko widzi w rodzicach najżyczliwszych przyjaciół, którzy je kochają, pragną tylko jego szczęścia i za nic nie chcieliby wyrządzić mu przykrości lub szkody. Toteż nie lęka się ich nigdy, zbliża bez cienia obawy, zwierza się z wszystkim, co je boli, czego mu brakuje, owszem nawet gdy popełni co złego, zapytane nie skłamię, lecz przyzna się do winy, bo wie, że ojciec i matka nie będą chcieli się mścić, ale przebaczą i pomogą do poprawy. Szczęśliwi, stokroć szczęśliwi rodzice, którzy w takim są położeniu — dusza dziecka jest w ich ręku, znają ją na wylot i mogą kierować bezpiecznie.

Lecz na takie zaufanie trzeba sobie zasłużyć — drogą zaś do niego jest rozumna, prawdziwa miłość. Gdy ona zgaśnie, nie będzie zaufania, a przecież to brak jego jest — według słów Förstera — przyczyną, czemu wychowanie tak rzadko wydaje pożądané rezultaty.

VII.

RADOŚĆ W ŻYCIU CODZIENNEM.

1. Jak świeże słoneczne tchnienie wiosny rozbudza całą przyrodę, wnosząc w nią nowe życie i wszystkie stworzenia, począwszy od listka i drobnej muszki, uśmiechają się do złocistych promieni słońca i drgają szczęsnem uniesieniem, tak radość prawdziwa działa ożywczo na człowieka, podnosi go i dodaje nowych sił i zapału. Owszem wpływ jej nie ogranicza się do samej tylko sfery uczucia, ale odbija się na całym ciele i duszy, na wszystkich przejawach codziennego życia indywidualnego i społecznego.

Od wesołości zawisło w znacznej mierze zdrowie, a w chorobie staje się ona jednym z najpożądanych i szczególnie pomocnych środków leczniczych, przy niej wszelka praca, fizyczna czy umysłowa, postępuje rażno i owocnie naprzód, ona umila dom rodzinny i uprzyjemnia stosunki towarzyskie z ludźmi, ona wchodzi w każdy szczegół i zakątek życia ludzkiego, brak jej odczuwa się zaraz z przykrością. Jednym słowem, radość to czynnik potężny i konieczny w życiu, bez niej jest ono niekompletnem, czegoś mu niedostaje, marnieje i więdnie.

A tymczasem u nas nie docenia się często jej wartości i co gorsze — z powodu niezrozumienia ducha chrześcijaństwa. Wielu przejmując się tą prawdą, że ziemia jest »padołem płaczu, miejscem łez i wygnania«, lecz nie reflektuje, że te słowa mają przede wszystkim skierować ich uwagę na wyższe, nieprze-

mijające dobra, na Boga samego i przestrzec przed zbytnią gonitwą za szczęściem ziemskim, które nie jest w stanie zaspokoić serca ludzkiego — ale bynajmniej nie znaczą, że mamy wyrzec się radości i wieść życie smutne.

Jeżeli już w Starym Zakonie Pismo Św. przestrzega, że »wielu zabił smutek i niemasz w nim pożytku« (Ekl. 30, 25), to św. Paweł wyraźnie mówi, że »wesołego dawcę miłuje Pan« (2 Kor. 9, 7), a całe życie i przykład Chrystusa Pana jest przecież jedną ciągłą nauką pokoju i radości. Radość ta widnieje zarówno wśród ubóstwa stajenki betlejemskiej, jak w zaciszu nazaretańskim, a życie publiczne Zbawcy to nieustanny pochód pocieszyciela, który roznosi wszędzie pokój i ulgę, nie pozostawia nikogo w zmartwieniu, a bierze żywy udział, sercem i czynem, we wszelkich radosnych obchodach ludzi, wśród których przebywał. Żaden pogląd na świat tak nie sprzyja i nie żąda radości, jak chrześcijański.

Oczywiście mówimy tu o prawdziwej radości; nie zawisłej od używania mnóstwa przyjemności, którym towarzyszy tak często nuda i zniechęcenie do życia, nie chwilowej tylko i polegającej na doznaniu przemijającego zadowolenia, nie tej, której wyrazem jest sztuczny uśmiech salonowy, kryjący poza sobą nieraz zgryzotę lub cynizm — ale o owem uczuciu zadowolenia wewnętrznego, złączonego z tym błogim pokojem serca, który objawia się

w pogodzie rysów i odbija się, jak w zwierciadle, w tym szczerym, miłym uśmiechu, jaki opromienia twarze ludzi rzeczywiście dobrych i rozjaśnia je wszędzie, w samotności i towarzystwie, przy pracy i zabawie. Do takiej radości każdy ma prawo, takiej Bóg pragnie użyć na ziemi wszystkim, którzy wolę Jego pełnią.

2. Wobec tego nie trudno będzie zrozumieć, jak nieocenionym czynnikiem w całym wychowaniu musi być prawdziwa radość. Wszak ktokolwiek zobaczy dziecię posępne i smutne, mimowoli pyta zaraz, czy nie jest chore lub czy nie spotkało go jakie nieszczęście — tak straszny kontrast stanowi taki wyraz twarzy z młodocianym wiekiem, tak przyzwyczajeni jesteśmy widzieć w nim tylko uśmiech i słyszeć okrzyki radości. Nikt tak jej nie potrzebuje, jak dziecko; jeżeli człowiek starszy odczuwa boleśnie jej brak, to dla dziecka jest on zabijającym, śmiercią niemal.

Tej radości nie trzeba więc w niem zabijać i uszczuplać, ale przeciwnie budzić i podtrzymywać nieustannie, bo ona doda mu zapału, by dążyło naprzód i postępowało w dobrem, uszlachetni je i podniesie, uczyni zdolnym do kochania drugich i poświęcenia. Nawet wtedy, gdy trzeba upomnieć dziecko czy ukarać, niech według pięknego wyrażenia biskupa Keplera, »radość zawsze następuje po karze, podobnie jak po minionej burzy słońce wlewa nowe życie w to, co deszcz oczyścił i zwilżył«.

3. Nie zapominajmy zresztą, że radość jest po-

tężnym czynnikiem pomocniczym w pracy nad wyrobieniem charakteru. Niektórzy wychowawcy trzymają się tego zdania, że należy naprzód usunąć złe i wypłenić wady z duszy dziecka, by dopiero potem siać w niej i uprawiać dobre przymioty. Tymczasem, jak głęboko zauważył Förster, obie te prace należy prowadzić współcześnie, owszem raczej zacząć od drugiej, t. j. budzić w dziecku lepsze jego strony, by tym sposobem napełnić je poczuciem siły i radości, jaka rodzi się zawsze w takich chwilach i wnosi z sobą energję i zapał, potrzebne do zwalczania wszystkiego, co niskie i złe. Porwane ku wyższym ideałom dążyć będzie ku nim całą mocą młodzieńczej swej natury i tak pośrednio zmuszonem zostanie do przewyciężenia trudności i opanowania niższych swych skłonności, stojących na drodze do celu.

4. Radość utrzymywać więc należy w każdym dziecku, małym czy starszem i korzystać w tym celu z wszystkich godziwych środków. Przyczyni się do niej zabawa i oddawanie się ulubionemu zajęciu, śpiew i muzyka, wrażliwość na czarujące piękno otaczającej nas przyrody, ułatwianie i uprzyjemnianie obowiązkowej pracy, a zwłaszcza cała atmosfera domowa, tchnąca ciepłem i weselem, któreby mogły znaleźć głębokie echo w czulej duszy dziecka i pozostały w niej na zawsze. Że taki nastrój panować jednak może naogół tylko w domu, w którym rodzice żyją rzeczywiście dobrze i wychowują dzieci w duchu katolickim, zbytecznem jest chyba tłumaczyć.

VIII.

JEDNOŚĆ I ZGODNOŚĆ.

Jeżeli dwóch ludzi zabierze się do tego samego wozka i jeden zacznie pchać naprzód, a drugi w przeciwnym kierunku, wózek nie ruszy z miejsca i może łatwo ulec zepsuciu. Podobnie dzieje się w wychowaniu. Jeżeli ojciec idzie w jedną stronę, a matka w drugą, dziecko pod wpływem tych sprzecznych sił pójdzie w bok i zejdzie na błędne tory.

Nie trudno zaś o takie poróżnienie. Rozbieżność zapatrywań w kwestjach wychowawczych, różnice charakterów, niezgoda w pożyciu domowym, sprawiają, że co jedno uważa za dobre, to drugie łatwo gani, lub przynajmniej nie w tym stopniu pochwała. Od niezgodności poglądów przychodzi do ostrych słów, swarów, kłótni, a kończy się na czynnem wystąpieniu. Znika spokój i wzajemna miłość, zetraca się dobry przykład — owe czynniki zdrowego wychowania, a w dodatku dzieci same nie wiedzą, co mają robić i kogo się trzymać.

Przyznajemy, że w rzeczy tak trudnej, jak wychowanie, a zwłaszcza postąpienie w pewnym konkretnym wypadku, nieraz może przyjść do nieporozumień, ponieważ każda strona będzie uważała swą metodę za najodpowiedniejszą; lecz niech się to nie dzieje wobec dzieci. Ojciec i matka powinni rzecz rozważyć między sobą, poczynić wzajemne ustępstwa i dojść do uprzedniego porozumienia, tak

aby dzieci nabrały przekonania o zupełnej jednolitości między nimi, i nie zauważyły nawet cienia niezgody.

Tymczasem w praktyce dzieje się często inaczej z powodów nieraz błahych i niewystarczających. Raz wpływa na to brak humoru, kiedy indziej upór i chęć postawienia na swoim. Dochodzi nawet do tego, że w łonie rodziny tworzą się partje. Ojciec upodoba sobie jedno z dzieci, matka inne, które w razie sprzeczki nie omieszkają stanąć po stronie swych protektorów z niepowetowaną szkodą dla wychowania.

Do tego nie powinni rodzice nigdy dopuścić. Jeśli kochają własne dzieci, niech zdobędą się dla ich dobra na tę małą ofiarę i ustąpią sobie wzajemnie. Miłość ich złączyła węzłem dozgonnym, z niej też powinna spłynąć obopólna jedność przekonań i pragnień, oraz ta przepiękna harmonja, która zacząwszy się u stóp ołtarza, towarzyszyć im winna aż do grobowej deski. Jeżeli w domu będzie niezgoda, spory i gniewy, a tem bardziej wzajemne poniewieranie się, to dziecko ani rodziców szanować nie potrafi, ani słuchać nie będzie. A gdy te podstawowe czynniki wychowania: szacunek i posłuszeństwo upadną, to i reszta zostanie zwichniętą.

ZNACZENIE WYCHOWANIA CIAŁA.

1. Podczas gdy jedni rodzice zdają się zapominać, że ich dziecko ma duszę i dbają tylko o ciało, nie brak i takich, którzy bądź z nieświadomości, bądź z niebalstwa grzeszą wadą przeciwną. Dlatego uważamy za rzecz niemałej wagi objaśnić w krótkości, jaką rolę w dziele wychowania ciała odegra troska o zdrowie i siły ciała.

CZĘŚĆ III.

Co należy rozumieć przez **WYCHOWANIE CIAŁA**? — jest to staranie, aby dziecko wyrosło zdrowe, silne i stąd zdolne do wszelkiej pracy, zarówno fizycznej jak umysłowej, wytrzymałe na trudy i odporne przeciw chorobom, a zarazem, aby w życiu moralnem, duchowem ciało było mu sprzymierzeńcem i pomocnikiem, a nie utrudnieniem i przeszkodą.

2. Tak pojęta troska o zachowanie zdrowia i sił fizycznych człowieka ma więc cel wielki i rozległy, do uwzględnienia jej zaś w ogólnym programie wychowania skłaniają nas liczne i ważne powody.

Przedewszystkiem każdy człowiek powinien pracować na utrzymanie swoje i drugich, a do tego potrzebuje sił i zdrowia, inaczej nie podda trudom, albo zużyje się po niedługim czasie.

ZNACZENIE WYCHOWANIA CIAŁA.

1. Podczas gdy jedni rodzice zdają się zapominać, że ich dziecko ma duszę i dbają tylko o ciało, nie brak i takich, którzy bądź z nieświadomości, bądź z niedbalstwa grzeszą wadą przeciwną. Dlatego uważamy za rzecz niemałej wagi objaśnić w krótkości, jaką rolę w dziele wychowania zajmuje troska o zdrowie i siły ciała.

Co należy rozumieć przez wychowanie ciała? — Jest to staranie, aby dziecko wyrosło zdrowe, silne i stąd zdolne do wszelkiej pracy, zarówno fizycznej jak umysłowej, wytrzymałe na trudy i odporne przeciw chorobom, a zarazem, aby w życiu moralnem, duchowem ciało było mu sprzymierzeńcem i pomocnikiem, a nie utrudnieniem i przeszkodą.

2. Tak pojęta troska o zachowanie zdrowia i sił fizycznych człowieka ma więc cel wielki i rozległy, do uwzględnienia jej zaś w ogólnym programie wychowania skłaniają nas liczne i ważne pobudki.

Przedewszystkiem każdy człowiek powinien pracować na utrzymanie swoje i drugich, a do tego potrzebuje sił i zdrowia, inaczej nie podoła trudom, albo zużyje się po niedługim czasie.

Zdrowie i siły jednostek stanowią bogactwo narodu i państwa. Kraj, w którym panują liczne choroby i gdzie wielu ludzi jest słabych i niepełnych, produkuje mniej od innych, wydaje ogromne sumy na leczenie chorych i utrzymanie niezdolnych do pracy.

Również dla sprawności władz wyższych, rozumu i woli, nie jest stan zdrowia bynajmniej obojętnym. Dusza bowiem ludzka jest tak ściśle związana z ciałem, że naogół tylko z jego pomocą może wykonywać wszystkie swe czynności. Z niedomaganiem ze strony ciała wiąże się brak zdolności, choroby nerwowe i umysłowe, wady charakteru, złe skłonności i zboczenia. Tym sposobem stan ciała wpływa w wysokim stopniu także na życie moralne.

Do troski o ciało skłaniają nas wreszcie względy nadprzyrodzone. Bóg stworzył całego człowieka na to, aby był Jego dzieckiem i wszedł kiedyś do chwały wiecznej; ciało ludzkie uświęcone jest przez przyjmowanie Zbawiciela w Komunii św. i ma później zmartwychwstać uwielbione; relikwie Świętych czcimy na ołtarzach. Wiara katolicka poleca zatem dbać nie tylko o duszę, ale i o ciało, i każe szanować je, a kieruje się w tem najwyższymi pobudkami, dalekimi od poziomych racyj materialistycznych głosicieli »kultu ciała«.

3. Z powyższych słów wynika, że w całokształcie wychowania troska o ciało — jego zdrowie i należyty rozwój — powinna zajmować ważne

miejsce. Musi to jednak być troska rozumna i kierująca się wiarą, nie spuszczaająca nigdy z oka wyższych celów, jakim ma służyć ciało; inaczej poniży tylko człowieka, przyniesie szkodę jednostce i społeczeństwu.

Poniżej zamieszczamy najważniejsze wskazówki praktyczne w tej mierze i dla przejrzystości dzielimy je na trzy grupy. W pierwszej podamy przepisy, dotyczące codziennej troski o zdrowie, w drugiej zajmujemy się aktualnem dziś zagadnieniem »wychowania fizycznego« i sportu, w trzeciej wspominamy krótko o postulatach higieny w szkole.

A. CODZIENNA TROSKA O ZDROWIE.

I.

CZYSTOŚĆ I PORZĄDEK.

1. Czystość i porządek dokoła siebie i w mieszkaniu są niezbędnym warunkiem zdrowia i prawdziwej kultury. Brud jest oznaką człowieka nisko pod tym względem stojącego i zaniedbanego, i przytem jest siedliskiem i rozsadnikiem wszelkiego rodzaju bakterij chorobowych. W naszym kraju panują niestety smutne jeszcze stosunki na tem polu i dlatego gnieźdzą się u nas niektóre choroby zakaźne, nieznane już na Zachodzie (tyfus plamisty, jaglica). Toteż jest rzeczą wielkiej wagi, by rodzice i wychowawcy kładli silny nacisk u dzieci na wyrobienie zamiłowania schłudności, a w tym celu sami świecili im przykładem. Szkoła i władze publiczne powinny pomagać im w tej mierze, choćby drogą przymusu.

2. O co należy się starać?

Przedewszystkiem o czystość koło samego siebie. Każdy oddycha nietylko płucami, ale całą skórą, przez której pory wydobywa się na zewnątrz znaczna ilość niepotrzebnych wydzielin or-

ganizmu. Jeżeli więc człowiek się nie myje, wtedy brud, pochodzący z przedmiotów, przez nas dotykanych i z pyłu, unoszącego się w powietrzu, zalepia drobne otwory skóry, wydzieliny nie mogą się przedostać nazewnątrz i zatruwają organizm.

Trzeba zatem dopilnować dziecko, aby codziennie umyło mydłem nietylko twarz i ręce, ale także uszy i szyję. Rano i wieczór niech starannie szczoteczką oczyści zęby i wypłuka usta. Paznokcie niech będą krótko obcięte i czyste; głowa, obok codziennego czesania, zmywana co kilka dni mydłem i ciepłą wodą; nogi utrzymywane w porządku. Co pewien czas powinny się dzieci kąpać, zwłaszcza latem, poza tem zaś używać natrysków, a przede wszystkim obmywania i nacierania ciała wodą, co można zawsze z łatwością zrobić w domu.

Niezbędną jest też czystość i ład w rzeczach zewnętrznych. Na pierwszym miejscu uważać trzeba na czystość ubrania, bielizny, obuwia i przyzwyczajać dzieci do tego. Dbać też należy o porządek w szufladzie stolika, na półce z książkami, w ułożeniu zabawek i wszystkich sprzętów. Trzeba przyuczyć dzieci, by nigdy nie rzucały śmieci na podłogę, a jeśli to uczynią, niech je w tej chwili pozbierają. Wogóle należy wyrobić w nich zamiłowanie porządku, żeby wszelki nieład je raził a brud był im wstrętny, żeby lubiły wszystko widzieć i mieć czyste.

3. Wszystkie powyżej wymienione przepisy mają na celu głównie dobro dziecka, jako jednostki. Przemawiają jednak za nimi silnie i w z g l ę d y t o w a

rzyskie oraz społeczne. Człowiek brudny staje się niemiłym i budzi odrazę u drugich, a nieraz może im nawet przynieść nieszczęście; z tem zaś trzeba się liczyć.

Wkońcu nie zapominajmy, że przyzwyczajenie do porządku ułatwia staranie o czystość duszy. Kto brzydzi się brudem widzialnym, ten nabierze łatwiej wstrętu do brudu grzechowego, który tak plami jego duszę przed Bogiem i całym niebem.

II.

POŻYWIENIE.

1. W rzędzie środków, podtrzymujących nasze życie, jedno z pierwszych miejsc zajmuje pożywienie. Dziecku daje ono wzrost i rozwój fizyczny, dorosłego utrzymuje, wszystkim udziela sił do pracy. Ten też, a nie inny, jest cel jedzenia i nim kierować się trzeba przy doborze i ilości pokarmów. Odnosnie do dzieci rodzice muszą pamiętać na dwie rzeczy: co mają dać dziecku i czego je mają przytem uczyć.

2. Dobór i ilość potrzebnego pożywienia. — Należy je stosować do wieku i organizmu, a przytem pamiętać, że dziecko jest dopiero w stadium rozwoju, potrzebuje więc pokarmu obfitszego, zdrowego i silnego. Pod względem ilości, posiłek winien być wystarczający, ale unikać należy przekarmiania i stąd przeładowania żołądka, które tylko szkodzi zdrowiu, podczas gdy umiarkowanie jest ważnym środkiem do jego zachowania.

Co do niemowląt trzeba podkreślić z naciskiem starą prawdę, uznaną przez najnowszą medycynę i biologję, że »zasada karmienia własną piersią własnego dziecka, pozostaje zasadą obowiązującą i stanowi fundament prawidłowego rozwoju i zdrowia niemowlęcia«. Karmienie piersią powinno trwać przez 9 lub przynajmniej przez 6 miesięcy; po upływie pół roku (lub nawet 4 miesięcy) dziecko może już być dokarmiane, ale z zachowaniem ostrożności w doborze i sposobie przygotowania pokarmów. Do karmienia własnego dziecka piersią jest naogół każda matka zdolną, jedynie gdyby była chora (zwłaszcza zakaźnie), należy powierzyć tę funkcję innej osobie, względnie przejść do odżywiania mieszanego albo całkowicie sztucznego. Karmienie niemowlęcia winno być regularne w stałych odstępach czasu (mniej więcej co 3 godziny, od 6-go miesiąca co 4 godz.), w nocy należy je przyzwyczaić do obejścia się bez pokarmu (przez 6 godzin).

U większych dzieci jakość i dobór pożywienia ma duże znaczenie, zwłaszcza jeśli znaczną część dnia spędzają nad książką. Potrawy winny być urozmaicone, proste ale zdrowe, posilne i łatwo strawne. Przy napojach należy unikać wszelkich przetworów alkoholicznych, oraz mocnej kawy i herbaty. Trzeba też uważać, aby dzieci nie piły zbyt wiele wody, do czego łatwo się przyzwyczajają i nie za zimnej, szczególnie gdy są silnie rozgrzane.

Pożywienie człowieka powinno zawierać następujące składniki: 1) Białko, konieczne do odbudowy

zużywającego się ciągle ciała; znajduje się ono w większej ilości nie tylko w mięsie, lecz także w jajach, mleku i jego przetworach, oraz w roślinach strączkowych. 2) Węglowodany są drugą grupą pokarmów, koniecznych dla człowieka; zawierają je: cukier, ziemniaki, wszelkie wyroby mączne (zwłaszcza chleb) i kasze. 3) Tłuszcze, również niezbędne dla organizmu, powinny być spożywane codziennie, choćby w niewielkiej ilości. 4) Sole różne, potrzebne dla krwi, kości i pewnych organów; znajdują się one przede wszystkim w jarzynach i owocach. 5) Witaminy czyli pewne składniki, ważne dla zdrowia, a znajdujące się głównie w świeżych owocach, jarzynach i w mleku.

Z zestawienia powyższego wynika, że głównem i wystarczającym dla zdrowia pożywieniem są: potrawy mączne, jarzyny, nabiał i tłuszcze, oraz w pewnej ilości owoce.

Co się tyczy przysmaków i łakoci trzeba się trzeba następującej metody. Odmawiać ich dziecku w zupełności nie można, ponieważ ono się bez nich nie obejdzie i nie otrzymując ich od rodziców, szukać będzie zaspokojenia swych życzeń krętymi drogami. Trzeba mu więc dawać je, ale nieszkodliwe, w małej ilości i od czasu do czasu, a nie zawsze i bez miary, jak robią niektórzy rodzice, nie umiejący zdobyć się na tyle odwagi, by dla dobra własnego dziecka odmówić niekiedy jego nierozumnym zachciankom. Większa ilość słodczy psuje tylko żołądek, zęby i pośrednio cały organizm. Trzeba też oduczać dzieci od kupowania po kramach ulicznych cukierków, które pokryte pyłem i brudem, mieszczą w sobie zarazki różnych chorób; najłatwiej to osiągnąć przez obrzy-

dzenie dziecku tych łakoci, fabrykowanych w zaniedbanych warsztatach i przekładanych często zasmarowanymi palcami.

W porze letniej i wczesnej jesiennej uważać trzeba bardzo, by dzieci z łakomstwa nie jadły owoców niedojrzałych, gdyż mogą zapaść wskutek tego na niebezpieczne, a w każdym razie bardzo przykre choroby brzuszne.

3. Jak jeść i jak często?

Pokarmy powinny być dobrze pogryzione, ponieważ tylko wtedy mogą zostać strawione. W tym celu trzeba pilnować dziecko, aby jadło powoli, nie połykało kawałków wielkich lecz pogryzło je dobrze. Niemalęgi wagi również jest rzeczą, by przed jedzeniem umyć ręce, zwłaszcza jeśli się zasiada z innymi do stołu. Należy też używać osobnych widelców, łyżek i noży, szczególnie jeśli ktoś z członków rodziny jest chory.

Jakkolwiek apetyt, względnie głód, jest wskaźnikiem tego, że organizm potrzebuje posiłku, nie należy pozwalać, aby dzieci jadły, kiedy im się spodoba — jest to bowiem ujemnem dla zdrowia i wychowania — ale trzeba je przyzwyczaić do jedzenia regularnie. Może to być 4 czy 5 razy dziennie, byle było normalnie o tym samym czasie.

4. Przy tej okazji nie można wreszcie pominąć milczeniem kwestji etykiety, t. j. przyzwoitego zachowania się przy stole. Nie chodzi tu o wyszukane, przesadne nieraz wymagania, które zresztą zmieniają się z miejscem i czasem; pewna jednak suma przepisów

jest dla każdego dobrze wychowanego człowieka niezbędną.

Pozostawiając na boku szczegóły, zwrócimy tu uwagę na konieczne, najogólniejsze przepisy. Ręce niech znajdują się na stole, ale nie wolno opierać się na nim łokciami. Nie dzwonić łyżką lub widelcem o talerz. Jeść cicho, nie mlaskać, ponieważ to jest bardzo niemiłym dla drugich. Nie brać za wiele na raz do ust i trzymać je zamknięte przy jedzeniu. Noża nie wkłada się do ust i nie używa się go przy potrawach miękkich, do których wystarczy widelec. Z półmiska trzeba brać to, co leży na brzegu, a nie wybierać ze środka. Nie nalewa się i nie pije lewą ręką. Nie pomaga się palcami przy jedzeniu, ani ich nie oblizuje lub wyciera pod stołem w ubranie. Nie obciera się nigdy ust ręką lecz serwetką i to delikatnie. Nie mówi się do drugich, kiedy usta są pełne. Nie trzeba kichać ani kaszleć nad stołem, lecz zasłonić sobie wtedy usta ręką lub chusteczką.

Tu zdarza się również dobra sposobność odzwyczajenia dziecka od łakomstwa, które jest bardzo brzydką a częstą wadą. Trzeba je więc nauczyć panować nad sobą, by nie rzucało chciwie oczami, na przynoszone półmiski lub na talerze innych, by nie spieszyło się zbyt przy jedzeniu, nie wyszukiwało tego tylko, co najlepsze.

Wogóle pamiętajmy, że przy stole najlepiej poznaje się człowieka, a o ile chodzi o dziecko, także jego rodziców i wychowanie domowe.

III.

SPOCZYNEK I SEN.

1. Wszelka praca zużywa organizm i stąd dla utrzymania sprawności człowieka, zarówno fizycznej jak umysłowej, koniecznym jest dostateczny wypoczynek. U dziecka, którego organizm dopiero się rozwija, jest odpoczynek ten podwójnie potrzebny: ażeby odrestaurować siły i zapobiec szkodliwym dla rozwoju następstwom przemęczenia.

Rodzice powinni więc pilnie uważać, by ich dzieci miały zawsze pewien czas, przeznaczony tylko na wypoczynek i rożrywkę, i to nie tylko po pracy, ale także wśród pracy, jeśli ta trwa dłużej lub jest bardziej wyczerpująca. Zwłaszcza jeżeli dzieci są z natury pilne a wátłe, należy przymusowo kazać im przerwać naukę i rozerwać się czemkolwiek, a o ile czas i warunki sprzyjają, korzystać z przechadzek i zabaw na wolnem powietrzu. Również po obfitym posiłku, zwłaszcza po obiedzie, powinny koniecznie odpocząć pewien czas i nie zabierać się zaraz do cięższej pracy, fizycznej czy umysłowej.

2. Najważniejszym jednak odpoczynkiem dla całego organizmu jest sen. Łatwiej można wytrzymać bez pokarmu niż bez snu. Brak jego wycieńcza i zużywa przedwcześnie człowieka, a bezsenność jest jedną z najgorszych dolegliwości i jeżeli trwa dłużej, potrafi wyniszczyć nawet najsilniejszego.

Dla dziecka więc, którego siły dopiero się rozwijają, sen ma ogromne znaczenie i dlatego przede-

wszystkiem uważać należy na jego długość. Im dziecko młodsze i słabsze, tem więcej go potrzebuje. Niemowlęta śpią z początku ośmnaście godzin na dobę, potem powoli coraz mniej, a młodzież w wieku około dziesięciu lat dochodzi do ośmiu godzin, przy których naogół powinna pozostać. Czas ten można potem zmniejszyć jeszcze, ale nie dalej jak do siedmiu godzin, owszem dzieci anemiczne lub przeciążone nauką powinny raczej spać dłużej.

3. Drugą ważną wskazówką jest, aby dziecko jak najwcześniej a regularnie o jednej godzinie szło spać i wstawało. Długie siedzenie w nocy szkodzi nawet starszemu, a dla dziecka staje się zabójczem. Młodzież trzymająca się tego zwyczaju bywa często blada, zmęczona, nerwowa, cierpi na niedokrewność, ból głowy i inne dolegliwości. Dlatego też uczenie się lub czytanie aż do późnej nocy, nocne zabawy, częste chodzenie do teatru jak najmniej wskazane są dla dzieci. Rano o oznaczonej godzinie niech dziecko wstaje zaraz, a nie rozleniwia się przez długie przebywanie w łóżku, co przyczynia się do wyrobienia zniewieściałości i naraża na niebezpieczeństwa pod względem moralności.

4. Temperatura w pokoju sypialnym powinna być średnia; nie za chłodna, aby dziecko odkryte nie przeziębilo się, ale i nie za ciepła. Również wskazane jest, aby pościelenie było raczej twarde niż zbyt miękkie i wygodne, a przykrycie nie zanadto rozgrzewające. Rozumie się, że czyste powietrze jest rzeczą najważniejszą i dlatego staranne przewietrze-

nie sypialni przed nocą jest koniecznym warunkiem prawdziwej higieny.

Wielki błąd popełniają rodzice, którzy każą spać więcej dzieciom razem. Jest to przedewszystkiem niezdrowe, ponieważ jedno musi oddychać wyziewami drugiego, a przytem prowadzi łatwo do wykroczeń przeciw moralności.

IV.

UBRANIE.

I. Ogrzewać ciało, zabezpieczyć je przed szkodliwymi wpływami atmosfery, przed brudem i skałeczeniami, a przytem pomagać w zachowaniu skromności — taki jest cel naszego ubrania. Temu celowi odpowiadać powinno jego użycie i rodzaj. Pamiętajmy zawsze na zasadę: ubranie dla człowieka, nie człowiek dla ubrania.

Niech więc odzienie nie tamuje swobody ruchów dziecka, aby ciało jego mogło się rozwijać zdrowe i silne. Pod tym względem ostatnie czasy przyniosły znaczny postęp, wprowadzając dla małych dzieci w porze letniej lekkie ubrania, nie krępujące ich w zabawie na wolnem powietrzu. U starszych dzieci trzeba unikać wszelkiego ściskania ciała przez podwiązki, ciasne trzewiki lub ubranie, które przeszkadzają swobodnemu obiegowi krwi i mogą się stać przyczyną pewnych dolegliwości.

W porze zimowej trzeba wprowadzić zabezpieczyć dziecko dostatecznie, ale ubranie nie powinno

być zbyt ciepłe, ponieważ przyczynia się tylko do rozdelikacenia, które naraża na tem łatwiejsze zaziębienie, zwłaszcza przy znanej lekkomyślności młodzieży. Podczas słoty uważać trzeba, żeby dzieci nie siedziały w przemokłych trzewikach i pończochach, lecz zmieniały je zaraz po powrocie do domu.

2. Wadą, która przeszkadza wielu ludziom w noszeniu higienicznego ubrania i czyni ich niewolnikami grymasów i mody, jest p r ó ż n o ś ć. Smutny to objaw, że tyle rodziców, zwłaszcza matek, tak jest zaślepionych, że nie tylko sami jej ulegają, ale każą nawet dzieciom dźwigać jej jarzmo. Nie mówimy tu o roztropnem staraniu się o porządną i piękny wygląd, które będzie nawet poleconem, ale nie trzeba robić z dzieci lalek, dla popisywania się niemi na ulicy. Proste, skromne ale zgrabne i higieniczne ubranie jest zresztą wskazane nie tylko dla względów zdrowia, lecz i estetyki; najpiękniejszym bowiem jest dziecko w pełni życia i sił, jakie daje swoboda ruchów i zdrowie. Dodajmy, że i pod względem moralnym rzecz ta ma nie-małe znaczenie.

V.

MIESZKANIE.

1. Ponieważ młodzież, zwłaszcza miejska a w zimowej porze i wiejska, z konieczności skazaną jest na spędzenie znacznej części życia w mieszkaniu, przeto higieniczne tegoż urządzenie należy do pierwszorzędnych wymagań.

Ważny postulat, aby mieszkanie było obszerne, wysokie i suche, niezawsze da się zrealizować. W każdym zato naogół mieszkaniu można i trzeba koniecznie się starać o świeże i czyste powietrze, które jest niezbędnym warunkiem zdrowia i broni od wielu chorób, zwłaszcza gruźlicy. W tym celu należy mieszkanie często i dobrze przewietrzać, szczególnie rano, by usunąć zepsute powietrze z nocy. Również w ciągu dnia dobrze jest to samo robić, o ile pora roku pozwala, i to tem częściej, im więcej osób mieści się razem.

Powtórę trzeba usuwać z mieszkania wszystko, co zanieczyszcza powietrze, a więc mokrą bieliznę czy ubranie, gnijące odpadki jarzyn i owoców, resztki jedzenia i wszelkie przedmioty, wydające silną woń. Nie wolno nigdy pluć na podłogę. Szczególnie niezdrowym dla dzieci jest też dym z papierosów, ponieważ szkodzi im na gardło, płuca i oczy.

O ile rodzice (względnie zakłady wychowawcze) posiadają do dyspozycji więcej ubikacyj, powinni przeznaczyć słońeczne pokoje na miejsca codziennej pracy członków rodziny i pobytu dzieci, północne zaś obracać na salony. Pomijając bowiem znaczenie światła dla oczu i usposobienia, należy pamiętać, że słońce jest ogromnie ważnem dla zdrowia i zabija wszelkie bakterje chorobotwórcze. Z tego powodu nie powinno się też zastawiać okien doniczkami kwiatów, ani zaściemniać gęstemi firankami.

2. W domu powinni rodzice starannie czuwać, by dzieci siedziały zawsze wyprostowane,

a nigdy w pozycji zgarbionej, która szkodzi bardzo zdrowiu. Klatka piersiowa skrzywi się bowiem i skurczy, przez co staną się podatniejszymi na choroby płucne. Wystarczy przez dłuższy czas uważać na dziecko, by siedząc wyginało piersi naprzód, a nie długo przyzwyczai się do tego i trzymać się łędzie zawsze prosto.

Ważną wreszcie jest rzeczą, by, o ile tylko warunki mieszkania pozwalają, odosobnić dzieci od chorych. Ostrożność ta jest szczególnie wskazaną, jeśli kto z członków rodziny jest chory na gruźlicę (suchoty), ta bowiem udziela się łatwo pozostałym.

VI.

PIELĘGNOWANIE WZROKU I SŁUCHU.

1. Wszystkie wprawdzie zmysły potrzebują pewnej pielęgnacji, wzrok jednak i słuch są szczególnie ważne dla człowieka, a braki w nich najdotkliwiej dają się odczuć. Dlatego podamy tu kilka najważniejszych wskazówek, dotyczących higieny ich organów: oka i ucha

Co się tyczy oczu, trzeba bardzo uważać na czystość koło nich. Przedewszystkiem nie wycierać ich nigdy brudnymi palcami, ponieważ to może nie tylko narazić na dolegliwości oka ale też sprowadzić inne choroby, które tą drogą dostaną się do organizmu. Lepiej więc odzwyczaić dzieci od tarcia oczu; w po-

trzebie niech to uczynią czystą chusteczką, albo przynajmniej umyją ręce.

Nie trzeba się zbliżać nieostrożnie do miejsc, gdzie tłuką kamienie, szkło, wogóle gdzie drobne kawałki mogą wpaść do oka i narazić na zapalenie, skaleczenie, nieraz operację lub ślepotę. Dla tej samej przyczyny strzec się trzeba wszelkiego uderzenia w oko.

Nigdy nie należy czytać ani pisać o zmroku, albo przy niedostatecznem świetle, ponieważ przez to osłabia się bardzo wzrok. Z drugiej jednak strony także zbyt silne światło lub wpatrywanie się w słońce albo lampy elektryczne przyczyniają się do częściowego porażenia nerwów ocznych. Najzdrowszem jest naturalne światło słoneczne i dlatego dzieci powinny się uczyć za dnia, a nie siedzieć nocami nad książką.

Nie należy trzymać książki ani zeszytu podczas pisania za blisko oczu, ponieważ przyzwyczajenie takie prowadzi czasem do nabycia krótkiego wzroku i zmusza do używania szkieł. Normalna odległość książki od oka powinna wynosić mniej więcej 25—35 cm.

O szkodliwości dymu tytoniowego mówiliśmy już powyżej; tu dodajemy tylko, że wogóle każdy dym gryzący działa podobnie ujemnie.

Jak każdy organ, tak samo i oko potrzebuje odpoczynku, a więc przerwy w pracy i zbawienego działania świeżego powietrza.

2. Pielęgnowanie ucha wymaga w pierwszym rzędzie wzorowej czystości, a więc codziennego mycia. W przeciwnym razie zbiera się wewnątrz warstwa

woskowiny i brudu, która z czasem twardnieje i spowodza częściową głuchotę.

Wystrzegać się trzeba wszelkich gwałtownych wstrząśnień, np. przez nagły wystrzał lub inny silny a niespodziewany huk, który może spowodować pęknięcie błony bębenkowej, lub przyczynić się do znacznego przytępienia słuchu. Równie niebezpiecznem może być uderzenie w ucho. Nigdy nie powinno się dzieci targać za uszy, ponieważ już nieraz skończyło się to nadwreżeniem tego organu.

3. W chorobach oczu i uszu lepiej nie spuszczać się na domowe leki, ale zwrócić się do lekarza-specjalisty. Narządy te bowiem są niezmiernie delikatne, a zbyt ważne, by lekkomyślnie narażać je na uszkodzenie.

VII.

HARTOWANIE I WZMACNIANIE CIAŁA.

1. Przez hartowanie ciała, w szerszem znaczeniu tego słowa, rozumiemy uczynienie go odpornem na ujemne wpływy atmosferyczne, wytrwale na trudy, zdolnem do znoszenia różnych niewygód i braków. W codziennem wszakże życiu, zwłaszcza gdy chodzi o młodzież, przeciwstawiamy zahartowanie ciała rozdelikaceniowi go i nazywamy zahartowaniem dziecko, które nie zaziębia się łatwo i znosi bez szkody zmiany temperatury, wilgoć i chłód.

Tak pojęte hartowanie ciała jest rzeczywiście polecenia godnem, gdyż strzeże organizm przed choro-

bami, dodaje sił i zdrowia, a przez to przedłuża życie i pomnaża wydajność pracy. Owszem dobroczynny jego wpływ rozciąga się pośrednio na wolę i moralność, ponieważ człowiek zahartowany łatwiej znosi przeciwności, nie poddaje się cierpieniom, mężniej zwalcza trudności zewnętrzne i wewnętrzne, nie wpada w miękkość i rozdelikacenie.

2. Co należy w tym celu robić?

Już niemowlęta należy wynosić w czasie pogody na powietrze i słońce (nie za długo w samym słońcu!), nie krępować ich powijakami i poduszkami, lecz pozwolić się ruszać swobodnie. W zimie, o ile słońce świeci i powietrze jest nieco cieplejsze, można kilko-(paro-) miesięczne dziecko wynieść również na powietrze na pewien czas.

Większe dzieci powinny przebywać jak najdłużej na świeżem powietrzu i korzystać z możliwości ruchu i pracy fizycznej, w ogrodzie lub w polu. Ubranie winny przytem mieć lekkie, nie obcisłe. Najlepiej jest biegać boso, lub przynajmniej używać krótkich półbucików. Jeżeli rodzice nie mają do dyspozycji własnego ogrodu czy podwórza, powinni się starać (łącznie ze szkołą) o umożliwienie dzieciom korzystania z boisk szkolnych i parków dla młodzieży.

O ile tylko warunki pozwalają, powinno się dzieci brać często na *p r z e c h a d z k ę* i to poza miasto, by mogły odetchnąć świeżem, czystem powietrzem i użyć swobody ruchu. Bardzo pomocną wreszcie dla wzmocnienia organizmu jest *s y s t e m a t y c z n a* *g i m n a s t y k a*, oraz *z a b a w y* na wolnem powie-

trzu, które przyczyniają się zarówno do wyrobienia sił ciała, jak sprytu, inicjatywy i odwagi.

Wogóle trzeba młodzieży, zwłaszcza szkolnej, zapewnić możność ruchu. Zbawienny jego wpływ polega na tem, że ułatwia regularny obieg krwi, przyczynia się do rozwoju ciała, wyrobienia zręczności i siły, przez co podnosi ogólny stan zdrowia, zdolność do pracy umysłowej, a pośrednio pomaga do wyrobienia woli i charakteru, tak potrzebnego do życia moralnego.

Do ruchów, zbawiennych dla organizmu nie można jednak zaliczać tańców. Mogą one być miłą rozrywką, przyczyniają się także do wyrobienia zgrabności, lecz okoliczność — że odbywają się zazwyczaj w lokalach zamkniętych, w godzinach nocnych, że prowadzą do używania podniecających napojów i narażają na przemęczenie — każe je ze stanowiska zdrowotnego uznać raczej za szkodliwe.

Co się tyczy zabiegów wodnych najprostszym i najlepszym jest codzienne obmywanie, rano i wieczór, piersi i pleców zimną wodą, zapomocą mokrego ręcznika, gąbki albo ręki. W lecie trzeba nadto korzystać ze sposobności do kąpieli i natrysków.

Wszystkie te środki wpływają też zbawiennie na wzmocnienie nerwów, co w obecnych czasach jest rzeczą niezwykle ważną. Aby ten skutek osiągnąć w zupełności trzeba jednak oprócz tego unikać alkoholu, mocnej herbaty i kawy, tytoniu, długiego siedzenia w nocy, przemęczenia głowy, denerwujących przedstawień i lektury.

3. Hartowanie się wymaga jednak wielkiej roztropności i umiarkowania; brak ich niejedno dziecko przypłaciło już zdrowiem a nawet życiem. Winę tego ponoszą najczęściej rodzice, kiedy pozwalają dzieciom ubierać się za lekko w dnie chłodne, albo kąpać się zbyt wczesną lub późną porą. Kiedy indziej ponosi ją szkoła, lub raczej pewni nauczyciele, którzy zanadto szablonowo traktują sprawę hartowania młodzieży i np. w zimie każą silnie przewietrzać klasy, a potem siedzieć w nich wszystkim dzieciom bez ciepłego okrycia, chociaż niektóre z nich są delikatne i skłonne do zaziębień, albo już słabe.

VIII.

W RAZIE CHOROBY.

I. Ustęp niniejszy mógłby się zdawać zbyt czynnym; praktyka wszakże pokazuje, że warto zwrócić uwagę na parę szczegółów w tej sprawie.

Głównem staraniem rodziców powinno być strzeżenie i zabezpieczenie dzieci przed chorobą (profilaktyka). W tym celu trzeba dbać o zdrowotne urządzenie mieszkania i higieniczny tryb życia, a przytem zachować wskazane środki ostrożności podczas epidemij pewnych chorób. Ze zdwojoną troskliwością dbać trzeba wtedy o czystość w domu i koło siebie (mycie rąk przed jedzeniem!), o odpowiednią desynfekcję, unikanie jedzenia surowych jarzyn i owoców, używanie przegotowanej wody do picia. Tu zaliczyć też można szczepienia ochronne. np. przed ospą.

W sprawie szczepień ochronnych różnemi surowicami (szczepionkami), mającemi zabezpieczyć przed zarażeniami się, względnie zapewnić łagodny przebieg choroby, wydaje nam się wskazaną narazie pewna wstrzeźliwość. Szczepienie ochronne jest bowiem zawsze wstrząsem, silnym nieraz, dla organizmu — a nie zawsze bywa skutecznem. Stwierdza to zarówno doświadczenie — silne nieraz epidemie właśnie w okresie licznych szczepień, ciężki czasem przebieg choroby u zaszczepionych, niekiedy nawet zarażenie właśnie z jego okazji — jak sporne zdania wybitnych lekarzy co do tej właśnie lub owej szczepionki. Rezerwa ta wydaje nam się wskazana narazie — zaznaczamy to wyraźnie — spodziewamy się bowiem, że z czasem środki powyższe zostaną dostatecznie udoskonalone.

2. W razie zasłabnięcia dziecka nie wolno lekceważyć pierwszych podejrzanych objawów choroby, ale wezwać zaraz lekarza, ile możliwości specjalistę do chorób dziecięcych. Wiele już dzieci zostało kalekami lub straciło życie przez spóźnienie i opieszałość rodziców. Drobne bowiem nawet objawy mogą być początkiem ciężkiej choroby. Przepisane środki i zabiegi trzeba ściśle stosować, inaczej lekarz nie może odpowiadać za skutek leczenia.

O dzieciach ułomnych, kalekach i ich leczeniu powiemy osobno w Części XI.

3. Przy tej sposobności dodajmy parę słów o pięknej i ważnej roli, jaką matka katoliczka ma do spełnienia przy chorobie dziecka. Zdana na wolę Boga i w Nim przede wszystkim pokładająca nadzieję, będzie umiała przełać te uczucia w serce dziecka. Każe mu słuchać po-

leceń lekarza, ale przede wszystkim mieć ufność w Bogu i do Niego często się zwracać.

Jeżeli przebieg choroby okaże się ciężkim, rodzice powinni postarać się o przygotowanie dziecka na wszelką ewentualność, przez zaopatrzenie go św. Sakramentami. Zaopatrzenie takie jest zresztą ścisłym obowiązkiem, nakazanym przez prawo kościelne i należy się dziecku, które doszło do używania rozumu, a więc od 7-go albo i 6-go roku życia. Udzielić go trzeba z a w c z a s u, bo wtedy tem skuteczniej działa i mniejsza jest obawa, że śmierć może zaskoczyć dziecko niespodzianie i wtrącić je w większe nieszczęście, a w każdym razie pozbawić wielu łask.

Nie trzeba się lękać, że przybycie księdza przerazi chorego. Przeciwnie, dzieci są daleko mniej dostępne dla tego rodzaju obaw, niż dorośli, zwłaszcza jeśli się je należycie usposobi.

Obawa taka może zresztą powstać tylko u katolika, nie znającego własnej religji. Udzielenie sakramentu Ostatniego Namaszczenia nie oznacza, że chory umrze, tylko że stan jego jest poważny; sakrament ten ma mu właśnie użyżyć łask potrzebnych, w tym stanie, a między niemi pociechy i otuchy, a więc czynników najbardziej pomocnych dla chorego i ewentualnego jego wyzdrowienia. Owszem sakrament ów specjalnie pomaga do odzyskania zdrowia, jakkolwiek warunkowo, o ile to się zgadza z wolą Bożą. Pozostałe zaś sakramenta, jakich przy tej okazji udziela się choremu: spowiedź i Komunja św., są dla każdego, zdrowego nawet, zawsze pożądane, a tem bardziej dla chorego i dla tego dobry katolicy, rozumiejący tę rzecz, proszą, by mogli c z ę ś c i e j w chorobie przyjmować Komunię św.

B. WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT.

I.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

1. Obok obowiązkowej troski o zdrowie, o jakiej mówiliśmy powyżej, rozwinął się dziś w całym świecie cywilizowanym potężny ruch wychowania fizycznego. Na jego rozwój wpłynęła silnie ostatnia wojna światowa, która podcięła zdrowie milionów ludzi, a między nimi także młodej generacji. Zabrano się więc do odrobienia tych szkód przez większą, niż dotychczas, troskę o zdrowie i wzrost sił fizycznych.

Wychowanie fizyczne nie jest czymś nowem, istniało już w starożytności, zwłaszcza w Grecji, znanem było również dobrze w naszych szkołach polskich przed rozbiorami. Obecnie rozszerzył się jednak znacznie jego zakres, obejmuje bowiem: gimnastykę, sport, lekką atletykę, gry i zabawy, pracę ręczną, harcerstwo i przysposobienie wojskowe.

2. Cele, jakie postawiono obecnie wychowaniu fizycznemu młodzieży, są rozległe: a) zdrowotne: zdrowie, rozrost i siła ciała, odporność przeciw chorobom; b) estetyczne: piękno budowy ciała i ruchów; c) wychowawcze: rozwój umysłowy i mo-

ralny (szybka orientacja, przytomność umysłu, odwaga, energia, cnoty społeczne).

Wychowanie fizyczne nie szuka samych ćwiczeń ciała — te są tylko środkiem; nie zamyka się również w granicach wyrobienia tężyzny i sprawności ciała — ale dążąc do osiągnięcia ich, chce równocześnie pozostać w służbie dóbr wyższych, duchowych, by zgodnie z zasadami etyki chrześcijańskiej pomagać do harmonijnego rozwoju fizycznej i duchowej strony człowieka. Ćwicząc się fizycznie powinna młodzież mieć zawsze przed oczyma wyższe cele i uczyć się szacunku dla ciała dlatego, że ono jest »mieszkańcem Ducha Św.«

Tak pojęte wychowanie fizyczne zgadza się z chrześcijańskim poglądem na świat, owszem płynie z niego i stanowi integralną część składową wychowania ogólnego. Powinno się rozpocząć od dziecka i kontynuować aż do wieku dorosłego.

3. Jakie ćwiczenia wchodzi do programu wychowania fizycznego?

Wychowanie fizyczne ma dać młodzieży sposobność do ruchu, potrzebnego dla należytej przemiany materji i rozwoju organizmu. Ruch ten, o ile możliwości na wolnem powietrzu i nieskrępowany, dają różne ćwiczenia, na pierwszym miejscu zabawy i gry ruchowe. Są one wskazane dla młodzieży każdego wieku i stanowią cenny, bo wszechstronnie wyrabiający, czynnik wychowawczy, dla dzieci zaś

w wieku najmłodszym są jedynem ćwiczeniem z zakresu wychowania fizycznego.

Dla młodszych odpowiedni jest raczej zabawa, tej bowiem oddaje się dziecko dla samej przyjemności. Gra natomiast zawiera w swem pojęciu rywalizację i chęć zwycięstwa.

Do programu wychowania fizycznego należy nadto zaliczyć: a) pracę ręczną, ale nie każdą, tylko tę, która daje sposobność do ruchu mięśni, jak zajęcia ogrodnicze, prace pionierskie, stolarstwo; trudno zaś tu zaliczyć introligatorstwo, a tem mniej robotki dziewczęce. b) Przechadzki, wycieczki i sport (o tym pomówimy w następnym rozdziale). c) Gimnastyka, która najmniej się wprawdzie podoba młodzieży, ponieważ krępuje jej swobodę, ale zato jest szczególnie cenna, jako system ruchów celowo ułożonych i systematycznie ćwiczących wszystkie grupy mięśni.

Do wychowania fizycznego można wreszcie zaliczyć poniekąd kolonje wakacyjne, w których młodzież przebywa przez kilka tygodni na świeżem powietrzu, oraz półkolonje dla dzieci, pozostających w lecie w mieście; mieszkają one wówczas w domu, ale na cały dzień wybierają się pod fachową opieką za miasto, otrzymują tam posiłek i używają ruchu na wolnem powietrzu. Jeden i drugi dział kolonij rozrósł się ogromnie po wojnie; urządzaniem ich zajmują się szkoły, instancje i miasta, uboższa zaś młodzież subwencjonowana bywa przez państwo i samorządy.

4. Z powyższego zestawienia widocznem jest, że wychowanie fizyczne musi uwzględniać wiek i płeć młodzieży. U najmłodszych dzieci zabawy mogą odbywać się wspólnie; później w rzadkich tylko wypadkach. Od 12-go roku trzeba uwzględniać różnicę płci. Okres dojrzewania płciowego, zarówno u chłopców jak u dziewcząt, wymaga większej troski ze strony kierowników i zmniejszenia wymagań.

Racjonalnie prowadzone wychowanie fizyczne potrzebuje różnych wskazań (jakie ćwiczenia dla kogo są odpowiednie), opieki i kontroli, — tego wszystkiego zaś najlepiej udzielić może lekarz-specjalista w tej dziedzinie. On też będzie najodpowiedniejszym do oceniania wyników (zdrowotnych), co jest koniecznem dla owocnego prowadzenia dalszej pracy.

5. Doniosłe znaczenie, jakie dla fizycznego i moralnego dobra narodu przedstawia wychowanie fizyczne, sprawiło, że wzorem innych krajów zainteresowało się niem pilnie państwo polskie i wprowadziło »powszechny obowiązek wychowania fizycznego młodzieży obojej płci, jako organiczną część wychowania publicznego«. Weszło ono do programów szkolnych, w szkołach powszechnych i średnich, oraz w przedszkolach. Dla zorganizowania zaś całego tego ruchu powołano do życia Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przyśposobienia Wojskowego. W r. 1927 stworzono nadto Radę Naukową Wychowania Fizycznego, której zadaniem jest prowadzenie

badan naukowych, wydawanie opinii i stawianie wniosków w zakresie powszechnego wychowania fizycznego.

Rozwijana przez państwo akcja zdążyła do tego, by wszystkie dzieci szkolne mogły korzystać z dobrodziejstwa wychowania fizycznego. W tym celu stara się o ułożenie odpowiednich programów, zdobycie sal gimnastycznych i boisk, oraz wyszkolenie kwalifikowanego personelu nauczycielskiego.

Dla wyszkolenia kwalifikowanych instruktorów wychowania fizycznego stworzono już w r. 1919 na uniwersytecie poznańskim »Studjum wychowania fizycznego«, a w r. 1930 otwarto olbrzymi państwowy Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach pod Warszawą. Będzie on dostarczał krajowi nauczycieli, a zarazem ma być wielkiem naukowem centrum doświadczalnem w dziedzinie wychowania fizycznego.

II.

SPORT.

1. Istota sportu i jego cele.

Jednem z charakterystycznych zjawisk okresu wojennego jest olbrzymi rozwój sportu. Wpłynęła na to nie tylko moda, ale i zdrowy instynkt biologiczny. Sport stanowi bowiem zarówno rozrywkę, jak pewnego rodzaju antidotum na gorączkowe i rujnujące człowieka fizycznie tempo życia współczesnego. Ma on dać zdrowie i sprawność fizyczną, owszem przyczynić się do rozwoju umysłowego i moralnego, dopomóc

do zrealizowania zasady »zdrowy duch w zdrowym ciele«. Taki jest też właściwy cel sportu.

Dać ścisłe określenie sportu, jako pewnej kategorii ćwiczeń fizycznych, jest rzeczą bardzo trudną, gdyż w czasie długiego swego istnienia przechodził on różne przemiany. W szerszym znaczeniu obejmuje on wszelkie ćwiczenia fizyczne na wolnym powietrzu, podejmowane dla rozrywki. W ścisłym znaczeniu sport polega na tem, że pewne określone ćwiczenia ciała uprawia się przy starannem zachowaniu istniejących przepisów i dąży przytem do osiągnięcia możliwie najlepszych wyników. Ponieważ zaś wielkość wyniku może być mierzona jedynie drogą porównawczą (zestawienia wyników jednej osoby lub grupy z wynikami drugiej), stąd do istoty sportu należy element wysiłku i współzawodnictwa.

Ćwiczenia cielesne czyli fizyczne są tu więc rzeczą istotną; niemi różni się sport od pseudo-sportu, jakim są pewne zajęcia amatorskie, jak fotografja, zbieranie marek itd.

Do sportów zaliczyć można następujące ćwiczenia: jazda konna, kolarstwo, sporty podróznicze (wycieczki piesze, taternictwo), sporty wodne (pływanie, wioślarstwo), sporty zimowe (narcieństwo, saneczkarstwo, łyżwiarstwo), atletyka lekka (ćwiczenia zawodnicze w biegu, skoku i rzucie).

2. Sport zawodowy i wychowawczy.

Że sport może ze stanowiska zdrowotnego i wychowawczego mieć różną wartość, stać się czynnikiem bądź zbawczym, bądź szkodliwym, wynika już stąd, że zawiera on w sobie wspomniane powyżej czynniki:

wysiłku i współzawodnictwa. Zależnie bowiem od stopnia ich natężenia, mogą ćwiczenia sportowe przynieść raz dodatnie kiedyindziej ujemne następstwa. Rozbieżności te wystąpiły też w praktyce tak wyraźnie, że dziś musi się rozróżnić dwa odrębne rodzaje sportu: zawodowego i wychowawczego.

Sport zawodowy, dziś najgłośniejszy i głównie reklamowany w prasie, wypaczył zupełnie właściwą ideę sportu. Nie jest on środkiem do doskonalenia fizycznego, a tem mniej moralnego, lecz stał się celem sam w sobie, widowiskiem dla drugih, manją rekordów, drogą do zdobywania majątku i płytkiej sławy. Abstrahuje on wogóle od wyższych dóbr duchowych i staje się formalnym kultem ciała. Toteż z wychowaniem nie ma on nic wspólnego i jest niedopuszczalny u młodzieży.

Sport wychowawczy zrywa z wszystkimi temi ujemnymi stronami, stara się unikać jednostronności i wszelkiej przesady, i dąży do harmonijnego rozwoju człowieka, fizycznego i duchowego. W tem znaczeniu może i powinien on stanowić część składową wychowania fizycznego młodzieży.

3. Dodatnie znaczenie sportu wychowawczego dla młodzieży jest duże, przynosi on bowiem rozliczne korzyści:

a) Dla zdrowia i rozwoju ciała: ćwiczenia sportowe dają dużo ruchu, potrzebnego dla organizmu i działają przez to korzystnie na układ mięśniowy (siła, sprawność fizyczna, zręczność), na narząd oddechowy (stąd chroni przed gruźlicą), na

przewód pokarmowy (lepsze trawienie i wykorzystanie spożytych pokarmów); przyczyniają się do wzmocnienia i zahartowania ciała, rozwijają jego piękno.

b) Dla władz poznawczych: sporty kształcą zmysły, wyrabiają bystrość umysłu i szybkość orjentowania się, czujność, dar decyzji i umiejętność przewidywania.

c) Dla strony moralnej i kształcenia charakteru: przez ruch na wolnem powietrzu sport daje świeżość i radosny nastrój. Wytwarza odwagę, energję, pewność siebie, hartuje charakter, uczy walki z trudnościami i wytrwałości (konieczność długiego ćwiczenia i używania pewnych środków), zwyciężania nałogów i panowania nad sobą (stosowanie różnych ograniczeń dla zdobycia pewnej sprawności), utrzymuje równowagę wewnętrzną i trzeźwość. Nadto sport uczy towarzyskości, stosowania się do drugich, podporządkowywania się władzom i przepisom. Budzi przywiązanie do przyrody, daje rozrywkę zdrową i fizycznie nużącą, a tem samem odciąga od szukania alkoholu, tytoniu i innych mniej godziwych przyjemności. Owszem należycie uprawiany sport pomaga pozytywnie do zachowania czystości przez to, że odwraca od rzeczy zmysłowych, każe prowadzić higieniczny tryb życia, panować nad ciałem i jego pragnieniami, zmusza do ruchu fizycznego i przebywania na wolnem powietrzu.

Ćwiczeniem, które wiele pomaga do osiągnięcia powyższych korzyści, a zarazem jest niezbędne do zdobycia lepszych wyników w samym sporcie, jest t r a i n i n g

(trening). Jest to ćwiczenie wytrwałe (wytrwałość w samym ćwiczeniu i prowadzeniu wskazanego trybu życia) i celowe, zależne od rodzaju sportu. Prowadzi ono do nabycia wprawy i odpowiedniej dyscypliny ruchów, przez co pozwala osiągnąć maximum wyników przy minimum pracy i szkody dla organizmu.

Tu należy również zaznaczyć, że do uprawiania sportów nie powinno się nikogo dopuszczać bez uprzedniego zbadania przez fachowego lekarza; pod jego kontrolą powinno się również pozostawać podczas odbywania ćwiczeń, przynajmniej bardziej wyężdżających.

4. Niebezpieczeństwa sportu są jednak nie mniej liczne, jeśli nie uprawia się go w prawidłowy sposób:

a) Dla zdrowia i rozwoju ciała: ponieważ sport wprowadza specjalizację w pewnym kierunku, przeto rozwija ciało jednostronnie, wyrabia tylko pewne członki i grupy mięśni. Daleko większe niebezpieczeństwo grozi wszakże z okazji współzawodnictwa; prowadzi ono łatwo do roznamietnienia, zbyt dużego wysiłku i przemęczenia, które szkodzi na nerwy, mięśnie, ścięgna, stawy i kości; powoduje utratę snu i apetytu, wzmacnia zaniechanie serca i osłabia je, a nawet może spowodować stałą jego wadę. Ujemne te następstwa, nie mówiąc już o różnych wypadkach, zachodzą tak często, że dziś mówi się już o patologji sportu, t. j. specjalnych zmianach chorobowych, przez niego spowodowanych. Toteż zasadą powinno być w sporcie: nie przemęczyć! O ile chodzi o stosowanie sportu jako środka wychowania fizycznego młodzieży, dają też lekarze

następujące wskazania: 1) sport należy traktować z największą ostrożnością i pamiętać o jego stronach ujemnych. 2) O ile pewne sporty mogą być pożyteczne dla wychowania fizycznego, o tyle sport, jako szukanie rekordów (praca wyczynowa), powinien być wyeliminowany zupełnie; lekarz szkolny powinien odnosić się do niego negatywnie, podkreślać jego wady, jako ćwiczenia fizycznego i jego dużą siłę chrobotwórczą.

Błędem jest mniemanie, jakoby sport był zawsze odpoczynkiem po męczącej pracy zawodowej. Jeżeli do zmęczenia, spowodowanego wyężdżającą pracą fizyczną czy umysłową, dołączy się jeszcze zmęczenie wskutek intensywnie uprawianego sportu, wówczas zamiast pożytku sport przyniesie tylko szkodę na zdrowiu. Stąd nie jest dobrze, jeśli młodzi szkolni po dłuższej męczącej pracy naukowej oddaje się forsownym ćwiczeniom, przygotowującym do zawodów.

b) Na przesadnym uprawianiu sportu cierpi również strona duchowa człowieka.

Umysł, przytłoczony zmęczeniem fizycznym, tępieje; obniża się poziom wyższych zainteresowań i przychodzi płytkość duchowa.

Współzawodnictwo prowadzi do zbytńskiego przejmowania się wynikiem walki i stąd do nadmiernej, niezdrowej rywalizacji; zwłaszcza przy gorącym temperamentem polskim niebezpieczeństwo to jest większe niż na zachodzie. Sport staje się wtedy łatwo celem,

zamiast środkiem. Powodzenie w nim sprzyja próżności, miłości własnej, chęci pokazywania się. Rozgłos zwycięzców w zawodach wyrabia u młodzieży fałszywe pojęcie o wielkości i wartościowaniu ludzi i czynów; jednostki, umiejące silnie kopać lub bić, otacza się większym nimbem chwały, niż ludzi prawdziwie zasłużonych.

Dzisiejszy sport zawodowy — a amatorski — razą się często od niego — jest głęboko przeniknięty materializmem i pomija tak niezmiernie ważny czynnik, jakim jest poczucie wstydlivosti i skromności. Okazuje się to w kostjumach, we wprowadzeniu strojów kąpielowych do ćwiczeń i popisów (tak rażących zwłaszcza u kobiet i dziewcząt), gdzieniegdzie nawet wprost w propagowaniu kultu nagości. Ten stan rzeczy odbija się ujemnie na samej moralności, szczególnie jeśli młodzieńcy i dziewczęta ćwiczą razem, lub puszczają się na wspólne wędrówki, choćby nawet »pod opieką starszych«.

W ten sposób uprawiany sport musi też przynieść szkodę w dziedzinie religijnej, nie mówiąc już o tem, że urządzenie ćwiczeń w godzinach przedpołudniowych w niedziele i święta prowadzi do opuszczania obowiązkowej mszy św. Dlatego jest zupełnie zrozumiałem, czemu dla zapobieżenia tego rodzaju nadużyciom i duchowego podniesienia sportu założono w różnych krajach zagranicą katolickie organizacje sportowe, zjednoczone w »Międzynarodowej Unji Katolickich Organi-

zacyj Sportowych», założonej w r. 1911 i mającej swą centralę w Paryżu.

5. Wnioski ostateczne.

Zestawienie powyższe wykazuje jasno, że uprawianie sportu może być łatwo mieczem obosiecznym. Stanie się on cennym środkiem dla wychowania fizycznego i moralnego, ale pod warunkiem, że będzie prowadzony roztropnie i umiarkowanie, nie dla szukania popisów i rekordów, pod umiejętnem kierownictwem i czujnym nadzorem, że nie stanie nigdy w sprzeczności z wymaganiami moralnymi i religijnymi, owszem że przyświecać mu będzie zawsze ta idea przewodnia, iż ciało jest narzędziem duszy, a sprawność jego winna pomagać do osiągnięcia tężyzny duchowej.

Jeżeli te warunki nie zostaną spełnione — a nie spełnia ich dzisiejszy reklamowany sport rekordów i »mistrzostw« — to nie należy go wśród młodzieży wprowadzać, bo przyniesie tylko szkodę ciału i duszy.

Nie należy zresztą wogóle przeceniać znaczenia sportu. Nie jest on niezbędnym dla wychowania, ani fizycznego, ani moralnego; nadużycie zaś sportu jest szkodliwszem od jego braku.

III.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT

U DZIEWCZĄT.

1. Zamieszczone w poprzednim rozdziale uwagi — że wychowanie fizyczne i sport mają rację bytu o tyle, o ile służą dobru fizycznemu i duchowemu człowieka —

należy podkreślić tem silniej, kiedy chodzi o wciągnięcie tych ćwiczeń do wychowania dziewcząt.

Jest to tem bardziej potrzebne, że kobiety popełniły wielki błąd, przejmując niewolniczo prawie poglądy i metody, jakie utarły się przedtem w zakresie wychowania fizycznego i sportu — a które to metody były odpowiednie dla natury męskiej, ponieważ dziecina ta była dawniej uprawiana niemal wyłącznie przez mężczyzn. Następstwa tego dały się odczuć niebawem, gdyż sport obecny nietylko okazuje się nieraz szkodliwym dla organizmu, ale — zdaniem F. W. Förstera — przyczynił się bardzo do skrzywienia delikatnej natury kobiecej i przygotował grunt pod inne, moralnie ujemne następstwa. Po latach dopiero zorientowano się, że wobec różnic fizycznej i duchowej organizacji obu płci, trzeba stworzyć dla kobiet specjalne metody wychowania fizycznego i sportu.

2. Postulaty natury fizycznej.

Trzy rzeczy trzeba tu uwzględnić: a) Należy się starać o dobór ćwiczeń, stosownych dla dziewcząt. Niektóre bowiem ćwiczenia, dobre dla mężczyzn, jako wyraz zręczności i siły, nie odpowiadają ani fizycznej, ani duchowej organizacji kobiety; owszem pewne z nich, zwłaszcza powodujące silne wstrząśnienie organizmu, powinno się zupełnie wykluczyć. b) Przy ocenianiu wyników należy kłaść wagę nie na ich rozmiary i zużycie siły, ale na dobre i piękne wykonanie. c) Wszelkie ćwiczenia powinny być prowadzone tylko

przez instruktorki-kobiety, a opieka lekarska przez kobiety-lekarki.

Sprawa doboru sportów i ćwiczeń dla kobiet i dziewcząt nie jest jeszcze rozstrzygnięta dostatecznie. Wskazaniem jest wszakże wykluczenie sportów, wymagających wielkiego wysiłku lub sprowadzających silne wstrząśnienie, jak: zapasnictwo, boks, football, hockey na lodzie, skoki narciarskie, skoki dalsze i wyższe wogóle, kolarstwo wyścigowe, pewne forsowne ćwiczenia z działu lekkiej atletyki i niektóre ćwiczenia gimnastyczne na przyrządach.

3. Postulaty natury moralnej, podniesione już w poprzednim rozdziale, należy tu jeszcze silniej zaznaczyć, by kultura ciała — potrzebna również dla płci żeńskiej — nie przerodziła się w »kult« ciała, tu szczególnie niebezpieczny, który nie przygotowałby dziewcząt ani do roli matki, ani pracowniczki zawodowej.

Podkreślając ten punkt, jako ważny, zaznaczamy zaś, że nie chodzi tu jedynie o obawę wykroczeń seksualnych, (choć i te się dzieją), ale wogóle o te delikatniejsze i subtelniejsze rysy natury kobiecej, jakie powinniśmy się starać zachować i rozwijać, a które przez uprawianie dzisiejszego sportu są narażone na duże niebezpieczeństwo.

Sport obecny, przystosowany głównie do natury męskiej, wpływa ujemnie na sposób myślenia i czucia, na zamiłowania i dążenia oddających mu się kobiet, przyczynia się do zacierania różnic płci (niwelacji płci), a zatem objawu, który w interesie kobiety i całej

kultury należy najsilniej zwalczać. Coraz częściej sły-
szy się dziś o »zmężczyźnieniu« (maskulinizacji) ko-
biety; kobieta walczy dziś przeciw »kobiecie«, jak pisał
jeden ze znawców dziedziny sportowej.

Szczególnie czuwać należy, by wychowanie fi-
zyczne i sport nie przytłumiały, a tem bardziej nie
zabijały, w dziewczętach poczucia wstydu. W tym
celu: a) Ćwiczenia dla nich powinny się odbywać od-
dzielnie i pod kierunkiem kobiet-instruktoerek. b) Przy
gimnastyce i sporcie kostjum winien być tego rodzaju,
by nie uwydatniał zbyt kształtów ciała. Wykluczyć
więc należy kostjum kąpielowy (tem więcej ćwiczenie
nago lub pół nago). Kostjumem odpowiednim mogą
być reformy (ze spódniczką lub bez) i dość luźna
bluzka, z krótkimi rękawami. c) Ćwiczenia powinny
odbywać się w salach lub na placach, zamkniętych dla
ciekawej publiczności. O ile występ przed publicznością
jest konieczny, należy ograniczyć dobór ćwiczeń do
takich, które można wykonywać w zwykłym ubraniu.
d) Tem bardziej wykluczone winny być wszelkie pu-
bliczne popisy i zawody dziewcząt. Są one zbyt szkodli-
we, o ile chodzi o właściwy cel wychowania fizycznego,
a są szkodliwe ze względu na delikatną psychikę ko-
biecą. Rozumie się tu oczywiście ściśle zawody gimna-
styczne i sportowe, nie zaś przyjęte — jak dawniej —
tańce, gry, korowody i te wolne ćwiczenia, które nie
wymagają osobnych kostjumów. e) Wogóle nie trzeba
rozbudzać manji rekordów, która szkodzi wychowaw-
czym celom sportu, budzi niezdrowe ambicje i nie od-
powiada psychice dziewczęcej. Jeszcze bardziej wy-

strzeżać się należy krzewienia entuzjazmu dla »linji ciała«, co sprzyja próżności i zmysłowości, pobudza do szukania piękna i wdzięku głównie w zewnętrznych zaletach i wyglądzie.

O ściśle wykonanie powyższych postulatów powinni dbać wszyscy dobrzy rodzice i wychowawcy, zarówno w organizacjach gimnastycznych i sportowych, jak w szkole. W tej ostatniej czujność rodziców winna być tem większa, że nie brakło już u nas różnych prób nieszczęśliwych (nieodpowiednie kostjумы, przymusowe publiczne popisy uczennic).

Takie jest stanowisko Kościoła katolickiego, który popiera wychowanie fizyczne i sport, ale żąda zachowania w nich właściwej miary i unikania wszystkiego, co mogłoby stać w sprzeczności z wymaganiami moralnemi — zwłaszcza u dziewcząt i kobiet. W sprawie tej zabierali niejednokrotnie głos ks. biskupi (zwłaszcza znany zbiorowy List Episkopatu niemieckiego z r. 1925). Kiedy zaś w maju 1928 r. miały się odbyć w Rzymie publiczne zawody faszystowskich organizacyj żeńskich, papież Pius XI potępił je surowo i ogłosił List, w którym między innemi pisze, że »musi wyrazić żal, iż w świętem mieście katolicyzmu, po 20 wiekach chrześcijaństwa, odczucie i szacunek dla względów, jakie należą się młodym kobietom i dziewczętom, okazują się słabsze, niż w pogańskim Rzymie, który, chociaż tak nisko upadł pod względem obyczajów, przejmując od pokonanej Grecji publiczne igrzyska, zawody gimnastyczne i atletyczne — to jednak z pobudek natury fizycznej i duchowej, zgodnie z poczuciem przyzwoitości, wykluczył z tych zawodów młode kobiety podobnie, jak były one wykluczone w wielu miastach pogańskiej Grecji«.

Sprawę tę podkreśla też papież Pius XI w Encyklice

o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży z dnia 31 grudnia 1929 r. W ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych kładzie on »szczególny wzgląd mieć na chrześcijańską skromność młodzieży żeńskiej, którą w wysokim stopniu obraża wszelkiego rodzaju wystawianie się na publiczny widok«.

IV.

HARCERSTWO.

1. Historia i organizacja.

Organizacja, która w wysokim stopniu służy celom wychowania fizycznego, ale poza niemi stawia w swym programie także szeroko pojęte wychowanie moralne i obywatelskie, jest harcerstwem, zwane również skautingiem. Założone w r. 1908 w Anglii przez generała Baden Powell'a (Boy Scouts Association), rozpowszechniło się wkrótce po świecie i w r. 1911 przeszczepione zostało do Polski. W r. 1919 połączyły się wszystkie dzielnicowe organizacje w jeden Związek Harcerstwa Polskiego (Z. H. P.), którego statut, jako organizacji społeczno-wychowawczej, został zatwierdzony przez władze w r. 1920.

Najniższą jednostką organizacyjną jest Zastęp, obejmujący 6—10 chłopców lub dziewcząt, w wieku 11—18 lat; starsi tworzą t. zw. »Starsze Harcerstwo«; osobno istnieją Koła »Przyjaciół harcerstwa«. Kilka zastępów tworzy Drużynę (najwyżej 50 osób). Naczelną władzą ustawodawczą jest doroczny Zjazd walny członków pełnoletnich, kierowniczą zaś Naczelna Rada harcerska i Naczelnictwo, rezydujące stale

w Warszawie. Ze względu na potrzebę specjalnego wychowania obu płci, obejmuje Z. H. P. dwie odrębne organizacje: męską i żeńską.

Działalność Z. H. P. pozostaje pod nadzorem i opieką Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ.; organami tego nadzoru są Inspektorat Harcerski i Komisja do spraw Harcerstwa. Forma współdziałania szkoły z harcerstwem jest określona osobną Instrukcją w sprawie szkolnych drużyn, zatwierdzoną przez Ministerstwo W. R. i O. P. w r. 1920, i statutem Z. H. P.

Opieka Ministerstwa nad Z. H. P. wyraża się, między innymi, w pomocy finansowej na kursa instruktor-skie i obozy wakacyjne (w r. 1929 wyniosła ona 162.000 zł.).

Stan liczebny Z. H. P. z końcem roku 1929 był następujący: harcerzy 38.100, skupionych w 1.200 drużynach; harcerek 18.200, w 630 drużynach; Starsze Harcerstwo liczyło przeszło 1.000 członków.

Stałą troską Z. H. P. powinno być: 1) wciągnięcie do swych szeregów większej liczby młodzieży pozaszkolnej i 2) szkolenie fachowych instruktorów.

2. Cele Związku Harcerstwa Polskiego i jego prawo.

Angielski Scouting miał być systemem obywatelskiego wychowania młodzieży. Polskie harcerstwo pozostawiło ten program, ale uzupełniło go, stawiając sobie za cel: »utrwalenie w narodzie polskim typu miłością sprawy przejętego obywatela-żołnierza, dzielnego i ofiarnego bojownika prawdy, sprawiedliwości i wolności«. Wyrazicielem tego celu i ducha jest Przyrzeczenie harcerskie, składane przez

każdego członka po przebyciu wstępnej próby: »Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu«.

Wymienione w tem Przyrzeczeniu »Prawo harcerskie« obejmuje następujące 10 punktów: 1) Na słowie harcerza polegaj, jak na Zawiszy. 2) Harcerz służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swoje obowiązki. Ten punkt został niedawno uzupełniony dodaniem obowiązku służby Bogu, o którym mówi akt Przyrzeczenia. 3) Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim. 4) Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza. 5) Harcerz postępuje po rycersku. 6) Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać. 7) Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim przełożonym. 8) Harcerz jest zawsze pogodny. 9) Harcerz jest oszczędny i ofiarny. 10) Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych. (Ten ostatni punkt został wprowadzony w Polsce).

Jak widać z tych słów i jak wynika z innych oficjalnych oświadczeń, Związek Harcerstwa Polskiego jest organizacją ściśle apolityczną i ponadpartyjną, która pragnie współdziałać z rodziną i szkołą w moralnem, fizycznem, narodowem i społecznem wychowaniu młodzieży. Duch jego jest religijny i stąd — ponieważ ogromna większość członków jest religii katolickiej — katolicki. Z. H. P. przyjmuje jednak i młodzież innych wyznań, która korzysta z pełnej swobody i jest nawet zachęcana do wypełniania swych obowiązków religijnych. W tem znaczeniu należy uwa-

zać Z. H. P. za organizację rzeczywiście cenną i godną poparcia.

Odrębny zupełnie duch — areligijny i społeczno-rewolucyjny — panuje w dwóch innych organizacjach harcerskich, przed którymi należy pilnie strzec młodzież: 1) komunistyczny (bolszewicki) Związek pionierów, oraz 2) Czerwone harcerstwo, założone u nas w r. 1926 i prowadzone przez Polską Partję Socjalistyczną; celem jego jest wychowanie młodzieży robotniczej, obojej płci »w atmosferze socjalistycznej na świadomych i dzielnych członków armji proletariackiej«, zdala od »szkodliwego i zdradliwego wpływu burżuazyjnych, klerykalnych i nacjonalistycznych organizacji«.

3. Środki i metody wychowawcze polegają na rozbudzaniu i kierowaniu samowychowawczych dążeń młodzieży, przez stworzenie dla niej pola praktycznego ćwiczenia się przez gry, zabawy, prace i wycieczki w gronie rówieśników, pod kierunkiem doświadczonego wychowawcy-przyjaciela.

Szczególnie znamionnym rysem harcerstwa jest życie wśród przyrody — gry i zabawy na wolnem powietrzu, gimnastyka, ćwiczenia ściśle harcerskie, wycieczki i obozy wakacyjne. Przy tej sposobności zyskuje zdrowie i rozwój ciała, młodzież uczy się różnych rzemiosł i wogóle radzenia sobie samodzielnie, kształci się spostrzegawczość, bystrość i polot ducha, wyrabia się zmysł społeczny w pożyciu z drugimi, a odpada niezdrowa ambicja i chęć popisania się przed trybunami widzów. Pogawędki obozowe budzą szla-

chetniejsze uczucia, stawiają przed oczy wzniosłe przykłady, uczą sumienności i służby bliźnim.

V.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

1. U młodzieży męskiej.

Ponieważ dzisiejsza wojna jest prawdziwie realizacją hasła »naród pod bronią«, gdyż wciąga prawie wszystkich obywateli do swych usług, postanowiono przygotowanie społeczeństwa na jej wypadek rozpocząć już od młodzieży w wieku przedpoborowym, tak szkolnej, jak pozaszkolnej. Realizacją tej myśli stało się u nas Przysposobienie Wojskowe (P. W.), jako »akcja obywatelska, mająca na celu szerzenie wiadomości i sprawności wojskowych w społeczeństwie, oraz częściowe przygotowanie obywateli do zadań obrony kraju«. Kierownictwo jej pozostaje w rękach Rady Naczelnej Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, utworzonej Rozporządzeniem Rady Ministrów z d. 25 kwietnia 1925 r.

Przysposobienie wojskowe nie ma na celu wykształcenia zawodowo-wojskowego, tylko pragnie wyrobić te fizyczne i moralne cechy, które są potrzebne jako podstawa właściwego wyćwiczenia wojskowego. W dziedzinie: 1) woli pragnie wyrobić panowanie nad sobą, ducha zbiorowego i karność; 2) w dziedzinie umysłu kształci spostrzegawczość, bystrość, oraz udziela różnych wiadomości, zwłaszcza z zakresu wojskowości; 3) w dziale wychowania fizycznego daje

dużo sposobności do ruchu na wolnem powietrzu, przyczynia się do wyrobienia tężyzny, wytrzymałości i sprawności ciała.

Środkami do tego celu są: wykłady i przede-wszystkiem ćwiczenia praktyczne, jak gimnastyka, sport, zabawy i gry, marsze, wycieczki, ćwiczenia terenowe, nauka o broni i ćwiczenie się w strzelaniu. Dużą rolę odgrywają tu 6-tygodniowe obozy letnie, organizowane w różnych stronach kraju przez Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Przysposobienie to rozciąga się na młodzież męską w wieku od lat 16, pozaszkolną i przede-wszystkiem szkolną, której »hufce szkolne« organizują fachowcy wojskowi w porozumieniu z władzami szkolnemi. Egzamin, złożony pomyślnie, zapewnia uczestnikowi ulgi przy obowiązkowej służbie wojskowej (skrócenie czasu służby).

W r. 1928 należała do Przysposobienia Wojskowego młodzież wszystkich męskich państwowych szkół średnich i znacznej większości szkół prywatnych — na 30.000 młodzieży w wieku przepisowym około 25.000. Obozy letnie skupiły około 8.000 młodzieży. Koszta szkolenia i obozów pokrył Państwowy Urząd Wychow. Fiz. i Przysp. Wojsk.

Idea przysposobienia wojskowego może być dobra, czy jednak wyniki odpowiadają wkładom, co do tego niema narazie zgodnej opinii. Podnoszono również skargi, że, w niektórych przynajmniej obozach, opieka moralna i religijna nad młodzieżą pozostawiała dość do życzenia.

2. P. W. młodzieży żeńskiej.

Na podstawie doświadczeń ostatniej wojny światowej, która wciągnęła również kobiety do służby pomocniczej, w armji i wewnątrz kraju, postanowiono włączyć i żeńską młodzież w ramy Przysposobienia wojskowego, nadając mu wszakże odpowiedni, odrębny cel. Programy jego kładą nacisk na wychowanie fizyczne, a obok tego na zaprawianie młodzieży żeńskiej do pracy samarytańskiej, społecznej, gospodarczej. Odezwa, wystosowana do szkół żeńskich, wzywa dziewczęta, po ukończonym 15 roku życia, do wstępowania do hufców szkolnych (rodzice mogą się jednak temu sprzeciwić). Szkolenie w nich ma trwać dwa lata i obejmuje — o ile chodzi o stronę wojskową — obronę przeciwgazową, służbę wewnętrzną i łączności, ratownictwo i higienę. Po złożeniu egzaminu uczestniczki otrzymują świadectwa. Istnieją również żeńskie obozy letnie P. W.

Inicjatywa powyższa może być wprawdzie dobrze zrozumiana i nieźle przeprowadzona, ale może również kryć w sobie pewne niebezpieczeństwa. Zawisło to od, zmiennych przecież: kierunku z góry, ducha wychowania, rodzaju ćwiczeń, pomieszczenia i innych warunków. W konkretnym wypadku należałoby więc zbadać naprzód wszystkie te okoliczności i dopiero zając odpowiednie stanowisko. Zasadniczo jednak, ponieważ chodzi o przysposobienie »wojskowe«, wypada ze względu na naturę dziewczęcą okazać wielką powściągliwość w pochwalaniu tego pomysłu. Władze

polskie liczą się też z tem i pozwalają rodzicom sprzeciwić się wstępowaniu dziewcząt do P. W. Dodać również można, że papież Pius XI w swej Encyklice o wychowaniu mówi, że »wbrew naturze« wciąga się czasem nawet dziewczęta do organizacji wojskowych.

C. HIGJENA SZKOLNA.

1. Pojęcie i znaczenie higjeny szkolnej.

Fakt, że parę milionów młodzieży w naszym kraju spędza przez większą część roku codziennie kilka godzin w budynku szkolnym, musi mieć niemały wpływ na jej stan zdrowotny. Organizm jej rozwija się dopiero, potrzebuje więc pomyślnych do tego warunków, tem bardziej, że spora liczba naszej młodzieży jest słabowita i przebywa w domu wśród fatalnych warunków higienicznych.

Toteż znaczenie higjeny szkolnej, której zadaniem jest stworzenie możliwie pomyślnych warunków zdrowotnych w szkole, jest rzeczywiście doniosłe, a troska o nią powinna leżeć głęboko na sercu całemu społeczeństwu.

2. Szczegółowe zadania higjeny szkolnej. Należą no nich:

a) Higjena budownictwa szkolnego: odpowiedni plan gmachu szkolnego, jego sal i urządzeń; dostateczna ilość powietrza i światła; możliwość należytego przewietrzania i ogrzewania; stosowne sprzęty szkolne, zwłaszcza ławki; przestrzeganie wzo-

rowej czystości i higieny w budynku szkolnym. b) Higiena nauczania w szkole: długość godzin szkolnych i przerw, unikanie niepotrzebnego zmęczenia, rozkład lekcji, ich prowadzenie i zadawanie do domu itd. c) Nadzór higieniczny nad młodzieżą w szkole, nad jej stanem zdrowia i czystością koło siebie. d) Wychowanie fizyczne młodzieży w sposób, na jaki pozwalają warunki miejscowe. e) O ile przy danej szkole jest internat (konwikt, bursa), ściśle przestrzeganie w nim zasad higieny. f) Organizacja dozoru lekarskiego, jeśli szkoła posiada lekarza szkolnego.

3. Opieka higieniczno - lekarska w szkole.

Przedstawione powyżej ogólne zasady higieny szkolnej były w mniejszym lub większym zakresie, uwzględniane oddawna. Ale dopiero zasługą nowszych czasów jest zorganizowanie specjalnej opieki higieniczno-lekarskiej w szkole. Polega ona zasadniczo na wprowadzeniu instytucji lekarzy szkolnych, którzy współpracują z nauczycielstwem przez czuwanie nad zdrowiem i fizycznym rozwojem młodzieży.

Opieka ta obejmuje trzy główne działy: a) Dozór nad stanem sanitarnym lokalu szkolnego, jego pomieszczeń i urządzeń. b) Dozór nad stanem zdrowotnym uczniów, będący głównym zadaniem lekarza szkolnego, który wykonuje go przez badanie indywidualne uczniów, czuwanie nad

wypadkami zachorzeń i doraźną pomoc ambulatoryjną.
c) Dozór nad higieną nauczania.

W Polsce rozpoczęto organizowanie stałej opieki higieniczno-lekarskiej nad szkołami wszelkiego typu już w r. 1918 i utworzono osobny Wydział Higieny Szkolnej przy Ministerstwie Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., oraz Ministerstwie Zdrowia Publ. (po zlikwidowaniu go w r. 1924 przeszedł do Ministerstwa Spraw Wewn.). Wydano szczegółowe »Instrukcje« dla lekarzy szkół średnich (w r. 1918), a później osobne dla lekarzy szkół powszechnych. Urządza się specjalne kursa dla lekarzy szkolnych, wprowadza do pomocy im higienistki szkolne, otwiera ambulatorja i poradnie, czuwa nad stanem i rozwojem higienicznych urzędzeń dla młodzieży szkolnej. W r. 1929 stała opieka higieniczno-lekarska obejmowała u nas blisko 90% szkół średnich i mniej więcej 14% uczniów szkół powszechnych.

Troska ta organów państwowych i samorządowych zasługuje na wielkie uznanie. Pożądanem byłoby wszakże ograniczenie przesadnej (jak i w wielu innych wypadkach) formalistyki i biurokracji, zbyt drobiazgowych i licznych sprawozdań i obliczeń, które przeciążają i zniechęcają lekarzy i zarządy szkół, a nikomu nie przyniosą pożytku, gdyż dla samej ilości i drobiazgowości nie mogą zostać wyzyskane.

4. Propaganda higieny przez szkołę.
Jest rzeczą oczywistą, że jeśli się dzieci pilnuje stale w szkole, by przychodziły umyte, czyste i dbały o przestrzeganie zasad higieny, to musi z tego coś pozostać im na życie i wnieść dużo dobrego do ich domów i otoczenia. W ten sposób szkolna opieka higieniczno-lekarska staje się cennym narzędziem propagandy hi-

gjeny wśród najszerszych sfer, przyczynia się przez to do podniesienia ich kultury, a tem samem zdrowotności i dobrobytu kraju. Cel ten jest też wyraźnie przewidziany, jako jedno z dalszych zadań higieny szkolnej.

CZĘŚĆ IV.

KSZTAŁCENIE WŁADZ POZNAWCZYCH.

Nie mamy bynajmniej zamiaru podawania tu planu kształcenia młodzieży i sposobów przeprowadzenia go; rzecz ta jest zadaniem szkoły. Zanim jednakże dziecko zacznie pobierać naukę szkolną, musi już posiadać pewien stopień wyrobienia umysłowego, zdolności orientowania się w rzeczy i wyrażać w jej zapamiętaniu, od czego zależy w znacznym stopniu dalsze powodzenie. Powtóre, wyrobienie umysłu jest niezbędnym przygotowaniem do KSZTAŁCENIE WŁADZ POZNAWCZYCH. w potrzebnej mierze; uzupełnienie więc tych braków należeć będzie do rodziców. W kilku krótkich ustępach pragniemy przysłużyć się im udzieleniem najogólniejszych i podstawowych wskazówek w tym względzie.

CZĘŚĆ IV.

KSZTAŁCENIE WŁADZ POZNAWCZYCH.

I.

MOWA.

1. Dopiero gdy pierwsze słowa dadzą się słyszeć z ust dziecka, staje pomost między nim a rodzicami i zacząć można właściwe wychowanie. Nie trzeba się jednak łudzić, że dziecko małe rozumie, co mówi. Powtarza ono z początku usłyszane dźwięki i wyrazy.

111

Nie mamy bynajmniej zamiaru podawania tu planu kształcenia młodzieży i sposobów przeprowadzenia go; rzecz ta jest zadaniem szkoły. Zanim jednakże dziecko zacznie pobierać naukę szkolną, musi już posiadać pewien stopień wyrobienia umysłowego, zdolności orjentowania się w rzeczy i wprawy w jej zapamiętaniu, od czego zawisło w znacznym stopniu dalsze powodzenie w pracy szkolnej. Powtórę, wyrabianie umysłu jest niezbędnem przygotowaniem do życia, którego szkoła nie jest w stanie udzielić każdemu w potrzebnej mierze; uzupełnienie więc tych braków należeć będzie do rodziców. W kilku krótkich ustępach pragniemy przysłużyć się im udzieleniem najogólniejszych i podstawowych wskazówek w tym względzie.

I.

MOWA.

1. Dopiero gdy pierwsze słowa dadzą się słyszeć z ust dziecka, staje pomost między niem a rodzicami i zacząć można właściwe wychowanie. Nie trzeba się jednak łudzić, że dziecko małe rozumie, co mówi. Powtarza ono z początku usłyszane dźwięki i wyrazy, podobnie jak papuga i sporo jeszcze czasu upłynie,

nim zdoła sobie zdać sprawę z ich znaczenia, a tem bardziej łączyć je w zdania. Właściwy rozwój w tym kierunku przypada przeciętnie pomiędzy drugim a czwartym rokiem życia. W każdym razie ze względu na ważność mowy, jako środka do wymiany myśli i porozumiewania się ze światem zewnętrznym, powinni rodzice uważać, by dopomóc dziecku do jak najlepszego jej wyrobienia.

2. W tym celu trzeba je przyzwyczaić do wyraźnego i dobrego wymawiania słów. Wiele matek lubuje się w używaniu wyrazów zdrobniałych, najdziwaczniej poprzekręcanych, które dziecko za nimi powtarza. Praktykę taką można tolerować przy malutkich dzieciach, ale nie należy przeciągać jej do lat kilku. Im wcześniej i poprawniej nauczy się dziecko władać językiem, tem lepiej dla niego. Dalszą okolicznością, na którą trzeba uważać, jest łatwość w wypowiedaniu myśli i zaopatrzenie młodego w odpowiednią ilość wyrazów, która ułatwi mu mowę płynną, gładką, bez powtarzania się lub niezręcznego opisywania.

Nie mniej ważną rzeczą jest kulturalny i piękny sposób wyrażania się. W tym celu powinni rodzice uważać na siebie, by nie używać w domu wyrazów nieodpowiednich, ponieważ dziecko powtarzać je będzie potem za nimi. Niech więc obce będą w domu słowa ordynarne i brzydkie, grube żarty, przezwiska i przekleństwa. Przykrą to jest rzeczą, kiedy trzeba później pouczać dziecko, żeby tak nie

mówiło, a ono odpowiada, że jego rodzice tak się wyrażają.

Póki dziecko jest małym, nieustannie jego szczerbiotanie może być miłym, a w każdym razie pożytecznym, jako ćwiczenie w mówieniu. Później jednak powinni rodzice uważać, by z tego nie wyrosła skłonność do gadatliwości, która może łatwo pozostać na dalsze lata, prowadzi do mówienia powierzchownego, płytkiego, bez zastanowienia i uwagi. Trzeba więc hamować zbyt ni zapal dzieci w tym kierunku, przyzwyczajając je do refleksji i zwracać uwagę, jeśli się miną z prawdą.

II.

KSZTAŁCENIE UMYSŁU.

I. Główny jego cel. — Podczas kiedy zwierzęta kierują się naogół wrodzonym instynktem, człowiek ma żyć rozumnie, to znaczy winien poznać reguły postępowania i świadomie oraz samodzielnie urządzić podług nich swe życie. Poznanie to obejmuje zarówno najwyższe prawdy i zdrowy pogląd na świat, jak konkretne orjentowanie się w codziennych obowiązkach i zagadnieniach bieżącej chwili. Im jaśniej prawdy te stają przed oczyma człowieka, tem łatwiej — przy odpowiedniej oczywiście kulturze woli — może iść naprzód w życiu i tem więcej zrobić dla drugih. Tym sposobem kształcenie umysłu służy nie tylko celom nauki i szkoły, ale przede wszystkim samemu życiu i stąd powinno od pierwszych lat

dziecka zająć poważne miejsce w programie jego wychowania.

Z założenia powyższego wynika jasno, że do tego celu nie wystarczy nauczyć dziecko czytać, pisać i rachować, ani później zapełnić jego głowę mnóstwem wiadomości z różnych gałęzi wiedzy. Taka wiedza niewiele daje na życie i mamy ludzi dużo nieraz posiadających w głowie, a nie umiejących tego użyć ani dla siebie, ani dla drugih, nie żyjących rozumnie, moralnie stojących czasem nisko. Do prawdziwej kultury umysłu nie wystarczy więc naładowanie go masą wiadomości ale trzeba, oprócz należytego doboru tychże, wprowadzić go do trafnego korzystania z nich, bystrego orjentowania się i przedmiotowego, zdrowego sądu. Dopiero wtedy będzie mógł być pochodnią w życiu, rozjaśniać ciemności, prowadzić do dobrego.

Zadanie to wielkie i niełatwe, a praca nad niem powolna, stopniowa i rozciągająca się na całe lata. Przejdźmy niektóre ważniejsze jej punkta.

2. Dziecko, które przychodzi na świat fizycznie niedołążne, pozostaje niem pod względem umysłowym przez dłuższy czas. Dopiero gdy zacznie mówić, mogą rodzice rozpocząć powolną i na dłuższy przeciąg czasu obliczoną pracę, zmierzającą do rozwinięcia jego rozumu. Głównem narzędziem jest tu mowa, a najskuteczniejszym pomocnikiem wrodzona ciekawość dziecka, które chce wszystko widzieć, mieć, poznać, o wszystko się pyta, tak że ze strony ojca

i matki wymaga się jedynie umiejętnego jej wykorzystania.

Trzeba więc spokojnie i cierpliwie odpowiadać dziecku i objaśniać mu wszystko w sposób łatwy i prosty. Kiedy już nabierze pewnej wprawy, można posunąć się o krok dalej. Mianowicie przy sposobności trzeba skierować uwagę malca na pewien przedmiot i zatrzymać go przy nim tak długo, dopóki nie zbada go dokładnie, a nie pozwolić na przeskakiwanie do innych rzeczy.

Dla ułatwienia sobie tego zadania należy naprzód starać się o zaciekawienie i zainteresowanie go. Skoro się to uda i dziecko zacznie pytać, nie trzeba mu wszystkiego zaraz mówić, ale raczej przez łatwe i zręczne pytania kierować nim tak, by samo mogło wpaść na rozwiązanie trudności. Sprawi to dziecku wielką przyjemność i przyczyni się do wyrobienia samodzielności i wytrwałości w badaniu, oraz umiejętności rozumowania i wnioskowania, która znamionuje ludzi głębszych, a o jaką tak trudno jest przy naszej słowiańskiej bierności, skłonności do rezonowania i dialektyki, połączonej z płytkością i przeskakiwaniem z jednego przedmiotu na drugi.

Nie trzeba jednak robić z tego formalnej szkoły. Wyznaczanie osobnego czasu, rodzaj przymusowej lekcji osłabi tylko w dziecku (mówimy o okresie przedszkolnym) zamiłowanie tych ćwiczeń i odbierze ochotę do nich, na czem cała sprawa niemało ucierpi. Rodzice powinni tu korzystać z nadarzają-

cej się sposobności i okazać się cierpliwymi, chętnymi, rozbudzać i podtrzymywać uwagę i nie zmuszać dziecka, ani nie narzucać mu gwałtem niczego; rola ich niech będzie raczej pomocnicza. Taki sposób prowadzenia uprzejmni dziecku pracę, nauczy myśleć i zarazem wzbogaci jego pamięć różnemi wiadomościami.

3. Skoro dziecko nabierze nietylko wprawy w rozumowaniu ale posiędzie zarazem większy zapas wiadomości, można przystąpić do wyrabiania gruntowności myślenia. W przeciwstawieniu do ludzi, którzy potrafią mówić ciągle o wszystkim, chociaż w głowie ich pusto, człowiek głębszy mówi zawsze z namysłem, jest ostrożnym w twierdzeniach, rozróżnia ściśle, co jest jasnem i pewnem, a co nie, zabiera głos w tych rzeczach, które zna dobrze, co do innych zaś przyznaje, że nie jest w nich fachowym. Tylko takiego każdy szanuje i do niego się zwraca, tylko taki zdoła pchnąć naprzód wiedzę i przysłużyć się prawdziwie drugim.

Do nabycia tej gruntowności pomagają przede wszystkim wskazana powyżej praktyka zatrzymywania uwagi dziecka przy jednym przedmiocie tak długo, dopóki go dokładnie nie pozna. Z wiekiem trzeba coraz silniejszy kłaść nacisk na to skupienie uwagi, by przeciwdziałać wrodzonej płochości i lekkomyślności młodego. Szczególnie polecać mu należy ostrożność w przyjmowaniu sądów o innych osobach lub zdarzeniach, do czego tyle sposobności dostarcza codzienne życie. Trzeba więc przyzwyczai-

jać dziecko zawczasu, by się dobrze namyśliło, zanim co powie, zwłaszcza gdy chodzi o ujemne strony innych. Niech rozważy przedtem wszystkie okoliczności: czy i co wypada powiedzieć, czy to jest pewnem, czy też tylko możliwem i niech potem odpowiednio się wyrazi. Rezerwę tę i skromne mniemanie o sobie trzeba koniecznie wyrabiać w młodzieży dla zachowania jej przed duchem niezdrowego krytycyzmu, do którego zbyt bywa skłonna.

Praca rodziców na tem polu powinna trwać nieustannie, owszem im więcej lat ma młody, tem bardziej potrzeba mu tej opieki. Trzeba się jednak wystrzegać nudnego moralizowania, które może raczej obrzydzić drogę dobrą niż do niej zachęcić.

4. Mówiąc o wychowaniu umysłowem, niepodobna pominąć milczeniem czynnnika, który odgrywa szczególniejszą rolę, mianowicie l e k t u r y, t. j. czytania książek i pism. Nietylko bowiem rozszerza ona poznanie, wyrabia styl i kształci w myśleniu, ale też działa na wyobraźnię i uczucie, przez co wpływa na postępowanie i życie. Wynika więc stąd konieczność starannego doboru lektury, aby mogła być rzeczywistym pokarmem dla umysłu i serca. Trzeba zatem strzec młodzież przed pochłanianiem sensacyjnych dzienników i książek, których poziom, pod każdym względem płytki i nieraz moralnie niski, może tylko szkodliwie odbić się na duchowem jej wyrobieniu.

Dając dzieciom do ręki dobrą książkę, powinni też rodzice nauczyć je, j a k m a j ą c z y t a ć, mianowicie powoli i z uwagą, by mogły zdać sobie sprawę z rze-

czy, a nie przelatywały pośpiesznie jednej kartki za drugą i nie przyzwyczajały się w ten sposób do powierzchni i płytkości.

III.

ĆWICZENIE PAMIĘCI.

I. Bez dobrej pamięci nie zdołamy zrobić nic większego ani w nauce, ani w życiu. W szkole jest ona potrzebna na każdym niemal kroku, a w życiu nie mniej, zarówno na trudniejszych i bardziej odpowiedzialnych stanowiskach, jak i przy codziennych zajęciach.

Dlatego na wyrobienie dobrej pamięci trzeba kłaść wielką wagę, poczynając od dziecka. Wiadomo bowiem, że słabe nawet zdolności w tym względzie można doskonale wyrobić przez odpowiednie ćwiczenie. Rodzice i szkoła powinni zgodnie współdziałać w tym celu.

Żeby jednak pamięć była rzeczywiście dobrą i pomocną dla życia, musi posiadać trzy warunki. Po pierwsze, łatwość zapamiętania nowych wiadomości, inaczej człowiek wiele się natrudzi, a mało nabędzie. Powtóre, trwałość zatrzymywania rzeczy nabytych; co pomoże bowiem, zapamiętać szybko i dużo, jeżeli już po niedługim czasie się to zapomni. Wreszcie możliwość łatwego i wiernego posługiwania się pamięcią, by w potrzebie można było zaraz i dokładnie przypomnieć sobie żadaną rzecz; inaczej naniec się nie przyda najbogatsza nawet wie-

dza. Przy ćwiczeniu dzieci należy więc zwracać uwagę na wszystkie te przymioty.

2. W jaki sposób to uczynić?

Pierwsze do tego okazje nadarzają się, skoro tylko dziecko nauczy się mówić. Raz spodoba mu się jakaś piosenka, ale do niej musi nauczyć się odpowiednich słów. Kiedy indziej zajmie je krótki ale ładny wierszyk, zapamięta go więc i będzie powtarzało ciągle, póki mu się nie sprzykrzy. Innym razem zobaczy jakie zajmujące przedstawienie; wtedy dobrze będzie, jeśli matka zażąda od niego dokładnego zdania sprawy.

To samo skuteczniej jeszcze stosować można potem, skoro dziecko nauczy się czytać i zechce na żądanie matki opowiedzieć treść ustępu lub książki; ćwiczenie to jest szczególnie dobre, ponieważ zmusza do zapamiętania przebiegu rzeczy, różnych nazw, dat, wyrazów i zwrotów. Jeżeli przytem uważa się starannie, czy dziecko opowiada wiernie, czy też dodaje wiele z własnej wyobraźni, to ma się dobrą sposobność do poznania siły jego fantazji i ścisłości pamięci, by potem odpowiednio kierować tą ostatnią.

3. Kiedy dziecko zacznie uczęszczać do szkoły i uczyć się na pamięć rzeczy dłuższych i trudniejszych, wtedy rodzice powinni mu dopomóc, aby potrafiło to uczynić w sposób możliwie łatwy a skuteczny. W tym celu trzeba uważać, żeby dziecko uczyło się na pamięć dopiero po u p r z e d n i e m d o k ł a d n e m z r o z u m i e n i u r z e c z y ; inaczey będzie każdy kawałek powtarzało bezmyślnie i mechanicznie raz za razem, namęczy się wiele a nauczy się mało.

Drugą ważną jest rzeczą, by do pracy zabierało się z e s p o k o j e m, bez gorączkowego pośpiechu, który spotyka się nieraz u uczniów pilnych ale nie-umiejących sobie dać rady z nauką.

Do zapamiętania nowych rzeczy pomaga wreszcie nawiązywanie ich do wiadomości już posiadanych, oraz częste powtarzanie. Dobrą jest też rada, by dziecko nauczyło się lekcji jednego dnia, a drugiego rano, przed szkołą powtórzyło ją, co dzięki wypoczętej i świeżej głowie z łatwością mu przyjdzie.

IV.

WYRABIANIE POCZUCIA I ZAMIŁOWANIA PIĘKNA.

1. Czem prawda dla umysłu a dobro dla woli, tem piękno jest dla całego człowieka i dlatego podoba się ono i działa na wszystkich, szuka go każdy i wszędzie, bez względu na wiek i stan. Każdy jego rodzaj, czy to jest piękno tonów, czy barw i kształtów, czy wreszcie przewyższające je piękno moralne, duchowe — dziwnie dodatnio wpływa na człowieka, podnosi go i uszlachetnia, przejmując pragnieniem i tęsknotą za pięknem najwyższem, niestworzonym, jakim jest Bóg sam. I dlatego rola jego w życiu jest prawdziwie doniosła, a misja wielka i święta.

Lecz musi to być piękno prawdziwe, godne człowieka. Powiadamy: prawdziwe, bo obok niego istnieje drugie, lśniące fałszywym blichtrzem i złudnemi

barwami, które nęci zdradziecko ku sobie poto tylko, by pogrążyć człowieka w przepaść brzydoty najstraszniejszej, bo moralnej. Jest to piękno zmysłowe, służące za pokrywkę niższym instynktom, które działają zawsze z ukrycia, ale zato tem są groźniejsze i okrutniejsze.

Wobec czynnika tak potężnego, który może stać się zbawcą lub śmiertelnym wrogiem, wobec którego nikt nie potrafi zostać nieczułym i obojętnym, wychowanie musi też zająć odpowiednie stanowisko. Zadaniem jego będzie roztropne pokierowanie wrodzonym dążeniem do piękna, by ono przyczyniło się, zgodnie z zamiarami Stwórcy, do podniesienia człowieka a nie do jego upadku. W krótkich słowach pragniemy więc zwrócić uwagę rodzicom i wychowawcom na ważność tej rzeczy i wskazać, jak kształcić w dzieciach zmysł piękna.

2. Tłumaczyć dziecku, co to jest piękno i zachęcać do niego, to rzecz zbyteczna. Każde dziecko lubi to, co mu się podoba, co ładne. Trzeba jedynie pokierować jego sądem oraz wyrabiać poczucie i zamiłowanie piękna we wszystkim dokoła siebie.

Pierwszą do tego sposobność daje dom rodzinny. Porządek i schludność, gustownie ustawione meble i porozwieszane obrazy, kilka doniczek z kwiatami, tu i ówdzie jakie ozdoby, wszystko to robi wrażenie miłe i wbija się głęboko w pamięć dziecka. Lecz sama ta zewnętrzna strona jeszcze nie wystarczy. Do całkowitego piękna niezbędnem jest,

aby cała atmosfera domowa pociągała i ujmowała. A więc żadnych przezwisk, przekleństw, nieprzyzwoitych wyrazów, ale niech panuje troskliwość o dobór słów, niech w sposobie postępowania nie będzie nic szorstkiego, nieobyczajnego. Wtedy dopiero dom odpowie rzeczywiście celowi, a dusza dziecka stanie się wiernym odbiciem swego otoczenia, pokocha piękno i poniesie je z sobą w życie.

Dalszą sposobność do rozbudzenia poczucia piękna daje przyroda. Każdy listek, każdy kwiat i motyl dostarcza tematu do rozmowy z dzieckiem i pouczenia go, jakie to śliczne i dlaczego. Wrażliwa jego dusza nigdy nie zostanie obojętną na urok łąk, gajów i lasów, pogodnego nieba, wschodzącego i zachodzącego słońca, na śpiew ptaszek i szum drzew, a jeżeli troskliwa matka opowie mu przytem, jak dobry i piękny jest Bóg, który to wszystko dla niego stworzył, wtedy czyste serce dziecięce wzniesie się z łatwością ku Niemu i ukocha całą siłą. Tak prowadzone wychowanie dla piękna podnosi człowieka ponad wszystko, co brudne, niskie i złe, a przez to staje się potężną dźwignią dla wychowania moralnego i religijnego.

To są podwaliny wychowania estetycznego i te odnoszą się do wszystkich bez wyjątku.

3. Oprócz tego są jednak pewne dziedziny, które w szczególniejszy sposób zajmują się samem pięknem. Do nich należy śpiew i muzyka, rysunki i malarstwo, literatura i sztuka. Pierwsze

z nich dostępne są nawet dla małych dzieci, ostatnie wymagają już pewnego wykształcenia.

Najpowszedniejsze zastosowanie ma śpiew i muzyka, które zastajemy u wszystkich ludów, cywilizowanych i dzikich, a które wywierają zawsze najpotężniejszy wpływ i przyczyniają się niezmiennie do uprzyjemnienia życia codziennego, dając łatwą i miłą rozrywkę. Nie powinno się więc pomijać kształcenia dzieci przynajmniej w śpiewie, który nic nie kosztuje, a do którego młodzież ma zawsze szczególniejszą skłonność. Resztę ćwiczenia uzupełnić może szkoła.

Bardzo pożyteczną a przez młodzież lubianą rozrywkę stanowią rysunki. Pierwsze ich próby stawia niemal każde dziecko, nim jeszcze pójdzie do szkoły, której zadaniem jest uzupełnienie tej nauki. Do szkoły należy również udzielenie zrozumienia i odczucia piękna w literaturze i sztuce, dlatego tu nie wdajemy się w szczegółowe pod tym względem wskazówki.

4. Jak każda zresztą rzecz dobra, tak zwłaszcza piękno może być i bywa zbyt często nadużywane w ujemnym kierunku i dla złych celów. Dlatego ze strony rodziców konieczną jest tu wielka czujność. Piękną jest literatura, lecz ile tam trucizny, jeżeli się nie przebiera dobrze. To samo można powiedzieć o teatrze, kinach, wystawach obrazów. Dla niejednego człowieka, dziś moralnie upadłego, czyż nie byłoby lepiej, gdyby był raczej nigdy ich nie poznał? Oczywiście fałszywym byłby wniosek, gdyby kto chciał dlatego zaniedbać kształcenie dziecka w odczuwaniu piękna, ale ostrożność jak największa jest

tu zawsze poleconą. Wskazywanie na wyższe piękno, duchowe, wznoszenie duszy dziecka ku Bogu, nie stworzonemu pięknu i wpajanie silnych zasad moralnych i religijnych — oto najlepsza pomoc i zabezpieczenie.

WSTĘP.

Nie wystarczy poznać prawdę, doznać i pogłębić, ale trzeba je ukochać i szczerze do nich dążyć, realizować je w życiu, własnem naprzód, a potem z drugich. Nie od stopnia wiedzy bowiem, ale od woli i czynu zależy wartość człowieka, los jego i potomnych, w czasie i w przestrzeni. Wzrost człowieka do tego czynu, by mógł i wyrwać, i wytrwać, to jest zadanie wychowania moralnego.

CZĘŚĆ V.

WYCHOWANIE MORALNE.

Ponieważ w każdej czynności moralnej, t. j. świadomie skierowanej przez człowieka do pewnego celu, bierze udział rozum, jako władza kierująca i wola, jako władza wykonawcza; obok nich zaś spełnia niemal rolę rozległy świat uczuć wszelkiego rodzaju — przeto wychowanie moralne musi się zająć wszystkimi temi czynnikami; nie może żadnego z nich zaniedbać. Obejmuje więc zarówno uświadczenie dziecka, jak jego władze emocjonalne, wolę i uczucia. Wskaże drogę, jaką należy postępować i da odpowiedź na pobudki; będzie usiłowało osłabić wady, wzmocnić i nałożyć, a wzmocnić i wyrobić dobre strony.

WSTĘP.

Nie wystarczy poznać prawdę, dobro i piękno, ale trzeba je ukochać i szczerze do nich dążyć, realizować je w życiu, własnem naprzód, a potem u drugich. Nie od stopnia wiedzy bowiem, ale od woli i czynu zależy wartość człowieka, los jego i potomnych, w czasie i w wieczności. Uzdolnienie człowieka do tego czynu, by mężnie i wytrwale, mimo wszelkie trudności i przeszkody, szedł w życiu drogą wytkniętą do celu, musi więc wysunąć się na czoło całej działalności wychowawczej i ono jest zadaniem wychowania moralnego.

Ponieważ w każdej czynności moralnej, t. j. świadomości skierowanej przez człowieka do pewnego celu, bierze udział rozum, jako władza kierująca i wola, jako władza wykonawcza, obok nich zaś spełnia nie-małą rolę rozległy świat uczuć wszelkiego rodzaju — przeto wychowanie moralne musi się zająć wszystkimi temi czynnikami, nie może żadnego z nich zaniedbać. Obejmie więc zarówno uświadczenie dziecka, jak jego władze emocjonalne, wolę i uczucia. Wskaże drogę, jaką należy postępować i da odpowiednie pobudki; będzie usiłowało osłabić wady, wrodzone i nabyte, a wzmocnić i wyrobić dobre strony;

przedewszystkiem zaś postara się zahartować wolę, tę naczelną władzę, która decyduje o wartości człowieka. Będzie się starało uwzględnić nasuwające się trudności życiowe, przewidzieć przyszłe i zawczasu na nie przygotować. W tem wszystkiem zaś, ile możliwości, oddziaływać będzie pozytywnie, przez budzenie zapału, radości czynu, przez pokazywanie stron jasných, prowadzenie w górę.

Ponieważ dział ten jest najobszerniejszy, podzielimy go dla jasności na cztery grupy. W pierwszej wskażemy na wady, które trzeba wykorzeniać i zalety, jakie należy wyrabiać. Osobną część poświęcimy trudnemu a doniosłemu zadaniu wychowania w czystości obyczajów. W następnej zajmiemy się specjalnie dziełem wyrobienia charakteru, w czwartej zaś zamieścimy kilka praktycznych uwag, pomocniczych w całej tej sprawie.

A. ZALETY I WADY.

I.

UCZUCIA, NAMIĘTNOŚCI, TEMPERAMENTY.

I. Minął już okres panowania intelektualizmu, który oceniając przesadnie wpływ rozumu, kazał mu spełniać rolę wyłącznego prawie motoru w duchowym życiu ludzkim; dziś nietylko wola, ale cały, tak bogaty w człowieku, świat uczuć odzyskał swe prawa. Wystarczyła uważniejsza refleksja, by przekonać się, że choć rozum i jego wskazania pozostały te same, to w praktyce raz wszystko idzie łatwo i dobrze, a kiedyndziej z największą trudnością i oporem, owszem przychodzą nawet chwile zupełnej bezsilności. Gniew, smutek i radość, tęsknota, zapał, zniechęcenie, wszystko to są zwyczajni, a najczęściej nieproszeni sprzymierzeńcy i wrogowie, którzy mieszają się do naszych myśli, pragnień i czynów, pomagają lub sprzeciwiają się, a zawsze chcą rządzić na własną rękę, przygłuszyć głos rozumu i naciskiem a nawet gwałtem usiłują wpłynąć na wolę.

Jak potężnym czynnikiem są w życiu uczucia — przez który to wyraz rozumiemy wszelkie emocje, wzruszenia, pożądania, namiętności, skłonności (wro-

dzione i nabyte), popędy — wiemy dobrze z własnego doświadczenia. Spuścić się zaś na nie nie możemy w żaden sposób, ponieważ są silne ale ślepe i nie mają stałego kierunku, któryby je wiązał z naszym dobrem. Raz pchają w tę stronę, innym razem w przeciwną, raz wynoszą człowieka do szczytu szczęścia i znaczenia, kiedyindziej wtrącają w przepaść, raz ułatwiają mu pracę, innym razem narażają go na nieustanne walki i trudności wewnętrzne, którym niejednen już uległ. Dlatego jedno tylko pozostaje wyjście: tak ovladnąć naszymi uczuciami i wrodzonymi skłonnościami, by mieć w nich sprzymierzeńców i pomocników, a gdzie to nie jest możliwem, uczynić je przynajmniej nieszkodliwymi.

A więc nie o usunięcie, wyniszczenie uczuć chodzi, bo to jest niemożliwem i niezgodnem z naturą ludzką, ale o takie ich opanowanie, któreby uczyniło je uległemi wyższym władzom rozumu i woli. Dzieło to jest trudne, lecz innego wyjścia niema; pracą nad wyrobieniem własnem musimy przywracać w sobie stopniowo tę harmonję pomiędzy rozumem, wolą i uczuciami, jaka istniała niegdyś w pierwszym człowieku, a którą popsuł dopiero grzech. Im w wyższym stopniu to osiągniemy, tem większym będziemy się cieszyli spokojem ducha, tem łatwiej i skuteczniej będziemy mogli pracować nad sobą i dla drugih.

— Biada zaś człowiekowi, który się na to nie zdoła. Stanie się igraszką rozpetanych namiętności, które go poniosą do zguby. A choćby nawet nie doszło

do takiej ostateczności, czyż sam fakt, że się jest niewolnikiem namiętności i zmysłów, nie przynosi ujmę człowiekowi, mającemu duszę nieśmiertelną!

2. Wszystkie prawie uczucia łączą się w człowieku z pewnemi objawami organicznemi (krążenie szybsze lub wolniejsze krwi, udział serca w wzruszeniach), które w szczególniejszym stopniu są widoczne w tej grupie uczuć, jaką określamy mianem namiętności. Zwyczajnie używa się tego wyrazu tylko w znaczeniu ujemnem, lecz niesłusznie. Przez namiętności należy bowiem rozumieć stany uczuciowe trwalsze, które mają źródło w zmysłowej naturze człowieka i łączą się z żywszem wzruszeniem ciała, oraz charakterystycznemi zmianami fizjologicznemi, zwłaszcza kiedy występują w silniejszym stopniu. Zaliczamy do nich: radość, smutek, zwątpienie, nadzieję, bojaźń, miłość, nienawiść, gniew, pożądanie.

Tak zrozumiane namiętności wypływają z natury ludzkiej i należą ściśle do niej, a ze stanowiska moralnego są obojętne, to znaczy, że mogą być użyte zarówno dobrze jak źle. Znaczenie ich w życiu jest ogromne, nie tylko przez potęgę wpływu, jaki wywierają, ale także dlatego, że bez nich człowiek nie byłby niemal człowiekiem, lecz chyba głazem. One dostarczają bodźca do czynu, zapalają do dzieł wielkich i wspierają słabnącą energję. Dopiero gdy skutek nieostrożności lub niemocy człowieka zbyt się rozpanoszą, zaczęną wyłamywać się z pod praw oraz opierać rozporządzeniom woli, wtedy stają się szkodliwemi i prowadzą nieraz do nieobliczalnie smutnych na-

stępstw. Stąd trzymać namiętności na wodzy, by uczynić je sprzymierzeńcami w życiu, jest jednym z najważniejszych zadań woli i do tego powinno ją uzdolnić wychowanie, bo uczucia odzywają się w każdym już od dziecka.

3. Skoro mówimy o świecie uczuć, nie możemy pominąć faktu, że każdy człowiek posiada, już od dziecka, pewną sumę trwałych dyspozycji uczuciowych — przeważnie wrodzonych, a po części nabytych — które stanowią jego naturalne usposobienie czyli temperament. Usposobienie to stanowi jakby podkład życia moralnego, pewien materiał, nad którym człowiek musi dopiero rozwinąć świadomą pracę, by wyrobić swój indywidualny charakter. Niezliczoną różnorodność tych temperamentów sprowadzono do czterech zasadniczych typów: temperament sangwiniczny, choleryczny, melancholiczny i flegmatyczny. Znajomość ich jest o tyle cenną dla wychowawcy, że potrafi wówczas łatwiej zrozumieć pewne właściwości usposobienia dziecka, dostosować się do nich i pokierować.

1) Sangwinik odznacza się, zarówno w dziedzinie umysłowej jak moralnej, dużą pobudliwością, ulega łatwo wpływom, lecz przytem jest powierzchowny i niestály. Umysł jego przyswaja sobie wszystko łatwo, ale też zapomina prędko.

2) Choleryk posiada również znaczną pobudliwość, choć mniejszą od sangwinika, ale jest głębszy, bardziej stały, idzie wytrwale do celu, nie ulega tak łatwo wpływom zewnętrznym.

3) Melancholik odznacza się małą pobudliwością na wpływy zewnętrzne, w dziedzinie umysłowej i moralnej rozwija się i postępuje powoli, ale idzie naprzód wytrwale i bywa głębszy.

4) Flegmatyk, przy małej pobudliwości ogólnej, okazuje na polu umysłowym i moralnym pewną jakby ociężałość, gnuśność, lenistwo.

II.

PRAWDOMÓWNOŚĆ.

1. Bóg dał człowiekowi mowę, aby ona mu służyła za narzędzie do wzajemnego porozumiewania się i pożycia z innymi. Do tego celu jednak niezbędna jest prawdomówność, z chwilą bowiem, w której kłamstwo stałoby się dozwolone, upada wszelka możliwość polegania na danem słowie. Zniknęłoby wzajemne zaufanie, niedowierzanie utrudniłoby stosunki między ludźmi. Dlatego unikanie kłamstwa jest ścisłym obowiązkiem wszystkich bez wyjątku, a rzeczą rodziców jest wpajać w dzieci gorące umiłowanie prawdy.

Bez prawdomówności nie może nadto być mowy o zdrowym wychowaniu i normalnym stosunku pomiędzy rodzicami, względnie wychowawcami, a dzieckiem.

Jakże bowiem rodzice będą mogli dobrze spełnić swe zadanie, jeśli nie będą znali duszy dziecka? Jakże uzupełnić jej braki, jak stosować środki zaradcze i leczyć rany, jeśli się ich nie zna? Wprawdzie zewnętrzne zachowanie się daje wiele do poznania, ale

nie zapominajmy, że im większa wada, tem głębiej stara się ukryć; dziecko zaś, które nauczyło się kłamać, nie zdradzi się z nią przed ojcem i matką, a tem samem uniemożliwi im skuteczne zapobieżenie złemu.

2. W jaki sposób wyrabiać prawdę i mówność u dzieci?

Czysta, niewinna dusza dziecięca, skłonna do bezgranicznej szczerości i nieukrywania niczego, jakże prędko zmienia się niestety pod wpływem złego przykładu otoczenia, kolegów, służby, a nieraz nawet samych rodziców, którzy okłamują wzajemnie siebie, znajomych, podczas gdy dzieci patrzą na to wszystko. Trzeba więc strzec się pilnie wszelkiego przekręcania prawdy, owszem zaznaczać wszędzie ważność prawdowości, powołując się przytem na przykazanie Boże.

Drugą ważną wskazówką jest: nie narażać dziecka bez potrzeby na kłamanie. Najczęściej zdarza się to przy badaniu winy i grożeniu karami. Trudno dziwić się dziecku, że widząc zagniewane oblicze matki, a zwłaszcza ojca i przeczuwając srogą karę, ucieka się do kłamstwa, jako jedyne ratunku, który mu pozostaje. Trzeba więc, o ile tylko można, złagodzić to postępowanie, pokazać dziecku serce i dbałość o jego dobro, obiecać zmniejszenie lub nawet darowanie kary, jeśli się przyzna do winy. Taką metodą osiągnie się skuteczniej poprawę niż surowością. Nadto, jeżeli się wie na pewno o danem przekroczeniu, lepiej nie pytać dziecka o nie, ponieważ niepotrzebnie naraża się słabą jeszcze jego cnotę na pokusę kłamstwa.

Ważną jest również rzeczą, żeby nie po są-

dzić dziecka łatwo o kłamstwo. Nieraz bowiem przekręci ono prawdę przez zapomnienie albo dlatego, że zaskoczone zniemacka powiedziało w pierwszej chwili rzecz fałszywie, a potem nie miało odwagi jej sprostować.

Dopiero kiedy się więcej razy przekona o złej woli i wyczerpie wszelkie łagodne środki, wtedy pozostaje tylko kara. Musi ona jednak być bardzo umiarkowaną, gdyż w przeciwnym razie osiągnie się zamiast poprawy tylko ten rezultat, że dziecko będzie się starało zręczniejsz odtąd kłamać i nie da się tak łatwo złapać. Dlatego obok surowości nie trzeba zaniedbywać innych wyższych pobudek moralnych i religijnych; u starszych chłopców wiele pomoże również odwoływanie się do honoru.

3. Prawdopodobności nie trzeba wszakże utożsamiać z naiwną dziecięcą szczerością, która opowiada wszystko i wszystkim. Liczyć się tu należy z potrzebami życia, jakie bezwzględnie zmuszają człowieka dorosłego do wielkiej oględności w tem, co i komu może powiedzieć, a co wolno albo i trzeba zamilczeć.

Roztropnie i z wielką oględnością należy pouczać młodzież w tym względzie. Trzeba postępować stopniowo; zależnie od wieku, rozwinięcia, warunków i potrzeby uświadamiać dzieci, że nie o wszystkim powinny mówić drugim, obcym zwłaszcza, (np. co się w domu dzieje), że nie na wszystkie pytania, jakie im ktokolwiek zada, są obowiązane odpowiadać; że w pewnych warunkach pytania takie mogą zbyć milczeniem lub żartem, mogą odmówić odpowiedzi, mogą

zejść z ręcznie na inny przedmiot rozmowy lub odpowiedzieć wymijająco.

III.

POSŁUSZEŃSTWO.

1. Jedną z najważniejszych rzeczy, jakie ma dać wychowanie, jest posłuszeństwo. Na niem, na poszanowaniu autorytetu, stoi porządek w społeczeństwie; żaden warsztat, żaden związek, żadne państwo nie utrzyma się, jeżeli członkowie jego nie zechcą słuchać władzy. Wychowanie, które ma przygotować do życia społecznego, musi wyrobić w dziecku tę cnotę, tem bardziej, że nie obejdzie się samo bez niej, ponieważ najmądrzejsze wskazówki i najidealniejsi wychowawcy nic nie pomogą, jeśli ich dzieci nie będą słuchały. W pracy tej powinni współdziałać zgodnie rodzice i szkoła.

2. Rozpocząć zaś trzeba jak najwcześniej. Skoro tylko dziecko rozwinie się trochę, już wprawna ręka matki powinna je przyzwyczajać do uległości. Miłość będzie tu najskuteczniejszym środkiem, a zarazem osłodzi małemu odmówienie niejednej jego zachcianki lub poskromienie wybuchu. Powoli oswoi się ono z tem jarzmem, uważać je będzie za zupełnie naturalne, owszem może je nawet pokochać, gdy zobaczy, jaką przyjemność sprawia przez to rodzicom.

Pierwszy ten stopień opiera się więcej na przyzwyczajeniu. Z wiekiem trzeba jednak uczynić posłu-

szeństwo rozumne, a zarazem gruntowne i trwałe przez podanie jego pobudek, które czerpać trzeba z różnych źródeł, a przede wszystkim z wiary, wskazując na czwarte przykazanie i przykład Chrystusa Pana. Od czasu do czasu można też wytłumaczyć młodemu, dlaczego mu się to lub owo nakazuje; czynić to jednak wypada rzadziej i z wielką roztropnością.

W dwojakim bowiem kierunku błędzą tu zwykle rodzice i wychowawcy. Jedni chcą tylko rozkazywać, ale nigdy nie powiedzą, dlaczego ma tak być. Taka jednak metoda jest dostateczną wobec małego dziecka, lecz stanowczo nie wystarcza dla kilkunastoletniego. Inni przeciwnie; każdy rozkaz starają się dziecku wytłumaczyć, podają jego pobudki i uzasadniają słuszość. A skutek z tego taki, że mądry synalek lub córeczka słucho ich potem tylko wtedy, gdy im się podoba, skoro zaś rozkaz jest niemiły, powiadają krótko, że »nie widzą wcale racji« — i rodzice zostają bezsilni, jeśli bowiem zechcą zejść na drogę przymusu, sprzeciwia się własnym zasadom.

W uzasadnianiu rozkazów trzeba więc być umiarkowanym. Rodzicom zaś, którzy sądzą, że przez same perswazje i tłumaczenia dokonają wiele, zwracamy bardzo uwagę, że posłuszeństwo jest przede wszystkim rzeczą woli, a więc tę trzeba koniecznie wyrabiać i ćwiczyć.

3. Do wyrobienia posłuszeństwa koniecznym jest nadto umiejętny sposób wydawania rozkazów.

Przedewszystkiem postępowanie rodziców musi być nacechowane głęboką roztropnością, która obejmować ma treść i formę rozkazu. Trzeba więc namyśleć się naprzód, czego żądać a nie nakazywać bez oczywistej potrzeby rzeczy trudnych, przykrych a tem bardziej niemożliwych (np. aby dziecko ze średniemi zdolnościami było w szkole pierwszym), ponieważ to zniechęca i rodzi opór. U starszej młodzieży trzeba nadto liczyć się z potrzebą wyrobienia w niej samodzielności; w tym zaś celu należy ograniczać się przy rozkazywaniu do wskazania rzeczy istotnej, szczegóły natomiast (o ile nie są ważne) i drobiazgi pozostawić młodemu, by miał pole do rozwinięcia swej indywidualności i ćwiczenia się w poczuciu odpowiedzialności — co nie wyklucza rozumnego kierownictwa ze strony starszych.

Co do formy, niech rozkaz będzie jasny, nie tylko dla rodziców, ale dla dziecka, żeby wiedziało, o co chodzi. Ton jego powinien być poważny ale łagodny, a nie szorstki, krzykliwy, gniewny, po wojskowemu brzmiący. Nie dla surowej miny, ani groźby lub kary ma dziecko słuchać, lecz z miłości ku Bogu i rodzicom. Uważać trzeba również, by sposób rozkazywania nie ubliżał poczuciu godności osobistej młodego i wskutek tego nie drażnił go, nie pobudzał do buntu. Błędem wreszcie jest mniemanie niektórych wychowawców, że chcąc sobie wyrobić powagę u młodzieży, trzeba chodzić napuszony, surowy, nigdy się nie uśmiechnąć ani słowa dobrego nie powiedzieć. Takie zachowanie byłoby tylko dowodem zupełnego

braku umiejętności wychowania i należałoby dziecko usunąć czemprędzej z pod tej opieki. Dobre serce, taktowny sposób postępowania i wyrozumiałość — to najlepsze środki do zyskania prawdziwej powagi, połączonej z szacunkiem i przywiązaniem.

Konieczną natomiast jest stanowczość i konsekwencja ze strony rodziców i wychowawców. Jeżeli więc po zastanowieniu uzna się, że wydany rozkaz jest słusznym, nie trzeba go zmieniać, a tem mniej cofać, ale żądać bezwzględnego wykonania. Każde ustępstwo wyrabia w dziecku przekonanie, że mimo wydanego już nakazu uda mu się wykręcić płaczem, czy oporem lub zwlekaniem. To mniemanie trzeba mu raz na zawsze wybić z głowy przez niezłomne trwanie przy raz wydanem poleceniu. Im wcześniej się to zacznie, tem więcej zaoszczędzi się na później zmartwień, grózb, kar, tem lepiej wyrobi się wolę młodego.

4. Co robić, jeżeli dziecko jest nieposłuszne?

Przedewszystkiem trzeba zbadać przyczynę. Czasem dziecko jest chore lub chwilowo silnie rozdrażnione. Kiedyindziej sami rodzice lub wychowawcy są winni przez niejasność lub nieodpowiedniość rozkazów. Jeżeli jednak nieposłuszeństwo pochodzi rzeczywiście ze złej woli, a wszelkie perswazje i upomnienia są bezskuteczne, wtedy trzeba je poprzeć ostrzejszemi środkami i karami, jednakże podług wskazówek, które podamy na swoim miejscu (Część V D, rozdz. 5).

IV.

WDZIĘCZNOŚĆ.

1. Uczucie wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa, za wyświadczone przysługi, za okazanie serca — jest czemś tak naturalnem człowiekowi, że brak jej uchodził zawsze za coś niewłaściwego, prawie niegodziwego. Jak bardzo zaś ceni to uczucie Bóg i jak się go domaga, daje nam do poznania sam Chrystus Pan po cudownem uleczeniu dziesięciu trędowatych.

Podobnie jak inne cnoty, trzeba więc i wdzięczność od początku budzić w dziecku, a potem przez lata starannie rozwijać. Liczne przykłady niewdzięczności dzieci względem rodziców, tak dla nich bolesnej, świadczą najlepiej, jak niebezpiecznem jest zaniedbanie tego ćwiczenia.

2. Ćwiczenie to nie może oczywiście odbywać się na rozkaz. Uczucie wdzięczności jest wysoce subtelne. Polega na wewnętrznem uznaniu, że druga osoba wyświadczyła mi dobrodziejstwo, w które włożyła swe serce i może pewien trud, albo i nieraz wiele poświęcenia. Uznanie to budzi w duszy poczucie obowiązku wzajemności, którą powinienem okazać i sercem i czynem, a jeśli na czyn mnie nie stać, to tem bardziej sercem. To ostatnie zachodzi zwłaszcza u dziecka, które otrzymuje wiele od rodziców, krewnych, nauczycieli i innych osób, a samo nie jest jeszcze w stanie dać im cokolwiek wzamian. Stąd wdzięczność jego powinna być pełną ciepła, przywiązania, oraz pragnie-

nia, by to przynajmniej ofiarować, na co może się zdobyć.

Jak widać z powyższej analizy, w a r u n k i e m, aby dziecko odczuło obowiązek wdzięczności, jest żywe wewnętrzne przeświadczenie, że otrzymało coś, czego nie musiało otrzymać; jest, ile możliwości, namacalne przekonanie się, że rodzice, czy inni przełożeni lub znajomi ponieśli dla niego pewne ofiary, że ich to może wiele kosztowało. Dlatego zawsze dobrze jest, gdy dzieci widzą ciężką pracę ojca i matki, gdy poznają ich troski, gdy dowiedzą się, ile zdrowia i poświęcenia wkłada nauczyciel w pracę szkolną, jak nieraz inne osoby odmawiają sobie niejednej rzeczy, byle im sprawić przyjemność. Różne szlachetne uczucia, a między niemi wdzięczność, budzą się wówczas w młodych sercach i rozwijają z wiekiem tem silniej, im lepiej pojmują dobroć i poświęcenie drugich i im szlachetniejsze mają z natury usposobienie.

Wspomniana powyżej okoliczność jest główną przyczyną, dlaczego dzieci, wychowane w i n t e r n a t a c h, stoją pod względem poczucia wdzięczności przeciętnie daleko poza dziećmi, wychowanymi na łonie rodziny. Poprostu nie widzą, że otrzymały jakieś dobrodziejstwo, zdaje im się, że to wszystko im się należy, nie znają kłopotów swych przełożonych, nie umieją ocenić dobrodziejstwa im wyświadczonego. Sieroty, z nędzy przyjęte, roszczą sobie potem nieraz największe pretensje, nie poczuwają się do żadnej wdzięczności i to — rzecz charakterystyczna — tem bardziej, w im lepszych znalazły się w zakładzie warunkach.

3. Z zestawienia powyższego wynika, że głównem

źródłem niewdzięczności jest egoizm, samolubstwo. Samolub jest przekonany, że wszystko mu się należy, wszyscy jemu powinni służyć. Te dwa uczucia: niski egoizm i szlachetna subtelna wdzięczność, z nadto są jednak sobie przeciwne, by mogły istnieć razem. Kto chce zatem wyrobić poczucie wdzięczności w sercach młodzieży, ten musi stanowczo zwalczać w niej egoizm, inaczej nie osiągnie celu.

Stąd rozumiemy również, dlaczego wina niewdzięczności dzieci względem własnych rodziców spada często na tych ostatnich. Jeżeli ustępowali dzieciom na każdym kroku, psuli je ustawicznem dogadzaniem i rozpieszczaniem, wówczas dzieci ich mogły się wyrobić tylko na samolubów, którzy za młodych lat nie mogli odczuć potrzeby wdzięczności, a w późniejszych poznali co najwyżej, że rodzice skrzywdzili ich tylko, dając im takie wychowanie.

V.

GNIEW.

1. Powiedzieliśmy już w pierwszym rozdziale tej części, że gniew, jako namiętność wrodzona człowiekowi, jest sam z siebie moralnie obojętnym. Jeśli więc chodzi o słuszną sprawę, może być dobrym, a w niektórych wypadkach nawet potrzebnym. Jeżeli jednak niema wystarczającej przyczyny, lub gdy przechodzi granice rozumne, wtedy zaczyna stawać się złym i zasługuje na potępienie. Ponieważ zaś skłonność do

niego jest naogół bardzo silna, dlatego zadaniem wychowania jest: wyrobić w dziecku równowagę ducha i panowanie nad sobą, by umiało przezwyciężyć się w potrzebie i utrzymać zawsze w granicach dozwolonych.

2. Pracę tę trzeba zacząć od małego dziecka, bo już w jego płaczu przebija nieraz nuta, drgająca echem ukrytej złości. Objawy takie zwalczać należy od początku przez niełatwe ustępowanie malcowi; kiedy spostrzeże, że ta droga nie prowadzi do celu, stanie się spokojniejszym, uległym i grzecznym.

Tę samą metodę trzeba zatrzymać i w dalszych latach, ale oprócz tego należy się starać o stałe, planowe zwalczanie gniewu, zwłaszcza u natur szczególnie do niego skłonnych, drażliwych i namiętnych. Im wcześniej się zacznie, tem lepiej, gdyż z latami nałóg gniewu zakorzenia się coraz głębiej, a u ludzi starszych jest już prawie nieuleczalnym. Trzeba młodemu zwracać często uwagę, jak bardzo poniża się człowiek, kiedy kieruje się tylko uczuciem, a nie umie panować nad sobą, jak wiele wynika stąd szkód, za które żałuje się, gdy już jest po niewczasie. Uwagi te trzeba poprzeć własnym dobrym przykładem i korzystać ze smutnych doświadczeń samego dziecka. Trzeba przy okazji wspierać jego usiłowania i ćwiczyć wolę; pobudki godności osobistej, a przede wszystkim religijne dopełnią reszty.

3. Szczególniejszej oględności wymaga zachowanie się rodziców i wychowawców

w razie gwałtownego uniesienia się dziecka. Nie trzeba wtedy przełamywać go siłą i odrazu, ponieważ to jest zbyt trudnem, a czasem niemożliwem; człowiek wzburzony potrzebuje nieraz dłuższego czasu, by się uspokoić. Dlatego roztropny wychowawca, widząc uniesienie dziecka, nigdy nie powstanie na nie z żądaniem natychmiastowego ustąpienia, lecz poczeka, aż główna fala minie, a nerwy przyjdą do normalnego stanu i dopiero wtedy pomówi z niem. I nie trzeba się lękać, że przez takie ustępstwo traci się na powadze. Przeciwnie, jeżeli ojciec lub matka w domu albo nauczyciel w szkole powie w takim wypadku spokojnie do młodego: »Widzę, że jesteś teraz zbyt wzburzonym, poczekam więc trochę, aż się uspokoisz; potem pomówimy!« — to powaga ich wobec innych dzieci wzrośnie tylko, a winowajca pierwszy oceni to, przeprosi, obieca poprawę i będzie się o nią rzeczywiście starał.

4. Aby skuteczniej przeciwdziałać skłonności do gniewu, powinni rodzice zbadać, w jakich okazjach dziecko unosi się łatwiej gniewem, by potem zwracać na nie szczególną uwagę. Obok zarożumiałości i niecierpliwości będzie nią często brak posłuszeństwa względem rodziców lub nieumiejętność dostosowania się do drugich dzieci w obcowaniu i przy zabawie. Nie trzeba też bez potrzeby dawać młodemu okazji do gniewu, np. przez niesprawiedliwe traktowanie lub drażnienie.

Wreszcie nie zapominajmy, że gniew dziecka nie zawsze pochodzi ze złej woli, ale ma nie-

kiedy swe źródło w niedomaganiach organizmu, odziedziczonych nieraz po własnych rodzicach. Trzeba więc i na to zwrócić uwagę, by przez odpowiednią higienę leczyć owe braki, a nie chcieć ich usuwać samą tylko siłą.

Z drugiej jednak strony byłoby zupełnie chybioną metodą, gdyby rodzice lub wychowawcy dlatego, że dziecko jest nerwowe, tolerowali u niego wybuchy gniewu i niecierpliwości, i traktowali je pobłażliwie tylko jako »słabość«, chorobę. Choćby nerwy były rzeczywiście głównym powodem tych wybuchów, to jednak należy pamiętać, że w tych wypadkach moment psychiczny odgrywa doniosłą rolę, a panowanie nad sobą jest lekarstwem nie mniej, owszem może bardziej skutecznem od innych zabiegów lekarskich. Stanowcza postawa i dobrze rozumiana karność jest więc wobec takiego dziecka również wskazaną. Roztropność poddyktuje naturalnie, w jakim stopniu i w jaki sposób należy je zastosować; będzie to zależało od indywidualności dziecka, jego wieku, usposobienia i stanu zdrowia.

VI.

GRYMASY, UPÓR.

I. Objawy kaprysów i grymaśnego usposobienia u dzieci są nam dobrze znane. Często występują one przy jedzeniu: to niedobre, tamto gorzkie, owo twarde; podobnie ma się rzecz przy zabawach, ubraniu, pracy. Wada ta nie jest tak niewinna,

jak sobie wielu z rodziców przedstawia, ponieważ niewyleczona pozostaje na późniejsze lata i tworzy ludzi, którym nikt nie może dogodzić, chwiejnych, nieobliczalnych, zawisłych od humoru i nastrojów.

W i n ę tego usposobienia ponoszą niemal zawsze rodzice lub wychowawcy, przez nierozumne uleganie zachciankom dziecka, nieodmawianie mu niczego i gotowość na każde jego zawołanie. Egoizm, wrodzony każdemu dziecku, popycha je wtedy do korzystania z tak pomyślnej sytuacji i wywołuje nadużycia.

Dlatego pierwszym obowiązkiem jest: n i e r o z b u d z a ć t e j w a d y u dziecka. Przyuczać je do posłuszeństwa, nie pozwalać na przebieganie w jedzeniu, zabawach i obowiązkach, naginać jego wolę, ćwiczyć w zwyciężaniu siebie. Jeżeli wskutek nieostrożności starszych dziecko rozgrymasiło się już na dobre, trzeba tem energiczniej używać powyższych środków i nie ustępować w żaden sposób. Będzie się ono z początku dąsało, zatnie się może nieraz, ale czasem zastosuje się i poprawi. Nie trzeba się zaś wymawiać zdrowiem malca; jeżeli raz i drugi nie dostanie ciastek, cukierków lub innych przysmaków, nie zaszkodzi mu to z pewnością.

2. Nie wyleczona grymaśność prowadzi do u p o r u; istota jego tkwi w umyślnem sprzeciwianiu się woli i rozporządzeniom przełożonych. Dziecko upiera się przy swem zdaniu, słucha lecz z niechęcią i trudnością, posuwa się do zuchwałych odpowiedzi, krnąbrności, a wkońcu do nieposłuszeństwa.

Jakkolwiek niektóre dzieci mają z natury szczegól

niejszą skłonność do upor, to jednak w i n a leży przeważnie po stronie rodziców. Jedni przez niesprawiedliwe traktowanie dziecka, zbytnią surowość, nie okazywanie nigdy życzliwości, ciągle pozbawianie przyjemności, żądanie rzeczy za trudnych, zniechęcają je ku sobie i wywołują to nieprzyjemne usposobienie, którego naturalnem następstwem jest upór. Inni przeciwnie, psują dziecko przez ciągle dogadzanie mu, chwalenie i podziwianie; nie też dziwnego, że kiedy pewnego dnia nie chcą mu złożyć tego haraczu, dzieciak zuchwale daje im odczuć swe niezadowolenie.

Wyłuszczone powyżej przyczyny są dla rodziców dostateczną wskazówką, czego powinni unikać, by nie wyrobić w dzieciach upor, a zarazem podają lekarstwo na usunięcie zakorzenionej już wady. Dodać tylko możemy, że usposobienia uparte posiadają nieraz wiele siły i woli i dlatego nie trzeba ich tylko potępiać, ale usilnie pracować nad niemi, ponieważ przy dobrem kierownictwie wyrastają z nich dzielne charaktery. Niech tylko rodzice świecą sami dobrym przykładem, a zarazem okażą wiele życzliwości, spokoju i niezłomnej konsekwencji.

VII.

ZAZDROŚĆ.

Brzydka ta wada, która nie oszczędza i starych ludzi, jest dość rozpowszechnioną u dzieci, a p r z y c z y n y jej są różne. Często bywa nią stałe uprzywilejowanie i niezasłużone stanowisko jednego z dzieci,

któremu się daje wszystko, co najlepsze i udziela pierwszeństwa przed innemi. Tak wyszczególnione dziecko rośnie naturalnie w pretensjach i zarozumiałości, a natomiast w sercu pozostałych, które widzą swe upośledzenie, budzi się niechęć ku tamtemu i silna zazdrość.

Rodzice powinni więc unikać takiego wyróżniania, zarazem jednak uważać, by nie wpadli w drugą ostateczność i chcąc być »sprawiedliwymi« nie zaznaczali za bardzo, że pragną traktować wszystkie dzieci zupełnie równo. Przesadne bowiem wojowanie hasłem równości i sprawiedliwości mimowoli uczy dzieci, by zwracały baczną uwagę na zachowanie tej miary i jeśli przypadek sprawi, że stanie się inaczej, zauważą to zaraz i okazują niezadowolenie, które łatwo może rzucić zarzewie zazdrości. Dlatego dobrze nawet będzie, jeżeli od czasu do czasu da się jednemu więcej niż drugiemu, byle nie bez słusznej racji, np. potrzeby lub szczególniejszej zasługi. Przedewszystkiem zaś należy wyrabiać w dzieciach piękne, szlachetne usposobienie, które cieszy się ze szczęścia drugich, życzy im go ze serca i pragnie chętnie w tym celu dopomóc. Że do tego prowadzić może skutecznie jedynie chrześcijańska miłość bliźniego, oparta na miłości Boga, jest oczywistem i dlatego nigdy nie powinno się pomijać tej pobudki wiary.

O zazdrości lepiej nigdy nie wspominać. Jeżeli jednak narzuci się jaka okazja, lub jeśli dziecko okazuje większą do niej skłonność, trzeba mu pokazać, jak niska jest ta wada, jak się nią ludzie brzydzą. Człowiek zazdrosny patrzy podstępnie na drugich, gniewa

się, gdy widzi ich powodzenie, chciałby sam wszystko posiadać, a widząc, że to nie jest możliwem, gryzie się tylko i traci zdrowie, nietylko duszy ale i ciała.

VIII.

PRÓŻNOŚĆ I ZAROZUMIAŁOŚĆ.

1. *Próżność*, to wada pospolita u młodych. Niewiele do niej potrzeba; zgrabna figura, piękność (prawdziwa lub mniemana) oblicza, eleganckie ubranie, różne drobiazgi i fatałaszkę wystarczają zwykle w zupełności, by w młodzieńca lub dziewczę wmówić, że cały świat ich podziwia. Chodzą więc napuszeni, pewni siebie i nie szczędzą czasu, pieniędzy ani innych ofiar, byle tylko pokazać się jak najlepiej.

Jeżeli dziecko pokazuje większą skłonność w tym kierunku, powinni mu rodzice tłumaczyć, jak śmieszna i nierozumna to jest rzecz. Co innego bowiem jest staranie o odpowiedni, przyzwoity wygląd, czemu nic nie można zarzucić, a co innego postawienie sobie za główny cel tego, by się wszystkim podobać i zwracać ogólną uwagę. Innemi słowami: co innego jest ubierać i zachować się zgodnie z wymaganiami stanu i otoczenia, tak by każdy mógł poznać, że ma do czynienia z człowiekiem porządnym, a co innego wołać niejako na wszystkich przechodniów: patrzcie na mnie! czy widzieliście co podobnego?

W inę *próżności* ponoszą bardzo często rodzice, zwłaszcza matki, które silą się na to, by wystroić swe

dzieci i przewyższyć inne pod tym względem. Chłopcy są zwyczajnie mniej podatni na te pokusy, lecz dziewczęta przejmują się swą rolą głęboko, tak że zdołają nawet mamę prześcignąć. I co się dzieje potem? — Próżność ta zostaje na dłuższe lata, pochłania coraz więcej czasu i pieniędzy, czyni czasem niezdolnym do poważniejszej pracy i oddania się innym, a niekiedy mści się nawet na samych rodzicach, którzy ją spowodowali. Niejedna już, tak wychowana córka wstydziła się potem i wypierała własnej matki dlatego, że ta była poprostu ubraną, nie wyglądała jak »pani«.

2. Jeszcze gorszą jest z a r o z u m i a ł o ś ć.

Dziecko zarozumiałe stara wszędzie siebie zaznaczać, domaga się uznania, nie chce nikomu ustąpić i słucha z trudnością, nawet rodziców. Ci ostatni ponoszą przez to najczęściej zasłużoną karę, ponieważ sami stali się przyczyną złego przez przesadne odznaczanie i nieroztropne obsypywanie malca pochwałami w domu i wobec obcych. W dziecku budzi wtedy łatwo próżność i chęć błyszczenia, powoli nabiera przekonania, że jest czemś lepszym od drugich, spogląda więc na nich zgóry, lekceważy i gardzi. Z wiekiem usposobienie to wzmacnia się tylko i wyrabia niemiłe typy zarozumiałców i pyszałków, ludzi nieprzystępnych, o małej wartości wewnętrznej.

Z a d a n i e m w y c h o w a n i a będzie zatem: nie rozbudzać tej wady, a w razie zagnieżdżenia się tejże pracować usilnie nad jej wykorzeniem.

3. Oprócz unikania częstych pochwał, schlebających tylko próżności, należy przedewszystkiem dawać

dziecku dobry przykład przez niewynoszenie się i uprzejme traktowanie drugih, zwłaszcza niższych, np. służby. Trzeba mu często przypominać, że wobec Boga wszyscy jesteśmy równi, a tylko cnota i dobre uczynki stanowią o rzeczywistej wartości człowieka. Jeżeli młody okazuje się mimo to dumnym, dobrze będzie przy sposobności upokorzyć go, przyczem należy jednak postępować bardzo ostrożnie i stopniowo; przez zbyt częste lub silne upokarzanie można bowiem pozbawić dziecko wstydu i poczucia własnej godności, i zaszkodzić mu tylko.

Równocześnie trzeba przeciwdziałać zarozumiałości przez wyrobienie zdrowego poczucia godności osobistej, honoru.

Człowiek, najwyższy z pośród stworzeń ziemskich, wyniesiony przez Boga do porządku nadprzyrodzonego, posiada tem samem godność niezmiernie wysoką, którą powinien cenić i zachować. Lecz na czem polegać ma to staranie? — Nie na wynoszeniu się nad drugih i gardzeniu nimi, bo to jest nierozumnem i sprzeciwia się przykazaniu Bożemu, ale na takim postępowaniu, któreby tej godności odpowiadało; a zatem na unikaniu złego — bo ono człowieka poniża — a czynieniu dobrze, na poszanowaniu drugih, jednym słowem na spełnianiu tego wszystkiego, czego żąda porządek moralny i wiara. Tylko takie poczucie godności osobistej jest słusznem i zdrowem, zgadza się z chrześcijańską pokorą, zachęca i prowadzi do czynów wielkich. O jego więc wyrobienie powinni dbać rodzice w wychowaniu. Warunkiem niezbędnym do tego jest przede wszystkim

dobry przykład z ich strony; najskuteczniejszą zaś pomocą będzie wiara, która z jednej strony utrzymuje człowieka w głębokiej pokorze względem Boga i odpowiednim stosunku do bliźnich, a z drugiej wskazuje mu cel najwyższy i każe się piąć do niego wszelkimi siłami.

IX.

LENISTWO.

1. Lenistwo — jako niechęć do pracy i spełniania obowiązków, zwłaszcza trudniejszych — przynosi wiele szkody w każdym wieku i stanie. Zamłodu przeszkadza w nauce, potem prowadzi do lekceważenia i zaniedbywania obowiązków, i dlatego nigdy nie pozwala na wyrobienie prawdziwego charakteru. Człowiek taki mało zrobi dla siebie, jeszcze mniej lub nie dla drugich, owszem staje się nieraz pasorzytem społeczeństwa.

Nie zawsze jednak zachodzi tu zła wola. Jeżeli jakieś dziecko okazuje się stale ociężałym do wszelkiej pracy, wymagającej pewnego wysiłku, wtedy przyczyną tego będzie zazwyczaj zły stan zdrowia, niedomaganie pewnych organów lub systemu nerwowego. Lenistwo nie jest wówczas wadą, w znaczeniu moralnem, lecz stanem chorobliwym; dziecka nie należy więc karać, lecz trzeba je umiejętnie leczyć, a wraz ze zdrowiem przyjdzie i ochota do czynu.

Co innego, jeśli budowa organizmu i jego rozwój są normalne i widocznym jest z obserwacji, że dziecko

usuwa się od pracy z lekkomyślności, gnuśności, chęci unikania wysiłku, z lekceważenia obowiązków — wówczas mamy do czynienia z wadą lenistwa i trzeba zabrać się do jej usunięcia.

2. Właściwa wada lenistwa wyrabia się zwykle z latami. Jak długo pole działalności dziecka stanowi zabawa, wszystko idzie dobrze. Malec oddaje się jej pilnie, gdy tylko porzuci jedną, zabiera się do drugiej. Kiedy jednak minie złoty okres swobody, a zacznie się obowiązek, zwłaszcza nauka i szkoła, sytuacja zmienia się. Przymus ciąży, dziecko chciałoby być wolnem, jak przedtem i dlatego szuka sposobności, by wykręcić się od zadanej pracy, lub przynajmniej spełnia ją niechętnie. Tu więc musi się wmieszać ktoś starszy, szkoła a przede wszystkim rodzice. Zadaniem ich będzie nakłonić dziecko do pilności, a zarazem wyrobić w niem zamiłowanie pracy, które jest najskuteczniejszym zabezpieczeniem przed lenistwem.

3. Osiągnięcie tego celu wymaga jednak nie tylko dobrej woli ze strony dziecka, ale też umiejętnego postępowania wychowawców. Wielu rodziców psuje tylko dzieci przez to, że kazań najdrobniejsze nawet ich potrzeby spełniać służbie; dziecko przyzwyczaja się przez to do uważania pracy za coś niższego, do szukania wygod i składania ciężarów na drugich. — Nadto, pracę trzeba ułatwiać a nie czynić jej czemś uciążliwem i zniechęcającem. Nie trzeba stawiać przesadnych wymagań, żądać za wiele albo rzeczy zbyt trudnych, jeśli to nie jest koniecznie potrzebnem. Praca niech będzie dostosowana

do zdolności, sił i warunków. Trzeba ją przerywać, urozmaicać i uprzyjemniać, udzielać odpowiedniego czasu na odpoczynek.

Wiele pomoże tu odpowiednie postępowanie przełożonych i rodziców, oraz umiejętność rozkazywania. Powinni mianowicie traktować dziecko uprzejmie, pomagać mu przez jasne podanie rozkazu, przez wskazanie sposobu, w jakiby mogło najlepiej spełnić zadanie, nauczanie go porządku i systematyczności w pracy oraz podziału czasu. Dzieciom więcej rozwiniętym dobrze będzie powiedzieć nieco o wysokiej cenie pracy, wskazać na radość, jaką odczuwa każdy, kto spełnił obowiązek. Jeżeli są pilne, trzeba od czasu uznać ich sumienność i wyrazić zaufanie z tego powodu. Dobrze będzie podkreślać społeczny charakter pracy dla drugih, stale zaś należy się posługiwać wyższymi pobudkami z wiary: przedstawiać znaczenie pracy w życiu, przykazanie Boże, przykład Zbawiciela, nagrodę za pracowitość i karę za marnowanie drogiego czasu.

W razie częściej zachodzącego, a zwłaszcza uporownego lenistwa, trzeba oprócz powyższych metod chwycić się także innych energiczniejszych środków w celu usunięcia go. Można więc umyślnie zadawać określone prace, pilnować ściśle dokładnego wykonania i zagrozić pozbawieniem pewnych przyjemności i rozrywek, lub specjalną karą. Metodę taką trzeba stosować przez dłuższy czas i łączyć stale z wyższymi pobudkami, jakie poprzednio wymieniliśmy.

X.

OKRUCIEŃSTWO, MŚCIWOŚĆ.

1. Skłonność do okrucieństwa spotyka się na szczęście rzadko, zwykle u dzieci (zwłaszcza chłopców) skrytych, zamkniętych w sobie. Dziecko takie zaczyna od obrywania nóg i skrzydeł owadom lub przebijania szpilką; potem posuwa się dalej i znajduje jakieś dzikie upodobanie w wybieraniu ptasząt z gniazd, w dręczeniu domowych ptaków i zwierząt.

Okrutna ta zabawa działa zawsze zgubnie, ponieważ zabija w sercu dziecka wszelkie delikatniejsze uczucia i wrażliwość na cierpieniach drugich, owszem prowadzi do ich zadawania, zarówno zwierzętom jak ludziom.

Najlepszym środkiem jest wczesne zapobieżenie złemu. Skoro tylko rodzice zauważą skłonność dziecka do znęcania się, powinni bezzwłocznie naprzód łagodnie, a gdyby to nie pomogło, ostro wystąpić przeciw takiemu postępowaniu. Nadto wogóle nie powinno się pozwalać dzieciom na przypatrywanie się zabijaniu zwierząt czy ptactwa domowego, ponieważ widok krwi i drgania ofiary sprzyja w wysokim stopniu powstawaniu i wzmaganiu się krwiożerczego instynktu (sadyzmu). Równocześnie zaś trzeba, silniej niż zwykle starać się o rozbudzanie szlachetniejszych uczuć litości i współczucia z wszelkim cierpieniem, zarówno ludzi jak zwierząt. W wyjątkowych wypadkach, gdyby objawy okrucieństwa

występowały w stopniu niezwykłym i uderzającym, należałoby się zwrócić do lekarza dla zbadania, czy nie zachodzi jakie chorobliwe zboczenie.

2. Wadą odrębną, ale która często towarzyszy poprzedniej i z jej usług korzysta, jest mśc i w o ś ć. Polega ona na tego rodzaju stałym usposobieniu, że dziecko nie chce darować doznanej przykrości, usiłuje odplacić się za nią drugim i czuje się dopiero wtedy zadowolone, gdy tego dokona. Jest to jakaś niesamowita, dzika radość z tego, że wymierzało się sobie satysfakcję, radość tem większa, im dotkliwiej drugi ją odczuł, sprzeczna więc z szlachetnem uczuciem darowania urazy, niezgodna z chrześcijańskim duchem miłości bliźniego.

Wada ta nie jest rzadką u dzieci, jakkolwiek zwykle występuje w słabym tylko stopniu. Nieraz winę jej ponosi ojciec lub matka, jeśli w tym duchu odnoszą się do sąsiadów, a bardziej jeszcze, jeśli uczą własne dzieci, by nigdy »nie darowały« dzieciom z sąsiedztwa. Kiedy indziej skłonność do mściwości bywa niejako wrodzona i wymaga wówczas długiej, cierpliwej i wytrwałej pracy, polegającej na w p a j a n i u u c z u ć p r z e c i w n y c h: dobroci, wyrozumiałości, chęci przebaczenia; oczywiście dobry przykład rodziców jest przytem niezbędny. Nie potrzeba zaś szerzej tłumaczyć, jak potężnym środkiem są tu pobudki religijne, zwłaszcza dobroć Boga, który, choć tylekroć obrażany przez człowieka, nie mści się i nie karze, ale przebacza mu zawsze, owszem odkupił go przez krzyż.

XI.

ROZRZUTNOŚĆ I MARNOTRAWSTWO,
SKĄPSTWO I CHCIVOŚĆ.

1. Skłonność do marnotrawstwa rzadko daje się wyleczyć w późniejszym wieku; tem energiczniej trzeba więc starać się zamlódu, by do niej nie dopuścić. Człowiek, który nie umie być oszczędnym i przez swą rozrzutność marnuje majątek, staje się klęską a niekiedy hańbą dla rodziny, dla społeczeństwa jednostką bezużyteczną, a nieraz pasorzytną.

Różne czynniki przyczyniają się do jej powstania. Najgorzej bywa, jeśli w domu bogatym rodzice sami dają zły przykład. Jeśli dziecko musi mieć wszystko i niczego nie może mu brakować, jeżeli do jego rozporządzenia daje się służbę, mieszkanie, na jego życzenie sprawia się wszystko a nie odmawia niczego, nic dziwnego, że sprawa musi się źle skończyć. Przyzwyczajenie stanie się drugą naturą, a wzrastające lata powiększą tylko wymagania i jeżeli majątek nie jest niewyczerpanym albo jaka silna ręka nie ukróci swawoli, rozejdzie się wszystko niedługo, jak tego mamy dość przykładów.

Dlatego roztropni rodzice, chociaż sami opływają w dostatki, wychowują dzieci raczej surowo, przyuczają do znoszenia niewygód, poprzestawania na rzeczach prostych, nie pozwalają grymasić, a uczą, że należy majątkiem zarządzać roztropnie i oszczędnie, i nie zapominać przytem o dobrych celach.

Do marnowania majątku przyczynia się też nieraz

nieumiejętna gospodarka, pochodząca z nieobliczania się ze swemi funduszami i braku silnej woli, by stosownie do nich uregulować wydatki. Kogo na to nie stać, ten w przeciągu kilkunastu dni wyda wszystko, co mu miało starezyć na miesiąc i pozostanie bez grosza, albo będzie zaciągał długi. Skłonność taką spotyka się nieraz już u dzieci, jeżeli drobną pensyjkę, którą im rodzice wydzielają miesięcznie na przyjemności, wydają zaraz pierwszego, drugiego dnia a potem zostają bez grosza. Trzeba więc przyzwy cz a j ą c je do gospodarności i oszczędności; niech się starają podzielić pieniądze na części i tak ich używać, żeby przez cały miesiąc mieć coś przy sobie, zwłaszcza na nieprzewidziany wypadek.

2. Rozrzutności jednych przeciwstawia się skłonność do skąpstwa u drugich. Pragną tylko gromadzić jak najwięcej pieniędzy i zasobów, nie chcą się z innymi podzielić, owszem żałują nawet sobie z obawy, że uszczuplą przez to stan posiadania. Wstrętna ta wada, wręcz przeciwna uczynności i miłości bliźniego, wyrabia się zwykle dopiero w późniejszym wieku, ale źródłem jej bywa chciwość, tę zaś spotykamy nieraz już u dzieci. Jeśli zbyt łapczywie chowa pieniądze, nie chce ich dać na rzeczy potrzebne, albo na dobry cel, jeśli je zamyka starannie i ciągle się o nie boi, jeżeli niczego nie chce zrobić bezinteresownie — wówczas rodzice mają silne dane, że ich dziecko jest zarażone tą skłonnością i powinni pilnie zająć się jej wykorzeniem.

Środkiem, może najskuteczniejszym, będzie ciągle

wskazywanie dziecku — w cztery oczy, żeby wyrobić poczucie wstydu z tej wady — jak brzydką jest chciwość, jak nie podoba się nikomu, jakie nieszczęście przyniesie mu w życiu, bo i ludzie odwrócą się od niego i Pan Bóg nie będzie mu błogosławił. Poza tem trzeba stale budzić uczucia przeciwne, współczucia i ofiarności dla potrzebujących, hojności na dobre cele, chęci zrobiania drugiemu przysługi czy przyjemności itp. Czynny przykład rodziców musi oczywiście być koniecznem uzupełnieniem tej nauki.

B. WYCHOWANIE W CZYSTOSCI.

I.

DONIOSŁE ZAGADNIENIE ŻYCIOWE.

1. Wśród zagadek, jakie co krok napotykaemy w naturze, jedną z największych jest przekazanie życia. Otoczone już w niższym świecie organicznym z jednej strony zasłoną tajemnicy, a z drugiej urokiem piękna, jaśniejącego rozrzutnem bogactwem kwiecia w królestwie roślin, a barw, kształtów i tonów w państwie zwierzęcem — dochodzi ono do szczytu u człowieka, gdzie do aktu ludzkiego dołącza się twórczy czyn Boga, stwarzającego nową duszę. Ze współdziałania Stwórcy i stworzenia powstaje nowy człowiek, »obraz i podobieństwo Boga«, przeznaczony do godności nadprzyrodzonej i chwały nieśmiertelnej.

Wysokie cele tej dziedziny życia, przyrodzone i nadprzyrodzone, wiążące się z bytem całej ludzkości i z chwałą Bożą, świadczą dostatecznie, jak doniosłe miejsce musi ona zajmować w planach Stwórcy, jak jest wielką i godną poważania. Dalekie więc powinny być od niej i od wszystkiego, co łączy się z jej funkcjami, wszelkie niezgodne z jej przeznac-

zeniem pojęcia, niewłaściwe żarty, a tem bardziej nadużycia, w jakikolwiek sposób byłyby dokonane: myślą, słowem, pragnieniem czy czynem. Każde takie postąpienie winno nosić na sobie piętno hańby, niezrozumienia i nieszanowania tego, co wielkie, a smutny stan ludzi, dopuszczających się tego rodzaju wykroczeń może służyć tu jako wymowne potwierdzenie i odstraszący przykład. Życie płciowe powinno zawsze być otoczone pewnym nimbem powagi i czcigodności.

2. Do uznania i odczucia tej prawdy winno również prowadzić przeświadczenie o ogromnej odpowiedzialności, jaka wiąże się z używaniem dziedziny płciowej. Od niej zależy przecież los jednostek, rodzin, społeczeństw, narodów.

Jednostka, która nie żyje moralnie, osłabia a nieraz rujnuje swe zdrowie, nabawia się łatwo najstraszniejszych chorób (około 10% ludności u nas i na zachodzie jest chorych wenerycznie). Niedomagania jej przenoszą się na dalsze pokolenia, pociągając za sobą tragedje w rodzinach i nieszczęście dla dzieci. Nie mniej zgubnie odbija się występki przeciw czystości w dziedzinie duchowej: osłabia wolę, podkopuje charakter, obniża cały poziom moralny. Dla życia nadprzyrodzonego staje się też nieraz prawdziwą trucizną, nietylko bowiem zabija duszę przez utratę łaski, ale podcina jej siły, prowadzi do dalszych wykroczeń, a czasem i do niewiary.

Jak strasznie zaś mszczą się nadużycia w dziedzinie seksualnej na życiu narodów, świadczy historia dawnych i nowszych czasów. Potężne cesarstwo starożytnego Rzymu nie zginęło od miecza wrogów, lecz zgubiła je niemoralność. Wyludnienie, zagrażające egzy-

stencji, jednych państw już dziś, a innych jutro, jest także w wielkiej części następstwem nieposzanowania ustanowionego przez Stwórcę porządku rzeczy.

3. Wszystko to razem wskazuje, jak niezmiernie ważną jest cała sfera życia płciowego i nie może chyba nikogo dziwić, że poważniejsze wykroczenia w niej muszą być uważane za szczególnie ciężkie, muszą być w oczach Boga grzechem ciężkim — podobnie jak wszelka propaganda w tym kierunku, dokonywana dziś na tak szeroką skalę przez niemoralną literaturę, kino, teatr, sztukę, tańce itd. Powołana przez Boga, by służyła do dobra gatunku, staje się błogosławieństwem i niesie z sobą radość, piękno i życie — ale nadużyta dla celów egoistycznych, pociąga za sobą brud moralny, nieszczęście i śmierć.

Nadużycia te opierają się na trzech zwłaszcza błędnych założeniach:

a) Z aktem płciowym Bóg złączył uczucie przyjemności, aby zachęcić i ułatwić ludziom podjęcie trudnych obowiązków rodzicielskich. Plan ten Boży krzywi się przez szukanie owej przyjemności, a unikanie obowiązków i odpowiedzialności.

b) Wypaczono zupełnie pojęcie miłości między ludźmi. Zgodnie z naturą człowieka obejmuje ona przede wszystkim czynnik duchowy, a na drugim miejscu zmysłowy — akt zaś płciowy ma w niej o tyle tylko rację bytu, o ile miłość ta doprowadza do złączenia dwojga osób żyjących w małżeństwie i pragnienia przekazania swego życia nowej istocie. Tymczasem niektórzy powiedzieli sobie, że właśnie ów akt stanowi

miłość i że ma się do niego prawo zawsze, nawet z użyciem środków, zapobiegających poczęciu. Odebrano tym sposobem miłości charakter wyższy, duchowy, niżono człowieka do rzędu zwierząt.

c) Podstawowym wreszcie błędem jest pogański światopogląd, zaprzeczający dogmatowi o grzechu pierworodnym i jego skutkach, głoszący, że natura ludzka nie upadła i należy jej zostawić nieograniczoną swobodę rozwoju.

II.

KONIECZNOŚĆ WYCHOWYWANIA DO ŻYCIA CZYSTEGO.

I. Życie czyste jest niezmiernie ważne w oczach Boga, doniosłe w swych następstwach dla jednostki i ogółu, i stąd konieczne dla wszystkich — ale równocześnie jest trudne.

Trudność jego pochodzi stąd, że popęd płciowy został dany przez Boga dla dobra gatunku, stąd wolno korzystać z niego i z łączącej się z nim przyjemności jedynie w stanie małżeńskim i o ile nie udaremnia się przytem sztucznie celu naturalnego; poza tem wszelki akt tego rodzaju, zarówno samotny jak z drugimi, jest niedozwolony. Zachowanie tego porządku naturalnego musi być u człowieka dziełem jego wolnej woli (w niższym świecie organicznym reguluje wszystko instynkt) i nie sprawiałoby mu żadnej trudności, gdyby w nim panowała doskonała harmonja wewnętrzna, jaką wyniósł z ręki Stwórcy.

Niestety grzech pierworodny zburzył tę równowagę wewnętrzną, znikło owo całkowite podporządkowanie się niższych popędów pod nakazy woli, namietności rozpętały się, »ciało zbuntowało się przeciw duchowi« i ciągnie odtąd do złego. Człowiek, który chce się utrzymać w dobrym, może to dziś osiągnąć jedynie drogą walki, długiej i mozolnej. Jeśli staje do niej mężnie i używa potrzebnych środków, dojdzie napewno do celu, stanie się panem i zwycięzcą siebie; w przeciwnym razie upadnie i zostanie niewolnikiem namietności i zmysłów.

2. I oto cnota, która każe człowiekowi walczyć do upadłego z namietnością, budzącą się przedwcześnie lub w niewłaściwy sposób, i która wspiera go w tem zmaganiu się i wiedzie do zwycięstwa — nazywa się cnotą czystości.

Cnota to jedna z najpiękniejszych — niedarmo przyrównano ją do śnieżnej lilji; jedna z najcenniejszych — bo ważna i okupiona trudem. Szanowano ją też nawet u pogan, była bowiem i pozostaje zawsze świadectwem panowania ducha nad ciałem, wielkości i piękna człowieka.

3. Jeśli jednak czystość jest cnotą, z jednej strony tak niezmiernie ważną dla życia indywidualnego i zbiorowego, a z drugiej strony tak trudną, to jest rzeczą oczywistą, że wychowanie musi się nią zająć szczególnie, że trzeba wychowywać młodzież do życia czystego.

Wychowanie to musi objąć wszystkich bez wyjątku, popęd bowiem płciowy odzywa się w każdym

człowieku i każdego naraża na trudności. Wymaga ono również starannego przygotowania i stałej szczerej troski, oraz użycia wszelkich środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych.

III.

WSTYDLIWOŚĆ, SKROMNOŚĆ.

1. Nie trzeba sądzić, że po zburzeniu wewnętrznej harmonii przez grzech pierworodny, człowiek nosi w sobie tylko zarzewie walk i trudności, z którymi musi borykać się całe życie — ma on w sobie również potężną broń, z natury daną. Broń ta nosi w sobie wszystkie owe cechy, jakie zastajemy w najważniejszych urządzeniach Bożych w przyrodzie. Ma ją każdy, bez względu na wiek i wykształcenie; jest prosta, do władania nią nie trzeba specjalnych zabiegów, ani studjów; jest silna i skuteczna, chociaż nie działa przymusem; nie poniża, ale wywyższa człowieka, stoi na straży jego godności i piękna. Bronią tą jest w s t y d l i w o ś ć, znajdująca swój zewnętrzny wyraz w s k r o m n o ś c i i p r z y z w o i t o ś c i.

Uczucie wstydu nie odnosi się wyłącznie do przeżyć natury płciowej. Dziecko i dorosły wstydzi się wogóle wszystkiego, co go poniża w oczach drugich, co naraża jego dobre imię. Wstyd jest więc uczuciem, stojącym na straży godności człowieka, jest naturalnym, zawsze czujnym i wiernym obrońcą jego wielkości, a występuje z tem większą mocą, im bardziej ta jest wystawiona na nie-

bezpieczeństwo. A ponieważ niebezpieczeństwo to jest szczególnie wielkie na terenie czystości, dlatego w jej zakresie poczucie wstydlivosti odzywa się ze wzmoczoną siłą, dzięki czemu staje się nieocenionym sprzymierzeńcem wśród ciężkich nieraz przejść i walk.

2. Toteż lekceważenie wstydlivosti, a wraz z nią skromności, staje się równoznacznym prawie z klęską na polu czystości, ponieważ jest zburzeniem wału ochronnego i odepchnięciem najpotężniejszego, przez naturę samą danego, obrońcy. Dzisiejsze obniżenie poziomu moralnego wśród szerokich sfer pozostaje też w ścisłej łączności z zanikaniem poczucia wstydu, widocznym w modzie, rozmowach, przedstawieniach, literaturze, sztuce.

Nieobliczalną więc szkodę przynosi młodzieży, a tem samem społeczeństwu, ci wszyscy, którzy przykładają rękę do tego zgubnego dzieła, a zwłaszcza te matki dzisiejsze, które wychowują swe dzieci bez troski o budzenie w nich poczucia wstydlivosti, owszem zabijają je nieraz do reszty przez nieskromne ubieranie dzieci (dziewcząt zwłaszcza) i przez własny gorszący przykład.

3. Rodzice i wychowawcy, którzy chcą dziecko zabezpieczyć na tym najtrudniejszym odcinku życia, powinni więc starannie uwzględnić w swym programie wychowawczym cnotę wstydlivosti, przestrzegać ściśle zasad skromności i przyzwyczajać dziecko do ich zachowania.

Uczucie to jest niemal wrodzone, drzemie w duszy

dziecka, należy je tylko obudzić, co przychodzi bardzo łatwo. Do tego celu wystarczy, że matka powie: »to jest nieładne, brzydkie (nie: złe), Pan Bóg się tem brzydzi«, że gestem da dziecku do poznania, że takie zachowanie się czy odezwanie jest nieodpowiednie.

Uważamy za rzecz wskazaną, by przy wpajaniu poczucia wstydlivości u młodszych dzieci unikać motywowania tego słowami: »to jest rzecz zła, to jest grzech«. Dzieci te bowiem nie widzą w tem najczęściej nic złego, bo jeszcze nie weszły w okres rozwoju płciowego (wtedy rozumieją to łatwiej) i niepotrzebnie mogą mieć trudności, gdy ujrzą niezachowanie zasad skromności u innych. Najlepiej będzie posługiwać się tu zwróceniem uwagi, iż takie zachowanie się lub sposób ubierania, które nie liczy się z wymogami skromności, »wcale nie jest pięknem, owszem jest niewłaściwem, nieładnem, brzydkiem«, że tak nie robią szanujący się ludzie i dobrzy katolicy, że to się nie podoba Bogu. Na uwagę dziecka (dziewczynek zwłaszcza), że inne tak chodzą ubrane (nieskromnie), można powiedzieć: tak, ale tamte dzieci nie zdają sobie sprawy, iż tak niewłaściwie postępują, a ich matki nie wiedzą, co jest pięknem i dobrem, czego chce Pan Bóg i co poleca Kościół św.

Żeby jednak wstydlivość na polu płciowem rozwijała się normalnie, trzeba ją w y r a b i a ć i k i e r o w a ć później. Praca ta nie wymaga wiele zachodów ani czasu, dotyczy bowiem bardzo niewiele rzeczy. Dziecko, które nauczy się być skromnem i przyzwoitem w ruchach, mowie, spojrzeniach, ubieraniu się i zachowaniu się, nabiera z wiekiem łatwości orjentowania się w poszczególnych okazjach, zwłaszcza jeśli ma

przed oczyma żywy przykład rodziców i wychowawców. Niemaló pomóże również wskazywanie na przykład innych dobrych rówieśników dziecka, oraz na piękne wzory Świętych.

Najważniejszym jest przykład domu. Zły przykład osób innych działa znacznie słabiej, a jeśli rodzice umieli wpoić w dziecko głębokie przejęcie się cnotą wstydlivosti i zarazem w odpowiedni sposób pouczyć je, co powinno sądzić o ludziach inaczej postępujących — wówczas potrafi ono być prawie nieczułym na wpływ gorszącego otoczenia, zachowa zdrowy sąd krytyczny i przekazaną przez dom linję postępowania.

4. Jak w każdej rzeczy dobrej, trzeba jednak i tu umieć zachować właściwą miarę, by nie przesadzić ani na lewo — co oznaczałoby niedocenianie i lekceważenie skromności, ani na prawo — co wiodłoby do pruderji, czyli niezdrowej wstydlivosti, gorszącej się przesadnie każdym drobiazgiem.

Miara przestrzegania zasad skromności bywa też różną — dyktują ją okoliczności i do pewnego stopnia zwyczaje. Gdy człowiek jest sam, może być stosunkowo najbardziej swobodny; tak samo mniej krępuje się w domu, niż na ulicy, mniej w otoczeniu rodzinnem, niż wśród obcych, zwłaszcza osób drugiej płci.

W rzeczy tej należy wyrabiać u młodzieży samodzielnosc sądu i postępowania, by na widok innych — zachowujących się, ubierających czy wyrażających mniej właściwie — nie ulegała »fałszywemu« wstydowi, nie ustępowała, nie pragnęła naśladować, lecz pozostała sobą.

IV.

JAK WYCHOWAĆ MŁODZIEŻ CZYSTĄ.

Wychować dziecko tak, aby było i pozostało czystem, pragną wszyscy rodzice. Chodzi więc tylko o sposób, w jaki dokonać tej trudnej a ważnej rzeczy. Co robić, by w dzieciach pielęgnować i utrwalić cnotę czystości? Jak je zachować przed zepsuciem? Jak ratować upadłe?

Przedewszystkiem należy pamiętać, że ten dział wychowania wymaga specjalnej troski i że nie można, jak robiono dawniej, poprzestać na strzeżeniu przed złymi wpływami, upominaniu i karaniu, gdyż metody te były zawsze niewystarczające, a dziś stają się niemi tem bardziej, że z okazjami do złego i zgorzeniem spotyka się młodzież niemal na każdym kroku. Nie zarzucając więc środków dawnych, trzeba dziś od dziecka specjalnie wychowywać do życia czystego. Poniżej spróbujemy podać w zwięzłym streszczeniu najważniejsze wskazówki w tej mierze.

Bardziej szczegółowe wskazówki zawierają szczególnie książki ks. H. Schilgen'a T. J., które w przekładzie polskim ukazały się w Wydawnictwie Ks. Jezuitów w Krakowie:

»O czystość młodzieży« — dla rodziców i wychowawców.

»Ty i ona« i »Młodzi bohaterowie« — dla młodzieńców, oraz analogiczne dla dziewcząt.

a) Co chce osiągnąć wychowanie w czystości.

1. Wyjaśniliśmy już poprzednio, na czym polega cnota czystości, wytłumaczyliśmy, dlaczego popęd płciowy, dany przez Boga dla podtrzymania istnienia rodzaju ludzkiego na ziemi, może być używany jedynie dla celów gatunku, a nie egoistycznych.

Stąd jednak wynika, dodajmy to dla uzupełnienia, że jeśli ktoś zajmuje się sprawami płciowymi jedynie dlatego, że ma do tego inny słuszny powód, wówczas nie popełnia wykroczenia przeciw czystości. Zajmowanie się temi rzeczami dla potrzebnych studjów, ze względu na potrzeby życiowe, porządek, zdrowie własne czy cudze, nie będzie złem — bo nie ma w sobie nic przeciwnego czystości — owszem będzie czemś wskazanem, dobrem, nieraz nawet obowiązkiem. Wprawdzie i wtedy zachowa się wskazania cnoty wstydlivosti, ale dlatego tylko, że w tych rzeczach zawsze trzeba być ostrożnym i uważać na drugich, a nie z obawy, jakoby się wykraczało przeciw czystości.

2. Wobec tego celem, jaki chcemy osiągnąć przez wychowanie dziecka w czystości jest:

- a) Danie mu zdrowego poglądu na całą kwestję płciową, by nie upatrywało w niej nic ujemnego, lecz widziało w tem urządzenie naturalne, Boże.
- b) By konsekwentnie szanowało je w sobie i w drugich, nie używało do żartów i zabaw niewłaściwych.
- c) By nauczyło się oceniać siebie i drugich, zwłaszcza gdy chodzi o osoby drugiej płci, pod kątem

wartości duchowej, a nie strony cielesnej, zmysłowej. d) By tym sposobem chłopiec wyrobił się na młodzieńca i mężczyznę, który potrafi panować nad popędem i nigdy dla zaspokojenia go nie dopuści się nadużycia, względem siebie ani drugih; by dziewczę wyrosło na kobietę, która sama stałaby na wysokim poziomie moralnym i mogła oddziaływać uszlachetniająco na mężczyznę, a nie działać na jego zmysły. e) By wykroczenie przeciw porządkowi natury, samotne czy z innymi, nabrało w świadomości dziecka znamienia czegoś niegodnego, brzydkiego, niskiego, złego i by to przekonanie rosło z wiekiem. f) By wobec tego, że wykroczenie takie, jeśli jest rozmyślne i zupełnie dobrowolne, staje się grzechem ciężkim, dziecko za nic nie chciało go popełnić; by pomne na słabość ludzką w tych rzeczach unikało starannie okazji do złego, a w razie upadku starało się czemp prędzej go naprawić przez oczyszczenie duszy z grzechu. g) By z wiekiem praca nad sobą w tym kierunku nie malała, by młody sam od dzielnie w dalszym ciągu starał się o zapanowanie nad niższą naturą i używał w tym celu sam wszelkich środków, przyrodzonych i nadprzyrodzonych.

b) Środki pozytywne.

1. Jak już wspomnieliśmy, wychowanie młodzieży w czystości wymaga specjalnie do tego celu skierowanej pracy. Zadanie jej jest podwójne: negatywne, czyli usuwanie przeszkód i niebezpieczeństw — oraz

pozytywne, starające się wyzyskać w dziecku wszystkie dobre dane natury ludzkiej i z pomocą środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych rozwinać w niem cnotę czystości, pomagać do jej utrwalenia i wydoskonalenia. Poniżej omówimy naprzód środki pozytywne.

Troska rodziców w tej sprawie powinna się rozpocząć jeszcze przed poczęciem dziecka. Małżonkowie winni tak się dobrać wzajemnie i takie prowadzić życie, by dzieci nie odziedziczyły po nich nie tylko chorób, lecz także skłonności do występków przeciw czystości.

Z właściwem wychowaniem w czystości nie należy czekać do lat późniejszych, ale rozpoczynać je od kołyski. Jak wskazują badania licznych lekarzy, wrażliwość zmysłowa budzi się u niektórych dzieci już bardzo wcześnie. Toteż opiekę nad nimi można powierzać tylko uczciwej, religijnej osobie. Zdarzają się bowiem takie, które z głupoty lub nieuczciwości rozbudzają przedwcześnie stronę zmysłową u małych dzieci (np. przez łaskotanie ich po drażliwych częściach) i przyzwyczajają je tym sposobem do doznawania tego rodzaju wrażeń, a tem samem do późniejszego rozmyślnego ich szukania.

2. Dziecko rośnie, ale jeszcze przez dłuższy czas zachowuje cechy dziecięce, aż do t. zw. wieku dojrzewania (wiek pokwitania, przejściowy, krytyczny), który w naszym klimacie rozpoczyna się przeciętnie u chłopców w wieku od 14—15 lat, u dziewcząt od 12—13 lat. Jest to okres osiągnięcia zdolności roz-

rodzej, a towarzyszą mu charakterystyczne zmiany anatomiczne, fizjologiczne i psychiczne. Budzi się wówczas pod wpływem organizmu silniejsze zainteresowanie kwestjami płciowymi, stosunek chłopców do dziewcząt przybiera cechy, które pozostaną już i będą rozwijały się z wiekiem.

Zwrot ten ku zagadnieniom seksualnym — łącznie z towarzyszącym mu rozwojem ogólnym i pewnym wstrząsem wewnętrznym — każe rodzicom i wychowawcom zająć się szczególnie starannie wychowaniem młodzieży w tym okresie, ponieważ od szczęśliwego przejścia go zawisło ogromnie wiele na przyszłość.

3. Co należy do tego wychowania? — Przedewszystkiem trzeba w okresie dojrzewania okazać młodzieży dużo życzliwości i wyrozumiałości. Ze względu na trudności wewnętrzne, jakie wtedy przychodzą, staje się ona bowiem przykrą, nieznosną nieraz dla otoczenia; usposobienia tego nie trzeba jednak przypisywać złej woli, jest ono przejściowe i związane z okresem dojrzewania.

Wykroczeń, popełnianych wówczas nie trzeba więc uważać za właściwe przestępstwa i poskramiać surowo. Nie powinno się wprawdzie przepuszczać ich bezkarnie, ale głównie należy działać wielką cierpliwością i miłością, by młodemu, który w tym zamięciu narażony jest na ciężkie próby i walki, przyjść z pomocą. Równocześnie zaś trzeba się starać wyzyskać i nne dobre uczucia, które budzą się wtedy w jego

duszy, jak pęd do ideału i wielkich czynów, rosnącą ambicję, uczucia społeczne.

Naturalną cechą okresu dojrzewania jest pewne zakłócenie równowagi psychicznej. Słabnie wrażliwość pewnych zmysłów, a zaostrza innych, maleje pamięć, zdolność dłuższego skupienia uwagi i czasem kojarzenia wyobrażeń, słabną władze intelektualne, a natomiast potęguje się działalność sfery uczuciowej. Występuje wielka skłonność do wzruszeń i wybuchów uczucia, usposobienie staje się zmienne, rośnie ambicja i przecenianie siebie. U chłopców ukazuje się czasem pęd do awanturniczych przygód. — Zdrugiej strony budzą się także pewne nowe dodatnie właściwości: odwaga i męstwo, uczucia społeczne i altruistyczne; uczucia religijne słabną niekiedy u chłopców z powodu przesadnie rozwijającego się krytycyzmu, a potęgują się u dziewcząt.

Przedewszystkiem budzi się w tym okresie właściwy popęd płciowy, który czasem nosi tylko delikatne formy sentymentalizmu i specjalnego odnoszenia się do osób drugiej płci, a kiedy indziej zbacza chorobliwie i prowadzi często do onanizmu.

4. Drugą konieczną rzeczą jest odpowiednie **pouczanie** młodzieży. Rodzice i wychowawcy powinni bacznie śledzić zmiany, zjawiające się w niej w tym okresie i, o ile dziecko samo nie zwierzy się im w zaufaniu, niech uprzedzą jego trudności i wyjaśnią, co konieczne, aby zapobiec szkodliwej inicjacji ubocznymi drogami. Pouczenie to, t. zw. »uświadomienie«, stanowi jednak osobny, obszerny punkt i dlatego pomówimy o niem w następnym rozdziale. Tu pragniemy natomiast zwrócić uwagę na trudności, jakie

okres ten sprowadza dla sumienia młodzieży, wychowanej w duchu religijnym.

Budzące się w okresie dojrzewania i późniejszym częste myśli i uczucia na tle seksualnem, zjawiające się w wyobraźni nieodpowiednie obrazy i drażniące teraz silniej zewnętrzne podniety sprawiają, że wychowany moralnie chłopiec, a jeszcze więcej dziewczę, popada czasem w duże wątpliwości, czy postępuje dobrze, czy też popełnia ciągle grzechy. Otóż jest rzeczą ważną pocieszać ich w tych trudnościach, dodawać otuchy, o ile zaś chodzi o grzech, wyjaśnić im dokładnie, i to nieraz, na czym polega grzech ciężki, jaki jest proces pokusy i grzechu, zwłaszcza w materji czystości, aby mogli dojść do spokoju wewnętrznego i rozwijać się dalej normalnie.

Dziecko kilkoletnie, normalnie rzecz biorąc, nie jest zdolnem do popełnienia właściwego grzechu ciężkiego przeciw czystości. Z drugiej strony nie trzeba wszakże sądzić, że wykroczenia w tej mierze rozpoczynają się dopiero z okresem dojrzewania; owszem, o ile chodzi o grzechy samotne, wyprzedzają go nieraz znacznie.

Proces pokusy i grzechu w materji czystości przedstawia się następująco: naprzód przychodzi pokusa w jakiegokolwiek formie — obraz, uczucie, myśli, spojrzenie, rozmowa. Otóż pokusa nie jest jeszcze grzechem, tylko dopiero prowadzi do niego. Nie świadczy ona również, że człowiek jest zepsuty, gdyż pokusy mieli i Święci; należy więc zachować zupełny spokój, nie bać się, nie niecierpliwić. Spokój ten jest tem potrzebniejszy, że ułatwia walkę z pokusą.

Kiedy rozpocznie się dopiero grzech? Gdy człowiek spostrzeże się, że pokusa ciągnie go do złego,

gdy zda sobie sprawę, że pobudką właściwą jest tylko zaspokojenie namiętności, że niema żadnej racji słusznej, dozwolonej prawem Bożem, i gdy mimo to skłania się ku pokusie, dobrowolnie — wówczas popełnia grzech ciężki. Trzy warunki są więc potrzebne do grzechu ciężkiego: rzecz ważna (jako taka zakazana), świadomość i zgoda woli. W braku jednego z nich grzech będzie tylko powszednim.

5. Oczywiście nie trzeba sobie wyobrażać, że samo pouczenie wystarczy. Nikt rozumny dziś w to nie wierzy. Potężny ów impuls, jaki znajduje swe źródło w popędzie płciowym, może być zrównoważony i zwyciężony jedynie siłą, siłą woli. Toteż wyrobienie woli jest tu najważniejszą rzeczą, na niej bowiem spoczywa ciężar walki i od niej zawisło rozstrzygnięcie.

Zadaniem woli nie jest wszakże zupełne usunięcie namiętności. Byłoby to nietylko niemożliwem u normalnego człowieka, ale wogóle czemś nienaturalnem wobec tego, że popęd płciowy należy do najcenniejszych urządzeń w naturze. Chodzi więc jedynie o zaprowadzenie woli nad popędem, o przytłumienie jego gwałtowności, o takie opanowanie go, by nie namiętność rządziła człowiekiem i wiodła go do złego, ale żeby człowiek miał ją pod swą władzą. Dopiero wtedy może on bowiem osiąść prawdziwy pokój wewnętrzny, wtedy dopiero jest panem, a nie niewolnikiem. Opanowanie takie jest wogóle nieodzownem do utrzymania zdrowego stosunku między osobami obojga płci, oraz do szczęśliwego i zgodnego z prawem Bożem pożycia małżeńskiego.

6. Sprawa to jednak nie łatwa wobec ogromnej siły popędu płciowego. Jakkolwiek więc można dużo osiągnąć rzetelną pracą nad sobą, to na ogół nie zdobywa się tego wyrobienia woli bez nadprzyrodzonej pomocy łaski Bożej. Ta bowiem daje dwa najważniejsze tu środki: światło głębsze dla rozumu i pomoc dla woli.

Stąd uciekanie się do Boga przez modlitwę i korzystanie ze źródeł łaski, jakimi są sakramenta, musi być nieoddzielną częścią składową wychowania w czystości. Rodzice powinni zatem modlić się za dzieci i polecać im modlitwę o cnotę czystości, winni zachęcać je do gorącego nabożeństwa do Serca P. Jezusa, do Najśw. Panny i świętych patronów czystości, np. św. Stanisława Kostki, powinni zwłaszcza przyzwyczajać je do częstej spowiedzi i Komunii św., będącej najskuteczniejszym środkiem do zachowania czystości serca.

Zresztą dopiero w świetle wiary nabiera cała dziedzina życia płciowego prawdziwego blasku i przedstawia się jako urządzenie wzniosłe, Boże. Wiara wyjaśnia też znaczenie cnoty czystości, tłumaczy ciężkość grzechu przeciwnego i pobudza najsilniej do unikania go.

7. Obok wymienionych powyżej środków nie należy również lekceważyć odpowiedniej higieny ciała.

Wikt powinien być zdrowy ale prosty, dostateczny lecz nie zbyt obfity. Unikać należy potraw ostrych, drażniących. Nie trzeba dawać dzieciom mocnej kawy ani herbaty, a wykluczyć należy możliwie

alkohol. Ubranie winno zabezpieczać przed zimnem, ale nie rozgrzewać zanadto, żeby organizm mógł się zahartować. Dobrze jest przyzwyczajać dzieci, by zasypiały, mając ręce położone na nakryciu łóżka. Rano niech dziecko zaraz wstaje i nie leży w łóżku beczynnie. W ciągu dnia trzeba dać mu dostateczną sposobność do ruchu lub pracy fizycznej, zwłaszcza na wolnem powietrzu. Szczególniejszej troskliwości w tych rzeczach potrzeba w okresie dojrzewania.

8. Z okresem dojrzewania przychodzi wyraźniejsze zróżniczkowanie płci; wzajemny stosunek chłopców i dziewcząt nabiera odrębnych niż dotychczas cech. Z pośród uczuć, budzących się obecnie, najważniejszą jest miłość, zrazu nosząca postać silniejszego pociągu i zainteresowania się wzajemnego, koło roku dwudziestego przybierająca w normalnych warunkach formę właściwą i stałą.

Ponieważ miłość i poprzedzające ją stany rozgrywają się na tle wzajemnego stosunku obu płci, dlatego niezmiernie ważną jest rzeczą przygotować młodzież zawczasu na ten okres. Przygotowanie to — polegające na wdrażaniu chłopców i dziewcząt do wzajemnego zrozumienia się i zachowania w obcowaniu z sobą właściwej sobie roli — stanowi istotną część składową wychowania w czystości. Utrzymanie bowiem tejże będzie co najmniej bardzo utrudnione, jeśli jedna i druga strona nie będzie do tego pomagała całem swem postępowaniem. Sprawa ta jest tem ważniejszą, że przy dzisiejszem obniżeniu poziomu moralnego spotyka się nieraz z tendencją do zamienie-

nia stosunku obu płci na czysto zmysłowy, lub przynajmniej do nadania mu jak najrozleglejszej swobody.

Tymczasem człowiek składa się z ciała i z duszy, jakkolwiek więc strona z m y s ł o w a odgrywa u niego bezwątpienia poważną rolę i nie można wobec niej być obojętnym, to jednak rozstrzygającą o wartości człowieka i jego pięknie, a konsekwentnie o ustosunkowaniu się do niego, musi być strona d u c h o w a; ta jest istotną, tamta drugorzędną. Zapominanie o tej prawdzie bywa częstą przyczyną nieszczęśliwych miłości, małżeństw i tragedyj na tle »miłosnem«. Trzeba więc od wczesnych lat wpajać w młodzież to przekonanie, że w d u s z y, w z a l e t a c h c h a r a k t e r u tkwi właściwe znaczenie i piękno człowieka, i tylko zależnie od nich może on zasługiwać na miłość; kierowanie się zaletami zewnętrznymi, pięknem ciała, bywa nieraz wielkiem złudzeniem, które mści się potem w życiu, gdyż niezawsze idzie w parze z pięknem rzeczywistym, wewnętrznym. Prawdę tę trzeba zawczasu uświadamiać młodym i często przypominać, a nie czekać, aż się które z nich zakocha, bo wtedy na nauki za późno.

U dziewcząt trzeba wyrabiać specjalnie skromność i rezerwę w stosunku do mężczyzn; u chłopców poszawanie dla kobiety, delikatność wobec niej, przeświadczenie, że powinien jej zawsze bronić, nigdy nie korzystać z swej przewagi fizycznej.

9. Przytoczone powyżej środki nie zostały podane tylko do wyboru, lecz n a l e ż y j e s t o s o w a ć w s z y s t k i e, jeśli się chce prawdziwie wychować młodzież w czystości.

Kto ma się zająć tem wychowaniem?— Przedewszystkiem matka, bo ona jest najbliżej dziecka, najprędzej zauważy wszelką zmianę i najłatwiej zdobędzie zaufanie. U młodzieży dorastającej funkcje dalszego pouczenia powinien spełniać ojciec względem chłopców, matka względem córek. Jeżeli rodzice nie odpowiadają swemu zadaniu, może ich zastąpić która z osób bliskich (np. krewnych), ale poważna i pewna. W zakładach wychowawczych rolę tę objąć winien mądry i sumienny wychowawca. Uzupełnieniem pracy domu jest do pewnego stopnia konfesjonał. O roli szkoły powiemy w następnym rozdziale o uświadomieniu.

Nie trzeba się zrażać żadnemi trudnościami, ani nie słuchać fałszywych doradców. Czystość dla każdego jest możliwa, poza wyjątkami psychicznie upośledzonymi i nigdy nie szkodzi zdrowiu. Zdanie przeciwne coraz rzadziej się słyszy i można je zgóry odrzucić jako błędne. Pewnem jest natomiast, że wszelkie wykroczenia przeciw tej cnocie mszczą się na człowieku, zawsze duchowo, a często i fizycznie.

c) Środki negatywne.

1. Dziecko żyje między ludźmi i narażone jest, zwłaszcza w mieście, zewsząd na zepsucie, które utrudnia, a czasem paraliżuje pracę wychowawczą rodziców. Toteż dla osiągnięcia pożądaných wyników jest rzeczą konieczną, by obok stosowania wymienio-

nych poprzednio pozytywnych środków nie zaniedbywać również negatywnych i starać się możliwie usuwać wszelkie okazy zgorszczenia.

Walka ze zgorszczeniem publicznem — szerzonem przez niewłaściwe ogłoszenia, prasę, sztukę, kino, teatr, sprzedawanie młodzieży fotografii i publikacyj, propagujących niemoralność — jest ścisłym obowiązkiem władz publicznych, państwa i samorządów, które powinny tu przyjść z pomocą rodzicom, wychowawcom i szkole. O ustawy odpowiedzialne, istniejące już w niektórych państwach, winno się dopominać całe społeczeństwo, a następnie pomagać w ich wykonaniu.

Także prywatna inicjatywa stowarzyszeń religijnych, wychowawczych i humanitarnych może tu wiele dopomóc: przez żądanie usunięcia gorszących przedmiotów, bojkot nieuczciwych firm, dostarczanie zdrowej moralnie literatury i rozrywek dla młodzieży.

2. Najważniejszą rzeczą jest unikanie zgorszczenia w domu. Należy wystrzegać się niestosownych rozmów i żartów, usuwać nieprzyzwoite obrazy, nieodpowiednie książki. Ojciec i matka niech nie zapominają, że rozmowy, które między nimi będą naturalne i właściwe, dla dziecka mogą być niebezpieczne. Nie trzeba też używać podejrzanych dwuznaczników, a na zapytanie dziecka odpowiadać mu: »Ty jesteś jeszcze za głupie!« — bo przez to pobudza się je właśnie, by zechciało stać się »mądrym« i dowiedziało się o złem gdzieindziej, u służby lub złych kolegów.

3. Nie trzeba pozwalać dziecku na obcowanie z osobami moralnie niepewnymi. Do takich należy nieraz niesumienne służba, towarzystwo po lichych stancjach, towarzysze zabaw i koledzy szkolni. Od nich to dowiadują się nieuświadomieni o różnych »tajemnicach« i udzielają ich potem dalej, a od rozmów przechodzi do czynów. Nie trzeba również prowadzić młodzieży na niemoralne przedstawienia, do kabaretów i dancingów.

4. Ważną jest rzeczą, by czuwać nad obcowaniem chłopców z dziewczętami. Trzeba karcić zbytnią poufałość między nimi, nie pozwalać na spanie lub kąpanie się razem, nie zostawiać samych bez nadzoru, nie puszczać nigdy na wspólne spacer-y i wycieczki bez opieki starszych. Wogóle nie trzeba nigdy liczyć na »niewinność« dzieci, bo wielu rodziców nie zdaje sobie nawet sprawy, ile ich synowie i córki już wiedzą i co robią. Powtóre, choćby nawet ich dobra wola nie pozostawiała żadnej wątpliwości, nie wolno nigdy zapominać, że w tych rzeczach człowiek jest słaby, że upadają nieraz dorośli, tem łatwiej więc upaść mogą młodzi i niewyrobieni.

d) Co robić, jeśli dziecko popadło w zły nałóg.

1. Pierwszą zasadą będzie wówczas: żad-n-ych gwałtownych scen i surowych kar, ponieważ normalnie tą drogą nie dochodzi się nigdy do celu, zwłaszcza u młodzieży dorastającej. Nadto przyczyną upadków i złego nałogu bywa najczęściej nie zła wola, lecz uwiedzenie przez innych i słabość cha-

rakteru; młody zasługuje więc raczej na litość, niż surowe obchodzenie się. Ostre postępowanie zrazi go zresztą tylko do rodziców czy wychowawców, pozbawi zaufania do nich, a tem samem nie uleczy wcale, owszem przetnie drogę pomocy z ich strony.

Rozwaga, miłość i cierpliwość mogą tu jedynie coś zrobić. Rodzice powinni traktować dziecko jak chorego, który znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie i być cierpliwymi, ponieważ odrazu złego nie usuną; zresztą nieraz sami tu zawinili przez zaniedbanie wychowania w czystości. Stosownie do tego, czy dziecko zostało przez innych zepsute, czy samo wpada w pewne wykroczenia, powinni je odpowiednio uświadomić, potem doprowadzić do uznania, że źle zrobiło, i do postanowienia poprawy. Następnie trzeba ciągle czuwać, podtrzymywać tę dobrą ale słabą jeszcze wolę, przez używanie wszystkich poprzednio wymienionych środków, przyrodzonych i nadprzyrodzonych, przez wspieranie w trudnościach i oddalanie tychże.

2. Nałogiem, w który najłatwiej wpada młodzież, jest o n a n i z m. Najczęściej zjawia się on pod wpływem złego przykładu kolegów (koleżanek), a nie leczony może przybrać formy uporczywe; oddziaływa wtedy bardzo ujemnie na całą psychikę młodego i osłabia wolę. U jednostek nerwowo chorych, bywa on bardziej niebezpiecznym i może nawet stać się pewnego rodzaju zbroczeniem.

Zapobiegać się powinno mu przez roztropne uświadomienie, przedewszystkiem zaś przez dodawanie

otuchy, wzmacnianie woli, zachęcanie do korzystania z środków nadprzyrodzonych. Dość ważną również jest rzeczą, by oddanej temu nałogowi młodzieży (męskiej zwłaszcza) dać więcej sposobności do ruchu; długie bowiem siedzenie prowadzi do pewnego przekrwienia organów płciowych i pobudza do zajmowania się nimi.

Odnosnie do onanizmu u młodzieży dwie jeszcze uwagi:

a) Istnieją wprawdzie pewne zewnętrzne oznaki, po których można poznać, że ktoś oddaje się temu nałogowi — błędny wzrok, sine linje pod oczyma, cera blada, matowa, oczy patrzące w dół, pewne przygnębienie — ale oznaki te nie są niezawodne, gdyż mogą mieć również inne źródło, np. chorobę. Nie można więc na ich podstawie wydawać sądu o danej jednostce.

b) Drugą rzeczą jest szkodliwość onanizmu. Dawniej mówiono, że prowadzi on do zaniku pamięci i zdolności, do wyschnięcia rdzenia pacierzowego itd. — i radzono tem odstraszać młodzież od złego. Tymczasem specjaliści orzekli (a doświadczenie to stwierdza), że obawy te są przesadzone i mogą się sprawdzić jedynie w rzadkich wypadkach, kiedy nałóg dochodzi do szczytu napięcia i trwania. Nie należy więc przy zwalczaniu onanizmu u młodzieży posługiwać się tą metodą, skoro mamy dość innych prawdziwych pobudek.

V.

UŚWIADOMIENIE PŁCIOWE.

I. Każde dziecko — nieraz już bardzo wcześnie — jest ciekawe, skąd się wziął jego młodszy braciszek czy siostrzyczka. Z wiekiem, zwłaszcza od okresu

dojrzewania, zainteresowanie to rośnie. Odpowiedź na to pytanie, czyli pouczenie o sposobie rozradzania się ludzi, nazywa się uświadczeniem. Sprawa to obszerna i trudna, nie tyle w teorii, ile w praktyce, a równocześnie niesłychanie ważna dla wychowania młodzieży w czystości. Postaramy się podać tu zwięźle najważniejsze wskazówki w tej mierze.

2. Przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że uświadczenie, dokonane przez osoby do tego powołane, jest koniecznem. Dlaczego? — Dlatego, że tu niema wyboru. Jeśli rodzice nie objaśnią dziecku tej kwestji, która je interesuje więcej niż wszystkie inne, to uda się ono do złych kolegów, a ci przedstawią mu wszystko chętnie, ale w taki sposób, że zachęcą je tylko do złego i mogą zniweczyć całą pracę rodziców, którzy pragnęli zachować dziecko czystem. Takich zaś złych doradców pełno jest wszędzie: koledzy, koleżanki, służba niedobra, złe książki, obrazy, przedstawienia itp.

I nie trzeba się oburzać, jeżeli dziecko, a tem bardziej młodzieniec lub dziewczę, pyta o te rzeczy. Ma ono do tego prawo i rodzice powinni się cieszyć, że do nich właśnie z zaufaniem się zwraca. Jeśli, jak powiedzieliśmy poprzednio, dziedzina płciowa tak jest ważna i tak wielki ma od Boga wyznaczony cel, to należyte jej przedstawienie nie może przecież być czemś złem, tylko dobrem. Milczenie rodziców w tym wypadku świadczy tylko, że albo sami nie mają o niej

właściwego pojęcia, albo też nie umieją tej rzeczy wytłumaczyć dziecku w sposób podniosły i czysty.

3. Uświadomienie należy przede wszystkim do rodziców, jako rzecz niezmiernie delikatna, wymagająca osoby dziecku bliskiej i zaufanej, a przytem nie kończąca się na jednej rozmowie, lecz potrzebująca dłuższego czasu i stopniowego wtajemniczania. W braku rodziców powinien ich więc zastąpić roztropny i poważny wychowawca, a w ostateczności tylko spowiednik.

Ponieważ uświadomienie musi zawsze uwzględniać indywidualność dziecka, powinno się odbywać pojedynczo, w prywatnej rozmowie. Wszelkie masowe uświadomienie należy odrzucić, jako zgubne lub co najmniej niebezpieczne. Dlatego nie nadaje się do niego wcale szkoła. Każdy jej oddział stanowi bowiem zbyt wielką mieszaninę pod względem charakterów, temperamentów, stopnia uświadomienia przedtem już nabytego, poziomu moralnego — aby można było przemawiać do niej jednym językiem, utrzymać konieczną tu wysoką duchową atmosferę i trafić do celu. Szkoła winna się tylko ograniczyć do ogólnego przedstawienia istotnych rzeczy procesu rozrodczego. Szczegóły jego może dokładnie przedstawić w świecie roślinnym, ale nie powinna wdawać się w nie — o ile chodzi o szkołę powszechną i średnią — przy świecie zwierzęcym, a tem bardziej u człowieka.

Wbrew zdaniu niektórych osób, nie jest również lekarz specjalnie uprawnionym do tego zadania. Uświadomienie jest bowiem zagadnieniem przede-

wszystkiem wychowawczem i moralnem, podczas gdy lekarza zajmuje głównie strona anatomiczna i fizjologiczna. Uświadamianie przez niego może być wskazanem tylko w poszczególnych wypadkach, o ile stwierdzi szkodliwe w skutkach zaniedbanie tej sprawy przez rodziców. Zbiorowo może on udzielać z pożytkiem pewnych wskazówek higjenicznych, ale u młodzieży dorosłej, lub prawie dorosłej, która takiego pouczenia potrzebuje.

4. Kiedy należy uświadamiać? — Bez wątpienia najlepszą rzeczą byłoby utrzymać dziecko w zupełnej nieświadomości przynajmniej do okresu dojrzewania. Lecz taka rzecz czasem się tylko udaje i dziś coraz trudniej na nią liczyć. Dlatego w praktyce trzeba zawsze być gotowym i nawet kilkoletniemu dziecku dać dostateczną odpowiedź — w sposób, o którym niżej powiemy — skoro zapyta o terzeczy i okaże silniejsze niemi zainteresowanie. Jeżeli zaś dziecko nie pyta wcale, powinni rodzice stale i bacznie uważać na nie i w razie podejrzanych jakich objawów, zwłaszcza w okresie dojrzewania płciowego, sami zręcznie i w stosownej chwili rozpocząć rozmowę na ten temat («czy go co nie niepokoi?»).

Jeśli jednak należy się starać, by nie uświadamiać dziecka bez potrzeby przedwcześnie, to o wiele bardziej unikać trzeba spóźnienia. Gdy raz te sprawy zostaną podane dziecku w złem świetle, zatrują jego wyobraźnię i duszę, niełatwo będzie potem to naprawić.

5. W a r u n k i d o b r e g o u ś w i a d o - m i e n i a .

Ze strony dziecka koniecznem jest zupełne zaufanie, inaczej nie zwierzy się rodzicom.

Rodzice powinni więc z swej strony czynić wszystko, by zaufania tego nie zachwiać. W tym celu powinni w kwestji, o której mówimy, podawać zawsze dziecku p r a w d ę; nie więcej niż potrzeba, ale prawdę. Wszelkie uciekanie się do wybiegów np. o bocianie, jest naogół szkodliwem. Dla tej samej przyczyny źle byłoby, gdyby rodzice, zaskoczeni pytaniem dziecka, okazali jakiegokolwiek zmieszanie i zakłopotanie; nabierze ono bowiem zaraz przekonania, że zapytało o coś niezwykłego, tajemniczego, a ta okoliczność pociągnie je tylko do dalszego zajmowania się tą kwestją. Trzeba więc pytania takie traktować z całą naturalnością, jakby chodziło o rzecz prostą, chociaż poważną. Najgorzej byłoby, gdyby rodzice gniewali się na dziecko za to, że się pyta, ponieważ wtedy przycinają drogę wszelkiemu dalszemu porozumieniu; dziecko nie zapyta ich już więcej, tylko uda się po objaśnienie do kolegów, a wtedy wszystko weźmie zły obrót.

Bardzo ważnym jest też s p o s ó b, w jaki rodzice będą prowadzili całą tę rozmowę. A zatem nigdy w tonie lekkim, wesołym, ale w takim, by on sam już nastrajał p o w a ż n i e i dał dziecku do poznania, że tu chodzi o rzecz poufną i szczególnie doniosłą, która nie nadaje się do pustych żartów i rozmów ze złymi kolegami. Właśnie dlatego, że uświadamianie

porusza kwestje zmysłowe i drażliwe, powinno być u duchowionem, t. j. ciekawość dziecka powinna się zakończyć poważnem zapatrywaniem na całą sprawę i pobudzić je do uczuć szlachetniejszych: wdzięczności dla Boga i miłości tem gorętszej dla rodziców, a zwłaszcza matki, której tyle zawdzięcza. Z tej też przyczyny lepiej jest unikać porównań z światem zwierzęcego, ponieważ zestawienie takie objaśnia wprowadzie rzecz, ale zato obniża ów wysoki poziom, na jakim uświadczenie powinno się utrzymać.

Aby jednak odpowiedzieć tak trudnemu, a w następstwach doniosłemu zadaniu, musi matka (względnie ojciec, wychowawca) dobrze przedtem rzecz obmyśleć, wyszukać stosowną chwilę, nastroić się odpowiednio i uważać na każde słowo, by nie powiedzieć za wiele. Trzeba bowiem tylko tyle wytłumaczyć dziecku, aby zaspokoić jego obecną ciekawość i dopiero jeśli to nie wystarczy, udzielać mu stopniowo dalszych objaśnień. Jeżeli za wiele naraz zapyta, można mu jednak powiedzieć, że na dziś wystarczy dane wyjaśnienie, a potem, »jeśli będzie chciało«, chętnie powie mu się resztę.

6. Jak odpowiedzieć dziecku na pytanie, skąd się wziął jego braciszek czy siostrzyczka? — Powiedzieliśmy już, że źle byłoby nie dać żadnej odpowiedzi, lub dać fałszywą czy widocznie wykrętną. Co więc powiedzieć?

Można się starać sprowadzić rozmowę na inny temat. Jeśli jednak widzi się, że dziecko myśli dalej

o tem samem, można mu powiedzieć: »Pan Bóg dał ci braciszka, a mamie i tacie syna«. Jeżeli nie zaspokojone tem pyta dalej, można dać np. taką odpowiedź: »Kiedy Bóg chce dać rodzicom dziecko, to każe mu rósć (w ciele) pod sercem matki, dopóki nie wyrośnie tak, żeby mogło już samo żyć«. Roztropność wymaga, by przez odpowiedni sposób wyrażania się nie zwrócić uwagi dziecka na stosunek o j c a i m a t k i, tylko na fakt ścisłej łączności d z i e c k a z m a t k ą. Miłość ku niej wzrasta w dziecku nieraz w wysokim stopniu, odkąd się dowie, jak bardzo je kochała, jak wiele dla niego wycierpiała i jak ścisły łączy ich węzeł.

O ile zczasem i to nie wystarczy, trzeba dziecku powiedzieć i resztę, lecz zawsze z zastosowaniem wyżej podanych wskazówek, t. j. prawdę, nie więcej niż potrzeba i w duchu wzniosłym. Normalnie będzie to jednak zachodziło dopiero w latach dorastających.

7. Wkońcu dwa ważne wyjaśnienia.

Przedewszystkiem niech rodzice dobrze zrozumieją, że celem uświadczenia nie jest poznanie wszystkich stron fizjologicznych, a tem mniej złych popędu płciowego, lecz doprowadzenie dziecka do tego, by na proces powstawania człowieka zapatrywało się jako na coś wielkiego, czcigodnego, oraz by się pobudziło do unikania wszelkich niestosownych żartów, rozmów i wykroczeń w tej mierze. Podawanie szczegółów anatomicznych i fizjologicznych jest tu zbyt wiele, a nawet szkodliwe; o ile zaś w pewnych wypadkach byłoby ono wskazane, np. jeżeli jakiś młodzieniec czy dziewczę potrzebuje tego ze względu na

wiek, narzeczeństwo lub dla uspokojenia prześladowanej go chorobliwie ciekawości, należy to uczynić osobno, przy innej okazji. Zdrowe i w chrześcijańskim duchu udzielone uświadomienie nie pobudza naogół młodego do zajmowania się rzeczami drażliwymi, owszem uspakaja go i uszlachetnia.

Powtórę, w uświadomieniu nie trzeba przeceniać samego pouczenia, gdyż cnota czystości nie jest sprawą wiedzy, lecz woli. Znajomość kwestyj płciowych nie zabezpiecza nikogo przed złem, jak wykazuje doświadczenie; czyni to jedynie silna wola i nadprzyrodzona pomoc łaski. Uświadomienie jest o tyle potrzebnem, o ile prowadzi do wyrobienia woli przez to, że wpaja w dziecko i młodego poważne zapatrywanie się na te sprawy, pobudza do odpowiedniego postępowania, uczy i każe walczyć z trudnościami.

C. KSZTAŁCENIE CHARAKTERU.

I.

WAŻNOŚĆ KSZTAŁCENIA CHARAKTERU.

1. Człowiek to czyn, wartość człowieka to jego wola.

Aby wzniosłe prawdy i dobre zasady, wpajane w dziecko, przyniosły należyty owoc, muszą zostać wprowadzone w czyn, inaczej nanie się nie przydadzą. Tylko ten, kto w całym swym postępowaniu nie ulega zachciankom i namiętnościom, przemijającym sympatjom i antypatjom lub interesom, ale kieruje się pewnemi, niewzruszonymi zasadami moralności i wiary, jest prawdziwym człowiekiem, człowiekiem charakteru. Człowiek chwiejny, niestały, a zwłaszcza zły, to człowiek bez charakteru.

Samo jednak postępowanie według zasad, to jeszcze za mało. Aby odpowiedzieć naturze woli i rozwinąć w pełni jej najwyższe przymioty, musi ono odbywać się w duchu miłości, świadomej, życzliwej ofiarności z własnego »ja«, które poświęca się w potrzebie, choćby je to nawet wiele kosztowało. Wtedy dopiero będziemy mieli całego człowieka, rozumnego i niezłomnego, ale zarazem pełnego ciepła i ducha

chrześcijańskiego, ducha Chrystusa Pana, który nie tylko był wiernym zasadom, ale też kochał ludzkość, dla niej żył, pracował i umarł.

Tylko w takim człowieku dojść mogą do rozkwitu wszystkie najszczytniejsze właściwości i dążenia natury ludzkiej; on jedynie potrafi osiągnąć równowagę i harmonję wewnętrzną i zachować je wśród wszelkich zajęć, przejść i zdarzeń; taki tylko cieszy się prawdziwą wolnością, ponieważ nie uczucia i namiętności nim rządzą, ale on panuje nad niemi. U niego w życiu wszystko uporządkowane, zajmowanie się sobą i oddanie dla drugich nigdy nie przeszkadzają sobie wzajemnie, trudności napotymane nie wytrącają go z właściwej drogi, zniechęcenie nie ma do niego przystępu, pokusy wewnętrzne i zewnętrzne, namowy i niedobry przykład złych ludzi rozbijają się o żelazną jego wolę jak wzburzone fale o granitową skałę, a on idzie zawsze naprzód, spokojny, pogodny, kochający drugich i poddany całemu sercem Bogu.

2. Że takie wyrobienie charakteru stanowić musi cel i uwieńczenie dzieła wychowania, że do osiągnięcia jego zmierzać powinny od początku wszystkie starania rodziców, jest chyba oczywistem.

Już wskazówki podane w poprzednich ustępach prowadziły do tego celu, ale tylko pośrednio i dlatego obecnie wypadnie nam zastanowić się nad sposobem, w jaki oddziaływać należy bezpośrednio na wolę dziecka, aby je wyrobić na człowieka charakteru.

Rzecz to jest nie łatwa do przeprowadzenia. Wiemy dobrze z własnego doświadczenia, jak trudno nieraz pokazać się stanowczym w chwili pokusy, zniechęcenia lub zewnętrznych trudności. Wiemy, jak wielu ludzi gubi siebie i wtrąca drugich w przepaść dlatego tylko, że nie zdołali się zdobyć na potrzebną siłę woli i zeszli z drogi prawej. Poznanie tej prawdy powinno nas pobudzić do usilnej pracy nad wyrabianiem charakteru u młodzieży. Ci bowiem, którzy teraz są dziećmi, dorosną niedługo i staną na arenie życia zaopatrzeni w oręż o tyle tylko, o ile dobrzy rodzice i wychowawcy wprawili ich zawczasu do walki i dali do ręki tę po łasce Bożej najskuteczniejszą broń, jaką jest silna, niezachwiana wola.

Młodzi polska potrzebuje ćwiczenia tego tem bardziej, że właściwością jej jest entuzjazm, zapał, uniesienie, które wiodą wprawdzie do wielkich czynów, lecz niestety zbyt często bywają tylko słomianym ogniem, który wnet wygasa dla braku wytrwałości i siły woli.

II.

SPOSÓB KSZTAŁCENIA CHARAKTERU.

a) Sprecyzowanie zagadnienia.

1. Co znaczy: człowiek dzielny, stanowczy, człowiek charakteru — rozumie każdy. Ale gdy przyjdzie bliżej określić ów charakter, a zwłaszcza wyrabiać go u młodzieży, nagle okazuje on się czemś tak nieuchwytnym, że niewiadomo, od czego zacząć, jak zabrać się

do dzieła. Dlatego spróbujemy naprzód objaśnić w sposób przystępniejszy i więcej namacalny, o co głównie chodzi przy kształceniu czyli w wyrabianiu charakteru?

Codziennie doświadczenie stwierdza, jak trudno spotkać dziś człowieka, któryby na każdym miejscu umiał odpowiedzieć godnie swemu zadaniu i ściśle spełniał obowiązki względem Boga, siebie i ludzi. Jedni sprzeniewierzają się im w poszczególnych wypadkach, inni często i w ważnych rzeczach, a przyczyną bywa stale nieznajomość obowiązków, ale brak siły woli do ich wykonania. Namietności, niedobre skłonności i zachcianki, namowy drugich biorą górę nad głosem sumienia, a człowiek ulega im dlatego jedynie, że nie czuje w sobie dość siły do ich zwyciężenia, nie umie panować nad sobą. I ta słabość go gubi. Gdyby miał dostateczną siłę woli, byłby uratowany — lecz tej właśnie mu brakuje.

Toteż wychowanie, które ma przygotować dziecko do życia, powinno zabezpieczyć je zawczasu przed tem strasznem nieszczęściem, wyrobić w niem potrzebne męstwo i siły, nauczyć zwłaszcza zwyciężania trudności i panowania nad sobą. Wprawiając się do tego zamlodu w rzeczach drobnych, potrafi sprostać cięższym zadaniom w późniejszym życiu.

2. Sprawy tej nie trzeba jednak brać przesadnie ani jednostronnie. »Zwyciężanie siebie« brzmi dla niektórych zbyt surowo i ascetycznie. »Panowanie nad sobą« biorą inni po wojskowemu, zdaje im się, że do

tego konieczny jest surowy rygor, że człowiek taki winien być zawsze poważny, stanowczy, bezwzględny; dobroć serca byłaby u niego już słabością.

Zapatrywanie takie byłoby błędem. Najwyższe charaktery, jakie zna ludzkość, to Święci, a przecież dobroć serca, przebijająca nazewnątrż i okazująca się we wrażliwości na potrzeby i cierpienia drugih, była u nich posunięta daleko. Silny charakter może się więc doskonale łączyć z temi właściwościami serca, owszem prawdziwie chrześcijański charakter powinien je zawsze posiadać. Nie surowość ani bezwzględność należy do jego istoty, tylko owa dobra wola, opierająca się na ukochaniu najwyższego Dobra i niezłomnie idąca po linii Jego woli, podporządkowująca Mu w zupełności siebie i to nie z przymusu zewnętrznego, lecz z przekonania i z własnej chęci.

3. Ażeby ta dobra wola człowieka trzymała się jednak wytrwale jednej linii postępowania — co jest niezbędnym warunkiem prawdziwego charakteru — musi opierać się na niezłomnej podstawie. Człowiek taki musi posiadać skryształizowany, jednolity pogląd na świat, na cały porządek moralny, płynący konsekwentnie z woli najwyższego Prawodawcy. Bez tego nigdy nie będzie można liczyć na stałość jego zasad i jednolitość postępowania.

Dlatego charakteru, w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie może posiadać dziecko, gdyż rozum jego nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięty, a postępowanie nie opiera się na przesłankach należycie przetrawionych i samodzielnie przyswojonych. Dziecko może być dobrem,

może ujmować wszystko pod jednym, np. religijnym, kątem widzenia; ale synteza ta jest zawsze wynikiem wychowania i dokonała się pod wpływem osób drugih, wskutek czego pozostaje otwartem pytanie: czy przetrwa ona stale i przetrzyma czas próby? Dopiero lata około 20-0 roku życia i następne są właściwym okresem ostatecznego formowania się charakteru.

b) Kiedy i przy jakiej sposobności zabrać się do pracy.

Przedewszystkiem pamiętajmy, że nauka ta nie polega na wykładach, ale jest p r a k t y c z n e m ć w i c z e n i e m, — od lat najwcześniejszych, — które urząda się wtedy tylko, kiedy dziecko ma do spełnienia pewne obowiązki, a tymczasem na przeszkodzie staną mu jakiekolwiek trudności wewnętrzne, zwłaszcza złe skłonności i popędy. Zadaniem rodziców będzie wtedy takie pokierowanie dzieckiem, aby oparło się skutecznie tym trudnościom i postąpiło jak należy.

Każde niemal zajęcie i rozrywka nastrocza sposobność do tego. Przy jedzeniu i piciu trzeba zwyciężać chęć do nieumiarkowania, przy pracy zwalczać budzące się lenistwo lub niecierpliwość, w obcowaniu z drugimi tłumić zarozumiałość i egoizm, przy rozporządzaniu cudzą własnością wzbudzać jej poszanowanie, przy okazjach, sprzyjających niemoralności, zmusić się do unikania ich i stanowczego oporu itd.

c) Jakich środków należy używać.

1. Pierwszym i najważniejszym środkiem jest przyzwyczajenie, ponieważ zapuszcza silne korzenie w woli i niższych władzach, przez co staje się niejako drugą naturą. Trzeba więc przyzwyczajać dziecko do posłuszeństwa, dobrego zachowania się przy drugich, umiarkowania, prawdomówności, cierpliwości, punktualności i porządku; wprawiać je do zwalczania lenistwa, ociężałości, gniewu, łakomstwa, zazdrości. Jeżeli to ćwiczenie trwa stale od lat najmłodszych, przyniesie niezawodnie pożądaný skutek, ponieważ nauczy dziecko zwyciężać siebie i trzymać się zawsze właściwej drogi.

Praca ta nie obejdzie się naturalnie bez różnych tłumaczeń i upominań. W tych ostatnich jednak nie trzeba kierować się zbytnią surowością, ani używać słów za ostrych lub nieodpowiednich. Taka fałszywa »energja« jest nie tylko zbytęcną ale owszem bardzo niepożądaną, zwłaszcza względem dziewcząt. Ćwiczenie woli może i powinno się odbywać z łagodnością i miłością, ponieważ wtedy zostaje lepiej przyjętem, wnika głębiej i wpływa bardziej uszlachetniająco na charakter.

Łagodność ta nie wyklucza oczywiście zastosowania ostrzejszych środków w potrzebie. Jeżeli rzecz idzie opornie, choćby nawet nie ze złej woli, ale wskutek stałego niedbalstwa, zbyt gorącego temperamentu lub innych ujemnych skłonności, trzeba użyć przymusu, popartego niekiedy i karami. Wogóle trzeba

żądać od dziecka stanowczo posłuszeństwa. Ono bowiem ćwiczy bezpośrednio wolę i bez niego niema mowy o wyrobieniu charakteru. To też kar-
ność, czyli skuteczne domaganie się spełnienia wy-
danych poleceń, jest konieczną — gdzie jej niema, tam
niewiele można się spodziewać.

Ponieważ otoczenie, w osobach kolegów,
służby, znajomych, a nawet niekiedy krewnych pa-
ralizuje nieraz działalność wychowawców przez pod-
kopywanie ich powagi i zachęcanie do nieposłu-
szeństwa, przeto rodzice powinni zwracać baczną na
nie uwagę i usuwać dziecko z pod ujemnych wpływów.

2. Domaganie się posłuszeństwa nie powinno
jednak zabijać w dziecku samodzielnosci, która
tak konieczną jest dla każdego i powinna być wy-
rabianą od pierwszych lat. Nie trzeba więc dziecku
ustępować, ale byłoby grubym błędem chcieć kierować
każdym jego krokiem i przełamywać wszędzie jego
wolę. Takie wychowanie zrobiłoby z niego tylko ma-
nekina, niezdatnego do życia. Należy więc zostawić
dziecku pewną wolność i swobodę działania, wspierać
ją umiejętnie, a u ociążałych z natury nawet rozbudzać.

Ponieważ dogadzanie wszystkim zachciankom
dziecka psuje je tylko, przyzwyczajając do grymasów,
nieposłuszeństwa i zbytnich uroszczeń, przeto nie
trzeba im ulegać. Owszem bardzo wskazaną będzie
rzeczą, by od czasu do czasu umyślnie odmawiać
dziecku spełnienia jego życzeń, nie pozwalając mu na
wszystko, nie dawać i nie kupować, czego tylko zechce,
a przyzwyczajając do uległości i znoszenia braków.

3. Do ćwiczeń tych praktycznych trzeba u bardziej rozwiniętej młodzieży dołączyć zachętę teoretyczną, słowną. Od czasu do czasu można wspomnieć o ważności wyrobienia woli i niebezpieczeństwie jej braku, o wielkiem znaczeniu prawdziwego charakteru i roli, jaką odgrywa w życiu osobistym i społecznem. Trzeba zachęcać do przewycięzania siebie, wskazując na wzniosłość tej walki i świetność zwycięstwa nad sobą. Bardzo pomocnym środkiem będzie odwoływanie się do rycerskości, męstwa i honoru u chłopców, a poczucia godności osobistej u dziewcząt. Wszystkie te tłumaczenia i zachęty uważać jednak trzeba za środek o tyle tylko skuteczny, o ile poprzedziło go użycie poprzednio wymienionych.

4. Jakkolwiek czysto naturalnemi środkami można czasem wyrobić dzielny charakter, udaje się to jednak niezmiernie rzadko. Codziennie prawie doświadczamy, jak wielką jest słabość naszej natury; dlatego, jeśli chodzi o ogół, śmiało można powiedzieć, że bez nadprzyrodzonych środków nie dojdziemy do celu, nie zdołamy wyrobić silnej woli u młodego pokolenia, zwłaszcza że dziś żyje ono w szczególnie trudnych warunkach. Potrzeba potężnej pomocy łaski, by ona uleczyła jego niemoc i wsparła zwłaszcza w walce z własnemi namiętnościami. Dlatego rodzice powinni pamiętać, że jakkolwiek nie wolno zaniedbywać ćwiczeń, powyżej wymienionych, to jednak najpewniejszą ręką będzie dopiero Bóg i Jego łaska.

Do źródeł tejże trzeba więc młodzież prowadzić

to często. Należy zachęcać do gorącej modlitwy, dać do niej sposobność i dobry przykład. Polecać trzeba częstą spowiedź i Komunię św. Któż bowiem może skuteczniej uszlachetnić i wzmocnić wolę, jeśli nie sam jej Stwórca, znający dobrze ludzką słabość i żywiący najgłębsze dla niej współczucie.

Religia pomaga również przez swe wzniosłe prawdy o duszy, życiu pozagrobowym i Bogu, oraz przez przykłady Świętych. Bez wiary w życie wieczne mógłby sobie niejeden powiedzieć: poco mam walczyć, czemu się zwyciężać, czyż nie lepiej używać, skoro tyle mego? Ale w świetle prawd wiecznych cała rzecz przedstawia się inaczej i daje silnego bodźca do pracy nad wyrobieniem swej woli, charakteru.

5. Tak systematycznie przeprowadzone ćwiczenie woli zaprawi młodego do mężnego postępowania naprzód i przysposobi go do pracy samowychowawczej nad sobą, jaka jest obowiązkiem każdego dorosłego. Trudności i przeszkody napotykamy wszędzie, okazyj do walki nie braknie nigdy. Pracować nad sobą musimy więc do ostatniego tchu i ta praca stanowi właśnie ciągle samowychowanie. Lecz do niego jedynie ten będzie zdolnym, kto z młodości uprawiał się do takiej pracy, dzięki umiejętnemu kierownictwu rodziców i wychowawców.

d) Parę wskazówek uzupełniających.

1. Ponieważ przy wyrabianiu charakteru wychowawca musi opierać się na tych danych, jakie zastanie w poszczególnem dziecku, a dane te, czyli

»dyspozycje«, są różne, stąd i praca jego różnie będzie się musiała rozwijać. U jednych dzieci pójdzie prędko i łatwo, u drugich wolno i opornie, tu rezultat będzie widoczny i znaczny, tam ledwie widzialny i niewielki. Praca wychowawcy musi więc być w każdym wypadku indywidualną i liczyć się z wszystkimi warunkami.

Okoliczność, że warunki te nie będą czasem sprzyjające, nie powinna zrażać wychowawcy. Wynik bowiem jego pracy w kształceniu charakteru zależy będzie w dużej mierze od jego umiejętności i wytrwałości. Ujemne dyspozycje dziecka, jak wrodzona chwiejność woli i odziedziczone złe skłonności utrudniają znacznie osiągnięcie pomyślnego rezultatu, ale go nie uniemożliwiają, ponieważ dłuższe i umiejętne ćwiczenie potrafi je przekształcić, o tyle przynajmniej, że osłabi ich opór i uczyni je uległymi woli.

O ile ujemne dyspozycje woli i usposobienia nie są wrodzone lecz nabyte, wychowawca może łatwiej liczyć na całkowite ich usunięcie, jeśli będzie korzystał z wszystkich poprzednio wymienionych środków i okaże dziecku dużo serca, oraz niczem nie zrażającej się cierpliwości.

2. W związku z pracą nad wyrabianiem charakteru dobrze będzie wspomnieć o tak zwanych »dobrych« i »złych« dzieciach.

Jeśli dziecko jest łagodne, spokojne, potulne, grzeczne — wszyscy je lubią, pieszczą, nazywają aniołkiem; nikt z rodziców ani z wychowawców go nie

upomni, nie zwróci uwagi, nie narazi na przykrość, nie obarczy niemiłymi rozkazami, bo przecież ono takie »dobre«! A przeciwnie, jeżeli dziecko jest z natury prędkie, zbyt żywe, hałaśliwe, a tem bardziej uparte, dokuczliwe, niezdolne, wszyscy go nie lubią, nazywają nicponiem, z którego nic nie będzie; przy każdej sposobności skarżą na nie, krzyczą, karzą i biją; to są owe »złe« dzieci.

A tymczasem jedno i drugie zapatrywanie i postępowanie jest fałszywe. Ani pierwsze dzieci nie są bez wady, ani drugie bez zalet. Owszem te drugie, niezdolne charaktery bywają często daleko szlachetniejsze i dzielniejsze, i byle nad nimi należycie pracowano, wyrastają na najlepszych ludzi. A przeciwnie, owe dzieci »dobre« bywają często zbyt miękkie, niestałe, a wskutek tego, że nikt nie pracuje nad wyćwiczeniem ich woli, że zostawiono je samym sobie, stają się egoistami i schodzą na marne. Nie trzeba więc ani spuszczać się na mniemaną dobroć dziecka potulnego, ani też rozpaczać nad młodymi zatraćcami. Jedno i drugie to materiał surowy, z którego ręka wychowawcy wyrobić może prawdziwe charaktery, byle pracowała umiejętnie i wytrwale.

D. NIEKTÓRE ŚRODKI POMOCNICZE W WYCHOWANIU.

Niewiele pomoże posiadać narzędzie, jeżeli się nie umie z niem obchodzić. Zamiast dopomóc, może ono jeszcze szkodę wyrządzić.

To samo trzeba powiedzieć przy wychowaniu. W poszczególnych wypadkach podajemy różne środki, któremi należy się posługiwać, lecz kto uczyni to nieumiejętnie, zaszkodzi tylko dziecku, jak się to niestety często zdarza. Dlatego pragniemy zwrócić uwagę na niektóre z nich, częściej stosowane i objaśnić bliżej, jak trzeba ich używać, by dojść szczęśliwie do celu.

I.

POUCZENIE.

Jakiem ono powinno być, wspominaliśmy wprawdzie nieraz, jednakże ze względu na ważność rzeczy dobrze będzie zestawić razem główne wskazówki.

Przedewszystkiem pouczenie jest k o n i e c z n e m, ponieważ młody, zwłaszcza w późniejszych latach, powinien działać rozumnie, a zatem wiedzieć, dlaczego ma tak a nie inaczej postępować. Bez tego nie stanie się nigdy samodzielnym.

W tym celu należy go jednak trafnie udzielać. Błędnie postępują np. rodzice, którzy wdają się w długie, głębokie rozprawy i nudzą przez to niemłosiernie młodego, odbierając mu ochotę do słuchania jakichkolwiek nauk. A więc żadnych moralizowań i długich »pełnych namaszczeń« przemów! To szkodzi tylko.

Pouczanie, skierowane do młodzieży, musi być krótkie, jędrne, jasne i proste, a zato ciepłe, z życiem, pełne zachęty, aby działało na uczucie i wolę. Najlepiej jest korzystać z nadarzających się okazji i mówić konkretnie o danej rzeczy, a nie bawić się w ogólniki i abstrakcje albo rozprawiać o wypadkach, które może kiedyś będą. W sposobie objaśnienia trzeba też uwzględnić wiek młodego, jego rozwój umysłowy, naturę i chwilowe usposobienie.

II.

PRYZYWYCZAJENIE.

Jakkolwiek o ważności przyzwyczajania wspomnieliśmy już w ustępie o wyrabianiu charakteru, jest to jednak środek tak nieoceniony w wychowaniu, że musimy uczynić osobną o nim wzmiankę. Znaczenie jego jest podwójne.

Przedewszystkiem jest to jedyny środek wychowawczy, który stosować można już u małego dziecka, a więc w okresie, w którym złe skłonności zaczynają się rozwijać, a przeciw-

działać im inaczej nie można z powodu niedostatecznego rozwoju umysłowego. Jedną tylko pozostaje droga: odzwyczajając malca od złego, a przyzwyczajając do dobrego.

Powtóre, środek ten jest niezmierną ulgą w dalszej pracy wychowawczej, podczas gdy zaniedbanie go sprowadza nieraz niepowetowane szkody. Łatwo będzie rodzicom pokierować dzieckiem, które już przyzwyczało się do dobrego postępowania; lecz jeśli z winy ich nabrało złych nałogów, trudno przyjdzie je wykorzenić i może się nawet nie udać.

Przyzwyczajają się zaś dziecko do wszystkiego: do porządku koło siebie i w zajęciach, dobrego zachowania się w domu, przy jedzeniu i wobec drugich, do wdzięczności, uszanowania dla starszych, pilności, sumienności, prawdomówności, cierpliwości. Owszem nawet najważniejsze cnoty, jak posłuszeństwo, skromność, czystość i pobożność zawdzięczają często najsilniejszą swą podstawę dobremu nawyknieniu, nabytemu w domu rodzicielskim.

III.

PRZYKŁAD OTOCZENIA.

1. Jak doniosłym jest przykład ojca i matki, powiedzieliśmy przedtem (Cz. II, Rozdz. 2), tu pragniemy zwrócić uwagę na niektóre osoby z pozostałego otoczenia.

Zacznijmy od domowników. Bliskość codziennego pożycia sprawia, że wzajemny wpływ braci i sióstr

uniędzy sobą jest bardzo silnym i, o ile jest dobrym, bywa wielką pomocą dla rodziców. Jeśli jednak jedno z dzieci jest zepsute, staje się poważnem niebezpieczeństwem dla reszty; rodzice powinni więc znać je dobrze, by móc w potrzebie przeciwdziałać złemu.

Szczególniejszą troskliwość należy okazać w doborze *p i a s t u n k i i b o n y*, ponieważ niejedne z nich nie dbają należycie o powierzone im dziecko, a niektóre pouczają i ciągną do złego. Można sobie wyobrazić, jaka szkoda wyniknie stąd dla dziecka, które dłużej pozostaje pod taką opieką. A niestety lekkomyślność wielu rodziców pod tym względem jest wprost karygodna. Trzeba zatem szukać osób sumiennych, pewnych i głęboko religijnych, bo tylko takie dają jakąś rękomię.

Co się tyczy pozostałej *s ł u ż b y*, zdaje się być rzeczą wskazaną, by bez potrzeby nie dopuszczać jej do bardziej poufałego z dziećmi stosunku.

2. *K o l e d z y i k o l e ż a n k i* to dalsza kategoria niemniej wymagająca czujności, ponieważ stąd najczęściej przychodzi zepsucie. Rodzice powinni więc wiedzieć, z kim bawi się ich dziecko i do kogo chodzi, a nadto wyrabiać w niem *o d p o r n o ś ć* na ujemne wpływy, by brzydziło się złem i samo usuwało od niedobrego towarzystwa. Jest to koniecznem, ponieważ ojciec i matka nie są w stanie dopilnować wszędzie dzieci, a zresztą taki ciągły nadzór byłby raczej szkodliwy dla wychowania, gdyż zabijałby samodzielność, a u starszych wyrobił łatwo obłudę i fałszywość. Również byłoby chybionem, zamykać dzieci w domu

i nie pozwalać im bawić się z innemi dlatego, aby je ustrzec od złego przykładu; obcowanie bowiem z drugimi jest niezmiernie pożytecznem dla wyrobienia charakteru, osamotnienie zaś działa naogół tylko ujemnie.

3. Zdarza się niekiedy, że pewne osoby starsze z pośród krewnych wywierają ujemny wpływ na dziecko, ponieważ bawią się niem zanadto i rozpieszczają, a nawet udzielają nieraz rad i nauk przeciwnych niż rodzice, przez co paraliżują ich działalność. Robią to wprawdzie zwykle bez złej woli, lecz to nie osłabia bynajmniej szkodliwości ich postępowania i rodzice powinni mieć baczne oko w tym kierunku, by zawczasu zapobiec złemu, choćby przez usunięcie dzieci z pod takiej opieki.

IV.

UPOMNIENIE I ZACHĘTA.

1. Podczas gdy pouczanie zwraca się do rozumu, upomnienie przemawia więcej do uczucia i woli dziecka, chcąc je pociągnąć silniej do dobrego lub odstraszyć od złego. Różni się ono od rozkazu (o tym mówiliśmy przy: posłuszeństwie), który wypowiada krótko, co ma być czynione lub zaniechane; upomnienie natomiast może być dłuższe oraz połączone z perswazją, namową, zachętą i dlatego może być skierowane zarówno do dziecka jak dorosłego i posiada niemałe znaczenie wychowawcze.

W tym celu musi jednak posiadać pewne warunki.

Jeśli upomnienie ma być skutecznem, musi trafić do serca wychowanka, musi nie tylko przekonać go, ale przede wszystkim ująć, pociągnąć, pobudzić. Stąd ostrość i gniew nie są tu wskazane, lecz raczej ton tchnący życzliwością i miłością. Najskuteczniwszem będzie upomnienie pochodzące od osoby, do której dziecko ma zaufanie, kocha ją i nie chce jej sprawić przykrości. Z drugiej strony sama miłość nie wystarczy, lecz upominający musi mieć też pewną powagę, inaczej nic lub niewiele wskóra.

Jeżeli upomnienie ma przynieść głębszy i trwalszy skutek, powinno być udzielone w cztery oczy na osobności, ponieważ obecność drugich zawstydzia tylko i drażni młodego, zwłaszcza jeśli jest ambitny. Również trzeba się wystrzegać zbyt długiego perswadowania i tłumaczenia, które przynosi raczej przeciwny skutek i zniechęca.

Nie należy upominać bez potrzeby lub za często.

U dorastającej młodzieży upomnienie powinno przybierać coraz spokojniejszą, łagodniejszą, raczej przekonywującą formę, która niekiedy przechodzi nawet w rodzaj prośby.

2. Obok upomnienia, które nosi zawsze charakter czegoś mniej miłego, nie trzeba zapomnieć o zachęcaniu, które może przybrać formę dodawania otuchy, pocieszenia lub pochwały. Z tą ostatnią trzeba być jednak oszczędnym, mniej natomiast żałować słów zachęty; są one bowiem dla młodego pociechą, nieraz lekarstwem, a w każdym razie wielką pomocą w pracy.

V.

NAGRODA I KARA.

1. Przechodzimy do jednej z najważniejszych a zarazem w praktyce najtrudniejszych rzeczy. Nagroda i kara należały zawsze do tych niezbędnych środków, które dobrze użyte stawały się nieocenioną pomocą, nieumiejętnie zaś stosowane niweczyły nieraz cały owoc wychowania. Dlatego zwracamy szczególniejszą uwagę rodziców na tę rzecz, ponieważ umieć dobrze nagradzać, a zwłaszcza karać, jest sztuką, którą niewielu posiada. Już samo należyte zrozumienie ich roli i sposobu użycia nastęrcza sporo trudności, a w praktyce występują one tem silniej; rzadko gdzie tyle potrzeba roztropności i panowania nad sobą, jak w tym wypadku.

Czem jest kara? — Jeżeli dziecko popełni jaką winę, karzemy je, to znaczy, dajemy mu dotkliwiej odczuć nasze niezadowolenie, aby tem skuteczniej skłonić je do poprawy na przyszłość. Już z tego określenia widocznem jest jednak, że nie powinno się nigdy być skorym do karania, lecz uciekać się do niego tylko jako do ostatecznego środka, po wyczerpaniu wszystkich innych, kiedy nie pomogło ani pouczanie, ani zakaz i upomnienie.

2. Czego należy się trzymać przy wymierzaniu kary?

Pierwszą rzeczą jest zbadać, czy dziecko jest rzeczywiście winne i przywieść je do uznania swej winy. Bez tego kara może

być niesprawiedliwą, a w każdym razie obudzi łatwo w dziecku uczucie, iż zostało pokrzywdzonym, co sprawdza się zresztą nierzadko. Wielu z pośród rodziców nie umie panować nad sobą, unosi się prędko niepohamowanym gniewem i pod jego wpływem karze surowo dziecko, które na to nie zasłużyło. Dlatego jest niezmiernie ważnem, by nigdy nie karać w uniesieniu i nagłym gniewie, lecz poczekać naprzód, dopóki się nie ochłonie. Może się bowiem zdarzyć, że dziecko popełniło coś niewłaściwego przez głupotę, nieostrożność lub zapomnienie, a wtedy należy je tylko pouczyć i przestrzec na przyszłość. Kiedy indziej może ono wyrządzić nawet znaczną stratę, np. stłuc cenny przedmiot, lecz jeśli nie uczyniło tego ze złości, tylko przypadkiem i mimo najlepszej woli, można je surowo nawet upomnieć i skarcić za nieostrożność, ale nie powinno się wymierzać mu właściwej kary, gdyż ta należy się tylko za winę a nie za stratę.

Nie trzeba nigdy wymierzać większej kary, jeśli mniejsza wystarczy i wogóle czynić to jak najrzadziej; kara bowiem, stosowana za często, wyradza w dziecku niechęć a niekiedy prawie nienawiść do wychowawców, którym stara się potem umyślnie dokuczyć. Dlatego jest rzeczą konieczną, żeby dziecko widziało, że rodzice nie chcą mu sprawić przykrości i karać jedynie z konieczności, powodowani troską o jego prawdziwe dobro. Wówczas uzna ich serce, poprawi się chętniej i zachowa wdzięczność na całe życie.

Nie wolno karać wszystkich jednak, lecz trzeba uwzględnić naturę dziecka, ponieważ na jedno robi silniejsze wrażenie ostre spojrzenie lub słowo spokojne nagany, niż na drugie dotkliwa kara.

Nie należy grozić karami, których się nigdy nie wykona, ponieważ dziecko poznaje się na tem łatwo i nic sobie potem nie robi z rodziców; zatem wszelkie »oddanie kominiarzowi czy szewcowi« powinno wyjść z użycia. Byłoby także wskazaniem, żeby matka nie straszyła dziecka ojcem, lecz sama wymierzała sprawiedliwość, chyba że chodzi o większego chłopca.

Szczególnie ważnem dla skuteczności kary jest zachowanie się po jej wymierzeniu. Dwojako błędzą tu zwykle rodzice a zwłaszcza matki. Jedne z nich unoszą się łatwo i karzą dziecko bardzo surowo, lecz wzruszone jego płaczem zaczynają je za chwilę pocieszać, ścisnąć, obdarzać łakociami, jakby chciały przeprosić malca, że źle zrobiły i skrzywdziły go. Drugie przeciwnie; nie poprzestają na tem, że dziecko przez poniesienie kary zadośćuczyniło za winę, ale wypominają mu ją ciągle potem, jakby miały przed sobą niepoprawnego zbrodniarza. Postępowanie obu jest zupełnie chybione.

3. A teraz druga nie mniej ważna kwestja: dobór kar. Które kary są odpowiednie a które nie?

Najprostszym ich rodzajem bywa nagana. W drobnych codziennych przewinieniach jest ona tylko silniejszym upomnieniem. Co innego, gdy chodzi o rzecz ważniejszą lub o zwrócenie młodego ze złej

drogi. Wtedy najlepiej upomnieć go w cztery oczy i w tonie raczej przekonywującym i życzliwym, niż gniewnym. Można mu np. wspomnieć, że dotychczas miało się o nim lepsze wyobrażenie, że taką przykrość wyrządził rodzicom, krzywdę drugim, że on przecież nie jest taki zły itp. Serdeczne takie przemówienie łatwiej i skuteczniej trafi do serca i skłoni do poprawy. Dopiero gdy częściej ponawiane próby nie przynoszą pożądanego wyniku, trzeba zabrać się do ostrzejszych środków.

Zupełnie nieodpowiedniem i szkodliwym jest przezywanie a tem bardziej przeklinanie dziecka. Nie chodzi tu o zwykłe niektóre nazwy, jak »próżniak, urwisz«, ale o grube wyrazy, których niewłaściwość dziecko czuje instynktownie i stąd zamiast poprawić się, staje się tylko coraz gorszem. Dzieci tak traktowane bywają zwykle uparte względem rodziców, odpowiadają im zuchwale, a nadto przynoszą im wszędzie wstyd przez powtarzanie między obcymi nieodpowiednich wyrażań, jakich nauczyły się od tatusia i mamusi.

Bezużytecznym i zwykle ujemnie działającym środkiem są wszelkie krzyki. Dziecko boi się ich, póki jest małe i jeśli rzadko je słyszy; starsze nic sobie z nich nie robi, traci tylko uszanowanie dla rodziców i staje się nieczułem na szlachetniejsze, więcej do serca przemawiające pobudki.

Jeżeli chodzi o karę bardziej dotkliwą, może nią być pozbawienie dziecka jakiejś oczekiwanej przyjemności, np. zabawy, wycieczki,

przedstawienia, łakoci, byle działało się to nie często, gdyż wtedy zniechęca tylko dziecko. Nigdy natomiast nie wolno go pozbawiać potrzebego dla zdrowia odpoczynku, snu i pokarmu. Dziecko rośnie i potrzebuje sił, odbieranie mu więc śniadania lub kolacji, a tem bardziej obiadu, jest szkodzeniem mu, a nie pomaganiem.

Dzieci, które się boją, nie powinno się nigdy zamykać w ciemnym pokoju, ponieważ może to spowodować szkodliwe następstwa dla ich nerwów. O ile zaś zamyka się je za karę w ciągu dnia, trzeba im zawsze dać zajęcie obowiązkowe; doświadczenie bowiem wykazuje, że przymusowa ta bezczynność prowadzi niekiedy do wykroczeń przeciw czystości.

Nie trzeba nigdy poniżać młodego bez koniecznej potrzeby, np. przez besztanie go w obecności innych. Jeżeli bowiem jest ambitnym i ujrzy się tak zawstydzonym, może stracić poczucie godności osobistej, które jest potężnym hamulcem przeciw złemu.

Jeżeli dziecko okazuje złą wolę i nie poprawia się, można mu okazać swe niezadowolenie przez to, że przez parę lub kilka dni mówi się do niego tyle, ile jest koniecznem, a poza tem nie wdaje się wcale w rozmowę, nie uśmiecha do niego i nie okazuje względów.

4. Wkońcu jedna jeszcze sporna a ważna kwestja kary cielesnej czyli bicia. Co o niej sądzić?

Przedewszystkiem musimy stanowczo potępić tych rodziców, którzy biją dziecko o byle drobnostkę albo

bez miary, lub co gorsze, nie uważają, gdzie i czym biją. Postępowanie tego rodzaju można nazwać tylko katowaniem i barbarzyństwem, ale nie wychowaniem. Właściwie należałoby tych rodziców w taki sposób ukarać za to, że przedtem nie wychowali dziecka dobrze, a teraz się nad niem znęcają.

Co innego jednak, gdy chodzi o bardzo umiarkowane użycie tej kary, jakkolwiek i tu musimy poczynić znaczne zastrzeżenia i w tym celu stawiamy następującą zasadę: o ile tylko można, należy się obejść bez bicia, ponieważ kij nie jest środkiem, któryby trafiał do duszy i wydobywał najaw lepsze i szlachetniejsze jej strony. Jeżeli jednak inne sposoby okażą się niewystarczające, wtedy można a nieraz trzeba użyć tego środka, ale rzadko, tyle tylko, ile jest koniecznym i, o ile możności, ograniczyć się do młodszych dzieci. Gdzie ręka wystarczy, nie trzeba uciekać się do kija, a zawsze działać z namysłem i roztropnością. Tak praktykowanej karze bicia nie można nic zarzucić, owszem będzie ona nieraz potrzebną, gdyż wobec dziecka upartego i niepoprawnego spełni w silniejszy sposób tę samą rolę, co dla lepszego upomnienie lub nagana.

Pod tym względem panuje dziś chorobliwe przeculenie. Użycie drobnej nawet kary cielesnej piętnuje się jako poniżenie godności ludzkiej, barbarzyństwo itp. Sąd ten, jak już powiedzieliśmy, jest uzasadniony, gdy chodzi o wypadki nadużycia, ale tak ogólnie ujęty jest błędny; dowodem tego jest fakt, że tylu dorosłych, po-

rządnych ludzi (nietylko mężczyzn) przyznaje się, że zamłodu nieraz otrzymali dotkliwą karę cielesną, ale za to są dziś wdzięczni rodzicom, owszem niekiedy temu właśnie przypisują, że wyszli na uczciwych ludzi.

Przesadne oburzenie się na każdą bezwzględnie karę cielesną ma swe źródło w niezdrowym, niechrześcijańskim kulcie człowieka i dziecka, i jest często faryzeuszowskim, gdyż wychodzi od ludzi, którzy lękają się ogromnie o drobny ból fizyczny dziecka, ale nie wahają się wyrządzać mu ciężkiej krzywdy przez podkopanie chrześcijańskich zasad moralności i wychowania.

5. W przeciwstawieniu do kary ma nagroda zadanie sprawienia dziecku pewnej przyjemności, aby przez nią wyrazić szczególniejsze uznanie za jego postępowanie i zachęcić je na przyszłość do dobrego.

Najprostszym jej rodzajem bywa pochwała, którą szafować jednak należy bardzo ostrożnie, ażeby nie wyrobić w dziecku próżności i zarozumiałości. Jeżeli jest ciche, bojaźliwe z natury i łatwo traci odwagę, można i trzeba je częściej pochwalić, ale względem zdolnych a zwłaszcza bardziej ambitnych i samolubnych powinno się być oszczędnym w wyrażaniu uznania. Nigdy zaś nie powinno się chwalić młodych za dary naturalne, a więc nie będące ich zasługą, jak zdolności w nauce, piękność, zręczność, spryt — ponieważ wyrabia się w nich próżność, egoizm i gardzenie drugimi.

Nigdy nie trzeba obiecywać dziecku nagrody w tej formie: »zrób, co ci rozkazuję a dostaniesz cukierka (lub co innego)«, ponieważ przez to przytępia się tylko ducha posłuszeństwa i uczy się spełniać obowiązki dla

zapłaty. Dopiero jeśli dziecko słucha stale i chętnie bez oglądania się na nią, można od czasu do czasu dać mu co jako wyraz uznania.

Można natomiast wyznaczyć nagrodę dla pobudzenia do współzawodnictwa w pracy. Współzawodnictwo czyli emulacja — stosowane często dawniej, a odrzucane raczej przez obecną pedagogikę — znajduje dziś w praktyce duże pole. Jeżeli jest prowadzone roztropnie i umiarkowanie tak, żeby nie przytępiało szlachetniejszych uczuć, może być czynnikiem bardzo pomocnym, przynajmniej w niektórych rodzajach pracy i okresach czasu.

6. Na zakończenie ważna uwaga.

Wszystkie nagrody i kary, o których wspomnieliśmy, mogą być potrzebne, lecz rodzice chrześcijańscy nie powinni nigdy na nich poprzestać, ale dążyć do tego, by dzieci ich postępowały dobrze nie dla uzyskania przyjemności a uniknięcia przykrości, lecz dla wyższych motywów, zwłaszcza tych, jakie podaje wiara. Niech prawdziwa miłość Boga i bliźniego będzie najgłębszą pobudką ich działania, niech chęć sprawienia przyjemności rodzicom dyktuje im zawsze, co mają czynić. Niech to wewnętrzne zadowolenie sumienia będzie dla nich najwyższą nagrodą, a obawa przed obrażeniem najlepszego Boga największym postrachem. Wtedy dopiero cel wychowania będzie osiągnięty.

VI.

ZAJĘCIA AMATORSKIE.

1. Już stare przysłowie powiada, że próżniactwo bywa przyczyną wszelkiego złego. Zwłaszcza dziecko, naogół zawsze ruchliwe i czynne, szuka w takim razie mimowoli jakiegokolwiek zajęcia i nieraz trafi wówczas na złe, zarówno gdy jest samotne, jak gdy dostanie się w towarzystwo nienajlepszyc kolegów.

Środkiem zaradczym — obok sportów, pożytecznych, jeśli są uprawiane z doborem i roztropnością — były tu i pozostaną zawsze niektóre z a j ę c i a a m a t o r s k i e, jakim młodzież oddaje się z rzeczywistym zamiłowaniem i w których znajduje nietylko rozrywkę, ale także pewną korzyść umysłową. Do zajęć takich należą np.: fotografia, rysunki i zdobnictwo, warsztaty różne, zbieranie owadów, roślin i minerałów, pracownie biologiczne (akwarja, terrarja), zbieranie marek itd. Doświadczenie wykazuje, że niejeden chłopiec i dziewczę znajduje w pewnym z wymienionych zajęć bardzo miłą i pożyteczną rozrywkę, która zapełnia czas poza obowiązkową pracą, odciąga od złego i kształci.

Prawda, że i w tych rzeczach mogą grozić różne niebezpieczeństwa. Przesadne zaabsorbowanie się którym z powyższych zajęć może odbić się ujemnie na pracy szkolnej. Pewne z nich, te zwłaszcza, które wymagają więcej pieniędzy, jak zbieranie marek lub fotografia, prowadzą czasem młodzież do nadużyć na szkodę drugich. Wszystko to jest możliwe, lecz obawy podobne mogą zachodzić zawsze i bez zajęć amator-

skich. Rozumnie popierane przez rodziców i wychowawców, pod umiejętnym ich kierownictwem, nie pozwalającym na zaniedbanie właściwych obowiązków, będą one jednak zazwyczaj czynnikiem pomocniczym, którego nie trzeba lekceważyć.

CZĘŚĆ VI.

WYCHOWANIE DZIEWCZĄT.

I.

UWZGLĘDNIENIE NATURY KOBIECEJ W WYCHOWANIU.

1. Jakkolwiek prawie wszystko, co dotychczas powiedzieliśmy, odnosi się zarówno do chłopców jak dziewcząt, jednak nie zawsze w ten sam sposób może być do nich stosowane. Męczyzna i kobieta są ludźmi różnymi, każde posiada odrębne właściwości, dane mu przez Stwórcę, odpowiedzialne.

CZĘŚĆ VI.

WYCHOWANIE DZIEWCZĄT.

Te różnice są celowe i dobre, wychowanie musi je uwzględnić, bo ono nie usuwa natury, ale ją rozwija i udoskonala, i tylko wtedy liczyć może na owoc prawdziwy, gdy działa z nią zgodnie.

O istnieniu tych różnic świadczy już sama zdrowa filozofja, która uznając najściślejszy związek pomiędzy duszą a ciałem, wskazuje jasno, że budowa tegoż, tak odmienna u każdej płci, musi się odbić w pewnym stopniu i na duchowej stronie mężczyzny i kobiety. Odrębne te cechy występują już wcześniej u chłopców i dziewcząt, potęgają się coraz bardziej w okresie dojrzewania, a bliższa ich znajomość jest niezbędna dla każdego wychowawcy, który chce pokierować umiejętnie dzieckiem, a nie popełniać szeregu niecelowości i błędów.

I.

UWZGLĘDNIENIE NATURY KOBIECEJ W WYCHOWANIU.

1. Jakkolwiek prawie wszystko, co dotychczas powiedzieliśmy, odnosi się zarówno do chłopców jak dziewcząt, jednak nie zawsze w ten sam sposób może być do obojga stosowane. Mężczyzna i kobieta są ludźmi sobie równymi, ale każde posiada odrębne właściwości, dane mu przez Stwórcę, odpowiednio do najwyższych Jego zamiarów. Wszystkie te różnice są celowe i dobre, wychowanie musi je uwzględnić, bo ono nie usuwa natury, ale ją rozwija i udoskonala, i tylko wtedy liczyć może na owoc prawdziwy, gdy działa z nią zgodnie.

O istnieniu tych różnic świadczy już sama zdrowa filozofja, która uznając najściślejszy związek pomiędzy duszą a ciałem, wskazuje jasno, że budowa tegoż, tak odmienna u każdej płci, musi się odbić w pewnym stopniu i na duchowej stronie mężczyzny i kobiety. Odrębne te cechy występują już wcześniej u chłopców i dziewcząt, potęgują się coraz bardziej w okresie dojrzewania, a bliższa ich znajomość jest niezbędną dla każdego wychowawcy, który chce pokierować umiejętnie dzieckiem, a nie popełnić szeregu niewłaściwości i błędów.

2. Na czem polega różnica między kobietą a mężczyzną? — Niewłaściwe stawianie tego pytania jest główną przyczyną nieporozumień i trudności. Nie chodzi bowiem o twierdzenie, jakoby kobieta stała umysłowo niżej od mężczyzny, a tem mniej pod względem charakteru, woli. Funkcje psychologiczne są u niej te same, co u mężczyzny, tak że nie jest wcale niższą od niego. Ale w wykonywaniu tych funkcyj, w objawianiu swych zdolności, w całym swem występowaniu, jest ona inną. To ogólne określenie jest może najlepszem w trudnej, naukowo dotąd nie sprecyzowanej kwestji różnicy pomiędzy mężczyzną a kobietą, pomiędzy bezwątpienia odrębnym typem psychologicznym męskim a kobiecym.

Że ta odrębność sięga dość głęboko, świadczy — obok obserwacji z życia codziennego — fakt, że »zniewieściałość«, t. j. posiadanie lub przybieranie cech kobiecych jest u mężczyzny zawsze czemś rażącym i poniżającym w opinji ogólnej; podobnie też »kobieta-mężczyzna« jest zjawiskiem nienaturalnem i niemiłym.

3. W interesie ludzkości leży, żeby zachować te różnice i zgodnie z naturą rozwijać. — Mężczyzna i kobieta — jest to wynikiem i objawem ich równości — uzupełniają się wzajemnie, nie tylko w małżeństwie, ale także w ogólnem pożyciu. Każde z nich posiada w wybitniejszym stopniu zalety, które nie dopisują, lub przynajmniej w małej mierze znajdują się w drugiej stronie, a których ona jednak potrzebuje i obecność ich odczuwa, jako pożądaną i zbawienną. Stąd im bardziej »męskim« będzie mężczyzna

i im więcej »kobietą« będzie kobieta, tem bogatsze będzie w swem życiu i rozkwicie społeczeństwo. Wzrost prawdziwej kultury łączy się właśnie z silniejszym zróżniczkowaniem pierwiastka męskiego i żeńskiego. Dlatego chłopców powinno się wychowywać na mężczyzn w całym tego słowa znaczeniu, dziewczęta zaś na pełne kobiety.

Zapoznanie naturalnej odrębności obu płci i stąd swoistego znaczenia i piękna każdej z nich, doprowadziło do niezdrowego prądu, znanego pod nazwą skrajnego feminizmu. Podczas gdy umiarkowana emancypacja była słuszną, gdyż postawiła sobie za cel sprawiedliwe traktowanie kobiety i zdobycie dla niej szeregu placówek i praw, posiadanych przedtem wyłącznie przez mężczyzn, to skrajny feminizm zbłądził w tem, że równość mężczyźnie pojął jako przybieranie przez kobietę cech, właściwych naturze męskiej. Na tem tle zrodził się też ów budzący odrazę typ »chłopczycy«, który został wprawdzie zdyskredytowany już po krótkim czasie, ale niezdrowa tendencja naśladowania mężczyzn pokutuje dziś jeszcze u wielu dziewcząt i kobiet; nie zdają sobie sprawy, że przez to wyświadczą najgorszą przysługę swej płci i przyczyniają się do jej poniżenia.

Rodzice i wychowawcy powinni więc wpajać w dziewczęta głębokie przekonanie, że nie niedorzeczne naśladowanie mężczyzny, ale rozwijanie w sobie kobiecości, może je uczynić czemś dobrym, pięknym i doskonałym.

II.

O TYP KOBIE TY NOWOCZESNEJ.

1. O ile chodzi o osiągnięcie tej doskonałości, trzeba w okresie obecnym — ile lat on jeszcze potrwa, niewiadomo — uwzględnić jedną, niezmiernie ważną okoliczność. Oto zdobył, jakie kobieta poczyniła w ciągu ostatnich lat na polu kształcenia się, zawodowym, społecznym i politycznym, przyszedł tak nagle, że ogół kobiet nie miał czasu na przystosowanie się do zmienionych warunków. Dawne zwyczaje i świeże potrzeby nie zdołały się zharmonizować z sobą, gdzieś niedługo wytworzył się wprost chaos, wskutek czego znaczenie kobiety, zamiast się podnieść, jakby logicznie wynikało z jej obecnej pozycji, zmniejszyło się właśnie. Zbyt gwałtownie chciała ona zerwać z tradycją, pragnęła zatrzymać wszystkie przywileje, a odrzucić obowiązki i ciężary; zdawało się jej, że emancypacja tylko wiele »dała«, a niczego nie »żąda«, że zdjęła z niej »niewolę« i więzy, a obdarzyła nieograniczoną wolnością. I na tle tej tragicznej pomyłki — bo przecież nowe pola pracy zwiększyły właśnie odpowiedzialność kobiety — wytworzył się niezdrowy typ kobiety »dzisiejszej«, tak dziś chłostany w książkach, pismach i dziennikach.

2. Zjawisko to, niesłychanie smutne dla kobiety, nie powinno jednak zrażać nikogo, ale przeciwnie, skłonić do wytężonej pracy. Kobieta »dzisiejsza« jest tylko typem przejściowym, musi minąć, jako twór anormalny i zrobić miejsce zdrowemu typowi

kobiety nowoczesnej. Typ ten zrzuci z siebie obecne nieodpowiednie naleciałości i szkodliwe dla ogółu wady, będące owocem przesadnego indywidualizmu, a rozwinie ducha społecznego i spotęguje wszystkie zalety, właściwe naturze kobiecej. Nie będzie wtedy sprzeniewierzała się swej przyrodzonej misji i dzięki temu jej znaczenie w społeczeństwie podniesie się znowu, owszem oprze na silniejszych podstawach.

Do pracy nad dokonaniem i przyśpieszeniem tej przemiany powołaną jest przede wszystkim sama kobieta, te mianowicie zastępy, które nie straciły równowagi ducha i umieją się dziś utrzymać na właściwej linii. Z kobietą powinno jednak współdziałać całe społeczeństwo i wszystkie jego czynniki, zwłaszcza rodzina i szkoła.

3. Jakie braki uderzają szczególnie w przejściowym typie kobiety dzisiejszej? — Powiedzieliśmy powyżej, że mnóstwo kobiet nie zorientowało się w swej nowej sytuacji. Obejmując różne posterunki: zawodowe, społeczne i polityczne, powinna kobieta pamiętać, że nie zrzuciła tem samem z siebie dawnej odpowiedzialności, tylko do niej przyjęła jeszcze nową. Stąd, jeśli dawniejsze kobiety pojmowały powagę swego zadania, jako żony i matki, względnie pracownicy na niektórych polach, to dzisiejsze powinny odczuć ją podwójnie i okazać tem głębsze poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec Boga i społeczeństwa. Poczucie to winno wystąpić czynnie na dwóch zwłaszcza terenach, na których społeczeństwo potrzebuje nieodzownie

pomocy kobiety: jednym z nich, to rola jej, jako żony i matki, wychowawczyni młodego pokolenia, drugim, to decydujący wpływ, jaki na poziom moralności publicznej wywiera kobieta, przez swe postępowanie i przez działalność wychowawczą.

Niestety, kobieta »dzisiejsza« jest jeszcze daleką od tego ideału i z lekkomyślnością, czasem bezgraniczną — stanowiącą najistotniejszą może jej cechę — traktuje różne najważniejsze zagadnienia życiowe, osobiste i społeczne.

Lekkomyślność ta okazuje się na różnych polach. W dziedzinie religijnej widzimy wprawdzie u kobiety dużo przywiązania do Kościoła, ale jest ono za płytkie. Kieruje się uczuciem, brak mu pogłębienia znajomości wiary, brak prawdziwego ducha posłuszeństwa wobec praw Bożych i przepisów Kościoła. — W życiu rodzinnem zamiast stać na straży jego trwałości, bywa często przyczyną rozluźnienia, lęka się i unika obowiązków matki. — W osobistem wreszcie życiu i postępowaniu kobiety dzisiejszej widzimy liczne smutne objawy. Namiętnością jej stało się: podobać się wszystkim, lecz niestety głównie zaletami zewnętrznymi, działającymi na zmysły; na nie poświęca czas, trudy, pieniądze, zdrowie, dla nich zaniedbuje troskę o swe życie wewnętrzne, o duszę. Zapomina, że najwyższem, istotnem i jedynie trwałem pięknem kobiety jest piękno duchowe, że ono dopiero opromienia ją tym niezrównanym wdziękiem, który jedna jej podziw i uznanie, uszlachetnia mężczyznę i przejmuję czcią dla niej.

Z niedomaganiem powyższem łączy się inne, bardzo ważne. Oto kobieta dzisiejsza nie docenia tej najpiękniejszej swej ozdoby i najpotężniejszej obrony, jaką jest skromność; lekceważy ją sobie, wykracza przeciw niej przez niewłaściwą modę i sposób zachowania się. Nie zdaje sobie sprawy, że przez to przestaje się podobać ludziom dobrym, że poniża się, demoralizuje drugich. I ta właśnie płytkość umysłu i serca, to postępowanie, nie liczące się z drugimi, nieobywatelskie i antyspołeczne, niechrześcijańskie, bo głuche na nawoływania ze strony Kościoła, sprawiły — że kobieta podupadła bardzo, straciła dziś wiele z dawnego znaczenia, naraziła się na słowa surowej krytyki, a nawet potępienia.

Jak najrychlejszego wyjścia z tego stanu — który musimy uważać za przejściowy, bo inaczej zgubiłby kobietę i społeczeństwo — należy więc życzyć sobie i pracować usilnie w tym kierunku. Zadanie to, powtarzamy, jest obowiązkiem ogółu, ale do wykonania go powołaną jest przede wszystkim kobieta; głównym jego warsztatem jest rodzina i poczęści szkoła, a wykonawczyniami matki i wychowawczynie.

III.

WYTYCZNE W WYCHOWYWANIU DZIEWCZĄT.

1. Z tego, co dotychczas powiedzieliśmy, wynika, że jeśli się mówi o specjalnem wychowaniu dziewcząt, to jako istotne jego zadanie należy

podkreślić jak najdalej idące uwzględnienie natury kobiecej. Stosując się w praktyce do ogólnej zasady wychowawczej, która każe rozwijać i wzmacniać dobre strony, a przytłumić i usuwać ujemne, powinni rodzice i wychowawcy liczyć się z temi właściwościami, które są charakterystyczne dla kobiety, by doprowadzić je do możliwie wysokiej doskonałości, ale zarazem zabezpieczyć przed niebezpieczeństwami, o które tu łatwiej niż gdzieindziej.

Nie wdając się w szczegóły, wskażemy tu na kilka więcej uderzających właściwości natury kobiecej, występujących już u dziewcząt. Naogół dziewczę jest więcej podatne na podniety zewnętrzne, wyobraźnia jego jest bardziej ruchliwa, wskutek czego dłuższe skupienie uwagi przy jednym przedmiocie i myślenie abstrakcyjne jest dla niej trudniejsze i więcej nużące; posiada natomiast większy dar intuicji. Świat uczuciowy jest u niej silniej rozwinięty, a jakkolwiek nie jest głębszy, niż u mężczyzny, porusza się jednak w szybszem tempie i bywa nieraz główną sprężyną jej pragnień i czynów. W przeciwstawieniu do mężczyzny, który spogląda na wszystko raczej pod chłodnym kątem sprawiedliwości, kobieta powoduje się więcej dobrocią i miłością, albo uczuciem przeciwnem; stąd te straszne nierówności w jej usposobieniu, których usunięcie, lub przynajmniej zmniejszenie, przez odpowiednie wyrobienie woli, stanowi jedno z najważniejszych zadań w wychowaniu dziewcząt.

Do szczególniejszych zalet kobiety wogóle należy: dobroć i tkliwość serca, łatwość wnikania w po-

trzeby bliźniego, dar współczucia i pocieszania. Kobieta posiada też cierpliwość, potrzebną do zniesienia wielu przykrości i trudów, zdolność do poświęcenia, cichą wytrwałość i energję, na jaką rzadko mężczyzna zdobyć się potrafi. Jest wreszcie z natury szczególnie przysposobioną do umiłowania ideału i do religijności.

Obok zalet posiada jednak kobieta pewne specyficzne wady: powierzchowność, ciekawość, wielomóstwo i stąd skłonność do obmowy, przedwczesnych sądów i niedyskrecji; właściwe jest jej przesadne kierowanie się uczuciem i zbytnia wrażliwość, płytkość sądu, niestałość i chwiejność, małostkowość i zazdrość. Ogólną jej wadą jest próżność, zbytnia chęć podobania się i to zewnętrznymi głównie zaletami, skąd rodzi się skłonność do ciągłego zajmowania się sobą, do marnowania czasu i pieniędzy na stroje, do niezdrowych marzeń, nieostrożności w obcowaniu, narażania się na niebezpieczeństwa moralne.

2. Zestawienie powyższe daje, w świetle ogólnych zasad wychowawczych, pewne wytyczne, które trzeba szczególnie uwzględnić w wychowaniu dziewcząt.

Przewaga elementu uczuciowego w psychice kobiety sprawia, że, o ile jest dobrą, staje się aniołem, który wnosi wszędzie światło i ciepło — ale zła staje się gorszą od mężczyzny. Owszem nawet gdy nie jest złą, bywa nieznośną w obcowaniu i nieobliczalną w chwilach uniesienia, jeżeli nie jest należycie opanowaną. Dlatego umiejętna praca nad zmniejszeniem nierówności usposobienia, przez odpowiednie wyrobie-

nie woli i spokojne, pełne dobroci przyzwyczajanie dziewcząt do panowania nad swą wrażliwością i utrzymania równowagi wewnętrznej, jest jednym z głównych momentów w przygotowaniu ich na życie.

3. Wrażliwość natury kobiecej sprawia również, że jest ona nie mniej narażona na ujemne wpływy zewnętrzne, zwłaszcza w sferze uczuciowej, erotycznej. Stąd płyną zawody, tragedje, niekiedy nawet życie zostaje złamane. Wiadomo przecież, że wśród mnóstwa uwiedzionych dziewcząt wielka część pada ofiarą nieświadomości i lekkomyślności, a liczba tych wypadków wzrasta tem bardziej, im niżej opada ogólny poziom moralności. Dlatego wyrobienie odporności na wpływy zewnętrzne jest drugim niezbędnym momentem w wychowaniu dziewcząt.

Do osiągnięcia tego celu koniecznem jest umiejętne pouczanie dziewcząt, dostosowane do ich wieku i warunków otoczenia, o potrzebie czuwania nad swem zachowaniem się, zwłaszcza wobec chłopców, o wielkiem znaczeniu skromności i przyzwoitości. Niech uważają, by w obcowaniu z męską młodzieżą nie poufalić się zanadto i trzymać się zawsze w należytej rezerwie. Trzeba je uświadomić, że dla dobra własnego i ochrony swej godności nie powinny bez rzeczywistej potrzeby chodzić same z młodzieńcami, a przede wszystkim ani wtedy, ani w towarzystwie nie powinny pozwolić na żadne mniej właściwe słowa lub zachowanie się ich względem siebie; w razie zaś zauważenia najmniejszych tego rodzaju objawów niech

postąpią odrazu stanowczo, dadzą wymowną nauczkę na przyszłość, lub zerwą znajomość. — W okresie dorastania, a w razie potrzeby wcześniej nawet, trzeba przestrzec je przed możliwymi niebezpieczeństwami — nie mówiąc jednak więcej, niż to jest w danej chwili konieczne — przedstawić ciężkość ich następstw fizycznych, moralnych i religijnych, by pobudzić je do tem większej ostrożności i stanowczości.

Że do udzielania wszystkich tych wskazówek i wogóle do kierowania całem bezpośredniem wychowaniem dziewcząt powołaną jest matka, a w braku jej dobra wychowawczyni, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Serca i ręki macierzyńskiej nie zastąpi tu w zupełności żaden mężczyzna, choćby najlepiej znał naturę kobiety i jej potrzeby.

4. Na samem pouczeniu nie można jednak po-
prześcić, bo jeśli nie wystarcza ono tylu osobom dorosłym, tem bardziej trzeba to powiedzieć o młodzieży. Dlatego rodzice i wychowawcy powinni c z u-
w a ć pilnie nad całem zachowaniem się dziewcząt i roztropnie ale stanowczo wkraczać sami, jeśli zauważą coś niewłaściwego. Brak tej czujności (także ze strony szkoły) jest główną, albo jedną z głównych przyczyn tej demoralizacji wśród młodzieży, której świadkiem jest ulica, ustronia zamiejskie, a czasem i prywatne mieszkania.

Do pouczenia i troskliwej opieki musi się wreszcie dołączyć najważniejsza rzecz, jaką jest wpojenie gruntownych zasad i wyrobienie woli, od nich bowiem zawisła wytrwałość w dobrem i praw-

dziwa odporność na ujemne wpływy zewnętrzne. Warunkiem tego jest należyte wychowanie moralne i religijne, o którym mówiliśmy gdzieś indziej. Bez niego niema mowy o dostatecznem zabezpieczeniu na życie.

5. Z pośród wymienionych powyżej momentów pragniemy podkreślić jeden, co do którego panuje dziś niemałe zamieszanie pojęć, a który dla wychowania kobiety polskiej jest wielkiej wagi, mianowicie konieczność większego uważania na skromność w ubieraniu się i w modzie. Kobiety, nawet w sporej liczbie katolickie, podupadły bardzo pod tym względem, niektóre zatraciły wogóle zdrową orjentację i starają się przekonać społeczeństwo, że nic nie grozi tu złego, że są to tylko »nowe formy« skromności, które w niczem nie przyniosą szkody właściwej moralności. Niestety tak nie jest, świadczy o tem nie tylko odruch powszechny wielkiej części społeczeństwa różnych krajów, ale także głębokie obniżenie poziomu moralności publicznej, oraz dezorganizacja w życiu rodzinnem i płciowem. Stąd Kościół, nieomylny stróż wiary i moralności od początku przestrzegał wszystkich wiernych w tej mierze, a świeżo, bo dnia 6 stycznia 1930 r., św. Kongregacja Soboru wydała »Instrukcję do Ordynariuszy diecezjalnych o skutecznem zwalczaniu nieskromnej mody u kobiet« (*Acta Apostolicae Sedis* 1930 nr. 1 str. 26).

Instrukcja ta, jako głos samej Stolicy Apostolskiej, powinna się stać normą postępowania dla wszystkich kobiet, zwłaszcza matek i wychowawczyń.

Odwołuje się ona do tylokrotnych wystąpień Ojca św., Piusa XI, który »przy każdej sposobności ganił i z największą siłą potępiał nieskromny sposób ubierania się, jaki... nietylko obraża ciężko godność i wdzięk niewieści, lecz powoduje zgubne następstwa doczesne dla kobiety, a co jest jeszcze gorszem, prowadzi do zguby wiecznej, ją i drugich«. Z jego to polecenia Kongregacja Soboru zwraca się do duchowieństwa całego świata, by nie przestało wzywać kobiety do dbania o skromność w ubiorze, u siebie i u dziewcząt. Zwłaszcza co do tych ostatnich Instrukcja podaje kilka wskazań, które przytaczamy dosłownie poniżej, a które katolickie matki i wychowawczynie powinny uważać za bezwzględnie obowiązujące.

Oto kilka odnośnych tekstów, wyjętych z Instrukcji:

1. Proboszczowie... niech upominają rodziców, by nie pozwalali córkom ubierać się nieskromnie.
2. Rodzice... niechaj z wszelką gorliwością słowem i przykładem rozwijają w ich (dziewcząt) sercach umiłowanie cnoty skromności i czystości.
3. Również rodzice niechaj nie pozwalają córkom na publiczne ćwiczenia i występy gimnastyczne, a jeżeli byłyby do tego zmuszane, niechaj starają się, by były ubrane przyzwoicie; niech nie pozwalają nigdy, by miały się ubierać w kostjumy nieprzyzwoite.
4. Przełożone pensjonatów i nauczycielki szkolne niechaj dokładają starań, by wyrobić w duszach dziewczęcych umiłowanie skromności, by w ten sposób skutecznie nakłonić je do przyzwoitego ubierania się.
5. Również przełożone i nauczycielki niechaj nie przyjmują do pensjonatów i szkół dziewcząt, które się nieskromnie ubierają, nie czyniąc żadnego wyjątku.

nawet dla ich matek, jeżeli zaś po przyjęciu nie poprawią się, niech je wydałą.

6. Zakonnice, stosownie do postanowienia św. Kongregacji Zakonnej z 23 sierpnia 1928 r., niech nie przyjmują do swych pensjonatów, szkół, oratorjów i świetlic dziewcząt, które nie zachowują chrześcijańskiej poprawności w ubraniu; jeżeliby zaś po przyjęciu nie zachowały tego — nie należy ich trzymać.
7. Dziewczęta i kobiety, które się nieprzyzwoicie ubierają, winny być niedopuszczone do Stołu Pańskiego i do godności chrześnych matek przy sakramentach chrztu i bierzmowania. W niektórych wypadkach nie należy im nawet pozwolić na wejście do kościoła.

IV.

KSZTAŁCENIE DZIEWCZĄT I WYBÓR ZAWODU.

1. Jeszcze do niezbyt dawna uważano u nas zamążpójście za normalne przeznaczenie kobiety. Odpowiednio do takiego celu starano się udzielić dziewczętom ogólnego wykształcenia, poza tem zaś uczono je różnych zajęć domowych, aby mogły przygotować się do prowadzenia domu.

Od paru dziesiątek lat stosunki zmieniły się jednak. Kobieta zdobyła dostęp do wyższych studjów, coraz liczniejsze stanowiska, przedtem niedostępne, stają przed nią otworem. Nadto w wielu krajach otrzymała prawa polityczne i możność działania na szerszej arenie życia. Wszystko to musiało naturalnie wpłynąć pośrednio także na kierunek i rozmiary kształcenia dziewcząt.

Wojna światowa spotęgowała jeszcze ten prąd. Śmierć milionów mężczyzn skazało co najmniej taką samą liczbę kobiet — w samej Polsce jest kilkaset tysięcy więcej kobiet niż mężczyzn — na przymusowe panieństwo i zmusiła do szukania utrzymania w pracy zawodowej. Wobec niepewności losu powinno też dziś każde dziewczę zostać wychowane do pracy i o t r z y m a ć t a k i e w y k s z t a ł c e n i e , ż e b y m i a ł o z a b e z p i e c z o n y b y t n a w s z e l k ą e w e n t u a l n o ś ć . Jeżeli wyjdzie za mąż, może się jej to przydać, a w każdym razie nie zaszkodzi; jeśli tego nie uczyni, potrafi wieść życie samodzielne.

2. Jakie wykształcenie jest wskazane dla dziewcząt? Jaki zawód obrać dla nich?

Zrozumiała jest rzeczą, że rodzice chcieliby tak wykształcić swe córki, żeby zapewnić im jak najlepszy los w życiu. W sprawie tej muszą się jednak liczyć z różnemi okolicznościami: z zamiłowaniem dziecka do pewnych zajęć, z nakładem czasu i pieniędzy, potrzebnych na studia; nie mniej wreszcie ważną jest znajomość konkretnych warunków i potrzeb kraju, od nich bowiem zawisło, czy po ukończeniu nauki córka znajdzie zajęcie i jakie. Dlatego w tych rzeczach dobrze jest poradzić się przedtem osób kompetentnych: c z y w s k a z a n e m j e s t p o d j ą ć d a n e s t u d j a i g d z i e j e o d b y ć ?

Nie będziemy się zajmowali sprawą studjów uniwersyteckich, którym oddaje się niewielki tylko procent uczennic i jeszcze mniejszy je kończy. Znacznie większa liczba dziewcząt kształci się w seminarjach na

nauczycielki. Ogromna jednak część — poza temi, które idą wprost do zajęć praktycznych (rolnych, fabrycznych, domowych) — szuka wykształcenia zawodowego w szkołach handlowych i zwłaszcza przemysłowych. Wobec tego, że przygotowaniem, wymaganiem do przyjęcia do seminarjum nauczycielskiego, oraz do szkół handlowych i zawodowych, jest szkoła powszechna 7-klasowa (lub 4 klasy gimnazjalne), wystarczy, by rodzice posyłali córki do szkoły powszechnej (względnie później do gimnazjum). Uczennica kończąca je, ma już trzynaście lub więcej lat i może się zdecydować, do jakiego zawodu pragnie się przygotować.

Szkoły zawodowe żeńskie w Polsce są dwojakie:

Jedne przyjmują dziewczęta po ukończonej 7-klasowej szkole powszechnej, względnie 3-ej lub 4-ej klasie gimnazjalnej; czasowo istnieją jeszcze niektóre szkoły zawodowe, przyjmujące uczennice po skończeniu 4-ech albo 5-u klas szkoły powszechnej. Wyższą kategorię (która uwzględnia w większej mierze stronę teoretyczną) stanowią szkoły zawodowe, wymagające od kandydatek ukończenia 6-u klas gimnazjalnych.

Programy szkół powyższych obejmują nauczanie umiejętności specjalnych, oraz szereg przedmiotów ogólnokształcących, poza tem zaś kładą wielki nacisk na prace warsztatowe. Nauka w nich trwa zwyczajnie trzy lata.

Dla dziewcząt poniżej lat 18-u i z niższem wykształceniem, które już pracują zawodowo, istnieją szkoły zawodowe dokształcające, które pogłębiają ich ogólne wykształcenie i udzielają wiadomości, po-

trzebnych do lepszego wykonywania ich zawodu. Okres nauczania wynosi tu trzy lata, a plan nauki przewiduje 8—12 godzin tygodniowo. — Dla starszych pracowników urządzi się od czasu do czasu krótsze kursy zawodowe, parolub kilko-miesięczne, najczęściej gospodarcze, z dziedziny: rolnictwa, ogrodnictwa, hodowli, mleczarstwa, gospodarstwa domowego i szycia.

Szkoły zawodowe żeńskie przygotowują do pracy zarobkowej w następujących zawodach: krawiectwo, bieliźniarstwo, modniarstwo, koronkarstwo, haft, tkactwo, kilimkarstwo, trykotarstwo, czapnictwo, kamasznictwo, galanterja skórzana, introligatorstwo, zecerstwo, jubilerstwo, przetwórstwo owoców, przetwórstwo mleczne, badanie środków żywności, ogrodnictwo, umiejętności handlowe, administracja gospodarstwa domowego, higiena i pielęgniarstwo.

3. O czem nie należy zapominać przy kształceniu zawodowym dziewcząt? — Zawodowe przygotowanie kobiety jest, jak powiedzieliśmy, poczęści następstwem jej emancypacji, poczęści zaś koniecznością, płynącą z dzisiejszej sytuacji kobiety, nie mogącej liczyć z pewnością na zamażpójście. Aby ją przygotować do życia, trzeba już od wczesnych lat wpajać w dziewczęta, w domu i w szkole, z jednej strony poczucie obowiązku i sumienność w pracy, z drugiej zamiłowanie do niej, radość i chęć do pracy; niech wnoszą w nią dobrą wolę, zapał, gdzie trzeba i serce, niech pokochają swój zawód.

Z tem wszystkiem pozostanie jednak prawdą, że szczególniejszem, z natury a więc od Boga pochodzącem przeznaczeniem kobiety jest być żoną i matką

i że stan małżeński będzie udziałem większości; w interesie zaś społeczeństwa leży, aby związki te były nie tylko liczne, ale przedewszystkiem dobre i szczęśliwe, aby dały życie nowym pokoleniom, silnym fizycznie i duchowo. Społeczeństwo obejdzie się bez pracy kobiety w różnych zawodach, ale nigdy nie obejdzie się bez kobiety-matki, od niej zawisł jego stan i jakość i przyszłość. Niczem też kobieta nie zdobywa takiego uznania, czci i wdzięczności, jak przez stanowisko matki. Stanowisko to, choć zaszczytne, nie jest jednak łatwe, wymaga bowiem prawdziwego oddania się i poświęcenia sprawie drugich — i dlatego do zrozumienia i cenięcia godności matki trzeba dziewczęta wychowywać. Trzeba wyrabiać w nich potrzebne zalety duszy, wpajać miłość dla drugich i chęć poświęcenia się służbie społeczeństwa w tem, w czem ich nikt zastąpić nie zdoła. Trzeba przedstawiać im w świetle nadprzyrodzonym wzniosłość tego powołania, zaznaczoną przez samego Chrystusa Pana, który małżeństwo podniósł do godności sakramentu.

Poza tem należałoby też w programie nauk szkolnej dziewcząt uwzględnić te przedmioty i wiadomości, które później będą im potrzebne w życiu rodzinnem, zwłaszcza że przydadzą się one wszystkim, choćby nawet nie było im danem założyć własnego gniazda. Resztę przygotowania uzupełnić powinna matka, lub w braku jej inne kompetentne osoby.

Tak pojęte przygotowanie dziewcząt do roli żony i matki będzie uwieńczeniem ich wykształcenia ogólnego.

nego i zawodowego. Jeżeli przypadnie im w udziale to stanowisko, będą umiały mu odpowiedzieć; jeśli nie, potrafią wiadomości swe wykorzystać dla dobra drugich. Ileż to kobiet z pośród tych, którym los nie pozwolił się oddać własnej rodzinie, pracuje z całym poświęceniem dla dobra drugich, jedne w stanie zakonnym, inne w świeckim, jako nauczycielki lub działaczki na terenie dobroczynnym, opiekuńczym, społecznym, religijnym.

V.

KOEDUKACJA.

1. Do zagadnień szeroko roztrząsanych należy koedukacja w szkole, t. j. wspólne wychowanie i kształcenie w szkole młodzieży obojga płci w ten sposób, że chłopcy i dziewczęta pozostają razem w tej samej klasie i pobierają wspólnie naukę od tego samego nauczyciela podług tej samej metody. Ze względu na ciągłą aktualność tej sprawy musimy również zająć wobec niej pewne stanowisko. Pomijając zgóry kwestję wspólnej nauki w szkołach powszechnych, do 10-go mniej więcej roku życia, postaramy się dać odpowiedź na pytanie: czy koedukacja młodzieży od 10-go, a w każdym razie od 12-go roku życia jest dodatnią i wskazaną, czy też przeciwnie?

Zwolennicy jej powołują się zawsze na różnorodne korzyści, jakie ma przynieść ów system. Twierdzą, że jest on naturalnym — ponieważ zbliża

się do wychowania rodzinnego; sprawiedliwym — gdyż traktuje obie płci jednakowo; ekonomicznie korzystnym ze względu na ilość i wyposażenie szkół; dobroczynnym na punkcie duchowego i moralnego rozwoju uczniów, a zwłaszcza wytworzenia zdrowego stosunku obu płci do siebie. Ten ostatni punkt bywa często wysuwany, a broniący koedukacji sądzą, że ona dopiero usunie szkodliwą tajemniczość i wytworzy nową, bardziej czystą atmosferę we wzajemnych stosunkach.

2. Opierając się na liczniejszych i głębiej uzasadnionych racjach, musimy jednakże uznać koedukację za system ujemny i zwykle szkodliwy.

Już sam okres dojrzewania płciowego wymaga rozdziału chłopców od dziewcząt w nauce szkolnej, gdyż przypada on w innym wieku u chłopców (14—17 rok życia), niż u dziewcząt (12—15 rok). Okres ten odbija się bowiem dość silnie na psychice młodzieży, zwłaszcza żeńskiej i wymaga specjalnego traktowania wychowawczego oraz ułatwień w dziedzinie pracy szkolnej.

O wiele ważniejsze są nadto względy natury wychowawczej, moralnej.

Obrońcy koedukacji powiadają, że przy jej systemie chłopcy chłopcy i dziewczęta »wzajemnie się wychowują« i przystosowują do siebie. — Otóż nikt nie może zaprzeczyć tego wzajemnego dobrego wpływu, jaki zamierzony jest przez naturę; błędem byłoby również głosić potrzebę przesadnego rozgraniczania obu płci. Ale nie mniejszym błędem byłoby zbliżać

je tak bardzo w okresie, w którym obie strony są dopiero w stadium rozwoju i ulegają mniej lub więcej sile popędu seksualnego, a żadna nie ma jeszcze dostatecznego uświadomienia życiowego, a przedewszystkiem wyrobionej woli i charakteru.

Krajem, na który głównie powołują się zwolennicy koedukacji, są Stany Zjednoczone Am. Pn. Tymczasem dziś pokazuje się coraz jaśniej, że poziom moralny w tamtejszych szkołach średnich i wyższych pozostawia dużo do życzenia, a miejscami szerzy się niemoralność i choroby weneryczne. Sporo pedagogów amerykańskich nie waha się też dziś części winy niskiego stanu nauki, wychowania i moralności w tych szkołach przypisać właśnie systemowi koedukacyjnemu.

Może się wprowadzić zdarzyć i zdarza się faktycznie, że w niektórych szkołach koedukacyjnych stan ogólny przedstawia się zadawalająco. Jest to jednak zawsze wynikiem szczególnie pomyślnych warunków miejscowych i przedewszystkiem specjalnych zdolności danego wychowawcy. Lecz takich wyjątkowych kwalifikacyj nie można spodziewać się ani żądać od szerszych sfer wychowawczych i stąd nie można z pojedynczych owych wypadków wnioskować, że s y s t e m koedukacyjny jest dobry. Przeciwnie, system ten stwarza zawsze poważne niebezpieczeństwa natury moralnej, których wychowawca często nie może dostrzec, a choćby dostrzegł, stoi wobec nich prawie bezsilny.

Wspomniana powyżej okoliczność, że pomyślne wyniki niektórych szkół koedukacyjnych zawisły od

specjalnych warunków miejscowych i kwalifikacyj wychowawców, jest przyczyną, dlaczego badanie wartości systemu koedukacyjnego zapomocą ankiet małą stosunkowo przedstawia wartość.

3. Długoletnie doświadczenie rozwiąło też sporo innych nadziei, związanych z systemem koedukacji. Wielu sądziło, że bliższe zetknięcie się chłopców z dziewczętami wpłynie obustronnie dodatnio. Tymczasem zauważono, że mniemany uszlachetniający wpływ codziennego obcowania z dziewczętami działa na chłopców raczej zewnątrznie, o ile zmusza ich do zachowania pewnych form towarzyskich, ale na wewnętrzne uczucia i wyrobienie oddziaływanie jego jest nieznaczące, a często żadne. Zalety, właściwe każdej płci, nie uwydatniają się jeszcze w tym wieku dostatecznie, wady natomiast występują wyraźnie i przyczyniają się raczej do wyrobienia opinii ujemnej. Pewnym tego dowodem jest fakt, zauważony w Stanach Zjednoczonych, że młodzież, wychowana w szkołach koedukacyjnych, mniej stosunkowo wstępuje w związki małżeńskie.

Stwierdzono również, że koedukacja nie broni bynajmniej przed niemoralnością, owszem często jej sprzyja i potęguje. Jakiegokolwiek wreszcie rachuby na »wyrównywanie« właściwości męskich i kobiecych przy systemie koedukacyjnym, w celu mniemanego udoskonalenia każdej płci, nie jest pożądanem, owszem byłoby szkodą, ponieważ dobro społeczne i rozwój kultury wymaga właśnie coraz doskonalszego różniczkowania obu typów (por. rozdz. I »3« tej Części).

4. Toteż Kościół katolicki, który tak ceni wychowanie i każe dążyć w niem do najwyższego rozwoju człowieka, — zajmuje stanowisko zasadniczo negatywne, owszem wrogie wobec koedukacji wogóle, a przedewszystkiem w szkole średniej. Czyniąc to zaś opiera się na wynikach gruntownych badań naukowych i szerokiem doświadczeniu. W tym sensie brzmią też oświadczenia biskupów i papieży aż do ostatnich czasów. Wyjątki w tej mierze dopuszcza się jedynie w konieczności i z zastrzeżeniem stworzenia możliwie pomyślnych warunków wychowawczych.

Encyklika Piusa XI, o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, powiada w tej sprawie: »... błędnym i dla chrześcijańskiego wychowania szkodliwym jest t. zw. system »koedukacji«, oparty także przez wielu na zaprzeczającym grzech pierworodny naturalizmie, poza tem przez wszystkich zwolenników tego systemu, na oplakania godnem pomieszaniu pojęć, które uczciwe współzycie ludzkie utożsamia z pomieszaniem i wszystko niwelującą równością«. Współzycie obu płci, w rodzinie i społeczeństwie, opiera się bowiem podług zamiarów Stwórcy na tem, że każda z nich posiada pewne odrębne właściwości i stąd wzajemnie się uzupełniają. Stąd w wychowaniu należy różnicę tę »zachować i popierać przez konieczne rozróżnienie i stosowne odpowiednio do wieku i warunków oddzielenie. Te zasady powinny być stosowane co do czasu i miejsca wedle norm chrześcijańskiej roztropności do wszystkich szkół, zwłaszcza w najbardziej delikatnym i decydującym o wyrobieniu człowieka okresie, jakim jest okres młodzieńczości, i w ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych...«

Wszystkie powyższe uwagi dotyczą koedukacji w samej szkole. Oczywiście jest, że ze wzmożoną siłą odnoszą się one do wszelkich pomysłów koedukacji integralnej, t. j. obejmującej nie tylko szkołę, ale i życie pozaszkolne, w bursach lub w zamkniętych zakładach wychowawczych.

CEL I ZNACZENIE WYCHOWANIA SPOŁECZNEGO.

1. Wychowanie społeczne — przygotowujące dziecko do życia z innymi, w społeczeństwie — istniało zawsze i wszędzie, w coraz to coraz to wyższym stopniu, bo człowiek i z natury swej i z konieczności potrzeb życia, wych. jest istotą towarzyską, która nie może obejść się bez pomocy innych. Wychowanie społeczne ma więc ten kierunek, który prowadzi do tego, że uprzytomniwszy sobie lepiej, iż w warunkach obecnych nie tylko jednostki, ale organizacje, narody i państwa nie mogą się zamknąć w sobie, lecz dla własnego i ogólnego dobra muszą dążyć do współdziałania na wszystkich niemal polach. Prąd ten jest wreszcie tylko rozwinięciem starej chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego, która zawsze potępiała egoizm i kazała pamiętać o drugich.

Solidarność taka nie przychodzi jednak łatwo, wymaga bowiem nieraz ofiary z interesów osobistych dla dobra ogółu. Trzeba więc przygotować dopiero takich ludzi, czynnych i zdolnych do poświęceń, wyrobić w nich cnoty potrzebne, zaprawiać do tego od dziecka — i to jest właściwym,

I.

CEL I ZNACZENIE WYCHOWANIA SPOŁECZNEGO.

1. Wychowanie społeczne — przygotowujące dziecko do życia z innymi, w społeczeństwie — istniało zawsze i wszędzie w pewnym przynajmniej stopniu, bo człowiek i z natury swej i z powodu potrzeb życiowych jest istotą towarzyską, która nie może obejść się bez pomocy drugich. Jeżeli dziś silniej podkreślamy ten kierunek w wychowaniu, czynimy to dlatego, że uprzytomniliśmy sobie lepiej, iż w warunkach obecnych nie tylko jednostki, ale organizacje, narody i państwa nie mogą się zamknąć w sobie, lecz dla własnego i ogólnego dobra muszą dążyć do współdziałania na wszystkich niemal polach. Prąd ten jest zresztą tylko rozwinięciem starej chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego, która zawsze potępiała egoizm i kazała pamiętać o drugich.

Solidarność taka nie przychodzi jednak łatwo, wymaga bowiem nieraz ofiary z interesów osobistych dla dobra ogółu. Trzeba więc przygotować dopiero takich ludzi, czynnych i zdolnych do poświęceń, wyrobić w nich cnoty potrzebne, zaprawiać do tego od dziecka — i to jest właściwem,

pierwszem zadaniem wychowania społecznego.

2. Obok niego istnieje drugi jeszcze cel. Życie zbiorowe, właśnie dlatego, że staje nieraz w kolizji z interesami osobistymi, naraża zarówno dorosłego, jak młodego na różnorodne trudności i pokusy do złego, które potrafiły niejednego już wykołować moralnie. Trzeba więc dziecko oswoić z tym stanem rzeczy, wyrabiać w nim odporność i siły potrzebne, uzdolnić je do walki z trudnościami, uczynić samodzielnym.

3. Polem, na którym odbywa się powyższe przygotowanie, jest ta mała społeczność, jaką dla dziecka jest dom rodzinny i grono rówieśników zabawy, a potem szkoła i różne kółka i organizacje młodzieży. Wśród obcowania z innymi, wspólnych prac, zebrań, wycieczek i zabaw wychodzą najaw zalety i wady młodego. Rzeczą rodziców i wychowawców jest zwrócić mu na nie umiejętnie uwagę, pokierować i przygotować go do dalszej samodzielnej pracy nad sobą w tym kierunku.

Przy tej okazji wypada nam powiedzieć kilka słów o dzieciach rodzin nielicznych, a zwłaszcza o jedynakach. Siłą rzeczy są one skazane na przebywanie z osobami starszemi i biorą z nich wzór na mocy wrodzonego im instynktu naśladowczego. Niestety naśladownictwo to bywa dla ich normalnego rozwoju czasem wprost zgubnem, gdyż pomiędzy sposobem myślenia, uczucia i chcenia osób dorosłych a dzieci zachodzi głęboka różnica.

Dodajmy do tego, że mając jedno tylko dziecko,

rodzice kochają je przesadnie, rozpieszczają, skłonni są do ustępliwości wobec niego, co wszystko razem psuje dziecko i osłabia w niem poszanowanie autorytetu rodziców i wogóle przełożonych. U dzieci takich konstatuje się także zbytnią wrażliwość; bywają nieraz nieznośne, trudne w pożyciu, zdradzają brak równowagi duchowej.

Natomiast w rodzinie licznej dzieci wychowują się wzajemnie, dzięki czemu rodzicom odpada niemało pracy, gdyż pozostaje im głównie kierownictwo, zbiorowe i indywidualne. W tem znaczeniu większa liczba dzieci w rodzinie jest już dla samych względów wychowawczych prawdziwem »błogosławieństwem«.

II.

EGOIZM I ALTRUIZM.

1. Miłość samego siebie — jako troska o własne dobro, w najszerszem tego słowa znaczeniu — tkwi w każdym człowieku. Jest to skłonność wrodzona, nie tylko dozwolona, ale do pewnego stopnia konieczna. Tylko człowiek, który umie należycie cenić siebie i dbać o prawdziwe swe dobro, potrafi też zrozumieć i uznać godność drugiego. Trudność cała polega na tem, by ta zdrowa miłość własna nie przerodziła się w *e g o i z m* czyli samolubstwo, które nic nie widzi poza sobą, wszystkich ocenia jedynie pod kątem własnej korzyści i nie chce nic uczynić bezinteresownie dla drugih. Wzniesć człowieka ponad to niskie szukanie samego siebie, a wpoić w niego prawdziwą życzliwość i uczynność dla drugih, czyli *a l t r u i z m*, jest jednym z podstawowych zadań wychowania społecznego.

Nie wszystkie dzieci w równym stopniu tego

potrzebują. Niektóre mają już z natury to dziwnie piękne usposobienie, że chcą każdemu dopomóc i dzielą się z nim wszystkim, co mają. Często jednakże bywa przeciwnie. Dziecko żąda, by wszyscy w domu byli na jego usługi, nie liczy się ze znużeniem służby, czy rodziców; nie zważa na to, że ojciec i matka ciężko pracują na utrzymanie, lecz żąda, by dogadzano jego zachciankom. Niechętnem i zazdrosnem okiem spogląda na każdy drobiazg dany innemu, otrzymany przysmak zjada samo i kryje się przed drugimi, a niespokojne jego oczy zdradzają dość wyraźnie uczucia, nurtujące w głębi. Nie zna ono tego błogiego zadowolenia, jakie daje świadomość, że się uczyniło coś dobrego dla innych, nie rozumie, co to znaczy: zrzec się czegokolwiek na rzecz bliźniego, by oszczędzić mu przykrości lub sprawić przyjemność. Co gorsze, z wiekiem brzydka ta wada nietylko nie ustępuje sama, ale staje się coraz bardziej wyrafinowaną; człowiek taki widzi w sobie cel, któremu podporządkować się powinno wszystko inne, ludzie i świat cały, dla drugich robi przysługę tylko pod tym warunkiem, że sam na tem więcej zyska.

2. Jak przeciwdziałać tej wadzie?

Przedewszystkiem powinni rodzice rozumnie wychowywać dzieci, nie psuć ich ustawicznym dogadzaniem i uleganiem ich grymasom, bo to wszystko budzi i podsyca w nich egoizm.

Jeżeli zauważą u nich pewne objawy samolubstwa, winni powoli i łagodnie, ale systematycznie i wytrwale przy każdej sposobności zwalczać je, pokazując całą

niskość egoizmu, jak wszyscy się nim brzydzą, jak on szkodzi tylko a nie pomaga, jak przeciwnym jest prawdziwej miłości chrześcijańskiej i niezgodnym z dobrocią Boga względem nas. A przeciwnie trzeba przedkładać piękność życzliwości i uczynności: takiego człowieka wszyscy kochają i w potrzebie chętnie mu pomagają; takie postępowanie daje wewnętrzne zadowolenie, jest miłem Bogu i koniecznem u każdego, kto chce być dzieckiem Bożem. Można opowiedzieć dziecku różne piękne przykłady z życia Chrystusa Pana, który tak ukochał ludzi, że zapomniał o Sobie, byle im dobrze czynić. W ten sposób w duszy dziecka budzić się będzie nie tylko zrozumienie rzeczy ale zarazem odpowiednie uczucia: wstręt i obrzydzenie egoizmu a ukochanie altruizmu.

Nie można jednak poprzestać na samych słowach zachęty i tłumaczenia, ale trzeba przejść do czynnego ćwiczenia i korzystać z stosownych okazji, by wyćwiczyć tę wadę, a zaszczerpić uczucia szlachetniejsze. Dużo pomoże tu wskazywanie na biedę, nieszczęścia i cierpienia innych ludzi, aby obudzić w dziecku współczucie dla drugih, chęć pocieszenia i wsparcia ich. Kiedy indziej można nakłonić dziecko, by podzieliło się z drugimi tem, co posiada, by wyrzekło się dla nich pewnej przyjemności, wogóle nauczyło się być uczynnem dla drugih także kosztem własnej ofiary. Jeżeli postąpi niewłaściwie w tym względzie, można mu to zaraz wytknąć, w potrzebie nawet w formie ostrego zarzutu i nagany. Dłuższe lata takiej praktyki zdołają niekiedy wykorzenić niemal zupełnie przywarę egoizmu,

a w każdym razie wpoją w młodego to głębokie przeświadczenie, że samolubstwo jest wadą, której powinien się wstydzić i pracować nad jej wykorzeniem. Jeżeli rodzice zdołają to osiągnąć, uczynili już wiele; reszty dokona wytrwała praca samowychowawcza młodego nad sobą.

III.

POCZUCIE SPRAWIEDLIWOŚCI.

1. Na sprawiedliwości, na poszanowaniu wzajemnych praw, stoi cały porządek społeczny, nie można jej naruszyć bez wyrządzenia krzywdy drugiemu; gdyby upadła, runąłby wszelki ład, zapanowała przemoc i gwałt. Dlatego wyrobienie poczucia sprawiedliwości u dziecka leży zarówno w interesie jego samego, jak ogółu i należeć będzie do najważniejszych zadań wychowania społecznego.

Poczucie to opierać się jednak musi na silnej podstawie, a taką jest jedynie Bóg i Jego wola. Bóg tylko, jako najwyższa powaga, której wszyscy ludzie bezwzględnie podlegają, nakładać może na nich obowiązki, od których nie mogą się uchylać bezkarnie. Ludzie z natury swej są równi, władza ich więc o tyle tylko ma rację bytu, o ile spływa pośrednio od Boga.

2. Sprawiedliwość dotyczy wszelkich dóbr, zarówno materialnych jak duchowych i w obu tych kierunkach trzeba wyrabiać jej poczucie u młodzieży. W jaki sposób?

Już od małego trzeba przyuczać dziecko, żeby

rodzeństwu lub służbie nie wyrządzało szkody materialnej. Niech nie pożyczają od drugich niczego bez koniecznej potrzeby i uczy się szanować cudzą własność. Niech innym niczego nie bierze, nie psuje, a jeśli coś takiego zrobi, niech się przyzna i stara wynagrodzić. Na tę materialną stronę trzeba zwrócić baczną uwagę, ponieważ dzieci, nawet dość dobre, łatwo tu uchybiają i mogą się potem dopuścić poważniejszych przewinień. Jeżeli upomnienia nie pomagają, radzą doświadczeni ukarać ostro i dotkliwie dziecko, ponieważ to stanowi nieraz punkt zwrotny, od którego dopiero zaczyna się poprawa.

Wcześniej też trzeba przyzwyczajać do poszanowania dóbr niematerialnych, jakiem jest np. dobre imię drugiego. Niech młodzi nie posądzają innych lekkomyślnie; jeśli się dowiedzą, że drugi popełnił rzeczywiście coś złego, niech o tym doniosą rodzicom lub innej powołanej osobie, a nie rozpowiadają wszystkim. Jeżeli kogo skrzywdzili w ten sposób lub obrazili, niech się nie wstydzą przeprosić, choćby publicznie; trzeba im wytłumaczyć, że przez to nie tylko nie poniosą ujmy, lecz przeciwnie zyskają tylko w opinii drugich.

Starszą młodzież trzeba wprowadzać w głębsze zrozumienie cnoty sprawiedliwości, by kierowała się nią względem podwładnych i nie krzywdziła ich nigdy w zapłacie lub sposobie obchodzenia się. Jeżeli widzą u drugiego coś złego, niech zganiają czyn ale nie zaraz potępiają człowieka, bo może on nie zrobił tego ze złej woli. Tu będzie również pora sto-

sowna od wpojenia w młodych zasad sprawiedliwości społecznej, by zawsze uznawali rzeczywiste zasługi drugich, choćby należeli do stronnictw przeciwnych, oraz przejęli się tą prawdą, że nigdy nie wolno krzywdzić jednej warstwy społeczeństwa dla interesów drugiej partji.

3. Całe to pouczenie pozostanie jednak bez skutku, jeśli nie poprze go przykład rodziców. Najgorzej postępują ci ojcowie i matki, którzy niesprawiedliwie traktują własne dzieci: lubią np. i pieszczą jedno, a drugiemu odmawiają nawet rzeczy potrzebnych, albo też karzą niesłusznie, bez dostatecznego zbadania winy. Młodzież jest niesłychanie wrażliwą pod tym względem i pamięć doznanej krzywdy zostaje jej często na całe życie.

4. Wkońcu jedną jeszcze ważna uwaga. Przyzwyczajając dzieci do zachowania najściślejszej sprawiedliwości względem drugich, powinni rodzice chrześcijańscy nauczyć je znosić cierpliwie krzywdy od innych. O swe prawa wolno im zawsze się upomnieć, owszem nieraz będzie to nawet obowiązkiem, ale gdzie potrzeba nie zachodzi, tam niech uczą się przyjmować spokojnie zniewagi, zwłaszcza gdyby one były wyrządzone dla wiary, i odpłacać dobrem za złe. Jest to bardzo subtelna ale głęboka prawda, że znieść cierpliwie upokorzenie lub słowo niewłaściwe, nie mścić się za doznaną krzywdę, stanowi prawdziwą moc i wielkość ducha, a tem samem prawdziwą siłę charakteru. Chrystus Pan, umierający na krzyżu i przebaczący swym wrogom, jest najpiękniejszym przykładem

takiego wzniesienia się ponad ludzką słabość i panowania nad sobą dla wyższych pobudek. Jeśli tę prawdę zdołają rodzice wpoić w dusze swych dzieci, będzie to jednym ze szczytnych owoców chrześcijańskiego wychowania.

IV.

GRZECZNOŚĆ I UPRZEJMOŚĆ.

I. Grzeczności żąda każdy, bez niej stosunki nasze wzajemne stałyby się nie do zniesienia. Dziwną jest przytem jej siła; rozumie ją i odczuwa nawet człowiek zupełnie prosty i mimowoli widzi się zmuszonym do wzajemności.

Grzeczność trzeba jednak dobrze rozumieć. To, co w codziennem życiu towarzyskiem nazywamy »dobrem wychowaniem«, kończy się często tylko na tem, że wykonuje się przepisane zwyczajem ruchy i recytuje przyjęte frazesy, w sercu zaś myśli się nieraz zupełnie co innego. Jest to ta smutna etykieta salonowa, nieszczerza, fałszywa, na której nigdy polegać nie można, w której ludzie oszukują się często wzajemnie pod pozorem wyszukanej uprzejmości. Nie o takiej więc mówimy, lecz żądając grzeczności chcemy, by ona płynęła z przekonania i serca, by dyktowała ją prawdziwa życzliwość, szacunek dla drugich, chęć sprawienia im przyjemności i gotowość do usług. To jest dopiero prawdziwa uprzejmość

chrześcijańska, natchniona duchem wyższym, czysta, szlachetna i szczerą. Do niej powinni rodzice przyuczać dzieci od małości, a w tym celu przyświecać im sami najlepszym przykładem.

2. Przedewszystkiem trzeba przyzwyczajać dzieci do grzecznego zachowania się względem rodziców, przełożonych i osób starszych. Niech w obecności ich stoją, a nie siadają pierwsze; niech ustępują im miejsca, choćby to były osoby obce; niech nie przerywają drugim rozmowy i nie mówią za wiele lub za głośno; niech nie podpierają się łokciami, nie trzymają rąk w kieszeni, nie ziewają przy gościach. Niech wszystkich grzecznie tytułują i kłaniają się pierwsze, a niższemu niech się zawsze uprzejmie i porządnie odклонią. Zapytane, czy czego chcą, niech zawsze mówią: »proszę«, a potem dziękują. Wogóle niech zachowują reguły dobrego wychowania, ale, jak już zaznaczyliśmy, bez obłudy.

To jednak nie wystarczy. Młodzi powinni zrozumieć, że grzecznymi mają być względem wszystkich bez wyjątku, a więc także wobec podwładnych i służby. Dzieci rodziców zamożnych lub zajmujących wyższe stanowiska trzeba przyuczać do szanowania warstw robotniczych i uboższych. Niech cenia i poważają ludzi pracy, niech pamiętają, że przed Bogiem wszyscy są równi, a w przyszłym życiu pokaże się może, że niejedyn poddany znajdzie się wyżej od swego pana, a służąca od pani. Nie wolno nigdy nimi gardzić, poniewierać,

przezywać, traktować zgóry, jak nie człowieka. Owszem właśnie dlatego, że to są ludzie niżej postawieni, którzy odczuwają to nieraz bardzo, należy im okazywać prawdziwą miłość chrześcijańską i obchodzić się z nimi jak najlepiej. I nie trzeba się lękać, że wtedy zatrze się wszelka różnica i przyjdzie do nadużyć; bo co innego jest poufałość, która rzeczywiście nie jest na miejscu, a co innego grzeczność, t. j. oddanie drugiemu szacunku, który mu się należy. Trzeba tylko taktu, a wtedy i powaga będzie zachowana, zyska się serce podwładnych i spełni przykazanie Boże.

Warunkiem powodzenia całej tej pracy jest oczywiście d o b r y p r z y k ł a d w domu. Jeżeli rodzice nie okazują się uprzejmymi i grzecznymi wobec siebie, w stosunku do domowników, znajomych i obcych, nie można się dziwić, że dzieci ich są zuchwałe i krnąbrne, że nie potrafią oddać drugim, co im się należy.

3. Obok zasadniczej tej uprzejmości, płynącej z głębi duszy, nie trzeba jednak lekceważyć i f o r m t o w a r z y s k i c h, czyli przepisów dobrego wychowania i przyjętej etykiety. Znajomość i praktyka ich jest bardzo pożądana nawet w codziennem życiu domowem, a konieczną staje się w życiu towarzyskiem. Oparte na poszanowaniu drugich, dyktowane chęcią uprzyjemnienia stosunków wzajemnych, wykonane z swobodą i pewnym umiarem, są one prawdziwą ozdobą dziecka i cennem dlań przygotowaniem do życia; toteż nie wolno o nich zapominać przy wychowywaniu młodzieży.

V.

WSPÓŁCZUCIE.

1. Współczucie, jako udział w radościach a zwłaszcza smutkach drugiego, należy do najpiękniejszych właściwości człowieka, która wypływa z jego szlachetnej natury, wolnej od egoizmu i kochającej prawdziwie bliźniego. W życiu naszym, które tak obfituje w różne przykrości i cierpienia, ma ono częste zastosowanie, jest prawdziwym balsamem pociechy i ulgą, bez której ciężko nieraz byłoby na świecie.

Uczucie to tak jest wrodzone człowiekowi, że rozbudzenie go nie natrafia zwykle na poważniejsze trudności i wychowanie zająć się musi raczej skierowaniem go na właściwe tory i uregulowaniem, by nie wyrodziło się podobnie, jak u tych kobiet, które do głębi wzrusza miauczenie kota lub skomlenie psa, ale które nie mają serca dla nędzy i cierpień ludzkich. Trzeba więc przyzwyczajać dziecko, by brało udział sercem w przejściach drugich osób, cieszyło się, gdy je spotka co pomyślnego, a smuciło razem z nimi w nieszczęściu. Owszem trzeba iść dalej, nie zamykać się w ciasnym kółku rodziny i znajomych, lecz rozciągnąć współczucie na wszystkich, obcych nawet i nieznanym. Niech dziecko okazuje je ubogim dlatego, że muszą znosić niedostatek, chorym i kalekom, ponieważ tyle cierpią, niech nigdy się z nich nie wyśmiewa i nie naśladuje żartem.

Niedość jednak mieć współczucie w sercu, lecz jeśli to jest możliwem, należy je okazać c z y n e m,

by dziecko nauczyło się rzeczywiście wspierać ubo-
giego, pocieszać strapionych, przynosić ulgę cierpią-
cym. Sposobność do tych przysług zdarzyć się może
w domu lub u znajomych, a co się tyczy jałmużny,
możnaby naśladować piękny przykład tych matek,
które chcąc dać na ulicy biednemu pieniądz, każą go
podać dziecku i w ten sposób przyzwyczajają je
zawczasu do ćwiczenia się w czynnem miłosierdziu
chrześcijańskiem.

2. Zdarzają się jednak natury samolubne,
między dziećmi nawet dość często, które lubią dozna-
wać współczucia od innych, lecz bynajmniej nie myślą
okazywać go drugiemu, a dla jego cierpień są obojętne
i nieczułe. Ponieważ brzydkie to usposobienie jest
powszechnie niecierpianem, uniemożliwia pożycie ro-
dzinne i towarzyskie, a prowadzi łatwo do niełudzkości
i okrucieństwa, muszą rodzice przeciwdziałać mu z całą
usilnością.

Matka może np. przedstawić tak wzruszająco nie-
szczęśliwy stan drugiego, by dziecko wczuło się w jego
położenie i przejęło potrzebą pocieszenia go. Kiedy-
indziej niech korzysta z własnych przeżyć i cierpień
dziecka i przypomni, jak miłem mu było wtedy, że inni
z niem współczuli, jaką ulgę i radość mu to przyniosło.
Niech też często stara się uprzytomnić dziecku, jak
słodko mu będzie w sercu, jakiego zadowolenia
wewnętrzznego dozna, jeśli będzie dobrem dla drugich.
Niech wkońcu wskaże na Boga, który będąc nie-
skończenie miłosiernym dla nas, żąda tego samego
od wszystkich, a kiedyś na sądzie ostatecznym wyda

wyrok zbawienia i potępienia na podstawie uczynków miłosierdzia. Uczynki te stanowią jeden z najwybitniejszych rysów życia i nauki Chrystusa Pana i świętych; dość wspomnieć takiego św. Wincentego a Paulo, błóg. Jana Bosko, a u nas Br. Alberta.

VI.

WYROZUMIAŁOŚĆ A ZBYTNIA DRAŻLIWOŚĆ.

1. Nikt z nas nie jest bez wady — kto o tem dobrze pamięta, ten zawsze będzie w y r o z u m i a ł y m dla b l i ż n i c h, bo zdaje sobie sprawę, że i on ma różne braki, które tamci jednak znoszą cierpliwie. Pod tym jedynie warunkiem staje się możliwem życie towarzyskie i społeczne wśród młodych i starszych, bogatych i ubogich. Nie jest to jednak bynajmniej rzeczą łatwą, a człowieka wrażliwego i nerwowego wiele czasem kosztuje, by utrzymać się w równowadze i nie dać drugiemu odczuć niechęci lub wstrętu, jakiego doznaje w obcowaniu z nim. Toteż pięknej tej i dla życia niezbędnej cnoty nie zdobywa się bez wielkich nieraz wysiłków i trudności, a oszczędzić je dziecku potrafią tylko ci rodzice, którzy zawczasu wyrobią w niem prawdziwą wyrozumiałość dla błędów drugiego. Każdy dzień nastęrcza im do tego dość sposobności.

2. Małe dzieci przeważnie są skłonne do gniewu o byle drobnostkę, a tę ich skłonność najłatwiej poznaje się przy zabawie z innymi rówieśnikami. U niektórych, bardziej drażliwych, wystarczy słowo

sprzeciwu, lub potrącenie przez towarzysza, ażeby obrażeni porzucili zabawę i oddalili się od innych. Najlepszym lekarstwem dla takiego malca będzie, zostawić go wtedy samego i nie zapraszać wcale z powrotem; gdy raz, drugi i dziesiąty przekona się, że z jego dąsów nikt sobie nic nie robi, że się bez niego wszyscy obejda, przeprosi się sam i poprawi. Tym sposobem same dzieci wychowują się wzajemnie najlepiej, ponieważ wyśmiewają owego zarozumialca i bawią się wesoło dalej, dając mu do poznania, że się bez niego obejda, że on musi się stosować do wszystkich, a nie wszyscy do jego grymasów. Rodzice najlepiej robią, jeżeli nie będą się wtedy mieszać czynnie, lecz skorzystają z tej okazji, by wytłumaczyć później dziecku, że ono samo zawiniło i powinno się na drugi raz poprawić, inaczej nikt go nie będzie lubiał. Niestety często same matki psują tylko dzieci, ponieważ zaczynają je zaraz pocieszać i pieścić, i każą je przyjąć z powrotem do zabawy, przez co tylko utwierdzają je w złem, a pozbawiają najlepszej sposobności do wyrobienia w sobie cnoty stosowania się do drugih.

Im starszą jest młodzież, tem częściej zachodzi potrzeba okazania właściwej wyrozumiałości. Raz rodzeństwo hałasuje, kiedy indziej kolega nudzi, goście przeszkadzają miłej zabawie lub przechadzce, rodzice niecierpliwi lub chorzy mają swe dziwactwa i kaprysy, to znowu trzeba dotrzymywać towarzystwa osobie, do której się czuje szczerą antypatję — te i tym podobne wypadki są przecież na porządku dziennym,

a rodzice powinni uważać pilnie, by młody wszędzie zachował się poprawnie i zastosował do drugih. Oczywiście muszą sami świecić przedtem dobrym przykładem, inaczej wszystkie nauki słowne pójdą na marne.

3. Jak nieocenioną pomocą w tej pracy są pobudki religijne, łatwo zrozumieć. Gdy człowiek przypomni sobie własne grzechy, któremi Bóg tak się brzydzi, a jednak go nie odrzuca od Siebie, lecz z taką cierpliwością i miłością zwraca się ku niemu — wtedy pojmuję, że niema takich wad i braków, którychby nie powinien znosić u bliźnich chętnie i z wyrozumiałością. Chrystus Pan też zawsze z wyrozumiałością i miłością przyjmował grzeszników, jak Samarytanę, niewiastę schwytaną na cudzołóstwie, Zachęusza, a występował surowo tam tylko, gdzie widział obłudę i złą wolę.

VII.

ŚMIAŁOŚĆ A BOJAŻLIWOŚĆ.

1. Że śmiałość i bojaźliwość należą do wrodzonych właściwości, widzimy najlepiej, przypatrując się dzieciom. Jedne zbliżają się i przemawiają odważnie, w zabawach wysuwają się na pierwszy plan i biorą na siebie rolę kierowników; drugie ciche, pozostają w tyle za innemi, nie śmia odezwać się głośnie i z uległością poddają się rozkazom tamtych, niekiedy nawet wtedy, gdy chodzi o rzecz mniej dobrą lub zakazaną. Co gorsze, ten brak odwagi nie kończy się z latami dziecięcemi, ale pozostaje często i w póź-

niejszem życiu, tworząc typ ludzi bojaźliwych, tchórzów, niezdolnych do odważnego wystąpienia w potrzebie, lub pokierowania jaką akcją. Ludzie tacy stają się nieraz bezużytecznymi w życiu społecznym, nie umieją stawić czoła szerzącemu się złemu, owszem wstydzą się czasem przyznać do wiary, dlatego tylko, że inni na nich patrzą.

Nieśmiałość jest więc brakiem, który trzeba koniecznie usunąć przez umiejętne wychowanie.

2. Pierwszym i najlepszym do tego środkiem będzie przyzwyczajanie dziecka do publicznych występów. Powinszowania, deklamacje, odczyty, branie czynnego udziału w przedstawieniach zmusza do pozbycia się niepotrzebnego lęku a wyrobienia śmiałości i pewności siebie. Rodzice powinni tu postępować z wielką łagodnością ale zarazem stanowczością; chodzi o przełamanie trudności raz i drugi, a potem już pójdzie łatwo. Dziecku, które jest bardzo nieśmiałe, nie trzeba szczędzić słów uznania i zachęty, by mu dodać otuchy; nigdy zaś nie wolno wyśmiewać się z jego niepowodzenia i niezręczności, zwłaszcza jeżeli do wrodzonej lękliwości dołączają się rzeczywiste naturalne niedomagania, jak brzydki głos, niezgrabny wygląd, brak zdolności.

Drugim nie mniej ważnym środkiem jest przełamywanie w zględu ludzkiego, tam, gdzie chodzi o postępowanie według zasad moralności i wiary. Tu muszą rodzice świecić dziecku przykładem, inaczej nanic nie zdadzą się ich słowa. Musi ono

widzieć, że ojciec i matka nie pozwolą w domu na prowadzenie nieodpowiednich rozmów, że nie zgadzają się na żadne niewłaściwe propozycje, nie wstydzą się zdjąć kapelusza, względnie przeżegnać się przed kościołem, ukłekać na ulicy, gdy ksiądz idzie do chórego, modlić się w kościele z książeczki itp. Patrząc na taki przykład i poparte zachętą rodzicielską potrafi się nawet najbardziej z natury bojaźliwe dziecko zdobyć potem na odwagę, która podziw wzbudzi u innych.

3. Niektóre dzieci objawiają silną skłonność do unikania ludzi. Zdarza się to u młodzieży słabszej fizycznie i chorowitej, kiedy indziej zaś pochodzi ze zbytnej wrażliwości, która sprawia, że dziecko czuje się urażone byle drobnostką i usuwa zaraz od innych. W obu wypadkach trzeba działać powoli i ostrożnie, z miłością nakłaniać dziecko, by nie zrażało się tak łatwo, starać się mu znaleźć lepszych i wesołych towarzyszy zabawy; by w ten sposób oduczyć je od szukania samotności, a zachęcić do życia wspólnego.

VIII.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE, STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY.

1. Najlepszą szkołą wyrobienia społecznego jest samo życie organizacyjne. Tu odbywa się praktyczne wychowanie społeczne. Każda bowiem dobra i sprężysta organizacja wskazuje jednostce pe-

wien cel, który ma osiągnąć przez współpracę z pozostałymi członkami, podsuwa jej odpowiednie pobudki i równocześnie pilnuje wykonania, gdyż posiada możliwość kontroli i sankcji. Siłą rzeczy muszą więc ustępować wady, płynące z egoizmu i niezdrowego indywidualizmu, miejsce ich zaś zajmują cnoty społeczne: karność, podporządkowanie się, współpraca, uczynność, gotowość do poświęcenia dla wspólnej sprawy.

Z powyższych słów wynika, że organizacja dobra — czyli mająca dobry cel i pozostająca pod każdym względem w zgodzie z wymaganiami porządku moralnego i religijnego — może się stać doskonałym środkiem wychowania społecznego młodzieży, oczywiście o ile będzie dostosowana do jej psychiki.

Organizacyj takich, obejmujących młodzież, posiadamy dziś więcej. Jedne z nich służą w pierwszym rzędzie wyrobieniu duchowemu, religijno-moralnemu, drugie mają inne bezpośrednie cele. O kilku z nich, które rozwinęły się bujniej na terenie naszego kraju i roszą szczególniejsze nadzieje, wspomnimy poniżej.

2. Z pośród organizacyj o charakterze religijno-moralnym wymienić należy na pierwszym miejscu Sodalicje Marjańskie. Zadaniem ich jest wyrobienie duchowe własne, oraz praca nad wyrobieniem innych. Skupiają one tylko młodzież dorastającą i starszą, przeciętnie od 15-go roku życia i mają zarząd, wybrany z grona własnych członków, który pracuje pod naczelnem kierownictwem księdza-moderatora. Sodalicje takie, męskie i żeńskie, istnieją

po szkołach, zakładach, wśród młodzieży zawodowej i wiejskiej; niektóre z nich utworzyły już związki ogólnokrajowe i posiadają własne czasopisma. Wspólnym organem wszystkich Sodalicyj polskich jest miesięcznik *Sodalis Marianus* (Kraków, ul. Kopernika 26).

W ogólnokrajowe Związki połączyły się dotychczas:

1) Sodalicje młodzieży akademickiej (osobny Związek męski i żeński), istniejące przy wszystkich uniwersytetach kraju.

2) Sodalicje młodzieży męskiej szkół średnich (gimnazja, seminarja itd.), które posiadają własny organ *Pod znakiem Marji*; w r. 1929 Związek liczył 188 Sodalicyj miejscowych i 8.560 członków.

3) Sodalicje młodzieży żeńskiej szkół średnich, z własnym organem *Cześć Marji*; w r. 1928 Związek liczył 160 Sodalicyj i 8.265 członkiń.

Dla dzieci młodszych, od 8-u lub 9-u lat (po pierwszej Komunii św.) do 14-u lat istnieje inna piękna organizacja, Krucjata Eucharystyczna, tak nazwana od ducha a gdzie indziej i zewnętrznej organizacji rycerskiej. Duchem swym jest ona pokrewna Sodalicji Marjańskiej i może służyć za pewien wstęp i przygotowanie do niej, tylko że głównym tłem jej jest życie eucharystyczne, charakterystyczną zaś cechą Sodalicji jest nabożeństwo do Matki Najśw. Poszczególne koła posiadają swój zarząd; naczelna władza spoczywa w ręku duszpasterza, bezpośrednie jednak kierownictwo pozostaje często u osób świeckich, obojga płci, zwłaszcza nauczycielstwa. Organem informacyjnym, przeznaczonym

dla kierowników, jest dwumiesięcznik *Hostja* (Kraków, ul. Kopernika 26), dla młodzieży zaś wychodzi miesięcznik *Orędowniczek*.

Poza tem rozwijają się dziś dobrze Kółka misyjne, zarówno wśród małych dzieci (Dzieciństwo Jezus), jak wśród młodzieży szkół średnich i akademickiej. Istnieją również liczne inne, mniejsze stowarzyszenia dzieci i młodzieży: różańcowe, św. Teresy, błog. Imeldy, Straży Honorowej itd.

3. Z pośród stowarzyszeń pozostałych, nie mających ściśle charakteru religijnego, nadmienić można niezliczone Koła i Kółka: naukowe (po szkołach i zakładach), pomocy koleżeńskiej (rozwinęte zwłaszcza na wielką skalę w akademickiej Bratniej Pomocy), krajoznawcze, amatorskie, sportowe, Młodzieży Czerwonego Krzyża itd.

Organizacją, która obejmuje cały kraj i wszystkie niemal warstwy młodzieży i która zasługuje na szczerze poparcie, jest Harcerstwo czyli skauting. Istnieje ono po szkołach i wśród młodzieży pozaszkolnej, męskiej i żeńskiej. Zajęcia i przepisy harcerskie są tego rodzaju, że sprzyjają wychowaniu, zarówno fizycznemu jak obywatelskiemu i moralnemu. Budzą one w młodzieży samodzielność, dar spostrzegawczy, solidarność i koleżeństwo, szlachetność w całym postępowaniu, wytrwałość i punktualność, hart w znoszeniu niewygód i trudności; zbliża do natury i uczy ją kochać. Bliższe szczegóły o harcerstwie podaliśmy już przedtem (Część III B, rozdział 4).

Drugą ogólnokrajową organizacją, która skupia

w sobie wyłącznie młodzież pozaszkolną, w wieku 14—25 lat — robotniczą, rolniczą, kupiecką, biurową — jest Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, z centralną siedzibą w Poznaniu (ul. Pocztowa 14). Przez zebrania, wykłady, kółka, kursy (o ile to jest możliwe, we własnym domu) dąży ono do wszechstronnego wychowania i wykształcenia młodzieży pod względem religijno-moralnym, oświatowym, fizycznym, zawodowym, gospodarczym.

Poszczególne »Stowarzyszenia« — oddzielne męskie i żeńskie — mają zupełną autonomję. »Zjednoczenie« posiada w Poznaniu własną drukarnię i księgarnię »Ostoja« (ul. Pocztowa 15) i wydaje parę czasopism, dla młodzieży i kierowników. W r. 1928 Zjednoczenie liczyło w kraju przeszło 100.000 członków.

IX.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

1. Że młodzież polska nosi w swem sercu gorące umiłowanie ojczyzny i zdolną jest do największych dla niej poświęceń, o tem świadczą dobitnie dzieje lat niewoli i walka o niepodległość. Widzieliśmy, jak ludzie młodzi porzucali studja i bliskie już stanowisko, narażali zdrowie i życie, byle nieść pomoc zagrożonej ojczyźnie, a chłopcy czternastoletni dokazywali cudów waleczności i odwagi.

Lecz historia, ta wielka mistrzyni życia, uczy, że obok tej zalety, którą mieliśmy zawsze, istniały w nas niemałe wady, które szkodziły nam ciągle i wreszcie

przyprawiły o zgubę. Szlachetne porywy i najpiękniejsze przykłady męstwa i poświęcenia zjawiały się zawsze w chwili groźnej, ale gdy minęło pierwsze niebezpieczeństwo, ogarniało wielu zniechęcenie, szukanie siebie i prywatą, w ślad zaś za nimi szły niezgody i waśnie, przy których nie wahano się nawet łączyć z wrogiem narodu, byle przeprowadzić swoje. Smutne to były zdarzenia, a niestety czasy porozbiorowe i ostatnie pokazały, że wiele z tych ujemnych stron pozostało u nas, przede wszystkim partyjność, brak wewnętrznej jedności i zgody. Stąd utarło się zdanie, że gdzie jest trzech Niemców, tam powstaje zaraz związek, a gdzie trzech Polaków, tam tworzą się trzy stronnictwa.

2. Zwalczając ujemne te strony i wyrabiając zalety potrzebne będzie więc niezbędnym zadaniem dobrego wychowania narodowego. Trzeba dać młodzieży do zrozumienia, że dobro ojczyzny wymaga koniecznie harmonji i jedności, dla której musi się nieraz złożyć w ofierze osobiste interesa. Tego ducha poszanowania dla władzy i prawa, ducha solidarności i poświęcenia, wyrabiać można już u młodszych dzieci podczas zabaw, a podsycać go opowiadaniem z dziejów naszych i odpowiednią lekturą. U starszej młodzieży trzeba wskazywać na konkretne dzisiejsze stosunki, ich braki i potrzeby; pouczać, że dobrobyt i potęga kraju wymaga zarówno wzrostu przemysłu, handlu i nauki, jak przede wszystkim dzielnych charakterów, prawych obywateli i jeśli takimi się staną, będą prawdziwymi synami ojczyzny.

Rozwijając jej dzieje, powinni rodzice często przypominać dzieciom, że Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, a najwięksi jej bohaterowie od Boga zaczęli swe zwycięstwa i Jemu potem dzięki składali. Pamięć na Najśw. Pannę, Królowę korony polskiej, tylokrotnie zaznaczane przychylnie stanowisko Stolicy Apostolskiej wtedy jeszcze, kiedy ojczyzna nasza jęczała w kajdanach niewoli, poparcie jej i uznanie w pierwszych chwilach zmartwychwstania — powinni młodzież skłonić skutecznie do gorącej pobożności i utwierdzić w przywiązaniu do Kościoła św. i Namiestnika Chrystusowego.

Inną niemałą wadą narodową była u nas niestałość, ów słomiany ogień zapału, który ogarniał wszystkich w pierwszej chwili, czyniąc ich zdolnymi do najwyższych porywów i najświetniejszych czynów, lecz niedługo potem stygł i przygasał, nie pozwalając rozwinąć trwałej i energicznej pracy dla dobra kraju. Trzeba więc wyrabiać w młodzieży wytrwałość w działaniu, zwalczać niestałość oraz zbytne rozmiłowanie w zewnętrznych uroczystościach i obchodach, kończących się nieraz na noszeniu kokardek i odznak, na śpiewach, mowach i manifestacjach, a nie przechodzących wcale w czyn i stąd bezużytecznych dla ojczyzny. Wszystko to jest dobrem wprawdzie i nawet niezbędnem, ale niechże się na tem nie kończy, bo tem nic nie zbudujemy!

3. I jeszcze jednej rzeczy wystrzegać się musimy, mianowicie szowinizmu narodowego, tej zwyrodniałej miłości ojczyzny, która przecenia swoje,

a nie oddaje słuszności drugim, która prowadzi do przewrócenia właściwego porządku i każe stawiać na pierwszym miejscu ojczyznę, a na drugim dopiero Boga. Poezja romantyczna przeczuła niektórych pod tym względem i przyczyniła się również w pewnej mierze do wyrobienia niezdrowej nienawiści do wrogów, przemycanej przez wielu pod płaszczykiem patriotyzmu, a w rzeczywistości nie mającej z nim nic albo bardzo mało wspólnego.

Jeżeli chcemy bronić ojczyznę przed nieprzyjacielem, brońmy ją czynem solidarnym, wytrwałym, bez naruszania sprawiedliwości, bez uciekania się do niskich uczuć. Tylko takiego zdrowego patriotyzmu powinni rodzice uczyć swe dzieci, jeżeli pragną przynieść prawdziwy pożytek drogiej naszej ojczyźnie.

4. Popierać trzeba wreszcie p o z n a n i e o j c z y s t e j z i e m i i j e j p a m i ą t e k, do czego bardzo pomocne są liczne kółka krajoznawcze. Wpajać też należy u m i ę l o w a n i e o j c z y s t e j m o w y; czas już najwyższy, by zerwać z tą hańbiącą nasz naród przysługą, jaką wyświadczały nam ci, którzy wstydząc się własnego języka, rozmawiali wśród swoich obcemi.

X.

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE.

1. Rodzina jest wprawdzie pierwszą i przez samego Boga ustanowioną społecznością, której głównym celem jest rodzenie i wychowanie potomstwa, ale nie jest bynajmniej samowystarczającą, lecz chcąc za-

radzić wszystkim potrzebom swych członków, musi oglądać się na pomoc z zewnątrz. W poszukiwaniu jej rozwinęła się też naturalnym biegiem rzeczy w drugą szerszą społeczność, jaką jest państwo, będące poniekąd koniecznem jej uzupełnieniem. Stąd r a c j ą by t u p a ń s t w a jest: dać jednostkom i rodzinom to wszystko, czego one same nie mogą zdobyć, zabezpieczyć im spokojne używanie ich praw, dostarczyć potrzebnych środków, jednym słowem stworzyć dla wszystkich możliwie pomyślne warunki do osiągnięcia doczesnego dobrobytu, duchowego i materialnego.

Tym sposobem państwo utrzymuje się dzięki jednostkom i rodzinom, te zaś rozwijają się i podnoszą przy jego pomocy. Między nimi wytwarza się zatem pewien swoisty stosunek w z a j e m n e j z a l e ż n o ś c i i wymiany dóbr, od ułożenia którego zawisł obustronny los. Im większa panować będzie między nimi harmonja, im ściślejszy węzeł wewnętrzny będzie je spajał, tem więcej zyska każda strona.

Do tego koniecznem jest wszakże, by obie strony pamiętały nietylko o należnych im prawach, ale również o wzajemnych o b o w i ą z k a c h, by obywatele starali się mieć »ducha obywatelskiego« i oddawać państwu, co mu się należy, państwo zaś troszczyło się prawdziwie o ich dobro, nie przekraczało granic właściwej sobie władzy, szanowało prawa jednostek, rodzin i Kościoła. Nie wchodząc bliżej w kwestję konkretnego ułożenia tego stosunku, pragniemy tu zwrócić uwagę na pewien jego odcinek, na aktualną i tak silnie dziś podkreślaną

sprawę przygotowania dla kraju dobrych obywateli przez obywatelskie wychowanie młodzieży.

2. Cel wychowania obywatelskiego czyli państwowego wynika jasno z tego, co powiedzieliśmy powyżej. Ma ono przygotować młodzież do życia w państwie i do pracy dla niego; aby zaś to osiągnąć, musi nie tylko dać jej poznanie praw i urzędów państwowych, ale wpoić głębokie zrozumienie znaczenia państwa, przywiązanie i zaufanie do niego, oddanie się dla jego sprawy i gotowość do poświęcenia. Nie może więc poprzestać na samem tylko pouczeniu, ale musi sięgnąć do momentów uczuciowych, któreby znalazły oddźwięk w sercach młodzieży i doprowadziły do nawiązania głębszego, duchowego związku jednostki z państwem. Jakikolwiek przymus czy »tresura« byłyby środkiem zupełnie chybionym, niezdolnym do wyrobienia u ogółu ducha obywatelskiego.

Wychowanie obywatelskie sięga więc dalej, niż wychowanie »narodowe«, a pokrywa się z niem całkowicie jedynie w krajach o ludności jednolitej narodowościowo.

Przeciwieństwem wychowania obywatelskiego jest wychowanie partyjne, mające na celu interesa pewnego stronnictwa, o ile to stronnictwo działa w duchu szkodliwym dla państwa.

Co należy do wychowania obywatelskiego młodzieży? — W szerszem znaczeniu to wszystko, co należy do wyrobienia prawdziwego »człowieka«. W ściślejszym zakresie zaliczyć tu trzeba pewne przedmioty nauczania — jak znajomość

kraju, praw i urządzeń państwowych — oraz wyrobienie zalet dobrego obywatela, jakimi są: obowiązkowość i pracowitość, poczucie odpowiedzialności, poszanowanie autorytetu i duch posłuszeństwa, zamięłowanie ładu i porządku, poszanowanie cudzej własności i prawa, poczucie łączności z innymi i chęć współpracy. Są to więc naogół te przymioty, jakich potrzebę wskazaliśmy w poprzednim rozdziale o miłości ojczyzny.

3. Ze względu na częste nieporozumienia i niedocenianie sprawy chcemy jeszcze zwrócić uwagę, jak doniosłem dla wychowania obywatelskiego młodzieży jest jej wychowanie religijne, przyczem mówimy o religji katolickiej. Religja ta i jej pogląd na świat: a) stoi na straży porządku moralnego, niezbędnego dla trwałości i potęgi państwa. b) Uzasadnia autorytet władzy i każe ją szanować, oraz spełniać sumiennie obowiązki obywatelskie. c) Prowadzi do porozumienia wszystkich sfer i żąda zgodnej współpracy. d) W państwie, jak Polska, którego ogromna większość jest katolicka, stanowi wspólną platformę, na której schodzą się przeciwne sobie poza tem stronnictwa.

Toteż w interesie państwa leży popieranie katolickiej szkoły i wychowania, gdyż one zapewnią krajowi najlepszych obywateli. Jak bowiem mówi papież Pius XI w swej Encyklice o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży: »dobry katolik, właśnie na mocy katolickiej nauki, jest tem samem dobrym obywatelem, kochającym

swoją ojczyznę i lojalnie poddanym istniejącej władzy państwowej, w jakiejkolwiekby legalnej formie rządu była ona ukonstytuowana».

4. Sprawa wychowania obywatelskiego w Polsce pozostaje w bliskim związku z szukaniem nowego ideału wychowawczego. W okresie niewoli było nim odzyskanie niepodległości, myśl o niej podtrzymywała ducha i dodawała zapału. Po zdobyciu jej trzeba było ideał ten zastąpić odpowiednim nowym i jako taki proponuje się: budowanie państwa polskiego, budowanie potęgi Polski. Tem hasłem pragnie się natchnąć młodzież do pracy twórczej i oddania się Ojczyźnie.

W chwili, kiedy to piszemy, ideał ten nie jest jeszcze sformułowany. Kiedy zaś to nastąpi, wiadomo, dyskusja bowiem trwa ciągle (wychowanie narodowe czy państwowe, oraz kwestja wyboru hasła), a stosunki wewnętrzno-polityczne utrudniają porozumienie, nieodzowne w tym wypadku.

NAJWAŻNIEJSZA SPRAWA

3. Stworzony jest człowiek, aby Pana Boga swego znał, kochał i wiernie Mu służył: — oto zadanie człowieka, obowiązek najgłębszy, najwyższy, najświętszy, wynikający z samej jego istoty. Jak Bóg nieskończenie więcej niż wszystko, co stworzone, tak cel człowieka jest wszystkim istotom, jakie można mieć na ziemi.

CZĘŚĆ VIII.

WYCHOWANIE RELIGIJNE.

Specjalnie dla człowieka kwestją losu i szczęścia osobistego na ziemi i w wieczności. Wszystko leży w ręku Boga, nie jest więc rzeczą obojętną, czy człowiek kocha Go i trwa wiernie przy Nim, czy też zachowuje się względem Niego obojętnie, ignoruje lub nawet odrzuca.

Od stosunku ludzi do Boga zawisł wreszcie los społeczeństw i narodów. Bóg jest ich Panem i historia posiada dwie świadectwa na to, że narody i kraje upadały i ginęły, jeśli uparcie odwracały się od Boga i lekcewały Jego przykazania. Nie trzeba zapominać nadto, że dobry katolik będzie też dobrym członkiem rodziny, społeczeństwa i państwa.

CZĘŚĆ VIII.

WYCHOWANIE RELIGIJNE.

I.

NAJWAŻNIEJSZA SPRAWA.

1. »Stworzony jest człowiek, aby Pana Boga swego znał, kochał i wiernie Mu służył« — oto zadanie człowieka, o b o w i ą z e k najgłębszy, najwyższy, najświętszy, wynikający z samej jego istoty. Jak Bóg nieskończenie wznosi się ponad wszystko, co stworzone, tak cel powyższy góruje nad wszystkimi innymi, jakie można mieć na ziemi.

Spełnienie obowiązku tego jest równocześnie dla człowieka kwestją losu i szczęścia osobistego, na ziemi i w wieczności. Wszystko leży w ręku Boga, nie jest więc rzeczą obojętną, czy człowiek kocha Go i trwa wiernie przy Nim, czy też zachowuje się względem Niego obojętnie, ignoruje lub nawet odrzuca.

Od stosunku ludzi do Boga zawisł wreszcie los społeczeństw i narodów. Bóg jest ich Panem i historia posiada dość świadectw na to, że narody i kraje upadały i ginęły, jeśli uparcie odwracały się od Boga i lekcewały Jego przykazania. Nie trzeba zapominać nadto, że dobry katolik będzie też dobrym członkiem rodziny, społeczeństwa i państwa.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że obowiązki względem Boga są najwyższe z pośród wszystkich i stąd przygotowanie do ich należytego wypełniania przez religijne wychowanie jest najważniejszą sprawą, która powinna zająć pierwsze miejsce w całokształcie wychowania dziecka.

2. Wychowanie to religijne nie jest zaś rzeczą trudną, gdyż odpowiada naturze człowieka. Doświadczenie pokazuje, że szczególnie łatwym jest ono u dzieci, których proste, niezepsute serce tak chętnie zwraca się do Boga i rzeczy świętych. U młodzieży dorastającej i dorosłej ten pęd do Boga trwa również; dowodem tego jest znany powszechnie fakt, że młodzież zawsze rwie się do ideału — a przecież jeden tylko jest Ideał rzeczywisty, realny, mianowicie Bóg. Jeżeli Boga odrzucimy, wówczas wszystkie »ideały« stają się tylko czystą abstrakcją myślową, a poza nią są niczem, absolutnie niczem.

Jeśli więc i dziś wszyscy, nawet nieuznający żadnej religii, wołają, że »ideał« jest konieczny w wychowaniu młodzieży, to tem samem stwierdzają, że wychowanie, jeśli ma być owocne, nie obejdzie się bez Boga, innemi słowy — że wychowanie religijne jest najważniejszą sprawą.

Pierwszem więc zadaniem rodziców i wychowawców jest: od pierwszych lat szczepić w dziecku ducha pobożności, a następnie podtrzymywać go ciągle i strzec, jako najdroższego skarbu.

3. Oczywiście mówimy o religijności i pobożności prawdziwej i zdrowej. Nie jest nią zatem t. zw. »dewocja«, która ogranicza się do długich modlitw, pewnych zewnętrznych praktyk i przesiadywania w kościele, a pozwala na zaniedbywanie obowiązków i przekraczanie innych przykazań Bożych. Pobożność prawdziwa musi przeniknąć do głębi duszy, objąć cały świat myśli i uczuć, okazać się w życiu przez stałe przykładne postępowanie.

Do tego celu koniecznem jest wszakże należyte uświadczenie katolickie. Pobożność wtedy dopiero będzie gruntowną, kiedy oprze się na jasnym, chrześcijańskim poglądzie na świat i życie. W jego bowiem świetle widać wyraźnie, że katolicyzm nie jest — jak niektórzy w skrytości duszy sądzą — tylko ciężarem i nakładaniem obowiązków, ale że uszlachetnia i podnosi całego człowieka, jego uczucia, rozum i wolę, pobudza go do nieustannego postępu, dając mu najszczytniejsze do tego pobudki i że prowadzi do najwyższej doskonałości przez miłość prawdziwą siebie, bliźniego i Boga.

II.

KTO MA UDZIELAĆ RELIGIJNEGO WYCHOWANIA.

1. Najwyższym nauczycielem w rzeczach wiary jest Kościół św., który zadanie to spełnia przez wyznaczone przez siebie osoby, a więc z reguły przez kapłanów. Jeżeli jednak chodzi o dzieci, Kościół

troskę tę powierza nadto rodzicom, ich czyny zastępcami swymi. I jest to rzeczą zrozumiałą.

Aby być dobrym katolikiem, nie wystarcza mieć metrykę chrztu, owszem nie wystarczy nawet mówić pacierz rano i wieczór, być w niedziele w święta na mszy św., przystąpić od czasu do czasu do sakramentów św. Trzeba oprócz tego — żyć po katolicku! »Wiara bez uczynków martwą jest«. A więc trzeba się modlić, uczęszczać do kościoła i sakramentów św., ale przytem unikać grzechu, postępować cnotliwie, pełnić dobre uczynki i przeniknąć duchem wiary całe swe postępowanie. Krótko mówiąc, być katolikiem to znaczy: zawsze i wszędzie myśleć, mówić i działać po katolicku!

Lecz tego nie jest w stanie wyuczyć sam ksiądz proboszcz lub katecheta (prefekt), ponieważ musiałby być z dzieckiem niemal nieustannie, co jest oczywistą niemożliwością.

Jedno tylko pozostaje rozwiązanie: skoro życie katolickie obejmuje wszystkie przejawy życia codziennego, przygotować do niego mogą jedynie ci, w których ręku spoczywa całe wychowanie, którzy mogą nie tylko wyuczyć dziecko prawd i przepisów wiary, ale też wpoić je w serce i dopilnować ich wykonania. Tymi zaś są rodzice.

Rodzice tylko mają dziecko ciągle przy sobie, oni je przygotowują do życia, w ich zatem ręku spoczywa możność wyrobienia go na szczerego, dzielnego katolika, którego całe postępowanie od rana do wie-

czora, w domu i między obcymi, przy pracy i odpoczynku, w szczęściu i cierpieniu tak będzie ułożonem, jak tego żąda Bóg.

I to wychowanie religijne jest najświętszym i najważniejszym obowiązkiem, którego nie wolno rodzicom zaniedbywać. Z rąk ojca i matki domagać się będzie kiedyś Bóg dusz im powierzonych.

Lecz obowiązek to zarazem nad wszelkie pojęcie zaszczytny. Prowadzić dzieci do Boga, rzeźbić w ich duszach obraz Stwórcy — to znaczy szerzyć i utwierdzić królestwo Boże na ziemi, a więc spełniać dzieło, dla którego sam Zbawiciel zstąpił na ziemię. Ojciec i matka, a zwłaszcza ta ostatnia, to prawdziwi misjonarze w ognisku domowem. Czy może ich spotkać bardziej chlubna rola?

2. Jaką rolę spełnia szkolna nauka religii?

Błędnie sądzą ci rodzice, którzy troskę o religijne wychowanie dzieci chcą przerzucić na szkołę. Wykazaliśmy już powyżej, że obowiązek ten spoczywa na nich, oni tylko mogą go spełnić należycie. Szkoła jest tylko pewnem uzupełnieniem i pogłębieniem wychowania religijnego, udzielonego w domu. W szkole młodzież dowiaduje się bliższych szczegółów o religji katolickiej, jej prawdach, praktykach, historii. Wspólne spełnianie pewnych praktyk religijnych w szkole i z szkołą utwierdza w dziecku zasady, wyniesione z domu, uczy publicznego i śmiałego wyznawania wiary.

To zaokrąglenie i uzupełnienie wychowania religijnego da się naturalnie osiągnąć w najdoskonalszym stopniu jedynie w szkole wyznaniowej, gdzie nie tylko nauka religii, ale wszystkie przedmioty i cała atmosfera szkolna uwzględnia ducha katolicyzmu. W szkołach międzywyznaniowych — jakimi są nasze szkoły państwowe i znaczna część prywatnych — skutek ten może być osiągnięty tylko w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od personelu nauczycielskiego i doboru uczniów.

Z tego, że wychowanie religijne w szkole jest tylko uzupełnieniem domowego, nie wynika naturalnie, że jest ono czemś drobnem, z czego można zrezygnować. Przeciwnie, jest ono niezmiernie doniosłem i należy go bronić za wszelką cenę. Szczegółowiej o tej sprawie pomówimy osobno (Cz. X, rozdz. 5 i 6).

III.

PRZYKŁAD RODZICÓW.

1. Wyjaśniliśmy już na początku, jak niezmiernie ważną rolę odgrywa dobry przykład w pracy wychowawczej. Potęga jego uderza szczególnie w dzieło wychowania religijnego.

Jak prześlicznym jest i jak silnie działa obraz matki, która nie tylko uczy dziecko zwracać się do Boga, ale sama się modli z niem, modli się wspólnie z całym gronem dzieci. Jeśli atmosfera domowa (względnie zakładu wychowawczego) przeniknięta jest duchem katolickim, jeśli dzieci widzą, że ojciec i matka

świecą im przykładem w całym swym postępowaniu i w wiernym spełnianiu praktyk religijnych, jeśli z ust ich nie słyszą nigdy nic niezgodnego z wiarą, wówczas dom rodzinny staje się jakby świątynią, pod której sklepieniem młodociane serca wzrastają w miłości Boga i bliźniego, przygotowują się na ludzi pod każdym względem dobrych i dzielnych. Szczęśliwi tacy rodzice i szczęśliwe ich dzieci!

Bez tego dobrego przykładu trudno zaś będzie wychować dzieci prawdziwie religijnie. Perswazje, zachęty i nakazy niewiele wskórają, jeśli rodzice swym postępowaniem zadawać będą kłam własnym słowom. Jeśli każą dziecku mówić pacierz, uczęszczać do kościoła i sakramentów św., a sami nie będą w tej mierze świecili przykładem — dziecko usłucha ich, póki jest małym, ale czy skutek ten będzie trwałym? Może już wtedy będzie się modliło bez uwagi i głębszego przejęcia się; zczasem zacznie zaniedbywać pewne praktyki pobożne, potem opuszczać je, a wkońcu wytłumaczy sobie, że widocznie te rzeczy potrzebne są tylko dla dzieci, nie zaś dla starszych — bo rodzice tego nie robią. Tem gorzej, jeśli w domu usłyszysz jeszcze bezbożne rozmowy, wrogie wierze i Kościołowi.

2. Co ma obejmować dobry przykład rodziców i wychowawców? — Wynika to już ze słów powyższych. Musi on rozciągać się na całe codzienne postępowanie, a zwłaszcza na te czynności, które bezpośrednio odnoszą się do Boga, mianowicie na wierne i należyte spełnianie praktyk reli-

gijnych i przepisów kościelnych. Dobry przykład rodziców powinien przytem być widocznym i stałym, aby dziecko zżyło się z nim, uważało go za rzecz zupełnie naturalną i nabrało przekonania, że inaczej być nie może.

Ważną rzeczą jest chrześcijańskie zapatrywanie się na życie i jego koleje, na wypadki bieżące, przejścia własne i cudze, pomyślnie czy przykre. Duch wiary i ufności w Opatrzność Bożą jaśnieć powinien wszędzie.

Tu zaliczyć należy również śmiałość i mężstwo w wyznawaniu wiary, którego w czasach obecnych coraz więcej nam potrzeba. Niech matka i ojciec nie wstydzi się przyznać publicznie, że jest katolikiem, zdjąć kapelusz przed kościołem, przeżegnać się, uklęknąć, modlić się z książeczki, brać udział w procesjach i obchodach kościelnych. Wtedy ich synowie i córki wyrosną również na mężnych wyznawców wiary, a nie tchórzów, którzy dla głupiego śmiechu lub drwin towarzyszków gotowi są zaprzeczyć się wiary.

Dobry ten przykład rodziców i wychowawców utkwii głęboko w duszach dzieci i skuteczniej niż wszystkie upomnienia pobudzać je będzie do naśladowania; nie zatrze go czas ani żadne przejścia życiowe. Od stopnia zaś, w jakim rodzice odpowiedzą ze swej strony temu obowiązкови, zawiśnie owoc w sercach dzieci, wdzięczność ich i zapłata u Boga.

3. W wielu rodzinach zdarza się niestety, że

matka robi wszystko, by wychować dzieci religijnie, lecz ojciec albo ma inne poglądy, albo, co się najczęściej zdarza, życiem swem nie daje dobrego przykładu. Na pociechę tych mniej szczęśliwych matek możemy przytoczyć słowa znanej autorki, Cecylji Plater-Zyberkówniej: »Znałam rodzinę, w której ojciec był człowiekiem bez czci i wiary.... matka zaś niewiastą cnót wielkich, a których całe potomstwo — synowie i córki — poszło całkiem po stronie matki, a przeszedłszy przez ogień różnych cierpień i walk, wydało kwiat cnót prawie heroicznych«.

Takich przykładów jest wiele. Serce matki ma ten dziwny dar i cudowny niemal wpływ na duszę dziecka, że potrafi je przy pomocy Bożej wychować dobrze, choćby ojciec był ostatnim pijakiem i bezbożnikiem. Prawda, że wycierpieć nieraz musi wiele, ale cierpienie to osłodzi jej pociecha z dzieci, wdzięczność ich i uznanie od obcych, a nadewszystko Bóg, dla którego chwały się poświęca.

Wkońcu jedna jeszcze uwaga. Tak rozumiana kwestja dobrego przykładu wkłada również na rodziców obowiązek strzeżenia dzieci przed zgorszeniem ze strony innych domowników, o które nie trudno. Trzeba uważać na służbę, nie przyjmować na stałe do domu krewnych czy obcych nie najlepszych obyczajów, nie pozwalać dziecku uczęszczać do tego rodzaju sąsiadów i znajomych. Nikt nie zliczy strat, jakie poniosły dzieci przez nieostrożność rodziców w tym względzie.

IV.

WPROWADZENIE DZIECI DO ŻYCIA
RELIGIJNEGO.

1. Dobrym jest przykład i koniecznym, ale sam nie wystarczy. Jako istota rozumna musi dziecko czasem wnikać w jego pobudki i przyswoić je sobie, musi poznać wiarę i ukochać ją. Bez poznania pozostanie ślepe, bez umiłowania martwe i niezdolne do czynu, bo w rzeczach religji wszystko powinno płynąć z przekonania i serca.

Te dwie rzeczy: oświecenie rozumu i pobudzenie woli, muszą zatem rodzice dać dziecku. do tego celu zmierzać powinny ich starania.

Co więc należy czynić?

2. Ponieważ łaska, udzielona niemowlęciu na chrzcie św., działa w jego duszy, przeto dobra matka, ufna w pomoc Bożą, nie będzie zwlekała długo, ale nim jeszcze dziecko nauczy się dobrze mówić i rozwinie się zupełnie, już rozpocznie swe dzieło. Będzie składała rączki dziecięcia przed wizerunkiem Zbawiciela i Najśw. Panny; nauczy je robić znak krzyża i zachowywać się spokojnie podczas modlitwy pozostałych członków rodziny, a skoro tylko będzie możliwem, nauczy je pacierza i odmawiać go będzie zawsze razem z niem pobożnie i z przejęciem. Wytłumaczy mu, że Bóg spogląda na nich i z największą miłością skłania się do zanoszonych prośb; wtedy żywa wiara i ta wzruszająca ufność, do której nikt nie jest tak podatnym,

jak serce dziecięcia, rozbudzi się w niem w całej sile, napełniając radością niebo i szczęściem niewymownem matkę. Korzystać więc trzeba z tej najlepszej okazji, bo nigdy później podobna się nie nadarzy.

Niektórzy z psychologów nowoczesnych wykazują, że już pomiędzy 2—4 rokiem życia budzą się u dziecka czynności duchowe i daje się dostrzec także zainteresowanie sprawami religijnymi; dziecko uczy się też wtedy rozróżniać dobre i złe. W każdym razie nawet ci, którzy nie podzielają powyższego zdania, uważają wiek między 4—6 rokiem życia za najkorzystniejszy dla religijnego rozwoju dziecka.

Ale na tem poprzestać nie można. Dziecko rośnie, rozwija się, zaczyna chodzić do szkoły, a wśród różnego rodzaju zajęć, zabaw i stykania się z towarami pierwotna jego pobożność może być łatwo zagrożoną. Rano wstanie późno, a więc opuści modlitwę, wieczorem zmęczone i zaspane uczyni podobnie. Kiedy indziej znowu zmówi ją za prędko, niedbale, bezmyślnie, z nieodpowiednim ułożeniem. Z początku zdarzać się to będzie rzadko, powoli coraz częściej, a wkońcu obejdzie się zupełnie bez pacierza.

Na groźne to niebezpieczeństwo nie mogą rodzice zostać ślepymi! Zapobiegnać mu zaś najskuteczniej, jeżeli od samego początku czuwać będą starannie, by dzieci ich zmówiły zawsze pacierz rano i wieczór, i to w należyty sposób: powoli, wyraźnie, z uwagą, bez przekręcania albo opuszczania słów, klęcząco ze złożonemi rękami i wogóle z największem uszanowaniem. Nie trzeba

nigdy spuszczać się na samą sumienność dziecka, ponieważ ono jest jeszcze niewyrobionem i lekkomyślnem, ale dopilnować je starannie i nie ustępować nigdy. Obowiązki względem Boga są najświętsze, wobec nich wszystko inne musi zejść na drugi plan.

3. Wspomnieliśmy już powyżej, że trzeba dziecko nie tylko nauczać pacierza, ale też tłumaczyć mu odnośne prawdy wiary. Powiedzmy teraz kilka słów o sposobie tego pouczenia.

Małe dziecko zasypuje matkę od rana do wieczora pytaniami. Jego nieustanne: »dlaczego?« zwróci się też nieraz do kwestyj dotyczących religji, a wtedy niech matka nie tylko nie odmawia mu objaśnienia, ale przeciwnie udzieli go zawsze, i to przystępnie, dokładnie, w miłej formie i z namaszczeniem, aby zarazem podnieść, rozpać jego serce i pobudzić do coraz większego cenięcia i ukochania rzeczy Bożych. Spełnienie tego szczytnego a trudnego dzieła stanowi niemal wyłączny przywilej matki, tak że ilekroć spotka się dziecko, u którego uderza szczególniejsze poczucie i sumienność w spełnianiu obowiązków religijnych, mimowoli jedna ciśnie się myśl: jak dobrą ono ma matkę!

Gdyby niejedna matka zastanowiła się głębiej, jakie to szczęście, jaka godność, jaka zasługa przed Bogiem, z pewnością inaczejby postępowała, inaczej ceniła swe powołanie!

4. O czem należy pouczać dziecko? — O wszystkich najważniejszych, podstawowych prawdach wiary, potrzebnych do rozumnego i należytego

spełniania jej praktyk. Wybór ich, poza koniecznymi prawdami, podyktują najczęściej okoliczności: praktyki religijne, zwiedzanie kościołów, oglądanie świętych obrazów, różne wypadki, zapytania dziecka.

Najlepiej będzie nie wprowadzać u małych dzieci formalnych »lekcyj katechizmu«, o wyznaczonej godzinie, ponieważ taka nauka przybrałaby charakter szkolny, przymusowy, przez co stałaby się dziecku mniej miłą i mogła je nawet zniechęcić w pewnym stopniu. Na systematyczną naukę przyjdzie czas później, teraz zaś można korzystać ze szczególnie sprzyjających okazji, jakie się nadarzają od czasu do czasu, w których dziecko jest lepiej nastrojone. Wtedy trzeba mu objaśnić daną kwestję w sposób możliwie zajmujący a zarazem podniosły, któryby pociągał dziecko a zarazem rozpalał jego serce. Do tego celu pomoże bardzo opowiadanie pięknych przykładów oraz korzystanie z obrazów świętych; wielką pomocą są też dobre książki i pisma, które przez podawanie budzących przykładów i pouczających ustępów oświecają rozum i budzą ducha oddania się dla świętej sprawy.

Jeżeli dziecko jest zmęczone albo okazuje pewne znudzenie, lepiej przerwać naukę i odłożyć na kiedyś indziej. Ważnem jest też, aby pouczanie nie było za długie i za częste, ponieważ sprzykrzy się dziecku i zbrzydnie.

Podręcznikiem pomocniczym dla rodziców i wychowawców może być mały katechizm szkolny, zwłaszcza

jeśli jest oparty na biblji. Istnieją również, jeżeli chodzi o małe dzieci, niektóre praktyczne książeczki z gotowymi opowiadaniem, np.: Stefanja Posadzowa »Pierwsze rozmowy religijne z małemi dziećmi« (Poznań, księgarnia św. Wojciecha), E. Estreicherowa »Maj dzieci« i »Serce Jezusa a dzieci« (Kraków, Wyd. Ks. Jezuitów).

5. Zawczasu należy przyzwyczajać dzieci do uczęszczania do kościoła i pouczyć je o wszystkim, co się w nim znajduje i odbywa: o ołtarzach, obrazach, nabożeństwach, a zwłaszcza o mszy św. Niech się przejmą żywą wiarą w obecność Zbawiciela w Najśw. Sakramencie i skoro tylko nauczą się czytać, niech się modlą z książeczki lub na koronce. zachowują się skromnie, cicho i z uszanowaniem.

Ponieważ każdy człowiek, który doszedł do używania rozumu, obowiązany jest do wysłuchania mszy św. w niedziele i święta nakazane, chyba że ma wystarczająco ważną przeszkodę, przeto niedobrze robią ci rodzice, którzy dla drobnej racji, albo np. dla pilnowania domu zostawiają stale lub przeważnie dzieci w domu, a sami idą do kościoła. Dziecko ma również ten sam obowiązek bywania na mszy św. i powinno się do tego przyzwyczaić. Ojciec i matka winni więc naprzemian z dziećmi zostawać w domu, aby każde z nich mogło co krótki czas iść do kościoła.

O ile dziecko nie idzie na szkolną mszę św., byłoby pożądanem, aby rodzice brali je ze sobą, a nie puszczali samego. Zdarza się bowiem nieraz, zwłaszcza u chłopców, że zamiast do kościoła, idą z kolegami na zabawę, obrażając tem ciężko Boga, albo też pójdą wprawdzie

na mszę św., lecz zachowują się tam zupełnie nieodpowiednio.

6. Wreszcie jedną z najważniejszych rzeczy jest godne przystępowanie do sakramentów św., zwłaszcza spowiedzi i Komunii św.

Przedewszystkiem ta niezatarta w pamięci, jedyna w życiu chwila pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii św. — Czyż może być dla dziecka ważniejsze zdarzenie, jak kiedy Bóg sam zstąpi do jego serca, by je pociągnąć silniej ku Sobie i napełnić niebieskimi darami. Aby jednak tak było, trzeba dziecko należycie przygotować, a praca ta należy w znacznej części do rodziców. Ksiądz spełnia tu wprawdzie główną rolę, ale ma on przed sobą dziecko tylko przez krótki czas. Ojciec więc, zwłaszcza matka, powinni uzupełnić jego pracę, utrzymać młode serce w podniosłym nastroju i pogłębić go; niech się starają, aby dziecko w tym okresie szczególnie dobrze się sprawowało i w tym celu sami unikają wszelkich sporów, gniewów. Kiedy zaś dziecko ma przystąpić do pierwszej Komunii św., wypada, by dobrzy rodzice poszli razem z niem do kościoła i sami przystąpili równocześnie do stołu Pańskiego.

Troska i pomoc ich powinna się też rozciągnąć na dalsze spowiedzi i Komunije św. Trzeba młodzieży zawsze przypominać ich ważność, pouczać w dalszym ciągu o sposobie przygotowania i dziękczynienia, podtrzymywać wzniosły nastrój ducha i strzec przed niebezpieczeństwami.

W wszystkich praktykach religijnych trzeba wreszcie kierować się chrześcijańską roztropnością. Nie przeciążać niemi młodzieży, gdyż ona nie lubi zbyt długich modlitw i nabożeństw, i ulega wtedy uczuciom niechęci i niezadowolenia. Co się tyczy częstej Komunii św, należy do niej bardzo zachęcać w myśl Kościoła, ale nie nalegać zbyt; ważną bowiem jest rzeczą, aby dziecko kierowało się zawsze dobrą intencją i szczerem wewnętrznym pragnieniem, a nie uczęszczało dla ludzkich względów; decyzję w tej mierze trzeba, stosownie do przepisów Kościoła, zostawić spowiednikowi.

Rodzice, którzy to wszystko spełnią w duchu Bożym, przekonają się naocznie, jak olbrzymie wartości wychowawcze kryją się w starannem wychowaniu religijnem. Bóg wynagrodzi im sownie tę troskę o Jego chwałę i o dusze dzieci.

V.

JAK POSTĘPOWAĆ Z STARSZEMI DZIEĆMI.

1. Rodzice, którzy od pierwszych lat starali się wychowywać dzieci religijnie i sami przyświecali im dobrym przykładem, nie mają zwyczajnie poważniejszych trudności w dalszym prowadzeniu tego dzieła, jakkolwiek nie należy uważać go za łatwe. Zadaniem ich jest obecnie pogłębienie zasad, jakie wpoili i utrwalenie wiernego spełniania praktyk religijnych. Dla dokonania tego potrzeba im wszakże dużej roztropności i czujności,

ponieważ w dzisiejszych zwłaszcza czasach nie brak różnorodnych niebezpieczeństw, które mogą przytłumić dobrego ducha, a nawet sprowadzić ich dzieci na manowce.

Mylą się też głęboko ci rodzice, którzy dbają o religijne wychowanie dziecka, póki jest małe, ale gdy ma lat 14, a tem bardziej więcej, sądzą, że zadanie ich skończone i zostawiają młodego własnej woli. Zapominają niestety, że właśnie ten wiek jest najbardziej niepewnym i zagrożonym. Rozwój fizyczny i duchowy, budząca się ufność we własne siły i zarozumiałość, wiedza nie gruntowna lecz encyklopedyczna, większa swoboda, złe otoczenie i książki, niemoralne przedstawienia i obrazy, wszystko to zagraża duszy młodego i ciągnie ku przepaści. Nie można więc zostawiać go bez pomocy, owszem trzeba jeszcze pilniej dbać o niego. Młodzież dorastająca i dorosła potrzebuje również wychowania religijnego, praca uzupełniająca w tym kierunku musi więc trwać nadal i rozciągnąć się powinna głównie na trzy rzeczy: na pogłębienie rozumienia i ukochania religji, na utrwalenie jej praktyk, na rozbudzenie odwagi i męstwa w wyznawaniu wiary.

2. Aby dopiąć celu, musi jednak ta praca być dostosowaną do psychiki tej młodzieży, jej wieku, charakteru i rozwoju umysłowego.

Winna zatem podać przedewszystkiem zaokrąglony i jasny pogląd na świat i życie, żeby młody zrozumiał,

że religja nietylko nie staje nigdzie na przeszkodzie jego słusznym aspiracjom, lecz zgadza się z niemi i popiera. Że nie odcina go od życia, ale łączy i to w sposób najdoskonalszy. Że nie zabija radości i piękna, ale sprowadza i pomnaża je. Że nie ogranicza myśli i dążeń, ale rozszerza. Że nie stoi nigdzie w sprzeczności z prawdziwą nauką i postępem, lecz wspiera je i rozwija. Że nie zamyka człowieka w ciasnem kole, ale rozszerza jego horyzont. Że nie każe tylko cierpieć, lecz wyzwala z cierpienia. Że nie hamuje inicjatywy, ale pobudza do czynu. Jednem słowem młody powinien wynieść to głębokie przekonanie, że w katolickim światopoglądzie znajduje myśl, piękno, czyn, ideał!

Prawdy powyższe zdoła mu oczywiście wyjaśnić ten tylko, kto sam zna dobrze wiarę katolicką. Rodzice powinni się też starać o taką znajomość, a o ile sami nie czują się na siłach, zwrócić młodych do osób kompetentnych, a więc przedewszystkiem do księdza. Dużą pomocą będącie tu również należycie dobrana literatura religijna, która pozwoli wnikać głębiej w prawdy wiary i jej ducha.

Nie trzeba tylko poprzestawać na samem pouczeniu. Praktyki religijne, zwłaszcza słuchanie mszy św. i przystępowanie do sakramentów św. muszą zawsze pozostać na pierwszym miejscu, bez nich bowiem nie będzie życia nadprzyrodzonego i nie pomoże najuczeńszy ksiądz ani najlepsza książka. Zawsze trzeba pamiętać o słowach Zbawiciela: »Bezemnie nic nie możecie!« (Jan 15, 5).

VI.

MODLITWA ZA DZIECI.

Wychować człowieka, dziecko Boże, wznieść jego umysł i serce ponad wszystko, co ziemskie, tak aby kroczyło po ziemi ze wzrokiem utkwionym w wieczność — to dzieło więcej niż ludzkie i dlatego czysto tylko ludzkie starania tu nie wystarczą, lecz konieczną jest pomoc łaski Bożej. Aby ją jednak otrzymać, potrzeba się modlić.

Nadto, który ojciec lub matka wie, co się stanie z ich dzieckiem? — Czy będzie w zdrowiu i długo żyło, czy zostanie porządnym człowiekiem i zdobędzie dobre stanowisko, czy też zmarnuje się i zejdzie nanie? Trwoga przenika serce niejednej matki, gdy o tem pomyśli, bo czyż nie bywa rozmaicie? Ani bogactwo, ani pochodzenie ani stanowisko nie dają tu żadnej rękojmi, jak często wykazuje doświadczenie. Jedno jest tylko pewnem, że wszystko leży w ręku Boga i dlatego uciekanie się do Niego z prośbą przez modlitwę jest najpewniejszym środkiem, największą pociechą.

A jeżeli zwrócimy uwagę na najdroższy skarb człowieka, na wiarę i duszę, to czyż nie panuje tu podobna, owszem większa jeszcze niepewność? Dziś dziecko jest dobre, pobożne, ale czy jutro niem będzie? Teraz od Boga zaczyna dzień, do Niego często się zwraca, kocha Go i służy chętnie, ale czy takiem zostanie zawsze? Czy późniejsze lata szkolne, czy zepsute otoczenie i zmienione warunki życia nie wy-

trącą pięknej jego duszy z prostej drogi, czy nie wygaszą w niej tego ognia nadprzyrodzonego, który płonie tam obecnie? Czy nie porzuci zczasem modlitwy, mszy św., spowiedzi a nawet wiary? — Ileż to dęczących pytań, przygniatających nieznośnym ciężarem pierś matki, bo przecież ona sama jest tu bezsilną; tylko Bóg pomóc może i pomoże napewno, ale o to trzeba się modlić.

Toteż rodzice katoliccy nie zapominają nigdy o modlitwie. Modlą się za dziecko jeszcze przed jego przyjściem na świat, modlą się, jak długo przebywa w ich domu i potem, kiedy go opuści; proszą o zdrowie ciała i duszy, o powodzenie w naukach i na stanowisku, o długie lata życia, a zwłaszcza o ostateczne wytrwanie w dobrem i zbawienie wieczne.

VII.

WPŁYW WYROBIENIA RELIGIJNEGO NA CAŁE WYCHOWANIE.

1. Tak zrozumiane wychowanie religijne jest potężnym czynnikiem i skuteczną pomocą w przygotowaniu do życia. Odwodzi od grzechu, prowadzi do dobrego, budzi najszlachetniejsze uczucia i dążenia, pociągając młodego do wszystkiego, co piękne, górne, wzniosłe. Dziecko, wychowane prawdziwie religijnie, będzie dobrem w domu dla rodziców, pilnem i przykładnem w szkole, dobrym kolegą i towarzyszem zabawy, odważnym i nieugię-

tym w zasadach, a gdy dorośnie, wzorowym obywatelem i wiernym synem ojczyzny.

2. Wychowanie religijne nie tylko bezpośrednio wyrabia i uszlachetnia młodzież, nie tylko ułatwia rodzicom i wychowawcom kierowanie nią, ale przynosi także pośrednio nieocenione korzyści jednym i drugim przez to, że podnosi cały poziom życia rodzinnego. — Rodzice kochają dzieci, bo widzą w nich obraz Boży i stąd oddają się pracy nad nimi nie z musu i z niechęcią, ale z radością i całym sercem. Dzieci słuchają rodziców jako zastępców Boga, czynią to ochotnie i z miłością, dokładając wszelkich starań, żeby oszczędzić im jakiegokolwiek zmartwienia, a wzorowem sprawowaniem się przynieść im pociechę i osładzać codzienne troski.

Żywe to uczucie wdzięczności i miłości, rozkwitłe w wiośnie życia, nie więdnie nigdy, owszem wzrasta i potężnieje z wiekiem. Dla takich dzieci zgrzybiały ojciec i zniedołężniała matka nigdy nie staną się ciężarem, za nic będą miały wszelkie ofiary, poniesione dla nich, synowską cziłą i gorącym przywiązaniem otaczać będą ich aż do grobowej deski. A chociaż zimna dłoń śmierci zamknie im powieki, żyć będą dalej w pamięci i sercach dzieci; nigdy nie zatrze się w ich oczach obraz ojca, a zwłaszcza matki, która jak anioł opiekuńczy czuwała nad nimi, składała ich ręce do modlitwy, prowadziła do kościoła, uczyła poznawać i kochać Boga, a przez to otworzyła drogę do prawdziwego szczęścia doczesnego i wiecznego. Imiona ich z cziłą wymawiać będą wnukowie, krewni i znajomi,

a nawet obcy, którzy ich nie znali; bo dobre dzieci, to pomnik żywy, to najlepsze świadectwo rodziców! Że zaś błogosławieństwo Boże towarzyszyć będzie ich dziełu, to chyba nie podlega najmniejszej wątpliwości. Wszak rodzice tacy — a to samo trzeba powiedzieć o innych wychowawcach — to apostołowie, szerzyciele królestwa Bożego na ziemi. Dla Boga ponosili trudy, dla Niego cierpieli, lecz Bóg w hojności nie da się przewyższyć. I dlatego można śmiało powiedzieć, że rodzice, którzy chcą, by życie ich płynęło błogo a praca wychowawcza przyniosła obfite owoce, by dzieci ich były szczęśliwe teraz i w wieczności, by kochały i błogosławiły ich pamięć aż do ostatniego tchnienia, by modliły się za nich nieustannie jeden mają do tego ale niezawodny środek — wychować je religijnie, w duchu Bożym.

WYCHOWANIE RODZINNE A ZAKŁADOWE.

1. Przez internat czyli zamknięty zakład wychowawczy rozumiemy taką instytucję wychowawczą, w której w określonej liczbie młodzieży przebywa stale (przez cały rok lub przez cały czas) i otrzymuje pomieszczenie, utrzymanie, oraz tę całą opiekę i wychowanie, jakiej jest w stanie potrzebować. Naukę szkolną mogą wychowankowie pobierać w zakładzie, albo uczęszczają do innej szkoły.

CZĘŚĆ IX.

WYCHOWANIE ZAKŁADOWE.

Zakłady takie istnieją przy niektórych szkołach, zwłaszcza prywatnych — jako konwikty, pensjonaty, internaty, alumnaty, bursy, kiedy indziej przeznaczone są dla dzieci opuszczonych (sieroty, półsieroty, pozbawione opieki domowej) — jako zakłady opiekuńczo-wychowawcze. Nadto istnieją specjalne zakłady wychowawcze, które w tej części nie zajmujemy, dla dzieci ułomnych, znormalnych, przestępczych (mówimy o nich w Części XI).

2. Rodzina a zakład wychowawczy. Rozwinięta już w pierwszej Części (Rozdz. 3) prawda, że rodzina jest naturalnem, właściwem środowiskiem

I.

WYCHOWANIE RODZINNE A ZAKŁADOWE.

1. Przez internat czyli zamknięty zakład wychowawczy rozumiemy taką instytucję wychowawczą, w której większa liczba młodzieży przebywa stale (przynajmniej przez dłuższy czas) i otrzymuje pomieszczenie, utrzymanie, oraz tę całą opiekę i wychowanie, jakie normalnie daje dom rodzicielski. Naukę szkolną mogą wychowankowie pobierać w zakładzie, albo uczęszczają do innej szkoły.

Zakłady takie istnieją przy niektórych szkołach, zwłaszcza prywatnych — jako konwikty, pensjonaty, internaty, alumnaty, bursy; kiedy indziej przeznaczone są dla dzieci opuszczonych (sieroty, półsieroty, pozbawione opieki domowej) — jako zakłady opiekuńczo-wychowawcze. Nadto istnieją specjalne zakłady wychowawcze, któremi się w tej części nie zajmujemy, dla dzieci ułomnych, anormalnych, przestępczych (mówimy o nich w Części XI).

2. Rodzina a zakład wychowawczy. Rozwinięta już w pierwszej Części (Rozdz. 3) prawda, że rodzina jest naturalnem, właściwem środowiskiem

wychowawczem, nabiera jeszcze lepszego oświecenia, kiedy zestawimy z sobą wychowanie w rodzinie i w zakładzie wychowawczym.

Rodzina łączy w sobie w najdoskonalszy sposób te wszystkie czynniki, jakie są potrzebne do osiągnięcia dodatnich wyników w wychowaniu. Liczba wychowawców, stosunkowo znaczna w porównaniu z liczbą dzieci, a nie tak wysoka, by utrudniać porozumienie i jednolitość kierunku. Zasadniczą cechą wzajemnego ich stosunku, płynącą ze wspólności pochodzenia i krwi, jest miłość obopólna, na której wspiera się zupełne, bezinteresowne oddanie się rodziców, i równocześnie zaufanie i uległość dzieci, co razem stwarza najidealniejszą atmosferę wychowawczą.

Inaczej w zakładzie wychowawczym. Zamiast ojca i matki występują wychowawcy z urzędu, u których może istnieć wielkie poświęcenie i zamięłowanie do takiej pracy, ale którzy na pierwszym miejscu muszą myśleć o sobie i o własnym losie. Dzieci mogą ich kochać, ale czują zawsze, że to osoby im obce, którym muszą ulegać jako przełożonym; stosunek, jaki się stąd wytwarza, dalekim jest od rodzinnego. Zmiana wychowawców również wpływa ujemnie. Pożycie wychowanków między sobą opiera się głównie na konieczności wspólnego przebywania, brak mu bowiem spójni, płynącej z węzłów krwi i życia się od maleńkości. Stąd wśród ogółu panują tylko stosunki koleżeńskie, poza niemi zaś tworzą się przyjaźnie lub niechęci pewnych jednostek i grup.

Różnice są więc zasadnicze i stąd wychowania

zakładowego nie można nigdy uważać za normalne. Zakład wychowawczy jest zawsze tworem sztucznym w porównaniu z rodziną — naturalną instytucją wychowawczą — i dlatego o tyle może liczyć na pomyślne wyniki, o ile potrafi się zbliżyć do wzoru życia rodzinnego.

3. Bez rzeczywistej potrzeby nie powinni więc rodzice oddawać dzieci do zakładów wychowawczych. Niestety konieczność taka zachodzi nieraz. Brak obojga rodziców lub jednego z nich, niezdolność albo niemożność rodziców do należytego zajęcia się dziećmi, potrzeba kształcenia tychże w innej miejscowości — wszystko to sprawia, że zakład wychowawczy staje się czasem prawdziwem »złem z konieczności«. A ponieważ objętych nią dzieci jest ogromna liczba, przeto musimy szukać dróg możliwie szczęśliwego rozwiązania problemu pedagogiki zakładowej. Zadanie to zaś niełatwe, zwłaszcza że nie można nakreślić jednego wzoru, jednej idealnej formy zakładu wychowawczego, gdyż różnorodność jest tu wskazana i poniekąd konieczna wobec różności warunków i samej młodzieży. Jasną jest tylko pewna ilość podstawowych wskazań i o tych pomówimy w dalszych rozdziałach.

Najwłaściwszą instytucją wychowawczą, zastępującą dziecku własną rodzinę, powinnyby być inna rodzina, która przyjąłaby je do swego grona. System ten — o ile chodzi o sieroty i dzieci opuszczone — popierany jest na Zachodzie. Niestety w praktyce łączy on się tak często z nadużyciami ze strony nieuczciwych ludzi, wy-

zyskujących dziecko dla swej korzyści, że umieszczenie w zakładzie trzeba uznać za bezpieczniejszy sposób.

II.

DODATNIE I UJEMNE STRONY INTERNATU.

1. Niepodobna wchodzić tu w niezliczone szczególności, jakie łączą się z całokształtem wychowania zakładowego i nie jest nawet potrzebnem, zaznaczyliśmy już bowiem, że odpowie ona tyle swemu zadaniu, o ile zbliży się do wychowania rodzinnego. Wychowanie zakładowe powinno więc korzystać z tych wszystkich środków, jakie rozwinęliśmy w ciągu niniejszej książki, a tylko w stosowaniu ich szukać odpowiednich metod, uwzględniających specyficzne warunki życia zakładowego. Dlatego sądzimy, że będzie pożyteczną rzeczą, dać krótki pogląd na te warunki i wskazać, o ile one sprzyjają wychowaniu młodzieży, a o ile je utrudniają.

O warunkach tych nie ma nikt należytego pojęcia, kto sam nie brał czynnego udziału w pracy wychowawczej w zakładach. Tem, że osób takich jest stosunkowo bardzo mało, tłumaczy się, dlaczego tak niewiele ukazuje się prac na temat wychowania zakładowego i dlaczego tak wiele uwag, podawanych w tej dziedzinie, jest prawdziwie »od zielonego stolika«.

2. Nie brak w życiu zakładowem pewnych dodatnich cech: a) W cały tryb życia można wprowadzić większy ład i porządek. b) Opieka nad zdrowiem i wychowaniem fizycznym mogą być tu lepsze. Jeśli zakład znajduje się na wsi, będzie szczególnie korzystnym dla zdrowia. c) Pracę naukową można łatwiej uregulować i dostarczyć więcej pomocy nauko-

wych niż w domu. d) Życie w gronie licznych rówieśników daje sposobność do wyrobienia się w życiu towarzyskiem, ćwiczenia się w cnotach społecznych, w pracy nad sobą. e) Porządek zakładowy uczy regularności, karności, podporządkowania się.

3. Niebezpieczeństwa i ujemne strony życia zakładowego są jednak daleko liczniejsze:

a) Wielka liczba wychowanków z różnych środowisk i o różnej indywidualności, utrudnia dokładne poznanie jednostek i indywidualne ich prowadzenie. Konieczność utrzymania porządku wiedzie łatwo do zbytniego rygoru i wychowania koszarowego. Nieunikniona mechanizacja trybu życia i wychowania (zwłaszcza przy większej liczbie młodzieży) daje wychowankom za mało okazji do rozwijania indywidualności.

b) Zmiany wychowawców, czy to stałe, czy nawet czasowe (zastępcy w pewnych godzinach), są zawsze niebezpieczne dla jednolitości kierunku i konsekwentnego postępowania.

c) Stosunek wychowanków do wychowawców ma zawsze tendencję do upatrywania w tych ostatnich tylko przełożonych i stąd do pewnego stopnia »wrogów«. Trudno tu o pietyzm, tak naturalny w rodzinie, a jeszcze trudniej o zaufanie. Stosunek ten często nie bywa szczerzy i przyjacielski; nieraz towarzyszy mu obustronna nieufność i podejrzliwość, czego następstwem jest hipokryzja i donosicielstwo jednych, a upór i niezadowolenie drugich wychowanków. Sto-

sunki te pogarszają się, jeżeli wychowawca jest zbyt przeciążony i stąd zdenerwowany.

d) Internat z reguły za mało przygotowany do późniejszego życia. Dziecko rodziców, zwłaszcza niezamożnych, widzi ciągle ich kłopoty, trudy; słucha, ile sobie muszą odmawiać, jak oszczędzać. Dziecko zakładowe o tem nie wie, nie troszczy się o nic, dostaje wszystko gotowe, i dlatego nie ocenia zwykle dobrodziejstwa, mu wyświadczonego, owszem miewa jeszcze wielkie pretensje do wychowawców. Wada ta jest szczególnie częstą w zakładach opiekuńczo-wychowawczych, a nieroztropne podkreślanie, że wszystko się dziecku »należy«, potęguje ją jeszcze.

e) Owszem nawet wspomniane przedtem dodatnie strony życia zakładowego mają swoje niebezpieczeństwa. Regularność trybu życia prowadzi łatwo do mechanizacji, zwłaszcza u natur biernych; stąd wychowanek »dobry« wychodzi nieraz najgorzej przygotowany do życia. Wychowanie w licznej gromadzie rówieśników staje się poważnym niebezpieczeństwem, jeśli wychowawca nie potrafi utrzymać dobrego ducha. W zakładzie bowiem tak długo jest dobrze, jak długo ogólna atmosfera jest zdrowa; skoro zaś zepsuje się, zwłaszcza w zakresie moralności, trudno ją naprawić i zło zaraża coraz szersze koła młodzieży (dlatego jednostki demoralizujące innych należy usuwać z zakładu).

f) Niezręczne mieszanie się innych osób do życia zakładowego może być również szkodliwym. Odnosi się to zwłaszcza do wszelkich »kontroli« i wypytywania wychowanków o stosunki zakładowe.

Niebezpieczeństwa powyższe zagrażają szczególnie sierotom i dzieciom opuszczonym, przebywającym stale w zamkniętych zakładach opiekuńczych. Wychowankowie konwiktów i pensjonatów szkolnych przyjeżdżają bowiem do zakładu tylko na okres nauki szkolnej; dom wywiera na nich wpływ decydujący (dlatego nie można mieć pretensyj do zakładu, by poprawiał dziecko, psute w domu), rodzice widzą się z nimi często i mogą w razie potrzeby zabrać ich do domu.

4. **P e d a g o g i k a z a k ł a d o w a** ma więc niełada zadanie; musi lawirować wśród tych dodatnich i ujemnych stron, a przytem zachować podstawowe zasady wychowania i osiągnąć jego cel. Będzie ona podobną i równocześnie odrębną od pedagogiki rodzinnej i szkolnej; musi zastąpić wychowanie domowe, chociaż ma do czynienia z masą jednostek, obcych sobie i obcych wychowawcy; musi utrzymać ład w licznej nieraz gromadzie, a zarazem wychowywać indywidualnie i przygotowywać do życia. Ideałem jej winno być zbliżenie się do wychowania rodzinnego i silne oparcie się na podstawach chrześcijańskiego poglądu na świat; w doborze jednak środków i metod wychowawczych musi szukać własnych dróg.

III.

ORGANIZACJA ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO.

1. Kreślić jakiś jednolity i obowiązujący schemat organizacyjny dobrego zakładu wychowawczego jest, jak już nadmieniliśmy, nietylko rzeczą przedwczesną,

ale wogóle niewskazaną; rozmaitość będzie tu bowiem zawsze pożądaną, owszem konieczną, wobec różnorodności warunków, osób i celów poszczególnych instytucyj. Istnieje wszakże szereg postulatów, które w każdym zakładzie powinny zostać uwzględnione; na pewne z nich pragniemy teraz zwrócić uwagę.

2. Przy zewnętrznym urządzeniu zakładu wychowawczego należy zwrócić głównie uwagę na stronę zdrowotną. Powinien on znajdować się w miejscu suchem, być dostatecznie obszerny, mieć zapewniony dostęp powietrza i światła, pozostawać w pewnem oddaleniu od niepożądanych sąsiedztw, posiadać ogród lub boisko (albo możliwość korzystania z innego). Zasady higjeny (odżywiania, snu, ruchu fizycznego, pracy) i wzorowy porządek muszą być wszędzie przestrzegane, zarówno w całym zakładzie, jak u samych wychowanków. Sypialnie, dostatecznie obszerne, winny być gruntownie przewietrzane; podłogi, zwłaszcza w salach zabaw, zapuszczone dla zabezpieczenia przed pyłem; ściany do pewnej wysokości polakierowane, przynajmniej u młodszych dzieci. Obok sal, w których młodzież się uczy lub oddaje innej pracy, winny być oddzielne do zabawy i wypoczynku. Szatnie powinny być osobne, kąpiel co pewien czas. Opieka lekarska, nad wychowankami i personelem, musi być zapewniona.

Oczywistą jest rzeczą, że zakład musi być materalnie dostatecznie wyposażony. Urządzenie jego i utrzymanie niech będzie raczej skromne — będzie to

lepszem dla celów wychowawczych — ale solidne i pod każdym względem wystarczające.

3. D o b ó r w y c h o w a w c ó w musi być szczególnie staranny, ponieważ zadanie ich jest bardzo trudne i odpowiedzialne. Muszą umieć pogodzić wychowanie masowe z indywidualnem, utrzymać porządek i karność, a przytem zachować pewien stosunek przyjacielski. Tajemnicą powodzenia ich w pracy wychowawczej jest zyskanie sobie zaufania młodzieży i zdobycie wpływu na jej wolę; przymusem bowiem nie osiągną celu. Powinni znać doskonale statut zakładu i konsekwentnie go przestrzegać, zachować jednak w tem wielką roztropność, a w obcowaniu z młodzieżą takt i sprawiedliwość. Wszystko to razem wymaga nietylko fachowego przygotowania, ale także pewnych osobistych przymiotów, których braku żadna nauka nie zastąpi.

4. W przyjmowaniu w y c h o w a n k ó w należy również być bardzo ostrożnym, jeden bowiem zły może się stać powodem zepsucia wielu innych. Także stan zdrowia nie jest obojętnym; dzieci chore lub anormalne należy odsyłać do specjalnych zakładów. Jednolitość trybu życia i regulaminu zakładowego wymaga nadto, by wychowankowie nie różnili się bardzo pochodzeniem i wykształceniem; lepiej jest również jeśli różnica wieku między tymi, którzy przestają stale z sobą, nie jest zbyt wielka.

5. S t r o n a w y c h o w a w c z a życia zakładowego wymaga:

a) Aby zakład posiadał doskonale obmyślany r e-

gula min, ponieważ od niego zawisło w niemałej mierze całe wychowanie.

b) Program wychowawczy musi uwzględnić specyficzne postulaty pedagogiki zakładowej: wyrabiać przede wszystkim wolę, dążyć do pogodzenia wychowania masowego z indywidualnym, liczyć się z różnorodnością charakterów i wzajemnem oddziaływaniem wychowanków na siebie. W sposobie wychowywania (i w urzędzeniu zakładu) należy się dostosować do jakości wychowanków, a przede wszystkim mieć na oku ich przyszłość; jeżeli np. gotują się do stanu pracowników fizycznych, nie trzeba ich rozdzielkać i przyzwyczajać do grymasów, inaczej mogą się wykoleić i będą później w życiu niezadowoleni.

c) Zakład wychowawczy nie powinien być koedukacyjny, chyba gdy chodzi o dzieci do lat 7-u lub najwyżej 10-u, a i wtedy wspólność ich powinna się ograniczyć do czasu zabawy (i ostatecznie szkoły).

d) Szczególniejszej troski wymaga wychowanie religijne, by nie wpaść w szablon, przesadę i przymus, których następstwem bywa mechaniczne odprawianie i zbywanie praktyk religijnych, oraz zanik ducha pobożności. Praca w tym kierunku musi być prowadzona zbiorowo i indywidualnie (zwłaszcza u starszej młodzieży), być umiejętną i utrzymaną na prawdę w duchu Bożym.

e) Ponieważ ideałem wychowania zakładowego jest możliwe zbliżenie się do życia rodzinnego, dlatego zakład powinien być zawsze wyznaniowy, t. j.

skupiać dzieci jednego wyznania. Bez tego jednolitość całego wychowania, zwłaszcza religijnego, będzie stale utrudniona. Rozumie się, że cały personel wychowawczy winien być tego samego wyznania, co dzieci.

f) W zakładach opiekuńczo-wychowawczych trzeba szczególnie uwzględnić psychikę ich wychowanków: sierot, półsierot i dzieci opuszczonych. Zdane na opiekę ludzi obcych i na dobroczynność społeczną czy prywatną, przedstawiają one typ odrębny od dziecka, mającego oparcie o ojca i matkę, i wymagają specjalnego i umiejętnego zajęcia się nimi. Zdrowo ujęte chrześcijańskie wychowanie, oparte na zasadzie miłości Boga i bliźniego, znajdzie tu najłatwiej szczęśliwą drogę wyjścia.

IV.

PAŃSTWOWA OPIEKA NAD ZAKŁADAMI OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZEMI.

1. Liczba sierot, półsierot (nie mających ojca albo matki) i dzieci, pozbawionych opieki domowej, zawsze wysoka, wzrosła ogromnie w następstwie wojny światowej. Opieka dobroczynna nad nimi, wykonywana przedtem z takim poświęceniem przez instytucje filantropijne i zwłaszcza przez różne Zgromadzenia zakonne, nie mogła, przy ogólnem zubożeniu społeczeństwa, zaradzić rosnącym potrzebom. Z pomocą pośpieszyli obcy, a później państwo i samorządy, zwłaszcza że równocześnie w świadomości społeczeństw zbudziło się zrozumienie, że opieka nad dzieckiem

opuszczonem jest ich ścisłym obowiązkiem. We wszystkich też krajach przystąpiono do zorganizowania jej na podstawach prawnych i tak zrodziła się dzisiejsza społeczna opieka nad dzieckiem, ujęta w ścisłe ramy obowiązków państwowych i społecznych.

Samo sformułowanie tego obowiązku — dokonane w t. zw. »Deklaracji Genewskiej« z r. 1923 — nie jest niczem nowem; etyka chrześcijańska podkreślała go zawsze, tylko władze publiczne przeważnie pozostawiały całą tę dziedzinę inicjatywie prywatnej.

W Polsce opieka ta wykonywana jest przez państwo, samorządy, oraz instytucje i osoby prywatne, pod kontrolą państwa i w ramach jego przepisów. Naczelne jej kierownictwo spoczywa w ręku Ministerstwa Pracy i Opieki Społ., które czynności te wykonuje przez Wydział Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą.

Zakładów opiekuńczo-wychowawczych dla młodzieży jest w Polsce ponad 1.000, a w nich mieści się blisko 60.000 wychowanków. Ogół tych instytucyj jest przeznaczony dla dzieci normalnych, pewna niewielka liczba obejmuje zakłady specjalne, dla dzieci anormalnych i chorych (o tych mówimy w Części XI). Równocześnie rozbudowuje się coraz gruntowniej opiekę nad matką i niemowlęciem.

Kompetencja Ministerstwa Pracy i Op. Społ. rozciąga się jedynie na zakłady opiekuńczo-wychowawcze — nie zaś na pensjonaty, konwikty i bursy dla uczniów, znajdujące się przy różnych szkołach, państwowych i prywatnych, stanowiących z temi zakładami szkolnemi jedną całość i pod jednym pozostające zarządem; te bowiem podlegają władzom szkolnym, t. j. Ministerstwu Wyznań Rel. i Oświec. Publ.

Jedynie gdyby przy nich znajdował się jakiś sierociniec (a więc zakład opiekuńczy), podlegałby nadzorowi Ministerstwa Pr. i Op. Społ.

2. Organizacja opieki społecznej nad dzieckiem opuszczonym w Polsce.

Podstawą jej jest Art. 103 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, który dzieciom opuszczonym zabezpiecza »prawo do opieki i pomocy państwa«. Bliższe określenie tej opieki podała »Ustawa o opiece społecznej« z dn. 16 sierpnia 1923 r. Zapewnia ona młodzieży opuszczonej całokształt opieki moralnej i materialnej, aż do czasu dojścia do samodzielności, obowiązek zaś sprawowania opieki nakłada z reguły na samorządy, a w pewnych wypadkach na państwo.

Dalsze szczegóły, dotyczące organizacji i prowadzenia zakładów opiekuńczych, określa szereg Rozporządzeń Prezydenta Rzplitej, względnie Ministra Pr. i Op. Społ. Jedne z nich starają się zapewnić materialną stronę tych instytucyj (Rozp. o budowie i utrzymaniu wojewódzkich zakładów z dnia 16 stycznia 1928 r., oraz inne o sprawie ponoszenia kosztów; Rozp. o rozgraniczeniu obowiązków opiekuńczych związków komunalnych z dn. 6 marca 1928 r.); drugie pragną uregulować stronę wychowawczą. Do tej ostatniej kategorii należy Rozporządzenie o regulaminach zakładów opiekuńczych z dn. 12 października 1927 r., (uzupełnione Pismem okólnym z dn. 28 kwietnia 1930 r.), i o kwalifikacjach ich kierowników z dn. 10 października 1927 r. Sprawę kontroli nad gospodarką i działalnością zakładów opiekuńczych

reguluje Rozporządzenie »o nadzorze i kontroli« z dn. 22 kwietnia 1927 r. (uzupełnione Rozporządzeniem z dn. 22 marca 1928 r.), oraz »o sprawozdaniach z działalności i rachunkowości« z dn. 23 listopada 1927 r. Celem zapewnienia należytego wykonywania opieki społecznej tworzy się specjalne organizacje komunalne, opiekunów społecznych i komisji opieki społecznej (Rozporządzenie z dn. 6 marca 1928 r. i 11 kwietnia 1930 r.).

3. Co zapewnia opieka społeczna w wychowankom zakładów opiekuńczych?

Określa to najlepiej »Instrukcja dla zamkniętych zakładów opiekuńczych dla dzieci i młodzieży«, opracowana w r. 1925 przez Ministerstwo Pracy i Op. Społ. W myśl jej opieka zakładowa polega na dostarczaniu dziecku środków, pozwalających na prawidłowy rozwój fizyczny, umysłowy i moralno-religijny, oraz na przygotowaniu do przyszłego zawodu.

Co się tyczy wewnętrznej organizacji zakładu »Instrukcja« określa ogólnie (ramowo): rozkład dnia, obowiązki personelu wychowawczego i jego liczbę w stosunku do ilości dzieci; zasady przyjmowania i usuwania dzieci; zasady higieny fizycznej, pracy umysłowej i fizycznej, odpoczynku, odżywiania, ubrania, budynków, lokali; przepisy izolowania dzieci chorych; zasady wychowania umysłowego i moralnego; stosunek zakładu do najbliższych opiekunów i do wychowanków, opuszczających zakład; sposób prowadzenia kart rejestracyjnych wychowanków i kart sprawozdawczych.

Zakłady opiekuńcze mieszczą młodzież od lat trzech (dla młodszych są żłobki) do lat kilkunastu. Zasadniczo wskazane są zakłady trzech typów: dla dzieci w wieku przedszkolnym (od lat 3—7), w wieku szkolnym (lat 7—14) i starszych. Podział podług płci jest wskazany u młodzieży w wieku szkolnym, a konieczny od lat 14-u.

Sprawa wychowania religijnego w zakładach opiekuńczych jest określona ustawowo. Dzieci wszelkich wyznań mają mieć nietylko dozwolone spełnianie praktyk religijnych, ale troska o nie i o całe wychowanie religijne jest obowiązkiem każdego zakładu opiekuńczego.

Zapewnia to »Ustawa o opiece społecznej« z dn. 16 sierpnia 1923 r., która w art. 3 uznaje za »niezbędne potrzeby życiowe« u dzieci i młodzieży »staranie o religijno-moralne, umysłowe i fizyczne ich wychowanie«.

Wspomniana powyżej »Instrukcja Min. Pr. i Op. Społ. dla zamkniętych zakładów opiekuńczych« zastrzega: 1) W rozkładzie dnia, w rzędzie »zasadniczych postulatów«, na pierwszym miejscu »uwzględnienie momentów wychowania religijnego«. 2) W dnie świąteczne mają wychowankowie mieć »zabezpieczoną możliwość wykonania odpowiednich praktyk religijnych«. 3) W dziale wychowania moralnego powiada Instrukcja, że »należy zapewnić wychowankom zaspokojenie i wykonywanie obowiązków religijnych« i że »niesłuchanie ważną jest rzeczą ustalenie pewnych zasad religijnych«.

Ustawowo sprawa wychowania religijnego w zakładach opiekuńczych jest więc załatwiona, rzeczą społeczeństwa i władz kościelnych jest dopilnowanie jej wykonania.

4. Warunkiem pomyślnego rozwoju

opieki nad dzieckiem opuszczonym będzie zgodne współdziałanie państwa, Kościoła, samorządów i inicjatywy prywatnej. Ważną zwłaszcza jest rzeczą, by ingerencja państwa — cenna, o ile stara się przyjść z pomocą i zapewnić dziecku opiekę — nie posuwała się za daleko; wtedy bowiem zniechęci ludzi dobrej woli, a wśród społeczeństwa podkopie zaufanie do państwa. W szczególności chodzi tu o prawa Kościoła katolickiego (75% wychowanków zakładów opiekuńczych jest religji katolickiej), który jest społecznością doskonałą i ma z ustanowienia Bożego prawo zakładania i prowadzenia także zakładów opiekuńczych, a tem samem również prawo pełne nadzoru i kontroli nad całokształtem ich działalności i gospodarki.

Nie chodzi tu o pominięcie państwa, którego opieka w pewnych granicach jest uzasadniona i nawet pożądana, tylko o unikanie zbytnej ingerencji; współpracy z państwem Kościół nie tylko się nie wyrzeka, ale pragnie jej.

Należy nadto pamiętać, że zasady chrześcijańskie dają najsilniejszą podstawę i najpewniejszą rękojmię prawdziwej opieki nad dziećmi i młodzieżą. Nie wolno też zapominać o nieocenionych zasługach Kościoła i Zgromadzeń zakonnych na polu opieki nad dzieckiem opuszczonym, zwłaszcza w czasie wojny światowej i w pierwszych latach niepodległości kraju; tysiące najbiedniejszej młodzieży zginęłoby marnie, gdyby nie ofiarna i pełna poświęcenia ich praca.

POTRZEBA I WYBÓR SZKOŁY.

CZĘŚĆ X.

RODZINA A SZKOŁA.

I.

POTRZEBA I WYBÓR SZKOŁY.

1. O tem, że trzeba dzieci kształcić, niema dwóch zdań. Minimum wykształcenia, jakim jest dziś szkoła powszechna, nakłada też słuszenie polska Konstytucja z dn. 17 marca 1921 r., kiedy mówi w Art. 118: »W zakresie szkoły powszechnej nauka jest obowiązkową dla wszystkich obywateli państwa«.

Wybór dalszych studiów powinien zależeć przede wszystkim od tego, do jakiego zawodu chce się skierować dziecko. Zawód ten dyktuje czasem stanowisko rodziców — np. syn rolnika obejmuje zazwyczaj po ojcu gospodarstwo; kiedy indziej warunki miejscowe — np. sąsiedztwo jakiej fabryki lub szkoły zawodowej; niemało zawisło tu również od stanu majątkowego rodziny — biedniejsi nie mogą sobie naogół pozwalać na kosztowne i dłuższe studia.

O ile dziecko może otrzymać specjalne studia zawodowe — a należy dążyć do tego, aby wszyscy je posiadali — wybrać można studia wyższe albo średnie, zależnie od warunków materialnych i od zamiłowania młodzieży. Zamiłowanie to powinno się możliwie uwzględniać, o ile ono rzeczywiście jest stałem.

a nie zachcianką i utrzymuje się przynajmniej po 14-ym roku życia. Kilka wskazówek o samym wyborze zawodu zamieszczamy w ostatniej części tej książki, w osobnym rozdziale.

2. Naukę pobierać może dziecko zarówno w domu, jak w szkole. Naogół jednak dom nie jest w stanie zadośćuczynić temu obowiązkowi i musi uciekać się do pomocy szkoły. Konieczność ta, o ile dana szkoła jest dobra, nie jest niczem ujemnem; uczęszczanie bowiem do niej daje dziecku — obok wykształcenia — pewne korzyści wychowawcze, jakich nie znajdzie w domu rodzicielskim.

Jest to epokowa chwila w życiu dziecka, kiedy po raz pierwszy znajdzie się wśród kilkudziesięciu rówieśników, nieznanych mu dotąd i należących do różnych warstw społecznych, z którymi musi się żyć. niejednokrotnie z pewną ofiarą samego siebie. W ławce szkolnej czeka je druga niespodzianka: musi słuchać ludzi obcych, podczas gdy dotąd widziało tylko nad sobą ojca i matkę; musi się spokojnie zachować, uważać, uczyć starannie. Dziecko zaprawia się w ten sposób do życia z innymi, poszanowania przełożonych i obowiązkowości. Warunki szkolne zmuszają je do większego panowania nad sobą i samodzielności, i wprowadzają w nowy świat, mający wyrobić je powoli na człowieka.

Jeżeliby jednak szkoła miejscowa miała smutną sławę z powodu zepsucia lub niekatolickiego ducha, wtedy należy zrezygnować z powyższych dobrodziejstw i jeśli można, kształcić dziecko w domu lub posłać je

gdzieindziej. Owszem nawet tam, gdzie trudności podobne nie mają miejsca, może czasem być wskazanem względami zdrowia, niedostatecznego rozwoju fizycznego lub innych racyj, by przez parę pierwszych lat nauki elementarnej uczyć dziecko w domu i dopiero później posłać je do szkoły.

3. Że w wyborze szkoły powinni się rodzice przede wszystkim oglądać na to, czy wychowuje ona dzieci w duchu katolickim, jest rzeczą oczywistą. Obowiązek ten dla rodziców, wychowawców i nauczycieli określa wyraźnie Kodeks Prawa Kanonicznego: »Nietylko rodzice, ale i wszyscy, którzy ich zastępują, mają prawo i najściślejszy obowiązek starania się o chrześcijańskie wychowanie dzieci« (Kan. 1372 par. 2). Osobny Kanon (1374) zakazuje posyłania dzieci do szkół bezwyznaniowych lub niekatolickich. Rodzice lub ich zastępcy, którzy świadomie oddaliby dzieci na wychowanie lub naukę w religji niekatolickiej, wpadają w klątwę, zastrzeżoną biskupowi i stają się podejrzanymi o herezję (Kan. 2319).

II.

WPŁYW SZKOŁY NA WYCHOWANIE.

1. Jakkolwiek pierwszym właściwym celem szkoły jest kształcenie umysłu, nie da się jednak zaprzeczyć, że wywiera ona wielki wpływ na wychowanie religijno-moralne i to przez wszystkie czynniki, jakie wchodzi w jej skład.

Podręczniki szkolne, zwłaszcza języka ojczystego, historii i przyrody, zawierają różne opowiadania, które zależnie od treści i kąta widzenia, pod jakim rzecz przedstawiają, oddziałują dodatnio lub ujemnie na duszę dziecka, tem bardziej, że przeciętnie przyjmuje ono wszystko z tem przekonaniem, że »co drukowane, to prawdziwe«.

Nauczyciel czy nauczycielka wywierają ten wpływ w wyższym jeszcze stopniu. Słowa ich bowiem potrafią zniweczyć ujemne strony wychowania domowego lub pewnych niedomagań podręczników i pobudzić młodzież do najwznioślejszych pragnień i czynów, ale też naodwrot mogą oni nawet rzecz świętą przedstawić w takim świetle, że ta pozostawi w duszy dziecka tylko złe wrażenie.

Towarzystwo kolegów, to dalszy czynnik wychowawczy, i biada dziecku, które będąc nieśmiałem z natury i mając słabą wolę, dostanie się w opiekę nie-dobrych towarzyszków, którzy pokrzyżują starania rodziców i może udaremnią je zupełnie przez złe namowy i przykład. Nigdzie może tak widocznie nie występuje konieczność wyrobienia w dziecku samodzielności i odporności na ujemne wpływy, wobec których najtroskliwsi rodzice bywają czasem bezsilni.

Nie brak też innych niebezpieczeństw. U wielu dzieci szkoła przyczynia się do wyrobienia nałogu kłamstwa, o czem najlepiej przekonuje się każdy uczący. Niezdrowe współzawodnictwo lub zbytne powodzenie wytwarza u niejednego szkodliwą zarozumiałość i zazdrość; mniej odporne i niewyrobione charaktery

wpadają łatwo w wadę pochlebstwa, denuncjatorstwa, nawet oszczerstwa.

2. Ważną rolę odgrywa też szkoła w wyrobie niu charakteru, przez różne okazje, jakie nastręcza po temu. Ustawiczne domaganie się sumienności, pilności, posłuszeństwa i punktualności zmusza poniekąd młodzież do wytrwałego odpowiedniego postępowania i przez długie lata studjów może wyrobić w niej dobry nałóg i silną wolę, nie oglądając się na to, co się podoba, a co nie, lecz postępującą niezłomnie podług wskazań obowiązku. Pod tym względem korzyść, jaką daje szkoła, jest prawdziwie cenną — byle młodzież poddała się dobroczynnemu jej działaniu. Umożliwić jej to i ułatwić, będzie naturalnie rzeczą wytrawnych sił nauczycielskich i rodziców.

III.

SZKOŁA A DOM.

1. Wspomniane powyżej korzyści i niebezpieczeństwa, jakie przynosi szkoła dla charakteru młodzieży, są najlepszym dowodem, że rodzice nie mogą być obojętnymi na jej wpływ. Mając powierzone sobie od Boga wychowanie dzieci i świadomi, że dobro duszy jest ponad wszystko, muszą bacznem okiem śledzić jej działalność, by strzec świętych i nienaruszalnych praw Boskich i własnych. Stanowisko ich, jako rodziców, żąda, by popierali skutecznie zbawienną działalność szkoły, ale też

przeciwdziałali wszelkim zgubnym wpływom, gdyby takowe się pojawiły.

Jeżeli więc mają więcej szkół do wyboru, powinni wybrać tę, w której nie tylko nauka jest dobrze prowadzona, ale w której stosunki moralne i religijne są lepsze. Jeśli pomiędzy uczniami znajdują się jednostki zepsute i szerzące zgorszenie, winni stanowczo zażądać od władz szkolnych wkroczenia w tę sprawę. Gdyby z pośród grona nauczycielskiego działał kto ujemnie pod względem moralnym lub religijnym, wówczas rodzice powinni — po dokładnem sprawdzeniu rzeczy — przeciwdziałać wszelkimi legalnymi środkami i domagać się usunięcia danego nauczyciela z zajmowanego stanowiska.

Należy bowiem pamiętać, że naturalne prawo wychowania dzieci należy do rodziców, a nie do szkoły. Na nich ciąży ten obowiązek i oni ponoszą winę, jeśli nie wypełniają go, lub czynią to w sposób niedostateczny. Zadaniem głównem szkoły jest nauczanie; nie wolno jej wprawdzie pomijać wychowania, ale jest ono jej celem drugorzędnym; w zakresie wychowania nauczyciel jest tylko pełnomocnikiem rodziców, a szkoła jest instytucją pomocniczą.

Na podstawie prawa naturalnego i nauki Kościoła należy też odrzucić wszelkie teorie, głoszące, że właściwym celem szkoły jest wychowanie i polecające stąd zakładanie internatów dla uczniów w tym właśnie celu, aby uczniów skupiać całkowicie przy szkole. W naszym

kraju projektu takie słyszało się nieraz odnośnie do seminarjów nauczycielskich.

2. Powyższe rozgraniczenie kompetencji domu i szkoły w zakresie nauki i wychowania określa zarazem, jak powinien wyglądać ich wzajemny stosunek w praktyce. Skoro szkoła jest również wpływowym czynnikiem wychowawczym, to ze względu na jednolitość postępowania, konieczną w wychowaniu, należy dążyć do możliwie zgodnej współpracy domu z szkołą. Współpraca ta będzie na rękę i rodzicom — którzy zyskają w nauczycielstwie światłych i dzielnych pomocników, i nauczycielom — których praca znajdzie silne poparcie ze strony domu.

Rodzice będą się więc starali, by umożliwić dzieciom należyte przygotowanie do szkoły. Ułożą odpowiednio cały porządek domowy (wstanie, czas posiłku, pracy, wytchnienia), będą pobudzali dzieci do sumiennego spełniania obowiązków szkolnych, dadzą czas potrzebny, dogładną i skontrolują wyniki pracy. Przy opracowaniach piśmiennych będą uważali na porządek zewnętrzny i samodzielność w pisaniu, żeby dzieci nie odpisywały zadań od kolegów i nie uczyły się oszukiwać. Równocześnie uważać jednak będą także na zdrowie dzieci. Nie pozwolą im siedzieć za długo bez przerwy nad książką, zwłaszcza w nocy, dadzą czas do rozrywki i odświeżenia sił. Nad dziećmi słabowitemi roztoczą specjalną opiekę i nie będą żądali najlepszego świadectwa, jeśliby to miało przynieść im szkodę na zdrowiu. Pokażą też dzieciom, jak należy się uczyć systematycznie, by w krótkim czasie mogły

wszystko dobrze przygotować. Strzec się wreszcie będą, by nie obarczać ich innymi zajęciami, domowymi lub zarobkowymi, które przeszkadzałyby w dokładnem wypełnieniu obowiązków szkolnych.

Ważną też jest rzeczą, by dom podtrzymywał autorytet nauczycieli. Trzeba się dobrze o nich wyrażać, oceniać ich pracę i poświęcenie, nie używać nigdy o nich lekceważących słów; skarg dziecka nie przyjmować łatwo, ale sprawdzić je na-przód i załatwić samemu, by nie podkopywać powagi władzy szkolnej, a tem samem pośrednio wszelkiej innej.

Oczywiście z drugiej strony nauczycielstwo powinno popierać rodziców: przez budzenie w dzieciach miłości, wdzięczności, czi i posłuszeństwa względem nich, przez unikanie wszystkiego, co mogłoby w życiu domowym wprowadzić zamęt.

3. Jednym z cennych środków do ułożenia zgodnego pożycia pomiędzy szkołą a domem są wspólne zebrania nauczycieli i rodziców, na których omawia się sprawy szkolne i wychowawcze, przedkłada życzenia, rozwija sposoby wzajemnego popierania się i wyjaśnia lub usuwa nieporozumienia, o ile takowe zaszły. Zebrania te zrobią wiele dobrego, jeśli z obu stron towarzyszyć im będzie dobra wola i wyrozumiałość. Powinien też na nich panować ton uprzejmy i pełen zaufania, ażeby nie przybrały formy ścisłych konferencyj, które zamiast przyczynić się do polubownego załatwienia spraw, jątrzą nieraz tylko i pogarszają sytuację.

W ostatnich latach współpraca ta domu i szkoły przybrała formy organizacyjne w tak zwanych »Kołach (K o m i t e t a c h) R o d z i c i e l s k i c h«, tworzących się przy poszczególnych szkołach i złożonych z rodziców dzieci, tamże uczęszczających. Najważniejszym ich zadaniem jest porozumiewanie się z władzami szkolnymi i gronem nauczycielskim na specjalnych konferencjach, w celu rozpatrzenia obustronnych postulatów i uzgodnienia pracy wychowawczej. Obok tego prowadzą też »Koła« akcję humanitarną dla młodzieży, troszczą się o jej zdrowie, rozrywki, wakacje, opiekę pozaszkolną, pomagają nawet czasem w rozbudowie zakładów szkolnych i zaopatrzeniu ich w przybory naukowe.

Na terenie pojedynczych Kuratorów łączą się takie Koła w »Zrzeszenia rodzicielskie«, a oprócz tego istnieje w Warszawie Centrala dla wszystkich tych organizacyj w kraju, pod nazwą »Z j e d n o c z e n i e Z r z e s z e ń R o d z i c i e l s k i c h w P o l s c e«. Działa ono na mocy Statutu, zatwierdzonego przez Ministerstwo dn. 27 listopada 1924 r. Działalność swą rozpoczęło od jednoczenia Kół rodzicielskich przy szkołach średnich i w tym kierunku posiada za sobą już piękny okres pracy, oraz pewną liczbę wydawnictw.

IV.

SZKOŁA A PAŃSTWO.

1. Wobec tego że młodzież stanowi nadzieję i przyszłość narodu i państwa, ma bowiem strzec później jego pomyślności i całości — jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego każde państwo zajmowało się z szczególniejszą troskliwością sprawami wychowania i szkoły. Niestety niezaawsze trzymało się ono właściwej miary, a prze-

kraczając granice swej kompetencji, gwałciło nieraz naturalne prawa rodziców. Ponieważ i u nas w Polsce istnieją wśród niektórych stronnictw i organizacyj błędne poglądy i dążenia w tej mierze, przeto streścimy poniżej najważniejsze zasady, dotyczące kompetencji państwa w dziedzinie szkoły i wychowania. Zaznaczamy jednakże, iż dla zrozumienia całokształtu tej sprawy koniecznem jest również przeczytanie następnego rozdziału o stosunku Kościoła do szkoły.

2. Przedewszystkiem należy pamiętać, że wychowanie »z natury swojej jest dziełem społecznem« (Encyklika Piusa XI o wychowaniu), i należy do trzech społeczności: rodziny, państwa i Kościoła, jakkolwiek do każdej »w odpowiednim stopniu«. Pierwszeństwo praw w wychowaniu posiada rodzina w porządku przyrodzonym i Kościół w nadprzyrodzonym. Rodzina dlatego, że głównym celem, dla którego została przez Boga ustanowiona, jest rodzenie i wychowywanie potomstwa; o prawach Kościoła powiemy w następnym rozdziale. Nie państwo więc, lecz rodzice mają przyrodzone prawo do dzieci i do bezpośredniego zajęcia się ich wychowaniem. Dlatego powiedzieliśmy powyżej, że szkoła jest tylko organem pomocniczym rodziny, a nauczyciele są mandatarjuszami rodziców.

Państwu pozostaje zatem w wychowaniu ta funkcja, która odpowiada jego właściwemu celowi. Ponieważ zaś celem tym jest: ochrona praw obywateli i zapewnienie im warunków do osiągnięcia w tem

życiu dobrobytu materialnego i duchowego — przeto także w dziedzinie wychowania ma ono »obowiązek ochraniać swojemi ustawami wcześniejsze prawo rodziny do chrześcijańskiego wychowania dzieci«. Państwo powinno zatem: a) wszelkimi sposobami popierać chrześcijańskie wychowanie i kształcenie dzieci katolickich, przez wspomaganie inicjatywy rodziny i Kościoła na tem polu. b) Poparcie to winno się okazać w udzielaniu pomocy finansowej przy zakładaniu i prowadzeniu szkół. Zaznaczyć należy, że w imię sprawiedliwości także szkoły prywatne powinny otrzymywać subwencje od rządu, ponieważ rodzice uczęszczających tam dzieci mają do tego prawo z tytułu podatków, jakie płacą na cele oświatowe. c) Państwo powinno popierać szkoły tak publiczne jak prywatne, w sprawie wyboru ich szanować wolność rodziców, a nigdy nie uzurpować sobie wyłącznego prawa w zakresie szkolnictwa. d) Stale powinno państwo »ochraniać... wychowanie moralne i religijne młodzieży, usuwając wrogie mu publiczne przeszkody« (Encyklika).

Z powyższego stanu rzeczy nie wynika naturalnie, jakoby prawa rodziców były bezwzględne. Jeżeli rodzice są niedołężni, niedbali albo źli, państwo może wkroczyć wbrew ich woli i dla dobra dzieci usunąć je z pod szkodliwego wpływu domu rodzicielskiego.

Państwo ma również prawo przeszkodzenia nauczaniu doktryn wywrotowych, zgubnych pod względem społecznym i religijnym.

Rodzice mogą odstąpić swe prawa wychowawcze względem dzieci, w stopniu mniejszym lub większym

(przez oddanie ich do zakładu wychowawczego). Wolno im to jednak uczynić, jeśli mają rzeczywistą rację, oraz jeśli dzieci mają zapewnione wychowanie i nauczanie moralne i religijne w duchu katolickim.

3. Zasady powyższe znajdowały naogół zastosowanie w praktyce państw katolickich. Mieszkańcy ich mogli się cieszyć, widząc, że najdroższy skarb, jakim jest wiara święta, wpajany jest w serca ich dzieci, nie tylko podczas godzin nauki religii, lecz także przy wszystkich innych przedmiotach i całym trybie życia szkolnego.

Lecz wrogowie Kościoła wiedzieli dobrze, że kto ma młodzież, ma przyszłość w ręku i dlatego gdziekolwiek dostali się do rządów, jednym z pierwszych ich starań było usunięcie wpływu Kościoła ze szkoły, wprowadzenie podręczników, ułożonych w duchu antykatolickim, wyrzucenie religii, a udzielanie na jej miejscu mętnej nauki »moralności świeckiej«. Skoro zaś katolicy przestali posyłać dzieci do szkół rządowych i zaczęli je kształcić w prywatnych wyznaniowych, usiłowano im gwałtem przeszkodzić w wykonywaniu naturalnych ich praw przez zaprowadzenie ścisłego monopolu państwowego szkolnego, który przecinał rodzicom ostatnią drogę ratunku. Zabraniał im im bowiem kształcić dzieci w domu lub w prywatnych szkołach katolickich, a zmuszał do posyłania ich do bezbożnych szkół państwowych, zadając gwałt najświętszym przekonaniom i obowiązkom ich względem Boga.

Była to niesprawiedliwość i gwałt, lecz do takiego

aktu przemocy względem własnych współobywateli potrafi się posunąć każde państwo, którego rząd znajdzie się w ręku ludzi niewierzących. I dlatego katolicy polscy powinni się mieć na baczności, by bronić śmiało i niewzruszenie praw Kościoła i własnych, inaczej staną się igraszką w ręku przeciwników, którzy narzucają im podobnie swe doktryny, jak uczynili gdzieindziej. Powinni więc pouczać warstw nieuświadomione, by starały się mieć jako przedstawicieli w sejmie prawdziwych katolików, którzyby odważnie stawali w obronie praw Kościoła i nie pozwalali ich w niczem naruszyć, bo gdy raz szkoła stanie się pogańską, trudno będzie ją naprawić, a katolicy odpowiadają przed Bogiem za to, że sami przyczynili się do złego przez swe niedbalstwo.

Przymus, wywierany w tej mierze przez państwo, może mieć różne stopnie:

1) **Przymus kształcenia**: państwo nakłada na rodziców obowiązek zapewnienia dzieciom pewnego minimum wykształcenia. — Przymus ten można nawet uważać za dobry, gdyż jest korzystny dla dzieci, rodzicom zaś pozostawia swobodę wyboru co do miejsca i sposobu wykonania.

2) **Przymus szkolny**: państwo zmusza rodziców ustawowo do posyłania dzieci przez pewien czas do obranej przez nich szkoły (publicznej lub prywatnej). — Przymus taki można uznać tylko względnie, o ile mianowicie szkoła odpowiada życzeniom rodziców, oraz zapewnia dzieciom naukę i wychowanie w duchu katolickim; w przeciwnym razie jest niegodziwy.

3) **Najgorszą formą przymusu szkolnego jest państwowy monopol szkolny**: państwo ujmuje całe

szkolnictwo w swe ręce, zmusza rodziców, aby posyłali dzieci wyłącznie do szkół publicznych i nie pozwala na kształcenie w domu ani na zakładanie szkół prywatnych. — Przez monopol taki: a) państwo przywłaszcza sobie niesprawiedliwie prawa rodziców i Kościoła; b) monopol ten staje się tyranem dla sumień i rodziców, jeżeli szkoły publiczne prowadzone są w duchu przeciwnym religijnym i moralnym przekonaniom rodziców. — Monopol taki został też przez Kościół potępiony (*Syllabus* Piusa IX, prop. 45, 47, 48; por. Kodeks prawa kan., kan. 1375), a Encyklika Piusa XI o wychowaniu wyraźnie oświadcza, że »niesprawiedliwym i niedozwolonym jest wszelki monopol wychowawczy czy też szkolny«.

4) Złagodzona forma państwowego monopolu szkolnego polega na tem, że obok szkół publicznych pozwala się na istnienie prywatnych, jakkolwiek te muszą być przez państwo potwierdzone i pozostają pod jego nadzorem, jeśli chcą posiadać prawo publiczności. — Monopol ten może być tolerowany, o ile rząd działa zgodnie z wolą rodziców i Kościoła.

V.

SZKOŁA A KOŚCIÓŁ.

1. Odmienne od poprzedniego przedstawia się stosunek Kościoła katolickiego do szkoły. W słowach Chrystusa Pana, wypowiedzianych do Apostołów: »dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św. i nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał: a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata« — otrzymał Kościół nadprzyrodzoną misję szerzenia kró-

lestwa Bożego na ziemi, a z nią najwyższy urząd nauczycielski, wraz z przywilejem nieomylności w rzeczach wiary i moralności. Misja ta obejmuje zatem pouczanie i czuwanie nad postępowaniem wszystkich wiernych, a tem samem na pierwszym miejscu obowiązków i prawo wychowywania młodzieży katolickiej.

Autorytet Kościoła w tej dziedzinie i jego ingerencja do spraw wychowania i szkoły nie płynie więc z zaborczych dążeń, ani nie jest tylko wpływem jego gorliwości, ale jest istotną częścią ogólnego posłannictwa, poruczonego mu przez Boga. Stąd żadna władza ludzka nie może tego prawnie usunąć ani zmienić, nie może, bez pogwałcenia praw Bożych, w tem przeszkadzać.

2. Jakże więc przedstawiają się konkretne prawa Kościoła w dziedzinie szkoły i wychowania?

Zasadniczo stosunek Kościoła do szkoły możnaby streścić w dwóch punktach: a) Kościół miesza się do tych szkół, w których znajduje się młodzież katolicka; b) interwencja jego polega na tem, że czuwa, aby w nauce i w wychowaniu szkolnem nie było niczego sprzecznego z katolicką wiarą i moralnością.

Ten drugi punkt określa bliżej Encyklika o wychowaniu w następujących słowach: »Kościół posiada prawo, którego zrzec się nie może, a zarazem obowiązek, od którego nie może być zwolniony, czuwania nad całym wychowaniem swoich dzieci, wierzących, w jakimkolwiek

zakładzie publicznym czy prywatnym, nie tylko co do nauki religji, jakiej tam się udziela, lecz także co do wszystkich innych nauk i wszystkich zarządzeń, o ile z religją i moralnością mają jakiś związek».

Konkretnie więc prawa Kościoła w zakresie szkoły i wychowania w niej przedstawiają się następująco:

a) Kościół ma prawo zakładania i prowadzenia szkół, nie tylko początkowych, lecz także średnich i wyższych, w których mogą być wykładane wszelkie przedmioty wiedzy (Kodeks prawa kanonicznego, kan. 1375—79).

b) W wszelkich szkołach, publicznych i prywatnych, młodzież katolicka ma mieć zapewnioną naukę religji, ta zaś z natury rzeczy podlega nadzorowi władz kościelnych, czyli biskupa miejscowego. Do niego należy więc zatwierdzanie nauczycieli religji, aprobata jej podręczników szkolnych i wizytowanie nauki religji (kan. 1381 § 1. 3; kan. 1382).

c) Poza nauką religji czuwać ma Kościół także nad pozostałym nauczaniem i wychowaniem, o ile one mają jakiś związek z wiarą lub moralnością; obowiązek czuwania nad tem nakłada na biskupa miejscowego (kan. 1381 § 2; kan. 1382).

3. Kościół a państwo w dziedzinie szkolnictwa.

Liczne trudności, jakie tu nieraz wynikają, płynąć mogą z różnych źródeł: a) z samej rzeczy, t. j. z trudności zgodnego uregulowania w praktyce praw do szkoły ze strony obu instancyj, Kościoła i państwa.

b) Z nieznamości katolickiego poglądu na świat, podług którego między rodziną, Kościołem i państwem nie może istnieć żadna prawdziwa sprzeczność, ponieważ wszystkie te trzy społeczności pochodzą z ustanowienia Bożego i stąd mogą i muszą harmonijnie dążyć do dobra jednostek i ogółu. c) Z wprost wrogiego stosunku do Kościoła

Wyjaśniliśmy już w poprzednim rozdziale, że pierwszeństwo praw w wychowaniu dzieci należy do rodziny, a nie do państwa, które, odpowiednio do swego celu, ma obowiązek popierać i chronić to prawo rodziny. Otóż to samo, tylko w wyższym jeszcze stopniu, odnosi się do praw Kościoła, ponieważ te są nadprzyrodzone, a zatem większe od praw czysto przyrodzonych. Do rodziny i Kościoła należy więc prymat posłannictwa wychowawczego, »z którego — jak mówi Encyklika o wychowaniu — nic nie da się ująć, którego żadne inne zastąpić nie zdoła«. Państwo, stosownie do swej roli, winno zatem »szanować nadprzyrodzone prawo Kościoła« i wszędzie iść mu na rękę.

Ten stan rzeczy, jako odpowiadający naturze i przeznaczeniu państwa, nie może mu oczywiście przynosić najmniejszej ujmy. Powtóre Kościół nie sprawia żadnych trudności słusznym zarządzeniom państwa i w sprawach spornych gotów jest zawsze do porozumienia. Wreszcie, z poszanowania praw Kościoła może państwo odnieść tylko korzyść. Wychowanie bowiem podług zasad religji katolickiej zmierza do wyrobienia obywateli dobrych,

dzielnych i ofiarnych, pomaga do utrzymania w kraju ładu, uczciwości i moralności.

Nie należy się zaś obawiać, że Kościół chce ująć szkolnictwo w swe ręce i odgrywać rolę wyższej instancji kontrolnej. Dalekim on jest od tego, pozostawia władzom świeckim zupełną samodzielność i działa zgodnie z niemi, a czuwa jedynie nad tem, co należy do przekonań i życia katolickiego. Płonne są obawy, że Kościół chce »rządzić w szkole«, a rozsiewane pogłoski o »klerykalnych zakusach« są, jak się wyraził swego czasu prezes katolickiego związku szkolnego w Austrii, »nikczemnem, bezpodstawnem kłamstwem i bezwstydnem oszczerstwem wrogów Kościoła i religji«.

VI.

SZKOŁA WYZNANIOWA, ŚWIECKA I MIESZANA.

Ponieważ zwolennicy niewiary, rozwijając w Polsce propagandę za szkołą »świecką«, usiłują równocześnie zamaskować swe właściwe cele: usunięcia ze szkoły wszystkiego, co katolickie — i wywołują zamęt w pojęciach u wielu katolików, przeto uważamy za wskazane rozproszyć tę niejasność przez dokładne określenie, w jakim stosunku do religji i wychowania religijnego pozostają trzy główne kategorie szkół: szkoła wyznaniowa, świecka oraz mieszana czyli symultanna, jaką mamy w kraju.

I. Szkoła wyznaniowa polega na tem, że

skupia nauczycieli i uczniów tylko jednego wyznania, oraz uczy i wychowuje w duchu tegoż wyznania. Szkoła wyznaniowa katolicka nie poprzestaje więc na nauce religii i spełnianiu pewnych praktyk religijnych, ale przyjmuje tylko dzieci katolickie i otacza je atmosferą katolicką w całym nauczaniu i wychowaniu. W tym zaś celu: nauczyciele muszą być katolikami wierzącymi, podręczniki szkolne muszą być zgodne z nauką Kościoła, nauczanie wszystkich przedmiotów musi być oparte na podstawach chrześcijańskiego poglądu na świat.

Z powyższego stanu rzeczy wynika:

a) Szkoła wyznaniowa najlepiej odpowiada życzeniu Kościoła i rodziców katolickich. Katolicy powinni też wszędzie jej żądać i jeśli to czynią, korzystają z przysługującego im prawa.

b) W niej tylko realizuje się to, co jest ideałem pedagogiki — całkowita harmonja pomiędzy domem a szkołą, pomiędzy nauczaniem a wychowaniem.

c) Wprowadzenie w państwie szkoły wyznaniowej jest wyrazem najwyższej tolerancji dla wszystkich wyznań, ponieważ wszystkim przyznaje się to samo prawo.

d) O ile chodzi o katolicką szkołę wyznaniową, błędem jest mniemanie, jakoby pogłębiała nienawiść wyznaniową, ponieważ religja katolicka wyklucza wszelką nienawiść, uczy wyrozumiałości dla błędzących i miłości dla wszystkich.

e) Przeciwnicy szkoły wyznaniowej głoszą zawsze,

że wprowadzenie jej byłoby oddaniem całego szkolnictwa i wychowania w ręce duchowieństwa i uczynieniem ze szkoły narzędzia »klerykalizmu«. Jest to oczywisty fałsz, ponieważ szkoła wyznaniowa może równie dobrze pozostawać w ręku Kościoła jak państwa, osób duchownych jak świeckich. Księża zasiadają tu w radach szkolnych, ponieważ są nauczycielami; biskupi mają wpływ zapewniony, jako stojący na straży wiary św.; ale ani jedni ani drudzy nie zagarniają wcale władzy w swe ręce, tylko współdziałają zgodnie z przeważającym liczbą pozostałym gronem nauczycielskim i innych osób świeckich. Owszem w braku księży powierza się nawet nauczanie religii upoważnionym do tego nauczycielom i nauczycielkom. O żadnym absolutyzmie i rządach duchowieństwa niema więc mowy, straszyć nimi może jedynie fanatyzm i sekciarska nienawiść wrogów Kościoła.

W krajach, w których szkoły państwowe są zasadniczo wyznaniowymi, dopuszcza się niekiedy dla względów praktycznych (np. w Niemczech) niewielką ilość uczniów innego wyznania, oraz w potrzebie nauczycieli t. zw. »technicznych« niekatolików (do uczenia robót ręcznych); całe wychowanie i nauka są jednak prowadzone w duchu wyznaniowym.

W Polsce katolicy nie mają niestety państwowych szkół wyznaniowych. Istnieją tylko prywatne, których egzystencja opiera się na 110, 113, 114 i 117 Art. Konstytucji.

2. W przeciwstawieniu do wyznaniowej stara się szkoła »świecka« czyli neutralna usunąć

ze swego programu naukowego i wychowawczego wszystko, co ma związek z religją. Wyklucza więc nauczanie jakiegokolwiek religji pozytywnej, jako przedmiotu obowiązkowego, a w jej miejscu udziela wykładów moralności niezależnej, t. j. bez Boga, albo jakiej ogólnej mętnej religji, którą może przyjąć tak samo każdy poganin. Konsekwentnie wyrzuca ona ze sal szkolnych krzyże i obrazy święte, usuwa modlitwę i sakramenta, przeniknięta jest całą duchem wrogiem religji.

Zwolennicy szkoły świeckiej lubią powtarzać, że nie uczą ale i nie zaczepiają religji katolickiej, pozostawiają ją w spokoju, zachowują się »neutralnie«. Jest to jednak tylko pułapka, obliczona na niektórych zbyt naiwnych, smutne bowiem doświadczenie, np. w Stanach Zjednoczonych Am. Płn., a przede wszystkim we Francji, pokazało, że w praktyce taka neutralność nie da się utrzymać i staje się tylko szerzeniem ateizmu, bezbożności. Na taką więc szkołę nikt z katolików zgodzić się nie może pod żadnym warunkiem. Posyłanie bowiem dziecka na prywatną naukę religji nie pomoże, jeśli w szkole nietylko nie otrzyma pouczenia religijnego, lecz jeszcze przy różnych przedmiotach i okazjach usłyszy wycieczki przeciw swej wierze, twierdzenia, że Boga nie ma, że bez Niego można się obejść i wszystko wytłumaczyć, że wiara jest zbyteczną i nierozumną.

Propagandę szkoły »świeckiej« prowadzą u nas niektóre stronnictwa polityczne. Pod obłudną maską »walki

z klerykalizmem» dążą do wyrugowania religji ze szkoły i życia publicznego

W tym samym kierunku pracują też wszelkie związki »wolnomyslicieli« i »wolnej szkoły«, kierowane przez masonerję i mające na celu usunięcie wszystkiego, co katolickie. Dla zwalczania ich założyli katolicy niektórych krajów katolickie związki szkolne, które stoją na straży religijnego wychowania i nauczania, informują ciągle rodziców i wraz z nimi kierują akcją, któraby postawiła tamę zgubnym zapędom.

3. Pośrednie stanowisko między wyznaniową a świecką zajmuje szkoła międzywyznaniowa, zwana także symultanną lub mieszaną pod względem wyznania. Przyjmuje ona uczniów i nauczycieli bez różnicy wyznania i w zasadzie nie uwzględnia przy nauce szkolnej żadnego wyznania. Naukę religji zatrzymuje jednak, jako obowiązkową; odpowiedni duchowny udziela jej osobno dla uczniów każdego wyznania.

W praktyce duch tej szkoły może więc być rozmaity i w tem leży jej wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli w jakim kraju, jak u nas w Polsce, większość ludności jest katolicka i religja katolicka ma stanowisko uprzywilejowane, nauczanie innych przedmiotów szkolnych liczy się z tym stanem rzeczy, a państwo stara się zapewnić należne miejsce nauce religji i praktykom religijnym. Ale w innych warunkach szkoła symultanna może tak samo zostać przenikniętą duchem protestanckim, żydowskim lub nawet ateistycznym; nie trudno bowiem będzie, jak to już usiłowano

zrobić, zamienić naukę religji na przedmiot, pozostawiony do woli »w razie życzenia rodziców«.

Szkoła symultanna nie daje zatem sama z siebie żadnej rękojmi, może bowiem w pewnych warunkach stać się bezwyznaniową albo antykatolicką — i dlatego rodzice i całe katolickie społeczeństwo nie powinno się zadowolić dzisiejszym stanem posiadania, lecz wytrwale i stanowczo domagać się szkoły wyznaniowej, która jedynie gwarantuje ich prawa. Tem tłumaczy się również, dlaczego Kościół potępia w zasadzie szkołę symultanną i tylko przy sprzyjających warunkach i za zgodą miejscowego biskupa pozwala rodzicom na posyłanie do nich dzieci (Kodeks prawa kan., kan. 1374).

W Polsce wszystkie szkoły państwowe, oraz duża część prywatnych, są symultanne, z obowiązkową jednak w szkołach niższych i średnich nauką religji i praktykami religijnymi.

We właściwym charakterze szkoły symultannej nie zorientowało się niestety społeczeństwo polskie w okresie uchwalania Konstytucji i to przeszkodziło wprowadzeniu u nas szkoły wyznaniowej.

Dzięki ogromnej przewadze katolickiej ludności i uprzywilejowanemu stanowisku religji katolickiej (Art. 114 Konstytucji) zostały, pomimo wprowadzenia w Polsce szkoły symultannej zastrzeżone:

1) Nauka religji katolickiej: jest w szkołach powszechnych i średnich obowiązkowa; nauczycieli jej mianują władze szkolne wyłącznie z pośród osób, upoważnionych przez władze kościelne; władze

te mają prawo nadzorowania nauki religji, pod względem treści jej oraz moralności nauczycieli (Konstytucja Art. 130, Konkordat Polski ze Stolicą Apostolską Art. 13).

2) Katolickie wychowanie religijne i praktyki religijne: »we wszystkich szkołach (z wyjątkiem szkół wyższych) państwowych, publicznych i samorządowych, oraz szkołach prywatnych, korzystających z zasiłków państwowych lub samorządowych, albo posiadających prawa szkół państwowych lub publicznych«.

Do praktyk tych należą:

a) Wspólne nabożeństwo z egzortą w niedziele, święta oraz na początku i końcu roku szkolnego. b) Co roku wspólne trzydniowe rekolekcje. c) Trzy razy do roku wspólna spowiedź i Komunia św. młodzieży. d) Wspólna modlitwa przed i po nauce w szkole.

3) »Praktyki religijne młodzieży szkolnej katolickiej należą do całości nauczania i wychowania religijnego« i są obowiązkowe. Nad spełnianiem ich mają czuwać księża prefekci, miejscowe nauczycielstwo i władze szkolne. (Szczegóły powyższe wymienia Rozporządzenie Ministra Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. z dn. 9 grudnia 1926 r. (*Dziennik Ustaw Rzpltej Polskiej* r. 1927, nr. 1, poz. 9). Jest ono uzupełnieniem dawniejszego Rozporządzenia w tej samej materji z dn. 29 listopada 1922 r. (*Dziennik Urzędowy Ministerstwa W. R. i O. P.* r. 1922, nr. 31, poz. 401).

DZIECI POTRZĘBUJĄCE SPECJALNEJ OPIEKI

1. Wśród ogółu dzieci i młodzieży znajduje się zawsze pewna, stosunkowo zresztą bardzo niewielka liczba takich, które z powodu stałych niedomagań fizycznych lub psychicznych wymagają zupełnie specjalnej opieki i sposobu prowadzenia. Dzieci te okre-

CZĘŚĆ XI.

DZIECKO ANORMALNE, UŁOMNE, CHORE.

W takich pracach rodzina i szkoła często wymagają specjalnych zakładów i szkół wychowawczych, pozostających pod kierownictwem fachowo przygotowanych osób.

Nieprawidłowości w rozwoju fizycznym czy psychicznym dziecka bywają różnorodne; dokładna ich klasyfikacja nie została jeszcze przeprowadzona. Pod względem pochodzenia mogą one być dziedziczne (choroby lub złe nałogi rodziców), wrodzone (wynikłe z uszkodzeń w ciągu okresu płodowego) lub nabycie później.

Pomiędzy dziećmi anormalnymi moglibyśmy rozróżnić trzy główne kategorie: a) kaleki, przede wszystkim głuchonieme i ociemniałe, oraz dzieci z chorobami przewlekłymi, jak tężerką

I. DZIECI POTRZEBUJĄCE SPECJALNEJ OPIEKI.

1. Wśród ogółu dzieci i młodzieży znajduje się zawsze pewna, stosunkowo zresztą bardzo niewielka liczba takich, które z powodu stałych niedomagań fizycznych lub psychicznych potrzebują zupełnie specjalnej opieki i sposobu prowadzenia. Dzieci te określane ogólnie mianem *anormalnych*, nie mogą naogół korzystać z przeciętnych warunków, w jakich pracuje rodzina i szkoła, lecz wymagają specjalnych zakładów i szkół wychowawczych, pozostających pod kierownictwem fachowo przygotowanych osób.

Nieprawidłowości w rozwoju fizycznym czy psychicznym dziecka bywają różnorodne; dokładna ich klasyfikacja nie została jeszcze przeprowadzona. Pod względem pochodzenia mogą one być: dziedziczne (choroby lub złe nałogi rodziców), wrodzone (wynikłe z uszkodzeń w ciągu okresu płodowego) lub nabyte później.

Pomiędzy dziećmi anormalnymi moglibyśmy różnić trzy główne kategorie: a) kaleki, przede wszystkim głuchonieme i ociemniałe, oraz dzieci z chorobami przewlekłymi, jak tuberku-

liczne, epileptyczne, nerwowe. b) Dzieci upośledzone umysłowo, bądź w postaci łagodnej (nie-dorozwinięte, opóźnione w rozwoju) bądź w ostrej. c) Dzieci upośledzone moralnie. — O każdej z tych kategorii powiemy nieco w następnych rozdziałach.

2. Każda z wymienionych powyżej grup obejmuje dzieci pod pewnym względem upośledzone i, obok leczenia, wymagające specjalnych metod wychowywania i kształcenia, jeśli mają się stać pożytecznymi lub przynajmniej nieszkodliwymi członkami społeczeństwa i znaleźć znośne warunki egzystencji. Szukanie dróg do tego celu i wogóle badania w zakresie dzieci anormalnych stanowią przedmiot pedagogiki specjalnej, zwanej także czasem pedagogiką leczniczą, oraz szkolnictwa specjalnego, gałęzi stosunkowo świeżych, gdyż prawdziwy ich rozwój przypada dopiero na wiek 20-y. Obecnie poświęca się im coraz więcej uwagi, a osobne instytuty pracują nad przygotowaniem fachowych wychowawców i nauczycieli, którzy wraz z lekarzami mogliby rozwinąć wydatną pracę nad tą nieszczęśliwą i przedtem często tak bardzo krzywdzoną młodzieżą.

W Polsce początki specjalnych szkół i zakładów wychowawczych zastajemy już oddawna. W celu zorganizowania różnych poczynąń na tem polu utworzyło Ministerstwo Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. w r. 1920 osobny Wydział szkolnictwa specjalnego przy departamencie szkolnictwa powszechnego, który zajął się naprzód przygotowaniem nauczycielstwa dla szkół specjalnych. Instytucje, poświęcające się tej sprawie, złą-

czono w r. 1922 w jeden Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, podległy bezpośrednio Ministerstwu Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. Zadaniem jego jest prowadzenie badań naukowych w tej dziedzinie, oraz kształcenie i doksztalcanie nauczycieli-wychowawców dla czterech kategorii dzieci upośledzonych, jakie w Polsce obejmuje szkolnictwo specjalne, mianowicie dla: głuchoniemych, ociemniałych, umysłowo i moralnie upośledzonych. Słuchaczami Instytutu (kurs jednoroczny) mogą być: nauczyciele szkół specjalnych, nauczyciele szkół powszechnych lub średnich z praktyką co najmniej dwuletnią, i osoby z wyższem, niż poprzednie, wykształceniem.

Na przeszkodzie szerszemu rozwojowi szkolnictwa specjalnego stoją, obok trudności ogólnych, także finansowe, mianowicie parokrotnie wyższy, w porównaniu z zwyczajnemi, koszt prowadzenia szkół specjalnych.

II.

DZIECI OCIEMNIAŁE I GŁUCHONIEME.

1. Do kategorii dzieci ociemniałych zalicza się, obok zupełnie ślepych, także te, które widzą tak słabo, że nie mogą się kształcić ani zarabkować przy pomocy wzroku. Ślepotą ta bywa wrodzona, lub nabyta wskutek chorób albo wypadków.

Rozwój umysłowy dziecka ociemniałego bywa zwyczajnie opóźniony, ponieważ z braku wzroku spora ilość wrażeń zmysłowych nie dochodzi do jego duszy; również rozwój fizyczny jest słabszy z powodu utrudnienia ruchu. Nauczanie tych dzieci opiera się głównie na rozwijaniu dwóch zmysłów: słuchu i przede wszystkim dotyku, który trzeba możliwie

wydoskonalić. Zapomocą dotyku odbywa się nauka czytania i pisanie, a także innych przedmiotów, jak geografii (wypukłe mapy i globusy). Programy szkół dla ociemniałych są naogół utrzymane narówni z programami szkół powszechnych dla dzieci normalnych. Poza tem stara się dać wychowankom w y k s z t a ł c e n i e z a w o d o w e, przeważnie w dziale rzemieślniczym, jak koszykarstwo, szczotkarstwo, tkactwo, powroźnictwo, wyroby z gliny, masaż; odpowiedni dla wielu przedmiot nauki stanowi muzyka.

Pierwsze szkoły dla ociemniałych powstały pod koniec 18 wieku, naprzód we Francji. W Polsce pierwszy Instytut dla głuchoniemych i ociemniałych założył w Warszawie ks. J. Falkowski w r. 1817, jakkolwiek oddział dla ociemniałych zorganizował w nim dopiero w r. 1842 ks. Szczygielski. Instytut ten został w r. 1918 upaństwowiony przez władze polskie.

Obecnie posiadamy w kraju następujące zakłady wraz z szkołami dla ociemniałych: Warszawa (Państwowy Instytut, Plac Trzech Krzyży 4/6; szkoły Tow. Opieki nad ociemniałymi, ul. Polna 40 (z internatem) i w Łaskach pod Warszawą); Lwów (ul. św. Zofji 31); Bydgoszcz (ul. Kopernika 1).

Przypuszczalna liczba dzieci w wieku szkolnym, ociemniałych wynosi w Polsce około 2.000; z tych w r. 1929 tylko 12% znalazło pomieszczenie w zakładach i szkołach specjalnych.

2. Nazwą głuchoniemych określamy te osoby, które wskutek głuchoty nie mogły nauczyć się mówić. Należą tu więc: a) osoby z głuchotą wrodzoną lub nabytą w pierwszym dzieciństwie, zanim

jeszcze nauczyły się mówić. b) Ci, którzy jako dzieci umieli mówić, lecz w następstwie późniejszej utraty słuchu zapomnieli zupełnie lub prawie zupełnie mowę. c) Osoby, które od dziecka słyszą tak słabo, że w warunkach normalnych niepodobna nauczyć je mówić.

Ponieważ rozwój umysłowy zawisł od sprawności zmysłów i od mowy, stąd głuchoniemi od dziecka bywają też naogół umysłowo niedorozwinięci. Dla tej przyczyny i dla ich kalectwa trzeba ich więc kształcić w specjalnych szkołach i zakładach, inaczej pozostaną na całe życie co najmniej ograniczonymi. Szkoły tego rodzaju są dziś wcale wysoko postawione i przygotowują do różnych zawodów. Początki nauczania głuchoniemych zastajemy w wieku 16 (benedyktyn P. Ponce de Leon), pierwszą zaś szkołę publiczną dla nich założył w r. 1760 ks. de l'Epée w Paryżu.

Rozróżniamy dwie główne metody nauczania głuchoniemych: a) mimiczna, łatwiejsza, która mowę zastępuje odpowiednimi gestami (mimiką) i b) głosowa, trudniejsza, polegająca na uczeniu głuchoniemego mowy. W praktyce łączy się je nieraz, zasadniczo zwyciężyła jednak metoda głosowa (od Międzynarodowego kongresu nauczycieli dla głuchoniemych w Medjolanie w r. 1880).

W Polsce pierwszy Instytut dla głuchoniemych założył wspomniany powyżej ks. J. Falkowski w Warszawie w r. 1817; po odzyskaniu niepodległości został on upaństwowiony i obejmuje zakład wychowawczy, przedszkole, szkołę powszechną i zawodową (Plac trzech

Krzyży 4/6). Nadto posiadamy w kraju następujące zakłady i szkoły: Warszawa (Śliska 28), Poznań (Śródka), Łwów (Łyczakowska 35; dla Żydów, ul. Jarowska 9), Łódź (dla chrześcijan, ul. Czerwona 27; dla Żydów, ul. Zielona), Kościana Wielkopolska, Wejherów (Pomorze).

W Polsce znajduje się w przybliżeniu 7.000 dzieci w wieku szkolnym, głuchoniemych; z nich 14% znalazło w r. 1929 pomieszczenie w zakładach i szkołach specjalnych.

III.

DZIECI UPOŚLEDZONE UMYSŁOWO.

1. Upośledzenie rozwoju umysłowego u dziecka — bądź wrodzone, bądź nabyte w pierwszych latach jego życia — staje się poważną, a niekiedy nieprzewidywalną przeszkodą w jego kształceniu i wogóle wychowaniu. Występuje ono w różnym stopniu nasilenia, od nieznacznego stosunkowo niedomagania władz umysłowych aż do całkowitego braku zdolności.

Zwyczajnie rozróżniamy u młodzieży trzy zasadnicze stopnie upośledzenia umysłowego, pomiędzy którymi zachodzą liczne formy pośrednie: a) najostrzejszym jest *idjotyzm*, przy którym zastajemy zupełny zanik zdolności umysłowych. Dla wychowawcy niema tu żadnego pola pracy, dziecko takie nadaje się tylko do zakładu dla nieuleczalnych. b) Stopień pośredni stanowią *głuptacy*, u których istnieje już pewna zdolność mówienia i początek życia umysłowego. Zapas ich pojęć jest wszakże bardzo ograni-

czony, jakoś ich niższa, a zdolność posługiwania się niemi i kojarzenia bardzo słaba; rozwój pojęć dalej idący i stąd postęp jest wykluczony. Niektórzy z nich posiadają jednak pewne jednostronne zdolności (techniczne, muzyczne), które przy umiejętnem kierownictwie można wyrobić i w ten sposób dać tym ludziom możność samodzielnej, znośnej egzystencji. Do tego celu potrzebne są specjalne zakłady wychowawcze. c) Najślabszy stopień upośledzenia umysłowego określamy mianem ograniczenia umysłowego; otwiera ono szerokie pole dla działalności wychowawczej i niem zajmujemy się poniżej.

Niedorozwój umysłowy łączy się często z upośledzeniem moralnem, o którym mówimy w następnym rozdziale.

Interesującym się bliżej chorobami i niedomaganiem umysłowem młodzieży wskazać możemy książkę profesora uniw. Jag., Dra Leona Wachholz'a: »O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży«, Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa.

2. Ograniczoną umysłowo nazywamy w obecnym wypadku tę osobę, której zdolności są wprawdzie upośledzone, ale przy pewnym wysiłku pozwalają jej zdobyć niższe przynajmniej wykształcenie i przygotowanie do życia. Owszem, jeśli nasilenie ograniczenia jest słabsze, może dana jednostka osiąść także wykształcenie średnie i nawet wyższe, ale: a) będzie ją to kosztowało bardzo wiele trudu i b) nie potrafi z tej wiedzy korzystać samodzielnie, a tem mniej twórczo; jest to raczej wiedza wbita

w pamięć i nadająca się tylko do mechanicznego prawie odtworzenia.

Dzieci ograniczone umysłowo — czyli, jak się je nieraz nazywa, niedorozwinięte, zapóźnione w rozwoju umysłowym — nie mogą z tego powodu korzystać wydatnie z nauki szkolnej z ogółem dzieci normalnych i stanowią tylko balast w klasie. Toteż dla uwolnienia szkół od nich i dla zabezpieczenia tym dzieciom możliwości kształcenia, dostosowanej do ich poziomu, tworzy się szkoły specjalne lub przynajmniej osobne oddziały pomocnicze, pozostające pod kierunkiem fachowych pedagogów. Szkoły takie posługują się odrębnymi metodami i mają zmniejszony zazwyczaj program nauki; kładą nacisk na stronę moralną i przygotowanie do życia praktycznego. Powstały one w drugiej połowie 19 wieku, a rozwinęły się silnie w wieku obecnym.

W Polsce pierwsze szkoły specjalne dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych powstały już w r. 1918 i rosły w liczbę, choć zawsze jeszcze dalekie są od sprostanania zapotrzebowaniom. Posiadamy je (niektóre z internatem) w różnych miastach, jak w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Krakowie, Wilnie, Łodzi, Lublinie, Katowicach, Bydgoszczy, Toruniu, Gnieźnie, Włocławku, Siedlcach, Królewskiej Hucie, Pabjanicach, Lesznie (woj. pozn.), Wieluniu (tamże), Świeciu (Pomorze), Baranowiczach, Rybniku (Śląsk).

W kraju naszym znajduje się prawdopodobnie około 75.000 dzieci w wieku szkolnym, upośledzonych umysłowo; w r. 1929 tylko 3⁶), z pośród nich znalazło pomieszczenie w szkołach specjalnych.

3. Przyczyną upośledzenia umysłowego u dzieci może być dziedziczność lub zewnętrzne czynniki, które działały na płód albo na dziecko w pierwszych czasach po urodzeniu; tu należy również alkoholizm i syfilis rodziców.

Rozpoznanie, czy dane dziecko jest umysłowo upośledzonem, bywa bardzo trudne w pierwszych jego latach życia, chyba że zdradza to sama budowa ciała (znamiona zwyrodnienia). W przeciwnym razie można idjotyzm stwierdzić po upływie roku życia dziecka, a głuptactwo w niższym stopniu i ograniczenie umysłowe dopiero u dzieci kilkoletnich (najpewniej w wieku szkolnym), o ile wskazuje na to widoczny brak pamięci, pojętności i sądu.

IV.

DZIECI MORALNIE UPOŚLEDZONE I ZANIEDBANE.

1. Jakkolwiek byłoby fałszywem twierdzenie, iż każde dziecko upośledzone umysłowo jest niem również na polu moralnem, niemniej trzeba przyznać, że niedorozwój umysłowy utrudnia zawsze prawidłowy rozwój moralny. Ten ostatni wymaga bowiem wyrabiania pojęć i sądów moralnych, co przy wadliwym funkcjonowaniu władz umysłowych zostaje utrudnionem, a przy silnych ich brakach może nawet być sparaliżowanem. Niedomaganie sprawności umysłowej odbija się na zdolności urabiania sądu o moralności danego czynu, na rozróżnianiu dobrego od

złego, wprowadza chwiejność przekonań, zmniejsza siłę odporną woli.

Jeszcze gorzej będzie naturalnie, jeśli do niedomagań umysłu dołączą się braki samej woli, spaczenia życia uczuciowego, chorobliwie rozwinięte skłonności i popędy, a nawet zboczenia i perversje. Dziecko obciążone niemi będzie prawdziwie »moralnie upośledzone«, może się nawet posunąć do czynów zbrodniczych, a być przytem nieodpowiedzialne.

2. Z przedstawionego powyżej stanu rzeczy wynika: a) że dzieci moralnie upośledzone potrzebują naogół szczególnie troskliwej i umiejętniej opieki, żeby wyrósć na ludzi samodzielnych; b) że selekcja tych dzieci musi być bardzo starannie przeprowadzona i poprzedzona dłuższem badaniem, żeby móc je odesłać do odpowiednich zakładów.

Opiekę taką mogą dzieci moralnie upośledzone otrzymać w specjalnych zakładach leczniczo-wychowawczych, które otoczą je zdrową moralnie atmosferą i będą wpływały dodatnio na ich stan duchowy. Pomyślne wyniki wychowania w należycie urządzonych zakładach będą tem lepsze i trwalsze, im wcześniej dostanie się do nich dziecko i im dłużej tam pozostanie; najdonioślejszym dla celów wychowania jest okres rozwoju płciowego, od 14—20 roku życia.

3. Wyjaśnienia poprzednie mają szczególniejsze zastosowanie przy kwestji przestępczości dzieci i nieletnich. Statystyki czasów powojennych wykazują ogromny wzrost przestępczości wśród młodzieży, zarówno w Europie jak w Stanach Zjedn.

Am. Płn. Fakt ten budzi wśród starszego społeczeństwa coraz większe zaniepokojenie i wołanie o skuteczne środki zaradcze.

Jakie są przyczyny tego stanu: a) przez pewien czas przypisywano go głównie dziedziczności; lecz doświadczenie wykazało, że dzieci przestępców wyrastały na uczciwych ludzi, jeżeli je zabrano ze zbrodniczego środowiska i zajęto się starannie ich wychowaniem. Wychowanie to musiało być jednak bardzo umiejętnem, gdyż prawdą jest, że dzieci takie mają często system nerwowy silnie osłabiony i wolę mało odporną na złe wpływy. b) Dużą przyczyną złego jest dziś rozluźnienie rodziny i jej upadek, a stąd z jednej strony brak opieki i wychowania, z drugiej zaś chorobliwa nieraz atmosfera, w jakiej dziecko wyrasta. c) Brak wychowania religijnego w domu i szkole i w następstwie tego brak zasad i podstaw w życiu, brak dostatecznych pobudek i uszlachetniających wpływów, pozbawienie środków nadprzyrodzonych. Wielu głębiej myślących ludzi, nietylko katolików, przypisuje też dzisiejszy wzrost przestępczości wśród młodzieży usunięciu religji z programu wychowania w szkole (Francja, Stany Zjedn.); z odrzuceniem religji wiąże się bowiem stale wychowanie liberalne, kult człowieka i przesadny indywidualizm, w obecnych zaś stosunkach nadto prądy radykalne i bolszewizm.

Z powyższych słów wynika, że u nieletnich przestępców trzeba naogół szukać przyczyny nie tyle w złej woli, ile w brakach wychowania, że zatem na-

leży ich raczej poprawiać przez odpowiednie wychowanie, niż karać. A jeśliby nawet kto miał co do tego pewne zastrzeżenia, to muszą one w każdym razie ustąpić, skoro się pokaże, że dany osobnik zdradza rzeczywistą anomalję, że jest upośledzonym umysłowo lub moralnie. Dla tego rodzaju młodzieży należy już bezwątpienia wykluczyć wszelkie więzienia i zakłady karne, które utwierdziłyby raczej złe skłonności, a umieścić ją w stosownych **zakładach poprawczo-wychowawczych**.

W związku z tem pozostają sądy dla nieletnich. Pierwsze początki prawodawstwa, wykluczającego nieletnich z kompetencji sądów zwyczajnych i wprowadzających dla nich osobną procedurę, zastajemy pod koniec 19 wieku, ale opracowanie go i stopniowe wcielanie w życie jest dopiero dziełem 20 wieku, w Europie i w Stanach Zjedn. W Polsce wydano już dn. 7 lutego 1919 r. dekret w przedmiocie sądów dla nieletnich (sądy w Warszawie, Łodzi i Lublinie), Komisja zaś Kodyfikacyjna uwzględniła tę sprawę w projekcie kodeksu karnego i wygotowała nadto projekt osobnej ustawy.

4. **Zakłady leczniczo-wychowawcze** dla młodzieży moralnie upośledzonej (a coś podobnego należałoby powiedzieć i o zakładach poprawczo-wychowawczych, obejmujących młodzież moralnie zaniedbaną), powinny być zakładami zamkniętymi, ile możliwości poza miastem, posiadać kwalifikowany personel wychowawczy i warunki sprzyjające zdrowiu fizycznemu i duchowemu. Młodzież, przeznaczona do nich, winna przez dłuższy czas być poddana obserwacji

lekarzy i pedagogów. Otaczać ją musi serdeczna troska, przypominająca dom rodzicielski, któraby rozbudziła szlachetniejsze uczucia, zachęciła do szczerości i zaufania. Trzeba dbać o zdrowie i wychowanie fizyczne, przyzwyczajając do pracy, pobudzać do myślenia o przyszłości. Zakład nie powinien nosić piętna instytucji karnej, metodę przymusu i kar należy zredukować w nim do ostateczności. Dużo tu znaczy serdeczność i pogoda, a przede wszystkim atmosfera religijna, która wnosi ukojenie i pociechę, rodzi nadzieję i odświeża na duchu.

Które zakłady w Polsce są przeznaczone dla dzieci moralnie upośledzonych i stąd posiadają charakter leczniczo-wychowawczy, trudno dokładnie powiedzieć, ponieważ wykazy ich zawierają także zakłady dla młodzieży moralnie zaniedbanej i występnej, o charakterze zatem raczej poprawczym. W praktyce należy więc poinformować się przedtem ściśle o charakterze danej instytucji. Zakłady takie znajdują się w Warszawie (Mokotów, Nowe Brudno, Żytnia), w województwie warszawskiem (Studzieniec dla chłopców, Puszcza Marjańska dla dziewcząt), w wojew. poznańskiem (Szubin, Antoniewo, Cerkwica Nowa), w wojew. śląskiem (Cieszyn, Bogucice), w wojew. pomorskiem (Chojnice, Kamień), w wojew. wileńskiem (Wilno, Wieluciany), w wojew. łódzkim (Głazy pod Wieluniem; Łódź, ul. Nawrot 93, szkoła dla chłopców), w wojew. krakowskim (Łagiewniki pod Krakowem, dla dziewcząt), w wojew. łwowskim (Przędzielnica pod Przemyśłem).

L DORASTAJĄCY WIEK.

CZĘŚĆ XII.

PRZEJŚCIE DO ŻYCIA SAMODZIELNEGO

I.

DORASTAJĄCY WIEK.

1. Z latami zmienia się stopniowo stosunek rodziców do dzieci. Rozwój fizyczny i duchowy, oraz budzące się poczucie samodzielności sprawiają, że dziecko wysuwa się powoli z pod opieki ojca i matki, którzy muszą się liczyć z tym stanem rzeczy i choć zatrzymują jeszcze swą władzę, dają ją wszakże coraz mniej odczuwać. Rozkazują wprawdzie, nieraz nawet z całą stanowczością, ale równocześnie przybierają coraz częściej rolę doradców, by zostawić szersze pole dla samodzielności dziecka i więcej żądać od niego samego. Metoda taka stopniowego wyzwalańia jest szczególnie wskazaną, kiedy chłopiec czy dziewczę ma już kilkanaście lat życia. Przy jej trafnem zastosowaniu przenieście z posłuszeństwa do życia samodzielnego zdoła się odbyć bez wstrząsu, niemal niepostrzeżenie.

2. I nie trzeba się lękać, że przez to zmniejszy się powaga rodziców i przywiązanie do nich. Być może i rzeczywiście nieraz tak bywa, u synów i u córek, że zewnętrzne objawy tych uczuć zmaleją, ale będzie to stan przejściowy, po upływie

którego miłość ku rodzicom stanie się właśnie głębszą i trwalszą. Miłość ta bowiem nie opada z wiekiem, lecz rośnie; z ślepej i instynktownej u małego dziecka, z mało jeszcze uświadomionej w okresie dojrzewania, staje się później tem wyraźniejszą, im dokładniej zdają sobie młodzi sprawę, ile zawdzięczają rodzicom.

Przy tej okazji musimy jednakże dodać, że stosunek dorosłych synów i córek do rodziców jest dla tych ostatnich dowodem, czy umieli ich wychować. Jeśli więc stosunek ten przedstawia się niedobrze, niech ojciec i matka uderzą się w piersi i pracują nad tem, by przynajmniej teraz zmniejszyć zło, którego wina w dużej części na nich ciąży. W okresie dorastania dzieci przychodzi bowiem na nich zazwyczaj kara za zaniedbania, przedtem popełnione, albo nagroda, która pozwala zapomnieć o wszelkich minionych trudach i przykrościach.

3. Przechodzenie rodziców (i wychowawców) do roli opiekunów i doradców musi jednak być bardzo ostrożne i umiarkowane. Byłoby grubym błędem, zostawić dorastającą młodzież sobie samej, liczyć na jej świadectwo »dojrzałości«, uczęszczanie na wyższe studia lub nawet zarabianie na życie. Wiek ten zawsze jest niebezpieczny, wyobraźnia i życie uczuciowe odgrywają w nim zbyt dużą rolę, doświadczenia życiowego brak jeszcze, a wszystko to sprawia, że młodzi ludzie, choć pełni szlachetnych porywów, mogą popełnić wiele błędów i postawić łatwo fałszywy krok, który może zaważyć na całym ich życiu. Stąd troskliwa i niepozabawiona autorytetu opieka ro-

dzicielska jest jej bardzo potrzebna. Ojciec i matka powinni tu służyć swem doświadczeniem i w potrzebie przeciwstawić się energicznie nieroztropnym zamiarom dzieci.

Nie mniej od pobłażliwych błędzą jednak i ci rodzice, którzy chcą dorosłych synów i córki prowadzić jak dzieci i żądają od nich zupełnej uległości. Jest to z ich strony taktyka błędna, która zazwyczaj odbija się ujemnie na całym stosunku dzieci do nich, niweczy resztki posłuszeństwa i przywiązania.

4. Rodzice, którzy chcą kierować dorastającemi i dorosłemi dziećmi, muszą się starać o wpływ na nie i dużą powagę w ich oczach. Do tego wszakże celu nie wystarczy sama książkowa wiedza ani dobre serce, lecz trzeba mieć duże doświadczenie życiowe, znać stosunki i potrzeby obecne, orjentować się w prądach i wymaganiach. Bez tego wiele upomnień, dawanych dzieciom będzie tylko grochem, rzucanym o ścianę, a syn czy córka w najlepszym razie pokiwa dobrotliwie głową i powie matce, całując ją w rękę: »mama tego nie rozumie«. Dane takie może jednak posiadać tylko osoba, która nie zasklepia się w starych poglądach, śledzi kierunki współczesne i liczy się z niemi, ale równocześnie umie się na nie krytycznie zapatrywać i trzeźwo oceniać ludzi i hasła, w świetle zasad rozumu i wiary.

5. Do najważniejszych obowiązków rodzicielskich w tym wieku należy u g r u n t o w a n i e w m ł o d y c h p r a w d z i w e j r e l i g i j n o ś c i. Wprawdzie religijne wychowanie lat poprzednich dało im dobre podstawy, ale fakt, że nauka religji kończy się ze szkołą

średnią, swoboda towarzysząca warunkom późniejszym, zły przykład towarzyszków, przewraca niejednemu w głowie i staje się przyczyną zaniedbania i upadku. Trzeba więc pilnie czuwać nad młodymi, pouczać ich, że im są starsi, tem więcej potrzebują pomocy Bożej, a przede wszystkim świecić własnym przykładem, bez którego, jak już nieraz przedtem powiedzieliśmy, na nic się nie zdadzą najwymowniejsze słowa.

Należy się też starać, by młodzi nie zaniedbywali dalszego kształcenia się w znajomości wiary, by czytali czasem książki religijne, pogłębiali w sobie życie duchowne, brali udział w ruchu i życiu Kościoła, pozostawali w styczności z jego przedstawicielami, wstępowali do związków katolickich (Sodalicje Marjańskie, Akcja Katolicka, Koła Misyjne, Konferencje św. Wincentego itp.). Usilne i poparte gorącą modlitwą zabiegi rodziców, którzy od samego początku starali się dać dzieciom gruntowne wychowanie religijne, przynieść muszą niezawodny skutek.

II.

SAMOWYCHOWANIE.

I. Już przedtem, mówiąc o wyrobieniu charakteru i wychowaniu społecznem, wskazaliśmy na to, że każdy człowiek, który chce się utrzymać na dobrej drodze, musi całe życie pracować nad sobą; lecz podczas gdy przedtem kierownictwo tej pracy spoczywało w rękach

rodziców i ich zastępców, teraz on sam prowadzić musi dalej ich dzieło do końca. Zadaniem tego s a m o w y c h o w a n i a jest: zachować i udoskonalić wszystko, cokolwiek poprzednio wychowanie dało dobrego, uzupełnić jego braki lub zaniedbania, oraz osiągnąć to, czego dać jeszcze nie mogło. Naturalnie na trudnej tej drodze nie obejdzie się człowiek bez p r z e w o d n i k a i za takiego służyć mu powinni zawsze rodzice, spowiednik i inne życzliwe a doświadczone osoby.

2. Rodzice nie powinni jednak czekać, aż przyjdzie okres zupełnej niezależności, ale już przedtem p r z y g o t o w y w a ć i s t o p n i o w o z a p r a w i a ć dorastającego syna i córkę do samodzielności, przez poruczanie im pewnych drobniejszych funkcyj w domu i poza nim, przez okazywanie zaufania, przez wciąganie ich do narad nad ważniejszymi sprawami rodzinnymi. Trzeba ich uczyć z a s t a n a w i a ć s i ę n a d s o b ą, swemi właściwościami a zwłaszcza wadami, nad sposobem postępowania, aby nigdy nie działali pod wpływem samego uczucia, uniesienia, chwilowej zachcianki, wogóle bez głębszego namysłu, szczególnie w wypadkach trudniejszych. Niech zrozumieją, że w sprawach większej wagi powodzenie zależy głównie od tego, czy roztropnie i należycie do nich się zabiorą, że refleksja, czyli spokojne zastanowienie się nad sobą i każdą czynnością, jest właściwością człowieka mądrego i dobrego, a brak jej jest jedną z najcięższych chorób czasów obecnych.

Przy samem działaniu niech młody nauczy się po-

stępować stale ze spokojem i panowaniem nad sobą, bo zbyt ni pośpiech i gorączkowość nie pozostawiają czasu na chłodną rozagę i sprawiają zamieszanie wewnętrzne, które jest trucizną dla ducha, nie pozwoli myśleć i czynić rozumnie, psuje przez to wynik pracy, pozbawia pokoju i zadowolenia, owszem nieraz naraża na wielkie szkody na duszy.

3. Dalszą rzeczą, bez której praca samowychowawcza nie pójdzie stale dobrą drogą, jest głębokie poczucie odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi. Człowiek, którego zamłodu przyzwyczajono do pamiętania zawsze na to, że Bóg widzi wszystko, nawet najbardziej ukryte czyny i myśli, i zażąda kiedyś ścisłego rachunku z każdej najmniejszej rzeczy, liczyć się będzie z tem także w późniejszych latach; będzie łatwiej sumiennym we wszystkim, cokolwiek mu powierzą, bo wie, że przed Bogiem zda sprawę ze swego postępowania, od Niego otrzyma nagrodę za wszystko dobre, ale od Niego też karę za wszelkie sprzeniewierzenie. Opierając się w ten sposób na Bogu odpowie on wszędzie swym obowiązkom i obejmie wszystkich prawdziwą miłością chrześcijańską, pozostanie zawsze najlepszym członkiem rodziny i społeczeństwa, oddanym synem ojczyzny, wiernym sługą Boga.

To wyrobienie poczucia odpowiedzialności i świadomości obowiązków w zględem drugich jest koniecznem ze względu na budzący się popęd do niezależności, który wymaga wielkiego umiarkowania, gdyż inaczej prowadzi łatwo do nadużyć. Inicjatywę

i energję trzeba popierać, ale musi ona zawsze pozostawać pod ścisłą kontrolą rozumu i żelaznem kierownictwem wyrobionej woli, musi stosować się do praw Boskich i ludzkich, musi żyć się i zharmonizować z potrzebami drugih, w przeciwnym razie zburzy wszelki ład i porządek.

4. Oczywiście tak postępować może jedynie ten, kto opiera się na fundamencie prawdy i posiada jasny pogląd na świat i życie. Dlatego nad wyrobieniem i ugruntowaniem chrześcijańskiego światopoglądu pracować się powinno bez przerwy, bo tylko wtedy człowiek zrozumie, jak atopijne i niedostateczne są inne teorie, wtedy wie, dlaczego i poco żyje, jak i dlaczego ma postępować według wskazówek wiary katolickiej. Wtedy potrafi on dobrze żyć, pracować dzielnie i bawić się wesoło, będzie umiał zapatrywać się należycie na zdrowie i chorobę, bogactwo i ubóstwo, szczęście i cierpienie, nic nie zdoła go złamać ani pozbawić spokoju. Chrześcijański pogląd da mu prawdziwy ideał, radość wewnętrzną i ufność w Boga, a stąd zapał do dobrego i męstwo, nie liczące się z żadnemi trudnościami ze strony ludzi.

Tego nie da i nie może dać inny system, a najmniej owa zgubna i dziś tak rozszerzona teoria »używania życia«, która podług W. Förstera jest tylko objawem choroby i upadku, doprowadza człowieka do niezgody z samym sobą, wydaje życie duchowe na pastwę podniet zewnętrznych i prowadzi do czynów, zgubnych dla jednostki i społeczeństwa.

III.

WYBÓR STANU.

1. Dobry wybór zawodu dla dziecka jest jedną z największych trosk rodziców i wychowawców. Od niego zawisło szczęście życia i dobro społeczeństwa. Doświadczenie zaś pokazuje, że ci, którzy nie obrali właściwej drogi, czują się czasem nieszczęśliwymi przez całe życie, a ogół ma mały tylko z nich pożytek.

Dokonanie trafnego wyboru jest wszakże rzeczą niełatwą, zwłaszcza w okresie powojennym z jego bezrobociem, trudnościami gospodarczymi i niepewnością sytuacji. Nie mogąc wdawać się w szczegóły, spróbujemy skreślić poniżej kilka zasadniczych wskazówek, które zarówno rodzicom i wychowawcom, jak dorastającej młodzieży mogą posłużyć w tej trudnej sprawie.

2. Co powinno rozstrzygać przy wyborze zawodu?

Przedewszystkiem zamięłowanie. Nie musi to być wyraźne rozmiłowanie się w danym zawodzie, ale przynajmniej pewna skłonność, gotowość do oddania się mu. Nie powinno się obierać zajęcia, do którego czuje się zdecydowaną niechęć i źle robią rodzice, jeśli narzucają gwałtem dzieciom pewien zawód.

Skala wyboru rozszerzyła się dziś znacznie dzięki temu, że minęły czasy, kiedy ludzie inteligentni wstydzili się u nas zajęć praktycznych, przemysłu i handlu; rośnie zrozumienie, że każdy zawód jest dobry i potrzebny dla społeczeństwa, a w związku z tem wzrasta się liczba

szkół zawodowych i coraz silniej rozbrzmiewa hasło odciążenia uniwersytetów.

Drugim ważnym czynnikiem przy wyborze jest *z d r o w i e*. Różne zawody mają różne pod tym względem wymagania i należy się dobrze obliczyć, czy zdoła się im odpowiedzieć. Tak np. chorowity na piersi nie może zostać nauczycielem albo pracownikiem w atmosferze, przesyczonej pyłem i dymem; mający słaby wzrok nie powinien obierać zajęcia, wymagającego dobrych oczu itd. Należy więc obrać sobie taki zawód, który można dobrze i bez większej szkody wykonywać przy posiadanym stanie zdrowia.

Trzecim, nie mniej doniosłym czynnikiem jest *u z d o l n i e n i e* do obranego zawodu. Uzdolnienie to dotyczyć musi, zależnie od rodzaju zajęcia, bądź sił fizycznych, bądź umysłowych, bądź pewnych zwłaszcza zmysłów; raz potrzebną będzie głównie pamięć, kiedyindziej szybkość orjentowania się lub dar syntezy, raz siła muszkułów, kiedyindziej zręczność, raz bystry wzrok, to znowu słuch lub dotyk. Bez tych danych praca nie będzie wydajną, a w niektórych zawodach brak ich może stać się przyczyną poważnych nawet nieszczęść, jak np. u szoferów, maszynistów, lotników.

Do zbadania właściwości psychofizjologicznych, jakich wymaga każdy zawód i do stwierdzenia, czy dany kandydat posiada je w dostatecznym stopniu, służy dziś osobna nauka, *p s y c h o t e c h n i k a*. Opierając się na metodzie doświadczalnej stara się ona określić bliżej uzdolnienia danego osobnika i tym sposobem poucza, czy i w jakim stopniu nadaje się on do pewnego zawodu.

Badania takie przeprowadza się dziś głównie dla zawodów praktycznych, zwłaszcza związanych z bezpieczeństwem publicznym, w specjalnych pracowniach psychotechnicznych, które dziś coraz częściej łączą się z poradniami zawodowymi. Centralną taką instytucją w kraju jest Instytut Naukowej Organizacji Pracy w Warszawie.

Czwartym wreszcie czynnikiem, który należy również uwzględnić przy wybieraniu zawodu, są konkretne warunki i widoki, jakie w danym czasie i miejscu otwierają się dla pewnej kategorii pracowników. Nie trzeba więc obierać zawodu, jeśli zgóry przewiduje się, że nie da on później zajęcia i nie zapewni dostatecznego utrzymania.

3. Ideałem więc byłoby obranie takiego zawodu, który pozwoli danej jednostce wyzyskać najlepiej swe uzdolnienia umysłowe i fizyczne, da jej zadowolenie, płynące z zamiłowania do tej pracy i zapewni pomyślne warunki bytu. Dodajmy wszakże, że przy obieraniu stanu nie powinien człowiek nigdy tracić z oczu swego ostatecznego celu — chwały Bożej i własnego zbawienia — i winien podporządkować mu wszystko inne. Jeśliby zatem ktoś przewidywał zgóry, że w pewnym zawodzie nie potrafi być człowiekiem uczciwym, winien zrezygnować z niego i obrać inny.

Rodzice z swej strony powinni obserwować pilnie zamiłowanie i zdolności dzieci, a po ukończeniu szkoły powszechnej (lub części szkoły średniej) zdecydować się, ogólnie przynajmniej, do jakiego zawodu

wypadnie je przeznaczyć, by posłać je do odpowiednich szkół. Na studia nie należy szczenić pieniędzy, bo to dla dzieci kwestja życia.

Jeżeli ma się dziecko posłać do zawodu praktycznego, dobrze jest zwrócić się przedtem do poradni zawodowej dla młodzieży, by tam zasięgnąć informacji o jego zdolnościach, oraz o warunkach pracy i odpowiednich szkołach czy warsztatach.

4. Skoro mówimy o wyborze zawodu, nie możemy pominąć milczeniem tak ważnej kwestji, jaką jest powołanie do stanu kapłańskiego i zakonnego, które przeważnie spotyka się ze strony rodziców z oporem i trudnościami. Rozumiemy to doskonale, że dla ojca i matki, którzy tyle lat pracowali nad dzieckiem i tak wiele ponieśli trudów, sama myśl rozłączenia się lub wyrzeczenia spodziewanej na stare lata podpory, jest ciężką i bolesną. Lecz czyż przykrości podobnej nie doznaje się również, żegnając córkę, która odchodzi do domu męża, nieraz w odległe strony? Nadto celem rodziców jest przecież szczęście dziecka, a to znaleźć ono może w tym zawodzie, którego pragnie, nie zaś narzuconym mu zgóry, tem bardziej że chodzi o stan tak wzniosły, święty i wyższy nad inne. Nie godzi się też rodzicom chrześcijańskim odmawiać swego pozwolenia, gdy Bóg tego żąda. Tylko zgadzając się z Jego wolą zapewnią szczęście dziecku i sobie samym, Bóg zaś wynagrodzi im to nietylko w życiu przyszłym, lecz już tu na ziemi.

Błędem zresztą zupełnie jest mniemanie, jakoby

między rodzicami a dziećmi następowało wówczas całkowite zerwanie. Oddanie się Bogu na służbę nie znosi miłości ku rodzicom, owszem uświęca ją i podnosi. Objawy najwyższego przywiązania ze strony synów i córek, poświęconych Bogu, są zjawiskiem codziennem, owszem niekiedy spotyka się u nich listy tak rzewne i piękne, że trudnoby było znaleźć takie same u dzieci, które pozostały na świecie przy swoich.

Inną jest rzeczą, że chęć oddania się Bogu może być czasem chwilową zachcianką lub następstwem doznanego zawodu, trzeba ją więc zbadać i upewnić się o prawdziwości powołania; stwierdzenie to jest jednak rzeczą doświadczonego i roztropnego kapłana. Skoro zaś okaże się, że rzeczywiście Bóg woła do Ciebie, rodzice katoliccy nie powinni Mu się sprzeciwiać, ale kierowani miłością Jego, pragnieniem szczęścia dziecka i własnym obowiązkiem, niech zwyciężą uczucie żalu i sercem ochotnem oddadzą dziecko na tę świętą służbę.

IV.

PRZYGOTOWANIE DO STANU MAŁŻEŃSKIEGO.

1. Obok dojrzewania charakteru i wyboru stanu rozgrywa się w tym okresie także doniosła dla całego życia późniejszego kwestja przyszłego ogniska domowego. Po miłostkach lat poprzedzających budzi się teraz prawdziwa pierwsza miłość, mająca większe widoki trwałości. Rzec to piękna — której

starsi nie powinni wyśmiewać, ale cenić wysoko i postawić we wzniosłem świetle. Rzecz ważna — bo stanowi oś, koło której obracają się w tej chwili wszystkie myśli, uczucia i plany osób młodych. Rzecz zarazem ryzykowna — bo dla braku doświadczenia narażająca na przeróżne złudzenia i zawody.

Nigdy może nie potrzebują młodzi tyle życzliwej pomocy i mądrej rady — tem trudniejszych do udzielenia, że zwyczajnie nie chcą ich przyjąć, jeśli nie idą po linji ich pragnień. Jedynie osoba, ciesząca się u nich wielkiem zaufaniem, zdoła niekiedy po dłuższym przeciągu czasu i mozolnych wysiłkach przywieść ich do upamiętania. I tu trzeba podkreślić, że rodzice powołani są w pierwszym rzędzie do odegrania tej roli i jeśli przedtem dobrze prowadzili swe dziecko, zwróci się ono i teraz do nich z tą ufnością, która pozwoli im wpłynąć na jego uczucia, przestrzec przed grożącemi ewentualnościami, ratować w potrzebie.

Ponieważ tej pomocy rodziców potrzebują młodzi obojga płci zarówno w przedwstępnym okresie zapoznania się, jak bardziej jeszcze po zawarciu zaręczyn, które nakładają już wzajemne zobowiązania i dają pewną rękojmię przyszłego związku, przeto postaramy się podać w streszczeniu najważniejsze wskazówki dla obu tych czasów.

2. Zawieranie i utrzymywanie znajomości, nie przejściowych tylko, ale takich, które liczyć mogą na trwałość pod względem uczucia i czasu, jest sztuką niełatwą.

Coraz bardziej mnożą się zastępy ludzi nieuczciwych i niemoralnych, ale umiejących z nadzwyczajnym talentem posługiwać się słodkimi słowami i wspa-
niałomyślnymi zaręczeniami; ofiarą zaś ich padają przede wszystkim osoby niewinne i szlachetne, które skłonne są zwykle do widzenia własnych zalet u drugich i przyjmowania ich oświadczeń z taką prostotą serca, do jakiej nawykli od dziecka. Ile stąd wyniknąć może rozczarowań i klęsk w życiu, nie trudno sobie wyobrazić, ale też tem cięższy obowiązek spada na rodziców, by wspierali i przestrzegali swe dzieci.

Pomoc ta jest zresztą z a w s z e potrzebną, ponieważ pewne zaślepienie jest nieodłączną wadą wszystkich zakochanych, którzy widzą w sobie wzajemnie same tylko zalety, zamykają oczy na wady, a jeśli nawet ujrzą takowe, wierzą głęboko, że one na pewno ustąpią, że »musi być dobrze« — wogóle grzeszą optymizmem i łatwowiernością nie do darowania. Niekiedy rezultat odpowie wprawdzie nadziejom, ale jeszcze częściej to patrzenie przez pryzmat ideału, z pominięciem rozważnej, chłodnej refleksji, mści się srodze w późniejszym życiu; nieraz już pierwsze dni po ślubie rozwiewają złudne marzenia i otwierają oczy, kiedy już za późno. Przed wielu takimi zawodami zdołaliby rodzice zabezpieczyć swe dzieci, gdyby je od młodu przyzwyczaili do o s t r o ż n o ś c i i t r z e z w e g o p a t r z e n i a n a ś w i a t, do wyrabiania sobie sądu o ludziach według ich czynów, a nie ze słów i pozorów.

3. W o s o b i s t e m z e t k n i ę c i u powinni młodzi pamiętać na odrębne wymagania co do zachowania

się każdego z nich. Ze strony mężczyzny najważniejszą rzeczą jest poszanowanie godności kobiety, bez jakiego wszelka miłość ku niej nie będzie nigdy prawdziwą miłością lecz tylko egoizmem, który może być zapowiedzią wszystkiego najgorszego. Jeśli więc rodzice zauważą, że młodzieniec zbyt swobodnie zaczyna przestawać z ich córką, zanadto poufale i niezawsze właściwie wyrażać się i zbliżać, mogą słusznie lękać się tego związku i przestrzec ją zawczasu; tak bowiem postępują mężczyźni lekkomyślni, szukający zadowolenia własnych namiętności, a nie szczęścia drugich, nie umiejący panować nad sobą i stąd nie dający żadnej rękojmi na przyszłość. Tacy działają niekiedy pod hasłem: »używania życia«, »wolnej miłości«, »wyższej moralności« — frazesów, poza którymi kryje się dusza bez wiary i zasad, moralność bez podstaw.

Inaczej postępuje szlachetny mężczyzna; słabość i delikatność kobiety budzą w nim, według pięknego wyrażenia Förstera, poczucie rycerskości. Stara się on szukać w kobiecie przede wszystkim człowieka, a nie osoby drugiej płci, widzieć w niej nie tyle stronę zmysłową, jak raczej duszę kobietą z jej przepięknymi właściwościami, które jeśli są należycie rozwinięte i zejda się z szlachetną naturą męską, wiążą się z nią w tę cudną harmonję, jaka panuje u dwojga dobrych, kochających się ludzi i daje szczęście dobranemu małżeństwu.

Zrozumienie tej prawdy powinni też rodzice wpajać w swe córki od wczesnych lat, by nauczyły się

żądać zawsze szacunku od mężczyzny i zrywały w przeciwnym razie wszelką z nim znajomość; żeby zrozumiały głęboko tę prawdę, że pewna rezerwa nieodłączną jest od istoty prawdziwej kobiecości, że od niej zależy ich godność i poszanowanie, podczas gdy przez zbytnią swobodę obejścia budzą — mimo pozornego powodzenia — zawsze w mężczyźnie pewną niechęć, odrazę, czasem nawet pogardę i tracą poszanowanie jako kobiety. Powinny również pamiętać, że o ile pewien wdzięk, bijący z całej ich postaci, jest czemś miłym i nawet pożądanym, o tyle niewłaściwą i niezdrową jest kokieteryja, przybierająca dziś niekiedy wręcz formę narzucania się mężczyźnie.

Że utrzymanie właściwego stosunku między młodymi możliwem jest jedynie przy prawdziwym panowaniu nad sobą, jest chyba oczywistem. Dlatego każde dziewczę i młodzieniec, którzy nie są gruntownie religijnymi i nie mają wyrobionego charakteru, dają zawsze słuszną podstawę do obaw, czy ich związek będzie szczęśliwym.

4. W okresie tym przychodzi też dla rodziców ostatnia chwila uświadczenia dzieci o małżeństwie i jego obowiązkach. Będzie ono uwieńczeniem i koroną tego wychowania w czystości obyczajów, jakie dawali dzieciom od pierwszych lat życia. Różne tu trzeba poruszyć sprawy, poza właściwym uświadczeniem.

Przedewszystkiem trzeba oczyścić do reszty pojęcie miłości. Ponieważ człowiek składa się z duszy i ciała, więc miłość obejmować będzie pierwiastek

i zmysłowy i duchowy, ale ten ostatni musi górować. Związek dwojga kochających się ludzi, to przedewszystkiem związek dusz i dlatego pełen ofiarnej miłości i wzajemnego szacunku.

Należy we właściwem świetle postawić g o d n o ś ć i c e l m a ł ż e ń s t w a. Ma ono być związkiem dwojga ludzi, oddanych sobie całkowicie i na zawsze, którzy pragną iść razem w życie, by pomagać sobie wzajemnie we wszystkim i którzy chcą tę miłość swą przełać na dzieci, w nich żyć dalej, wychować je jak najlepiej na służbę Bogu i ludziom. Tylko tacy małżonkowie, którzy niczego nie zaniedbali z swej strony, by odpowiedzieć powyższym wymaganiom, mogą z radością spoglądać na swe życie i staną spokojnie przed Bogiem, bo spełnili swe zadanie.

Trzeba, dziś zwłaszcza, podkreślać silnie, że małżeństwo chrześcijańskie to symbol łączności Chrystusa z Kościołem, związek święty i nierozwalny, sakrament; że ktokolwiek je zawiera z myślą o możliwym rozwodzie, a tem bardziej jeśli rozrywa je później, ten łamie przysięgę, sprzeniewierza się osobie, której zaręczał miłość, popełnia niegodziwość przed Bogiem, a celu i tak nie osiąga, bo żaden akt cywilny ani przejście na inną wiarę nie rozwiąże tego, co »Bóg złączył«.

Rodzice powinni pouczyć dokładnie syna i córkę o o b o w i ą z k a c h i p r a w a c h m a ł ż o n k ó w, o tem zwłaszcza, że nie wolno tego urządzenia Bożego, które naturalnym biegiem rzeczy prowadzi do poczęcia dziecka, nadużywać dla celów egoistycznych przez uży-

wanie sztucznych środków, zapobiegających poczęciu, lub w razie zajścia go do stosowania zabiegów, wiodących do usunięcia płodu. Kto nie chce mieć więcej dzieci, niech zachowa konieczną do tego wstrzeźliwość; uszanuje wtedy prawo Boże i godność drugiej strony, a do okazania miłości nie braknie mu właściwych dróg. Zwłaszcza rodzice córki, wychowanej w zasadach chrześcijańskich, powinni się upewnić w tej mierze o przekonaniach młodzieńca, starającego się o jej rękę, by nie oddać dziecka na udękę i poniewieranie. U dziewcząt należy też wpajać wysokie pojęcie o godności macierzyństwa i pragnienie jego, by przeciwdziałać dzisiejszemu ich egoizmowi, który każe im tylko szukać przyjemności a unikać wszelkiego trudu.

5. Z chwilą kiedy stosunek wzajemny stał się bliższym i doprowadził do *z a r ę c z y n*, nadszedł najważniejszy, rozstrzygający okres. Chodzi o ostateczne poznanie się narzeczonych i stwierdzenie, czy dane obustronne są tego rodzaju, że mogą, po ludzku mówiąc, zapewnić szczęście przyszłej parze.

Toteż trudno tu przesadzić w *o s t r o ż n o ś c i*. Nie zapominajmy bowiem, że *pr z y c z y n ą* p ó ź n i e j s z y c h n i e s z c z ę ś ć nie jest tylko zła wola i rozmyślne ukrywanie prawdy, ale bardzo często zawody przychodzą mimo najlepszych chęci obojga, którzy chcieli być szczerymi, działali w dobrej wierze i bez zarzutu — ale nie znali głębiej samych siebie, nie zdawali sobie sprawy, że zbyt wiele obiecują i nie potrafią tego dotrzymać. Dlatego rodzice powinni *t u m y ś l e ć z a s w e d z i e c i* i uzupełnić te

braki na podstawie bogatego doświadczenia własnego i drugih.

Nie powinni więc kierować się p o z o r a m i, bądź mniemanej dzielności i uczciwości młodzieńca, bądź piękności i niewinności panny. Co do tej ostatniej, nie zawsze wprowadzie, ale jakże często sprawdzają się słowa Förstera, że poza piękną twarzą rzadko kryje się prosta dusza, gdyż piękność bywa pobudką do próżności i wyniosłości; jak zaś kobieta zła potrafi udawać naiwną i niewinną, ilu mężczyzn już padło ofiarą jej sztuki, wiadomo z doświadczenia i literatury.

Powtórę, nie można nigdy spuszczać się na s ł o w a, choćby były najwymowniejsze i poparte zaklęciami i przysięgami, ale należy zbadać dokładnie c z y n y, ż y c i e i s t o s u n k i drugiej osoby. Trzeba się upewnić, czy on i ona zawsze była d o b r y m s y n e m c z y c ó r k ą, bo kto tego nie umiał dokazać, ten nie potrafi być dobrym mężem lub żoną. Czy zawsze byli sumiennymi w spełnianiu obowiązków, czy prowadzili życie moralne i wolne od nałogów. Na nałogi poprzedzającego czasu nie wolno nigdy zamykać oczu i spuszczać się na obietnice, ponieważ te nie dają często żadnej rękojmi, czy zło po pewnym czasie znowu nie wróci. Przedewszystkiem zaś trzeba s p r a w d z i ć, czy druga strona jest g ł ę b o k o w i e r z ą c a i p r a k t y k u j ą c a, ponieważ pewnem jest, że kto w Boga nie wierzy sercem i czynem, ten nie ma podstaw w życiu i nie można na nim polegać bezpiecznie, choćby narazie zapowiadał się jak najlepiej.

Okres narzeczeństwa wymaga wreszcie dużej czuj-

ności, o ile chodzi o osobisty stosunek obojga narzeczonych. Stosunek ów winien być bliższy i serdeczniejszy, ale daleki od zbytnej poufałości, która może doprowadzić za daleko. Dominować tu powinno uczucie szacunku i delikatności, zwłaszcza z jego strony. Młodzieniec, nie umiejący się na nie zdobyć teraz, mało rokuje nadziei, by okazywał je później, jako mąż.

6. Obok poruszonych dotychczas, duchowej i moralnej strony przygotowania do stanu małżeńskiego nie należy jednak pomijać i pozostałych. Małżonkowie, chcący spełnić należycie obowiązki względem siebie i dzieci, potrzebują do tego również zdrowia, środków materialnych, umiejętności rządzenia domem.

Przed zawarciem małżeństwa młodzi powinni się więc upewnić wzajemnie co do stanu zdrowia, od którego zawisło szczęście ich domowe, a zwłaszcza zdrowie i los dzieci. Nie powinno się nigdy łączyć z osobami choremi lub dziedzicznie obciążonemi, szczególnie gdyby chodziło o choroby weneryczne (tak dziś częste!) i umysłowe. Narzeczeni mają prawo żądania w tej mierze dostatecznej gwarancji, choćby w formie świadectwa, wystawionego przez sumiennego lekarza.

Drugim ważnym punktem jest zabezpieczenie dostatecznego utrzymania rodziny i to możliwie przez samego męża, system bowiem pracy żony poza domem okazuje się często zgubnym dla życia rodzinnego i dla wychowania dzieci. Żona winna natomiast znać się dobrze na prowadzeniu gospodarstwa.

darstwa domowego, być oszczędną i sumienną. Kwestja posagu jest rzeczą drugorzędną; przyda się on wprawdzie, ale nie od niego zawisło szczęście małżonków. Owszem obecność większego posagu bywa czasem przyczyną nieszczęść i znanych a tak niskich małżeństw »dla pieniędzy«.

Wskazaną wreszcie jest rzeczą, by przyszli małżonkowie pochodzili z tego samego stanu. Nie-równość pochodzenia i inteligencji (nie studjów i dyplomów!) bywa nieraz powodem późniejszych nieporozumień, gdyż strona, stojąca wyżej pod tym względem, stawia wymagania, jakim druga nie może zadośćuczynić. Najgorsze bywają wówczas kobiety, w których, po upojeniach pierwszej chwili, odzywają się dawne przyzwyczajenia — nie chcą pracować, żądają, by wszystko za nie robiono, skarżą się na nieczułość męża, na brak urozmaicenia życia, niedostateczność dochodów i zatruwają przez to szczęście domowe.

7. Wymienione powyżej sprawy dają więc rodzicom obojga stron szerokie pole do działania, częścią w ciągu długich lat wychowywania dzieci, kiedy to zakłada się fundamenty, częścią w okresie decydującym. W tym ostatnim czasie powinni też szczególnie prosić Boga o pomoc i światło, bo rola ich bywa tu bardzo trudna, wymaga dużej czujności i równocześnie oględności, by nie mieszać się zbyt autorytatywnie do poczynąń dzieci. Niemniej powinni dołożyć starań, by we wszystkich wspomnianych punktach nabrać pewności, dopiero wtedy bowiem będą mogli spokojnie oddać swego syna czy córkę, dać im

swe błogosławieństwo i ufać Bogu, że jasne słońce, wschodzące nad kolebką nowej drogi życia ich dzieci, nie zaćmi się nigdy, ale pogodnie przyswiecać im będzie do końca.

Wychowując tak swe dzieci powinni jednak rodzice uwzględnić równocześnie drugą ewentualność, że może nie wszystkie z nich znajdą się w stanie małżeńskim. Pomijając względy zdrowia i inne przeszkody, jest dziś ogromna liczba dziewcząt w Polsce skazana zgóry na przymusowe panieństwo, z powodu braku mężczyzn. Rzeczą rodziców jest więc przewidywać taką możliwość i zapewnić dzieciom nie tylko byt materialny, przez kształcenie zawodowe tak synów jak córek, lecz także zabezpieczyć ich stronę moralną przez należyte uświadomienie, wyrobienie charakteru i pogłębienie życia religijnego. Każdy syn i córka powinni zatem być tak wychowywani, by mogli być dobrym mężem czy żoną, a w razie niewstąpienia w związki małżeńskie nie czuli się wykolejonymi, lecz pozostali ludźmi porządnymi, pożytecznymi i szczęśliwymi.

ZAKOŃCZENIE.

Niełatwem wprawdzie dla rodziców i mozołnem jest dzieło wychowania, a jednak wnosi ono z sobą tyle światła i szczęścia, że pod jego wpływem wszystkie przykrości bledną i nikną, by pozostawić miejsce temu błogiemu uczuciu radości, jakiej przybytkiem może być tylko dom rodzinny. Kiedy na świecie szaleje zawierucha, tu cisza i ukojenie; gdy tam otaczają każdego tysiące ludzi nieznanych lub mało wzbudzających ufności i niepewnych, tu zbiera się garstka oddanych sobie serc, związanych szczerą wzajemną miłością, czujących się tak bezpiecznemi i spokojnemi między sobą, że dom ten przedstawia się im jak wyspa na bezbrzeżnym, rozszalałym oceanie, a sama myśl o nim jest dla nich tem, czem gwiazda dla zabłąkanego rozbitka.

Oczywiście niezawsze tak bywa, lecz pominąwszy rzadsze wypadki, wina w tem bywa rodziców. Albo zbłądzili, wiążąc się razem, albo później nie odpowiedzieli swym obowiązkom. Ale gdzie przed ślubem działał nie ślepy instynkt lub niski interes, ale szlachetna, rozważna miłość, gdzie dalszy stosunek ułożył się prawdziwie w jej duchu i według wskazań Naj-

wyższego, tam życie płynie błogo, a urok jego nie gaśnie nigdy; bo tam z dziećmi wita wieczna wiosna, wiosna młodości i tego życia ciągle się odradzającego i tak świeżego, pod którego tchnieniem ojciec i matka nie czują nachodzącej jesieni — zdaje im się, że w dziecięcych tych duszach ich własne nowym pokryły się kwiatem.

I nic dziwnego, że otoczone tą świetlaną atmosferą dobrego przykładu i roztropnej miłości, w tym cichym a tak pełnym nieklamanej radości przybytku, na który z dobrocią spogląda nieustannie oko najlepszego Pana, rośnie dziecko w zupełnem oddaniu się Jemu i przywiązaniu bezgranicznem do ojca i matki; a gdziekolwiek stąpi, tam czy promienna jego uśmiechnięta twarzyczka w okresie dziecięcym, czy też pogodne, pełne niezrównanego wdzięku i godności oblicze w latach młodocianych, świadczyć będzie wszystkim, jak dobrych ma rodziców, jak szczęśliwem czuje się na ich łonie.

Taką też cichą, uroczą przystań znajdujemy w każdej rodzinie szczerze katolickiej. W domu tym zawsze jest słonecznie, bo równocześnie z zapadającym zmierzchem życia rodziców świta wschód ich dzieci; w nich, jako w żywym pomniku, przekażą oni siebie potomności, w nich znajdą sami nagrodę, przyniosą chwałę Boku i największy pożytek drogiej Ojczyźnie.

Szczęśliwa będzie Polska i nie zginie, jeżeli takich będzie miała rodziców i dzieci!

A. SPIS RZECZY ALFABETYCZNY.

- Akademickie stowarzyszenia 273—4
- Alkoholizm: u rodziców 33, u dzieci 34
- Altruizm 255—8
- Amatorskie zajęcia 222
- Anormalne dzieci 353, ich wychowanie 43—5, 353 n.; ich kształcenie — p. Specjalne szkolnictwo
- Autorytet — p. Posłuszeństwo
- Bojaźliwość 268—70
- Bursy 18, 309
- Cele wychowawcze — p. Wychowanie
- Centralny Instytut Wychowania Fizycznego 88
- Charakter: 196, jego znaczenie 183, 196—8, 384, jego podstawy 300; — a religja 204; o co chodzi przy wyrabianiu go 198—200; sposób wyrabiania go 201—5, 331
- Chciwość 162
- Chłopcy: uwzględnienie natury męskiej w wychowaniu 227—9; — a dziewczęta 186, 227—8, 381—4; — p. Męczyzna, Młodzież
- Choleryczny temperament 136
- Choroba 76, 78, 81—3; — p. Anormalne dzieci, Nerwowe dzieci
- Ciało: trzeba dbać o nie 60—3, 388; codzienna troska o nie 64—83; — p. Fizyczne wychowanie, Hartowanie
- Ciekawość 118
- Cielesna kara 218—20
- Czasopisma dla młodzieży — p. Literatura
- Czerwony Krzyż Młodzieży 273
- Czerwone Harcerstwo 103
- Czuwanie nad dziećmi 37, 127, 237
- Czystość (cnota moralna): 168, 179; jej ważność 164—7; jest możliwa 184; w małżeństwie 385—6; — a skromność 169—70; wiek dojrze-

- wania, (pokwitania, krytyczny, przejściowy) 27, 176—7, 178, 182
- wychowanie w czystości: konieczne 167—9, 173, 184; jego cel 174—5; sposób i środki 91, 175—95
- p. Skromność, Uświadome- nie płciowe; obcowanie mło- dzieży męskiej i żeńskiej — p. Chłopcy (a dziewczęta)
- Czystość zewnętrzna — p. Po- rzędek
- Czytelnictwo — p. Lektura
- Dokształcające szkoły — p. Zawodowe szkolnictwo
- Domowe wychowanie — p. Rodzice, Rodzina; — a za- kładowe — p. Zakładowe wychowanie
- Doświadczalna pedagogika 13
- Duchowny stan 379—80
- Dyscyplina — p. Karność
- Dziecko: jego rozwój fizyczny i psychiczny 24—7; — a ro- dzice 17, 369—70; — jedy- nak 254; — opuszczone, sierota — p. Zakłady opie- kuńczo-wychowawcze; — anormalne — p. Anormalne dzieci; »Kult dziecka« 22; »dobre« i »złe« dzieci 206
- Dziedziczność 31—4
- Dziewczęta: uwzględnianie natury kobiecej w wycho- waniu 97—8, 227—8; roz- wijanie jej 227—9, 234; do czego dążyć w wychowaniu ich 175, 183, 230—40, 384; kształcenie i wybór zawodu 240—5; — a sport i wy- chowanie fizyczne 95—100, 239; obcowanie z męską młodzieżą — p. Chłopcy (a dziewczęta); — p. Ko- bieta, Młodzież, Czystość
- Egoizm 146, 255—8, 265
- Eksperymentalna pedagogika 13
- Emulacja — p. Współza- wodnictwo
- Estetyczne wykształcenie — p. Piękno
- Etykieta 69, 263
- Feminizm 229
- Fizyczne wychowanie: 84; jego cel 84—5; ważność 85; zakres 84, 85—6; warunki 87; organizacja jego w Pol- sce 87;—dziewcząt 95—100, 239; — p. Ciało, Gimna- styka, Sport
- Flegmatyczny temperament 137
- Gadatliwość 117
- Gimnastyka 79; — p. Fi- zyczne wychowanie
- Głuchoniemi 356; kształcenie ich i wychowanie 357; or-

- organizacja jego w Polsce 357—8
 Głuptactwo 358
 Gniew: u. wychowawców 41, 217; u. dzieci 146; jego moralna wartość 146
 Godność osobista 155
 Gry 85—6; — p. Zabawa
 Grymasy 149—50
 Grzeczność 261—3
 Harcerstwo: organizacja i historia 100—1, cel 101—2, w Polsce 100—2; »prawo harcerskie« 102; metody wychowawcze 103; — socjalistyczne i komunistyczne 103
 Hartowanie ciała 78—81
 Higiena szkolna 108, jej zadanie 109—11, w Polsce 110; p. Ciało, Fizyczne wychowanie
 Honor — p. Godność osobista, Szanowanie
 Ideał wychowawczy 281
 Idjoci 358
 Indywidualne wychowanie 206
 Instytut Naukowej Organizacji Pracy 378
 Internat — p. Zakłady wychowawcze
 Jednostkowe wychowanie 206
 Jedność wśród wychowawców — p. Zgodność
 Jednak 254
 Kapłański stan 379—80
 Kaprysy 149—50
 Kara 44, 186, 214; warunki jej 139, 214—6, dobór 216—8; — cielesna 218—20
 Karność 203
 Kłamstwo 137—9, 330; — p. Prawdomówność
 Kobieta: jej natura 227—9, 234—5; — nowoczesna jaką być powinna 230—3; — p. Dziewczęta
 Kolonje wakacyjne 86
 Koedukacja: w szkole 245—8, w wychowaniu 250, w zakładach wychowawczych 318; stanowisko Kościoła kat. 249
 Koła (Komitety) Rodzicielskie 334—5
 Konsekwencja w postępowaniu 143
 Konwikt — p. Zakłady wychowawcze
 Kościół katolicki: prawa w dziedzinie wychowania, 16, 336—8, 340—4; obowiązki katolików 329, 339, 345, 347, 349
 Krajoznawcze Koła 277
 Krucjata Eucharystyczna 272

- Kryminalistyka młodzieży —
p. Przestępczość
- Lekarz szkolny — p. Higjena
szkolna
- Lekkomyślność 232
- Lektura 121
- Lenistwo 156—8
- Łagodność 202
- Łakomstwo 70
- Małżeństwo: przygotowanie
do niego 243—4, 380—90
- Marnotrawstwo 161
- Matka: wychowanie dziewcząt
237, 243—4
- Melancholiczny temperament
137
- Męska młodzież — p. Chłopcy
- Mężczyzna: jego natura 227-9
- Mieszkanie 72, 74—6
- Międzywyznaniowa szkoła
348—9, w Polsce 349—50
- Miłość: w wychowaniu dzieci
17, 48—50, 213; — płciowa
u młodzieży 182—3, 384
- Misyjne Koła 273
- Młodzież dorastająca 27, 301,
369 n.; — męska — p.
Chłopcy; — żeńska — p.
Dziewczeta; — p. Dziecko
- Monopol szkolny państwowy
338—40
- Moralne wychowanie: jego za-
danie 131, jego przedmiot
131—2, jego przeprowadze-
nie 129 n.; — a zdrowie
ciała 62; — w czystości
obyczajów — p. Czystość
- Moralnie upośledzone dzieci
361—2; wychowanie ich
i kształcenie 362, 364—5,
w Polsce 365
- Mowa 115—7, 118
- Mściwość 160, 260
- Muzyka 127
- Nadzór nad dziećmi 37
- Nagana 216
- Nagroda 214, 220—1
- Namiętności 135, znaczenie
ich 133, 135, opanowanie
ich 136
- Narodowe wychowanie 275-7,
279
- Nauczyciel 330, 334; — a ro-
dzice 334—5
- Nerwowe dzieci 80, 149, 187
- Neutralna szkoła — p. Świecka
szkoła
- Niedorozwój umysłowy — p.
Umysłowo upośledzone
- Niemowlęta 62, 72, 79
- Nieśmiałość 268—70
- Niewidomi — p. Ociemniali
- Obowiązek: rodziców i wy-
chowawców 17; — szkolny
— p. Przymus szkolny; po-
czucie obowiązku 243, 374

- Obywatelskie wychowanie 277—81
- Ociemniali 355, kształcenie i wychowanie ich 355—6, w Polsce 356
- Odpoczynek — p. Spoczynek, Sen
- Odporność na wpływy zewnętrzne 236
- Odpowiedzialność: jej poczucie 43, 163—4, 374
- Odwaga — p. Śmiałość
- Odżywianie 66—70, 71
- Ograniczenie umysłowe — p. Umysłowo upośledzone
- Ojczyzna: wychowanie w miłości jej 274—7, 280
- Okrucieństwo 159
- Onanizm 187—8
- Opieka Społeczna nad dziećmi — p. Zakłady opiekuńczo-wychowawcze
- Opuszczone dzieci — p. Zakłady opiekuńczo-wychowawcze
- Organizacje — p. Stowarzyszenia
- Otoczenie — p. Środowisko
- Pamięć 122—4
- Panowanie nad sobą 41, 374, 384
- Państwo: jego cel 336; — a rodzice i wychowanie obywatelskie 16, 278—81, 337; — a szkoła 280, 335—40, — p. Monopol szkolny; — a wychowanie religijne 280, 324, 337—9, 342—4
- Państwowa opieka nad zakładami wychowawczymi — p. Zakłady opiekuńczo-wychowawcze
- Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej 355
- Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 87
- Partyjne wychowanie 279
- Pedagogika 13, — doświadczalna 13, — zakładowa 311, — specjalna 354; niebezpieczeństwa nowoczesnej 21
- Pedjatrja 13
- Pedologia 13
- Pensjonat — p. Zakłady wychowawcze
- Piękno: jego znaczenie 124, wyrabianie poczucia 125-7; niektóre jego dziedziny 126—7
- Pijaństwo — p. Alkoholizm
- Pionierów związek 103
- Płciowe zagadnienia: ważność ich 164—7; — p. Czystość, Uświadczenie płciowe
- Pobożność — p. Religijne wychowanie
- Pochwała 220
- Popisy sportowe i gimna-

styczne dziewcząt 98—100
 Porządek (schludność) 64—6,
 75

Posłuszeństwo: jego znaczenie 140, 203, wychowanie w niem 140—3, warunki jego 17, 141—3, 158; — a przejście do samodzielności 369—71

Poświęcenie ze strony wychowawców 45

Pouczanie 208—9, 236

Powszechne nauczanie — p. Przymus szkolny

Poznawcze władze — p. Umysłowe wykształcenie

Pożywienie — p. Odżywianie

Praca 157—8; — p. Lenistwo, Spoczynek

Praca ręczna 86

Prawdomówność 137, wyrażanie jej 138—9, rozumne jej pojęcie 139; — p. Kłamstwo

Profesor — p. Nauczyciel

Próżność 74, 153—6, 232, 235

Prywatne szkolnictwo: jego racja bytu 329, 332, 336—7, 338, 340, 346; subwencje państwowe 337

Przestępczość małoletnich 34, 362, przyczyny 363, środki zaradcze 364—5

Przezywanie 217

Przykład: jego ważność 35-6, 290—3, warunki 36—7; —

otoczenia 210—12, p. Środowisko

Przymus szkolny w Polsce 327, 339

Przysposobienie Wojskowe: młodzieży męskiej 104—5, żeńskiej 106

Przyzwoitość — p. Skromność

Przyzwyczajanie 202, 209

Psychotechnika 377—8; pracownicy psych. 378

Rada Naukowa Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 87, 104

Radość 52—5

Religijne wychowanie: ważność 285—6, 304—6, 384, 387, łatwość 286, 294—5, jego warunki 287; kiedy rozpocząć 286; — małych dzieci 294—300; — większych dzieci i młodzieży 300—2, 371—2, 375, 94; — w zakładach wychowawczych 315, 318—9, 323—4, 365; — w chorobie 82—3; — do kogo należy 287—90, p. Kościół kat.; — a rodzice 287—9, 290—3, 303—4; — a przykład domu i otoczenia 290—3 w szkole 289—90, 329, 337—9, 334, 349—50; — w Polsce 349—50; praktyki

- religijne w szkole 289, 346, 348—50
- Religia: śmiała jej wyznawanie 269—70, 272; jej nauczanie — p. Religijne wychowanie; — w wychowaniu — p. Religijne wychowanie, Kościół kat.
- Ręczne roboty — p. Praca ręczna
- Rodzice: — a wychowanie 15—18, 311, 332, 336, 337, 343, 369—73, 378, 381, 386, 389—90; ich obowiązki 29—57; — a wychowanie religijne — p. Wychowanie relig.; stosunek dzieci do nich — p. Dziecko (a rodzice); — p. Rodzina, Koła Rodzicielskie
- Rodzina: jako środowisko wychowawcze 18, 287—9, 290—3, 305; — a szkoła — p. Szkoła (a rodzina); — a państwo — 277—8; — p. Rodzice
- Rozkazywanie — p. Posłuszeństwo
- Rozpieszczone dzieci 267
- Rozrzutność 161
- Roztropność: jej potrzeba 40
- Rozwojowe okresy u dziecka 24—7
- Ruch fizyczny — p. Fizyczne wychowanie.
- Rysunki 127
- Rywalizacja — p. Współzawodnictwo
- Rzemieślnicze szkoły — p. Zawodowe szkolnictwo
- Samodzielność 172, 203; przejście do niej 119, 367 n.
- Samolubstwo — p. Egoizm
- Samowychowanie 205, 372
- Sangwiniczny temperament 136
- Sądy dla nieletnich 364
- Schludność — p. Porządek
- Seksualny — p. Płciowy
- Sen 71—3
- Sieroty: opieka nad nimi — p. Zakłady opiekuńczo-wychowawcze
- Skromność 169, jej ważność 169—70, wychowanie w niej 94, 98—100, 170—2, 233, 238—40; — przesadna 172; — a cnota czystości 169—70
- Skauting — p. Harcerstwo
- Słuch 76—8
- Sodalicje Marjańskie 271—2
- Specjalne szkolnictwo 353—5; — w Polsce 354—5; — p. Anormalne dzieci, Głuchoniemi, Ociemniali, Moralnie upośledzone dzieci, Umysłowo upośledzone
- Spoczynek 71—3, 93, 333; — p. Sen
- Spokój w działaniu 40, 236, 374

Społeczne wychowanie: jego zadanie 253—4, ważność 253—4, wykonanie 254, 270—1

Sport 86, 88—9, jego zadanie 89, zakres 89, znaczenie 90—1, 95; — zawodowy i wychowawczy 89—90, 94; jego niebezpieczeństwa 92—4; — u dziewcząt 95—100, 239; — p. Fizyczne wychowanie

Sprawiedliwość: względem dziecka 42, — społeczna 260; wyrabianie jej poczucia 258—60

Stałość — p. Konsekwencja
Stan (zawód): jego wybór — p. Wybór stanu

Stancje 18

Stanowczość 143

Stowarzyszenia młodzieży: znaczenie wychowawcze 270—1; — religijne 271—3, 372; — inne 273—4

Symultanna szkoła — p. Międzywyznaniowa szkoła

Szanowanie: rodziców i przełożonych 262, osób starszych 262, niższych i służby 262, 155

Szkolnictwo: prywatne, specjalne, zawodowe, żeńskie — p. Prywatne, Specjalne, Zawodowe, Żeńskie szkolnictwo

Szkoła: potrzeba i wybór jej 327—9, znaczenie wychowawcze 328—31, 333, cel 332; — a rodzina 331—5, 336; — a państwo — p. Państwo; — a religijne wychowanie — p. Religijne wychowanie; — wyznaniowa, mieszana, międzywyznaniowa, symultanna, świecka, neutralna — p. Wyznaniowa, Międzywyznaniowa, Świecka szkoła; — p. Szkolnictwo, Przymus szkolny, Monopol szkolny, Higiena szkolna

Śmiałość 268—70; odwaga przekonania 269

Śpiew 127

Środowisko wychowawcze 18, 21, 55, 210—12, 290—3

Świecka szkoła 346—8

Tańce 80

Temperamenty 136, znaczenie ich 136, rodzaje 136—7

Towarzyskie zwyczaje 263

Towarzystwo — p. Stowarzyszenie; jako otoczenie — p. Środowisko

Ubranie 73—4

Uczucia 133, znaczenie ich 133—4; o co chodzi w ich wyrobieniu 134

- Uczuciowość u kobiet 235
 Ufność — p. Zaufanie
 Umiarkowanie 66, 81
 Umysłowe wykształcenie 91,
 93, 115-17, jego cel 117-18,
 sposób i środki 118-22
 Umysłowo upośledzone dzieci
 358-9; przyczyny 361, roz-
 poznanie 361, kształcenie
 i wychowanie 360; —
 w Polsce 360
 Upominanie 202, 212-13
 Upośledzone dzieci: umy-
 słowo, moralnie — p. Mo-
 ralnie, Umysłowo upośle-
 dzone dzieci
 Upór 150-1
 Uprzejmość 261-3
 Usposobienie — p. Tempera-
 ment
 Uświadomienie płciowe 188-9,
 jego cel 194, ważność 178,
 189; nie przeceniać go 195;
 do kogo należy 190; —
 a szkoła 190; — a lekarz
 190; kiedy udzielać 191;
 warunki i sposób 192-3;
 szczegółowe kwestje 193
 Uwaga 119
 Uzdolnienie — p. Zdolności
 Wakacyjne kolonje 86
 Wdzięczność 144-6
 Wesołość 52-5
 Wiara — p. Religja
 Wojskowe Przysposobienie
 młodzieży: męskiej 104-5,
 żeńskej 106
 Wola: wyrabianie jej — p.
 Charakter
 Wrażliwość u kobiet 235-6
 Współczucie 159, 264-6
 Współzawodnictwo 89, 93, 221
 Wstydlivość — p. Skromność
 Wybór stanu 376; sposób
 i motywy 376-80
 Wychowanie 11-13, jego zna-
 czenie 13-14, wielki obo-
 wiązek 18, do kogo należy
 15-16, 332, 336, 343, wa-
 runki powodzenia 20-2,
 środki wychowawcze 208-23,
 trzeba się go uczyć 23-4;
 — a światopogląd 20; —
 a Kościół kat. — p. Ko-
 ściół kat.; — a państwo —
 p. Państwo; — domowe,
 fizyczne, narodowe, oby-
 watelskie, partyjne, reli-
 gijne, społeczne, zakładowe
 — p. Rodzice, Rodzina, Fi-
 zyczne, Narodowe, Obywa-
 telskie, Partyjne, Religijne,
 Społeczne, Zakładowe wy-
 chowanie
 Wychowawcy: ich przymioty
 i warunki 20, 23-4, 25, 37,
 ich obowiązki 29-57; —
 w zakładach wychowaw-
 czych 310-11, 313, 315,
 317

- Wycieczki 86
 Wyrozumiałość: wyrabianie jej 266—8
 Wytrwałość 47, 206
 Wyznaniowa szkoła 280, 290, 344—6
 Wzrok 76—8
- Zabawa 79, 85—6
 Zachęta 204, 213
 Zakładowe wychowanie 309;
 — a domowe 145, 309—11;
 jego ważność i warunki 311, 312, 315 317—19; religijna strona 318—19, 323—4
 Zakłady lecznicze i poprawcze 353, 355, 357, 362, 364—5
 Zakłady opiekuńczo - wychowawcze 309, 314, 315, 319, w Polsce 320; państwowa opieka nad niemi 319—23; religijna strona 323—4
 Zakłady wychowawcze zamknięte 18, 309; ich właściwości i psychika wychowanków 145, 310—15; organizacja ich 315—19; — a przygotowanie do życia 314; »zło z konieczności« 311; wychowanie w nich — p. Zakładowe wychowanie; — opiekuńczo - wychowawcze, lecznicze i poprawcze — p. Zakłady opiekuńczo - wychowawcze, Zakłady lecznicze i poprawcze
- Zamiłowanie 376
 Zaniedbane dzieci 361
 Zarozumiałość 154—6, 330
 Zaufanie: względem dziecka 38, 373, — dziecka względem wychowawców 51
 Zawodowe szkolnictwo 241—5
 Zawód: jego wybór — p. Wybór stanu
- Zazdrość 151—3
 Zdolności 377
 Zdrowie ciała — p. Ciało
 Zgodność rodziców i wychowawców 56—7
 Zjednoczenie Młodzieży Polskiej 274
 Zmęczenie — p. Spoczynek, Sen
- Żeńska młodzież — p. Dziewczęta
 Żeńskie szkolnictwo 241—5

B. SPIS RZECZY PORZĄDKOWY.

Przedmowa do II-go wydania	5
--------------------------------------	---

CZĘŚĆ I.

WIADOMOŚCI WSTĘPNE.

1. Pojęcie wychowania	11
2. Znaczenie i ważność wychowania	13
3. Do kogo należy wychowanie	15
4. Warunki pomyślnej pracy wychowawczej	20
5. Konieczność kształcenia się w sztuce wychowania	23
6. Okresy rozwojowe	24

CZĘŚĆ II.

OBOWIAZKI RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW.

Wstęp	31
1. Dziedzictwo po rodzicach	31
2. Dobry przykład	35
3. Czujność i nadzór	37
4. Roztropność i spokój w działaniu	40
5. Poświęcenie i wytrwałość	45
6. Miłość i zaufanie	48
7. Radość w życiu codziennym	52
8. Jedność i zgodność	56

CZĘŚĆ III.

WYCHOWANIE CIAŁA.

Znaczenie wychowania ciała	61
--------------------------------------	----

A. CODZIENNA TROSKA O ZDROWIE.

1. Czystość i porządek	64
2. Pożywienie	66
3. Spoczynek i sen	71
4. Ubranie	73
5. Mieszkanie	74
6. Pielęgnowanie wzroku i słuchu	76
7. Hartowanie i wzmacnianie ciała	78
8. W razie choroby	81

B. WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT.

1. Wychowanie fizyczne	84
2. Sport	88
3. Wychowanie fizyczne i sport u dziewcząt	95
4. Harcerstwo	100
5. Przysposobienie wojskowe	104

C. HIGJENA SZKOLNA.

Higjena szkolna	108
---------------------------	-----

CZĘŚĆ IV.

KSZTAŁCENIE WŁADZ POZNAWCZYCH.

Wstęp	115
1. Mowa	115
2. Kształcenie umysłu	117
3. Ćwiczenie pamięci	122
4. Wyrabianie poczucia i zamiłowania piękna	124

CZĘŚĆ V.

WYCHOWANIE MORALNE.

Wstęp	131
-----------------	-----

A. ZAŁĘTY I WADY.

1. Uczucia, namiętności, temperamenty	133
2. Prawdomówność	137
3. Posłuszeństwo	140
4. Wdzięczność	144
5. Gniew	146
6. Grymasy, upór	149
7. Zazdrość	151
8. Próżność i zarozumiałość	153
9. Lenistwo	156
10. Okrucieństwo, mściwość	159
11. Rozrzutność i marnotrawstwo, skąpstwo i chciwość	161

B. WYCHOWANIE W CZYSTOŚCI.

1. Doniosłe zagadnienie życiowe	164
2. Konieczność wychowywania do życia czystego	167
3. Wstydlivość, skromność	169
4. Jak wychować młodzież czystą	173
a) Co chce osiągnąć wychowanie w czystości	174
b) Środki pozytywne	175
c) Środki negatywne	184
d) Co robić, jeśli dziecko popadło w zły nałóg	186
5. Uświadczenie płciowe	188

C. KSZTAŁCENIE CHARAKTERU.

1. Ważność kształcenia charakteru	196
2. Sposób kształcenia charakteru:	
a) Sprezyzowanie zagadnienia	198

- b) Kiedy i przy jakiej sposobności zabrać się do pracy 201
- c) Jakich środków należy używać 202
- d) Parę wskazówek uzupełniających 205

D. NIEKTÓRE ŚRODKI POMOCNICZE W WYCHOWANIU.

Wstęp	208
1. Pouczenie	208
2. Przyzwyczajenie	209
3. Przykład otoczenia	210
4. Upomnienie i zachęta	212
5. Nagroda i kara	214
6. Zajęcia amatorskie	222

CZĘŚĆ VI.

WYCHOWANIE DZIEWCZĄT.

1. Uwzględnienie natury kobiecej w wychowaniu	227
2. O typ kobiety nowoczesnej	230
3. Wytyczne w wychowaniu dziewcząt	233
4. Kształcenie dziewcząt i wybór zawodu	240
5. Koedukacja	245

CZĘŚĆ VII.

WYCHOWANIE SPOŁECZNE I OBYWATELSKIE.

1. Cel i znaczenie wychowania społecznego	253
2. Egoizm i altruizm	255
3. Poczucie sprawiedliwości	258
4. Grzeczność i uprzejmość	261
5. Współczucie	264
6. Wyrozumiałość a zbytńia drażliwość	266
7. Śmiałość a bojaźliwość	268
8. Życie organizacyjne, stowarzyszenia młodzieży	270
9. Miłość ojczyzny	274
10. Wychowanie obywatelskie	277

CZĘŚĆ VIII.

WYCHOWANIE RELIGIJNE.

1. Najważniejsza sprawa	285
2. Kto ma udzielić religijnego wychowania	287
3. Przykład rodziców	290
4. Wprowadzenie dzieci do życia religijnego	294
5. Jak postępować ze starszymi dziećmi	300
6. Modlitwa za dzieci	303
7. Wpływ wyrobienia religijnego na całe wychowanie	304

CZĘŚĆ IX.

WYCHOWANIE ZAKŁADOWE.

1. Wychowanie rodzinne a zakładowe	309
2. Dodatnie i ujemne strony internatu	312
3. Organizacja zakładu wychowawczego	315
4. Państwowa opieka nad zakładami opiekuńczo-wychowawczymi	319

CZĘŚĆ X.

RODZINA A SZKOŁA.

1. Potrzeba i wybór szkoły	327
2. Wpływ szkoły na wychowanie	329
3. Szkoła a dom	331
4. Szkoła a państwo	335
5. Szkoła a Kościół	340
6. Szkoła wyznaniowa, świecka i mieszana	344

CZĘŚĆ XI.

DZIECKO ANORMALNE, UŁOMNE, CHORE.

1. Dzieci potrzebujące specjalnej opieki	353
2. Dzieci ociemniałe i głuchonieme	355

3. Dzieci upośledzone umysłowo 358
 4. Dzieci moralnie upośledzone i zaniedbane 361

CZĘŚĆ XII.

1. Dorastający wiek 369
 2. Samowychowanie 372
 3. O wyborze stanu 376
 4. Przygotowanie do stanu małżeńskiego 380
 Zakończenie 391
 Spis rzeczy: A) alfabetyczny 393
 B) rzeczowy 403





37699/
12.